WĄSIK: W SPRAWIE WIZ OPOZYCJA NIE MÓWI PRAWDY. „TO SĄ TOTALNE BZDURY"

PAPIEŻ FRANCISZEK I OPUS DEI

IMIGRANCI NISZCZĄ NOWY JORK

CZY MOŻNA NAPRAWIĆ REPREZENTACJĘ POLSKI?

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE

Nr 38 (564) 2023
18–24 września 2023

CENA: 8,90 zł
(w tym 8% VAT)

„ZIELONA GRANICA" AGNIESZKI HOLLAND

TEN FILM TO HAŃBA

ZAPLECZE TUSKA UDERZA W POLSKĘ FILMEM, W KTÓRYM OBROŃCY NASZYCH GRANIC POKAZANI SĄ JAKO OKRUTNI GESTAPOWCY

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694

plus

polsat box

Telewizja Polsat Box z Disney+ + Światłowód Plusa

TYLKO TERAZ

razem

19 zł /mies.

przez pierwszy rok po rabatach

Telewizja Pakiet S – 55 kanałów z Disney+. Światłowód S – do 300 Mb/s.

Od 13. mies. 98,99 zł/mies. z rabatami, od 25. mies. 127,99 zł/mies. z rabatem.

Telewizja

Światłowód

Disney+ Oglądaj teraz

Pobierz ulotkę

Oferta dotyczy wybranych wariantów ofert dla nowych Klientów, którzy łącznie kupią ofertę internetu stacjonarnego Plusa i telewizji Polsat Box z pakietem podstawowym S i pakietem dodatkowym Disney+ z umowami na okres podstawowy 24 mies. **Internet stacjonarny S** do 300 Mb/s z abonamentem przez pierwszych 12 mies. za 19 zł/mies. z rabatami za e-fakturę 10 zł, smartDOM 9 zł specjalny 21 zł. Od 13. do 24. mies. za 40 zł/mies., z rabatami za e-fakturę 10 zł i smartDOM 9 zł. Od 25. mies. za 59 zł/mies. z rabatem za e-fakturę 10 zł. Szczegóły w Regulaminie Promocji z grupy ofert „Plus Internet Stacjonarny – oferta łączona" na plus.pl. **Telewizja satelitarna/kablowa IPTV** z pakietem S i pakietem dodatkowym Disney+ przez pierwszych 12 miesięcy bez opłat (dotyczy tylko pakietu S z pakietem dodatkowym Disney+ i nie obejmuje innych pakietów dodatkowych, opłaty jednorazowej za aktywację dekodera ani opłat za internet), od 13. do 24. mies. od 58,99 zł/mies. Od 25. mies. od 68,99 zł/mies. Technologia kablowa IPTV działa z internetem stacjonarnym Plusa (min. prędkość 8 Mb/s dla kanałów HD i 25 Mb/s dla kanałów 4K na dekoder). Szczegóły w Warunkach Oferty i Regulaminie na polsatbox.pl. **Warunkiem skorzystania z rabatu** jest zachowanie warunków programu smartDOM i zgoda na przekazywanie danych pomiędzy Cyfrowym Polsatem S.A. a Polkomtelem Sp. z o.o. Szczegóły w Regulaminie „smartDOM 5 – Telewizja, Internet, Telefon" na polsatbox.pl i plus.pl. Oferta ważna na dzień 11.09.2023 r.

© 2023 Disney i podmioty powiązane

eprasa.pl 7aba3c5885

Trzaskowski za Tuska? Już za późno

Czy Rafał Trzaskowski może uratować Platformę Obywatelską? Pogłoski na ten temat są rzeczywiście intensywne. Według niektórych informacji Tusk miałby ogłosić podmiankę w czasie marszu, który zwołał na 1 października.

Intencje są zrozumiałe. Według dobrze zorientowanych w sprawie informatorów Tusk ma naprawdę duże problemy. Z badań przeprowadzonych na zlecenie sztabu PiS wynika, że w ciągu kilku tygodni znacznie, a nawet skokowo, pogorszyły się jego wskaźniki. Spada przekonanie Polaków – już wcześniej raczej nikłe – że jest on w stanie zapewnić ojczyźnie bezpieczeństwo, przeciwstawić się Rosji, zatrzymać imigrantów. Pogarszają się oceny jego rządów. A co ważne, rośnie przekonanie, że lider PO nie dotrzymuje obietnic (konkretnie: z 62 proc. do 67 proc. przy jednoczesnym spadku wiary w słowność Tuska z 24 do 21 proc.).

To dlatego „100 konkretów" Tuska trafiło do dziurawego wiadra i nawet politycy Platformy wspominają o nich jedynie półgębkiem. To także dlatego tak widoczna staje się bezradność czołówki PO, bijąca choćby z publicznych wypowiedzi Tomasza Lisa. Jedno jest jasne: zauważalne wśród ludzi Platformy zwątpienie w wyborcze zwycięstwo jest w pełni uzasadnione.

Podmianka może być więc kuszącą koncepcją. Ale to koncepcja tylko pozornie atrakcyjna. Okazuje się bowiem, że notowania Trzaskowskiego także spadają, i to również istotnie. Mimo że właściwie nie jest on obecny jako podmiot kampanii, debata nie dotyczy jego, jego kompetencji, dorobku, stylu rządów w Warszawie. Co ważne, w tym samym czasie notowania prezesa Jarosława Kaczyńskiego oraz premiera Mateusza Morawieckiego wzrosły o kilka punktów, choć przecież są oni celem bezprecedensowej kampanii negatywnej Tuska i całej Platformy.

Wniosek jest następujący: przesunięcie się sympatii społecznej w stronę Prawa i Sprawiedliwości ma charakter głębszy i nie jest bezpośrednio związane z pojedynkiem liderów. Według wspomnianych badań obóz rządzący szczególnie mocno zyskuje w sferze szeroko pojętego bezpieczeństwa. Jest postrzegany jako jedyna siła zdolna do zabezpieczenia granic, budowy silnej armii, obrony majątku narodowego, zwłaszcza na tle tego, co prezentuje Koalicja Obywatelska. Uważają tak nie tylko wyborcy Zjednoczonej Prawicy, lecz także zdecydowana większość wyborców Konfederacji, a nawet ponad połowa sympatyków Trzeciej Drogi. A trzeba też pamiętać, że zmiany postaw w pytaniach głębszych poprzedzają zmianę w sondażach poparcia dla partii. Oznaczałoby to, że PiS wciąż ma spore rezerwy i może przebijać kolejne sufity.

Podsumowując: w tej kampanii przekaz jest ważniejszy niż ludzie. Dotyczy to zarówno obozu rządzącego, jak i opozycji. Polacy wiedzą, że decyduje się ich los, a nie to, kto będzie ich reprezentował za granicą, co jest tak ważne w kampanii prezydenckiej. Wizerunkowe sztuczki mają mniejsze znaczenie. Wie już o tym także Platforma, która pewnie żałuje, że dała się namówić na noszenie jednolitych, białych strojów. To zabieg, który nie tylko nie działa, lecz także sieje niepokój. Normalni ludzi noszą się kolorowo, a nie w stylu jakiejś dziwnej sekty.

Podmianka Tuska na Trzaskowskiego nie przyniosłaby więc wielkich korzyści PO. Więcej, przyniosłaby raczej straty. Byłaby oczywistym objawem paniki, co nigdy nie służy partiom. Rozchwiałaby jeszcze bardziej dotychczasową kampanię, i tak prowadzoną bez pomysłu. Na zbudowanie nowej strategii byłoby zaś zbyt mało czasu. I powtarzam: analogie z 2020 r. są nie na miejscu, bo to nie wybory prezydenckie.

Platforma wciąż wierzy, że przełamanie przyniesie jej jeden złoty strzał – a to marsz, a to podmianka, a to konwencja i „100 konkretów". Ale to złudzenie. Dziś mamy zderzenie ośmiu lat rządów PO i ośmiu lat rządów PiS. A jest to takie porównanie, które nie wróży powodzenia ani Tuskowi, ani Trzaskowskiemu.

Jacek Karnowski

Reklama | 29/0123/F
sprawdz.pl 7aba3c5885

SIECI

spis treści

27 100 zamachów na 100 dni
Stanisław Janecki

51 Cztery lata do następnej wojny
Jan Rokita

60 Znikające dzieci
Konrad Kołodziejski

NA POCZĄTEK

6 SYGNALISTA NADAJE
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 100 KONKRETÓW W STUDNI
Krzysztof Feusette

9 TRZASKOWSKI ZNOWU WYGRA?
Dorota Łosiewicz

10 ŚWIATOWE ŻYCIE
redaguje Konrad Kołodziejski

12 PILNUJMY NIEPODLEGŁOŚCI
Jan Pietrzak

12 PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU
Dominik Zdort

13 RESET I SZCZUJNIA
Bronisław Wildstein

14 WALIZKA KRZYSZTOFA SZCZUCKIEGO
Michał Korsun

16 OGNIEM NA WPROST
Andrzej Rafał Potocki

17 KOREAŃSKI SOFT POWER
Marta Kaczyńska-Zielińska

18 UKRYTY PLAN
Samuel Pereira

TEMAT TYGODNIA

20 HOLLAND WIDZI NAS JAKO NAZISTÓW
Jakub Augustyn Maciejewski

24 MICHNIK W SPÓDNICY
Maciej Walaszczyk

KRAJ

27 100 ZAMACHÓW NA 100 DNI
Stanisław Janecki

30 OPOZYCJI REWOLUCJA W POLSKIEJ SZKOLE
Dorota Łosiewicz

33 Z MACIEJEM WĄSIKIEM
rozmawiają Marek Pyza i Marcin Wikło

37 ŚWIĘCI I KANALIE
Dariusz Matuszak

40 Z ŁUKASZEM SCHREIBEREM
rozmawia Michał Karnowski

44 BEZ LIDERA, BEZ AMBICJI, BEZ SUKCESU
Cezary Kowalski

ŚWIAT

48 OSTRZEŻENIA GEN. ANDRZEJCZAKA POTRAKTUJMY POWAŻNIE
Marek Budzisz

51 CZTERY LATA DO NASTĘPNEJ WOJNY
Jan Rokita

54 CO SIĘ DZIEJE Z OPUS DEI?
Grzegorz Górny

56 KONIEC WSPÓŁCZUCIA
Aleksandra Rybińska

OPINIE

60 ZNIKAJĄCE DZIECI
Konrad Kołodziejski

64 KONDOMINIUM
Janusz Sytnik-Czetwertyński

SIECI KULTURY

69 CZAS NA GDYŃSKIE LWY
Jolanta Gajda-Zadworna

72 KOŚCIÓŁ BOGA WSZECHMOGĄCEGO
Robert Tekieli

73 WOJNA CYWILIZACJI
Robert Tekieli

74 POLECA
Łukasz Adamski

78 PODZIWIAŁA JĄ EUROPA, WIELBILI POECI
Adam Ciesielski

GOSPODARKA

92 Z ANNĄ GEMBICKĄ
rozmawia Grażyna Raszkowska

PODRÓŻE

98 MOJE SZLAKI: TADEUSZ BIEDZKI
Jolanta Gajda-Zadworna

KUCHNIA

99 SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

100 OBRONIĆ SANKTUARIUM W GIETRZWAŁDZIE
Wojciech Reszczyński

102 BABIARZ THE BEST
Aleksander Nalaskowski

104 BANER WYBORCZY
Ryszard Makowski

105 Z WIERSZA I Z PIOSENKI... HERBATA ZA HERBATĄ
Leszek Długosz

106 ŻART TYSIĄCLECIA: LUKSUSY DLA WSZYSTKICH!
Katarzyna Zybertowicz

Reklama | 24/0923/F

eprasa.pl 7aba3c5885

Narodowy Bank Polski informuje:

Dzięki NBP
Polska jest na dobrej drodze:

wartość rezerw dewizowych przekroczyła **180 mld** dolarów, a zasoby złota zwiększyły się do ponad **300 ton!**

Sygnalista nadaje

Jarosław Kaczyński odniósł się do przeróbek spotu wyborczego, w którym fikcyjny dyplomata z ambasady Niemiec proponuje rozmowę z kanclerzem Niemiec w sprawie wieku emerytalnego, a prezes PiS zdecydowanie odmawia, mówiąc: „Nie ma już Tuska i te zwyczaje się skończyły". „Mówią mi, że mniej więcej połowa klubu PO, czy też KO do mnie dzwoni. [...] A od ośmiu lat krzyczą o dyktaturze, a teraz ciągle do mnie. Zupełnie ich nie rozumiem. Ale trudno ich zrozumieć. Ale to tylko taki żart po bardzo udanym spocie z moim kotem, a przy okazji i ze mną". Rzeczywiście, PO tak przejęła się tym spotem, że zupełnie zapomniała o swoich „100 konkretach", które przedstawiła ledwie dwa dni wcześniej. Słusznie, to całkowicie puste slogany. Do tego w większości szkodliwe dla Polski.

Konwencję Koalicji Obywatelskiej – i jej obietnice – najlepiej podsumowało zdjęcie, na którym wielki bochen chleba z napisem „Donald Tusk" i biało-czerwonym sercem położono obok śmietnika. „Zawsze mówiłem, że to kulturowa dzicz. Nie mają szacunku dla żadnych narodowych świętości. Wszystko na pokaz i dla picu. Następnym razem dajcie Tuskowi currywurst, wtedy będzie szanował każdy, najmniejszy nawet kawałek, żeby nie urazić mieszkańców dawnego NRD" – podsumował szef sztabu PiS ***Joachim Brudziński***. Tak skończą wszystkie obietnice PO – na śmietniku. Ale wyrzucenie chleba to wstyd. I dowód, że pęknięcie jest głębokie i ma charakter kulturowy.

Szef sejmowej komisji spraw zagranicznych Radosław Fogiel: „Chodzą takie słuchy wśród rozmaitych polityków, że Rafał Trzaskowski zostanie kandydatem na premiera. Ale rzeczywiście Rafał Trzaskowski, jak to dobrze ujął pan prezes Jarosław Kaczyński, jest takim zawodnikiem z ławki. Już raz został z tej ławki zawołany, kiedy marszałek Kidawa-Błońska niespecjalnie radziła sobie w kampanii". Czy taki manewr pomógłby PO? Warto przypomnieć, że w pierwszej turze wyborów prezydenckich Trzaskowski zdobył 30,46 proc. głosów. To mniej więcej tyle, ile obecnie ma PO. Patrzmy na fakty, nie na medialne kreacje.

Jan Śpiewak, aktywista ze Stowarzyszenia Energia Miast, doktor socjologii, w rozmowie z „Wprost": „Trzaskowski zna cztery języki obce, ale w żadnym nie ma nic do powiedzenia. Nie ma żadnych osiągnięć. Ani w europarlamencie nic nie zrobił, ani jako minister administracji i cyfryzacji, ani jako prezydent Warszawy". Ale nie można powiedzieć, że nie zmienił stolicy Polski. Wiele ulic w ścisłym centrum przypomina slumsy, a ściany budynków pokrywają coraz brzydsze graffiti. Jeśli czerpie z Zachodu, to nie w tych obszarach, w których powinien.

Posłanka Agnieszka Pomaska zaprezentowała film, na którym widzimy emerytkę, panią Grażynę, przekazującą swoją 14. emeryturę na rzecz kampanii KO. Darczyńca tak tłumaczył swoją decyzję: „Traktuję to jako swój obowiązek wobec moich wnuków, wobec moich uczniów. Bo paskudne jest to, co robi pan Kaczyński, jego rząd. To próba przekupywania ludzi, właściwie odczłowieczania nas – uważam. Bo pewnie uważają, że wszystkich można kupić". Odczłowieczał to system Tuska, w którym miliony ludzi wegetowały na skraju nędzy. Sądząc po pięknym parkiecie w domu pani Grażyny, ona raczej takiego problemu nie miała.

Posłanka Izabela Leszczyna odpowiedziała na pytanie, dlaczego PiS utrzymuje wysoką przewagę w sondażach nad partią Tuska mimo obrazu Polski w ruinie, który maluje PO. „Jestem przekonana o tym, że PiS przez osiem lat tak mocno zastraszył wszystkich ludzi, przecież w polskiej szkole nauczyciele boją się pomalować ściany na kolorowo, bo ktoś doniesie do kuratorium i przychodzi wizytator z awanturą. Ludzie

eprasa.pl 7aba3c5885

w Polsce dzisiaj boją się PiS, tak jak kiedyś bali się w czasach PRL, i tego, że zostaną wyrzuceni z roboty. Nie wierzmy tym sondażom" – mówiła w Onecie. My też nie wierzymy, przewaga PiS jest większa, niż to pokazują liczby z dostępnych sondaży.

A co do strachu to jest odwrotnie. W wielu środowiskach, zawodach, obszarach PO utrzymuje niemal pełny monopol i ludzi o innych poglądach tępi bezwzględnie. Młody działacz PiS ***Oskar Szafarowicz*** ma duże kłopoty na swojej uczelni. Jak informuje: „Stało się! 30 sierpnia 2023 r. na Uniwersytecie Warszawskim odbyło się niejawne posiedzenie Komisji Dyscyplinarnej UW w trzyosobowym składzie, który wszczął dalsze postępowanie dyscyplinarne. Postawiono mi zarzut: »uchybienia godności studenta« w ramach mojej aktywności publicznej". To nie wyjątek – liberałowie i lewica swoich oponentów po prostu zaszczuwają wszędzie tam, gdzie mogą.

Co konkretnie zarzucono Szafarowiczowi? W piśmie wskazano treści zamieszczane na Twitterze 19 grudnia 2022 r. Jak przekonuje student, tego dnia zamieścił cztery posty: „Film wskazujący na wzrost cen energii o ponad jedną trzecią przez unijne opłaty ETS. Film wyrażający zadowolenie ze spadku poziomu zadłużenia Polski względem PKB (w kontrze do fałszywych słów opozycji). Polemika z materiałem »Faktów« TVN o polityce klimatycznej: wskazałem brak informacji o rządowym programie »Czyste powietrze« oraz o zwiększeniu udziału OZE za rządów PiS z 12 do 30 proc. Garść zdjęć ze wspaniałej gali Laur Maurycego Mochnackiego". Za komuny nie było takiego zamordyzmu. Na pewno nie na uczelniach w naszej stolicy.

Demokratyczne, otwarte i tolerancyjne są także władze Wrocławia. Wiemy też, jak działają. Opowiedział o tym dziennikarz „Super Expressu" Marcin Torz, który ujawnił wiele afer z otoczenia prezydenta Jacka Sutryka. W sierpniu dostał od ważnego urzędnika propozycję objęcia posady wiceprezesa klubu piłkarskiego za 15 tys. miesięcznie. Ofertę uznał za absurdalną, szokującą, ponieważ nie ma w tej dziedzinie żadnych kompetencji. „Czekałem na rozwój sytuacji, postanowiłem podjąć tę grę. I eskalując absurdalne żądania, określić, do czego zdolni są ci ludzie, byle tylko zamknąć usta dziennikarzowi" – czytamy w relacji, która zrobiła furorę w internecie.

Co było dalej? Gdy dziennikarz odmówił, „szybko wrócili z nową GIGANTYCZNĄ ofertą. 34 tys. brutto, czyli jakieś 27 tys. miesięcznie!" To nie był koniec. „Żeby mnie jeszcze bardziej skusić, dostałem zapewnienie, że będę miał elegancki

samochód służbowy, a także ogromny, dodatkowy zastrzyk gotówki. 30 proc. rocznych dochodów. Jak usłyszałem: nie każdy prezes ma taki zapis w umowie. Powołany miałem być na trzyletnią kadencję. W kilka lat miałem dorobić się prawdziwej fortuny. To była cena za zdjęcie mnie z medialnego frontu" – relacjonuje Torz. Medialne monokultury polskich samorządów nie są w stanie znieść nawet okruchów pluralizmu. Im bardziej głoszą swoją postępowość, tym mniej w nich tolerancji na krytykę.

Arkadiusz Myrcha, poseł KO, wypowiedział się w sprawie odznaczeń, które Donald Tusk dostał od Niemców. „My nie mamy osobiście z tym większego problemu, cieszymy się, że Donald Tusk pełnił najbardziej zaszczytne funkcje w UE czy zostały mu przyznawane odznaczenia podkreślające jego ogromny dorobek w walce o niepodległą, wolnorynkową Polskę, która stała się fundamentem działań UE" – stwierdził w programie „Tlit". Za pracę na rzecz niepodległości Polski wiarygodnie nagrodzić może tylko Rzeczpospolita Polska. Inne narody nagradzają tych, którzy służą ich interesom. Tak było, jest i będzie.

W „Strefie starcia" TVP Info poseł Nowej Lewicy Maciej Gdula, odnosząc się do polskich roszczeń reparacyjnych, powiedział, że jego babcia podczas II wojny światowej została wywieziona na przymusowe roboty do Niemiec. „W latach 90. dostała odszkodowanie, miała prawo zadecydować, czy te pieniądze powinna przyjąć, czy je odrzucić. My dzisiaj chcemy wziąć pieniądze za zniszczenia, za zbrodnie, które nie dotknęły nas bezpośrednio" – mówił poseł. To nieprawda. Dotknęły nas bezpośrednio i będą dotykały kolejnych pokoleń. Tak materialnie, jak i psychicznie. Kto tego nie rozumie, nie zna ani swojego kraju, ani jego prawdziwej historii.

Prof. Ryszard Legutko zabrał głos w debacie nad raportem o stanie Unii Europejskiej, który – jak co roku – wygłosiła szefowa KE Ursula von der Leyen. „Kiedy porównuję pani kolegium i poprzednie, widzę, że idziemy ku oligarchii. Zapominamy o tym, co jest zapisane w traktatach. KE wkracza w etap, gdy staje się machiną, która stara się ingerować na poziomie polityk krajowych. Sama pani groziła wyborcom we Włoszech" – mówił europoseł PiS i dodał: „Chcę tylko przypomnieć, że nie ma pani żadnych narzędzi, które pozwoliłyby na ingerowanie w demokratyczny proces w państwach członkowskich. Pan Łukaszenka ma takie narzędzia. Pani ich nie ma". To smutny moment w historii Unii. Traktaty właściwie nie obowiązują. Jeśli w Polsce przegra obóz niepodległościowy, nasza suwerenność stanie się czysto teoretyczna.

Fot. Andrzej Skwarczyński, Andrzej Wiktor, Fratria x2

eprasa.pl 7aba3c5885

100 konkretów w studni

KRZYSZTOF FEUSETTE

1. Osiem gwiazdek. **2.** I się nie bać, jak Władek Frasyniuk, poszarpać policjanta (wypuszczają po kwadransie). **3.** Jakby ktoś powiedział coś dobrego o PiS, ma przesr...ne. **4.** Aborcja na żądanie! **5.** Wytatuować im na czołach, że Kaczyński to zło. **6.** Nie chodzić na urodziny do Mazurka. **7.** Jakby chodzili, dzwonić do teściowej. **8.** Zakończyć zimną wojnę z Niemcami. **9.** Żeby wpływać na ich politykę zagraniczną. **10.** Jak przy Nord Stream 2.

11. Wykasować z internetu „fur Deutschland", kiedy dziękowałem za wszystko. **12.** I mówiłem, że ich rządy były błogosławieństwem dla Ukrainy. **13.** Założyć białą koszulę. **14.** Wszystkim. **15.** Jak Rafał się zbuntuje, to Szłapka z nim. **16.** Kłamać. **17.** Konfabulować. **18.** Ściemniać, że to PiS ściskał się z Rosją, nie my. **19.** Nie gadać o wojnie. **20.** Nie wspominać o pandemii.

21. PiS to drożyzna. **22.** Orlen sobie nie radzi. **23.** To znaczy radzi, ale benzyna nie jest po 10 zł, a hot-dogi są za krótkie. **24.** Co z węglem na zimę? **25.** Co z rtęcią w Odrze? **26.** Co z wiekiem emerytalnym, którego my byśmy nigdy nie podwyższyli, gdyż zrobiliśmy to wcześniej?! **27.** Odpowiedzieć na spot, że niby łączono mnie przez ambasadora (jakbym nie miał pagera). **28.** Ambasador niemiecki to jest przy mnie nikt dla Niemiec (nie bać się tego powiedzieć, jakby co). **29.** Nie wspominać o wysyłaniu sześciolatków do szkoły, bo większość nie chciała.

30. Popierać program PiS. 500+ i 13. emeryturę. **31.** Sorry, 800+. I 14. emeryturę. **32.** Kopaczowa miała 900+ w szufladzie, ale musiała rzucać kamieniami w dinozaury. **33.** Poprosić nasze media (TVN, wielkie „G" i wielkie „W", Onet, WP.pl... zresztą, niech Graś to załatwi przy śmietniku), żeby nie pokazywały naszych zdjęć z Rosji. **34.** Spotkać się z mediami (bez symetrystów!). **35.** Przypomnieć Lisowi, żeby nie piekł tortu, bo już żeśmy się parę razy sparzyli. **36.** Przekazać redaktorom naczelnym („Hologram" i inni), żeby ich dzieciaki stojaki nie pytały o 100 konkretów. **37.** Zapytać, czy zwyciężymy (Kolenda? Kajdanowicz?) **38.** Obiecać, że zlikwidujemy TVP, jeśli nie będzie mówiła tego, co TVN. **39.** Pogrozić prezydentowi, jak to leciało... Lepszy dla mnie, nie, dla ciebie, byłby Stuhr zimowy (sprawdzić czy młody, czy stary) i gałąź – niż wybory, w których wygrał Rafał. **40.** Przypomnieć, że Rafał wygrał, bo najważniejsze są wiarygodność i demokracja.

41. Namówić go, żeby się zaangażował. **42.** Gdyby za bardzo, wpuścić na scenę ekolożkę, już ona mu zrobi z „Czajki" jesień średniowiecza. **43.** Sprawdzić ceny kajzerek w Warszawie. **44.** I w Końskich. **45.** Nie rozmawiać z dziennikarkami o tym, że Sejm to udręka. **46.** Trzasnąć sobie zdjęcie z wnuczkami. **47.** Spotkać się z Romkiem we Włoszech. **48.** Potem oznajmić, że też się go wstydzę. **49.** Przekazać mu, żeby złożył pozew w trybie wyborczym do polskiego wymiaru sprawiedliwości. **50.** Przekonać, że jak go zgarną, to wyciągniemy.

51. Jak Karpińskiego. **52.** Albo Nowakowskiego... Nowakowicza... Nowackiego... No, jak się ten mój Sławek nazywał? **53.** Kołodziejczaka przytulić (rolnik!). **54.** Odwiedzić go w domu (kamizelka widłoodporna!). **55.** Jak zrobi się męczący, wysłać do Brukseli. **56.** Tylko niech już nie depcze unijnej flagi, bo go Thunowa zabije. **57.** Podpytać rolników, co ich boli (Kołodziejczakowa, dzieci, sąsiedzi...). **58.** Dla wsi wystarczy. Dla miasta wziąć na listy aktywiszcze. **59.** Najlepiej jakieś człończe (lewica się skicha!). **60.** K...a, bym zapomniał, edukacja! **61.** Zlikwidować zadania domowe w ramach wolności nauczycieli. **62.** Obiecać im po bańce na łeb (jakby co, Leszczyna oszacowała). **63.** Przekazać Ursuli, żeby mimo wszystko nie czekała z obiadem. **64.** Z pieniędzmi też nie, bo nie zanosi się, żeby było dla kogo odmrażać. **65.** Przypomnieć Rafałowi, żeby tak nie mówił, bo słupki spadają. **66.** Przekonać Webera, żeby nie pomagał. **67.** Poprosić Angelę, żeby skasowała notatki, bo jedna wyciekła i PiS spot zrobił. **68.** Jak jeszcze raz Myrcha czy Nitras zabiorą się za memy, wywalić na twarz. **69.** Napuścić na nich Nitrasa (ale Nitrasa na Nitrasa?) lub Budkę. **70.** I niech Borysław przestanie gadać o likwidacji Senatu, bo Grodzki podobno już nawet pocztówki z Miami wyrzuca. **71.** Zaostrzyć kampanię (na Hołdysa: „ch...je", albo na siebie: „sr...ć się chce"). **72.** Zapytać Jandy, czy jej nie leci na głowę. **73.** Zmienić „sr...ć" na „rzygać" (i niech Kołodziejczak też się zrzyga, tzn. napisze, że mu się chce). **74.** Unieważnić referendum (przed, nie po!), ale uroczyście. **75.** Zapytać Gajewskiej, czy było dobrze. **76–91.** Postulaty programowe, autorzy: Grabowski B., Rostkowski. J.V., Merkel A., nie do publikacji, kwestie socjalne. **92.** Przygotować dzieciaki (Sini Razem, Ubywatele RP, Komitet Obrony Dekoracji) na przegraną (tajne, do wiadomości: Weber, der Layen, Kierwinsky, to znaczy Marcinek). **93.** Wybory zostały sfałszowane identycznie, jak wtedy, kiedy przerżnął... to znaczy wyrżnął... to znaczy wygrał Rafał. **94.** Przekonać go, żeby wjechał na paletach do Belwederu (w ramach konsekwencji politycznych mojej wypowiedzi) **95.** Ta-daam! Podwyższyć kwotę półwolną, czy jak to się nazywa, w każdym razie od podatku. **96.** Sprawdzić, czy za naszych czasów była 9 czy 10 razy niższa (podobno żeśmy podwyższyli, ale żeby aż o 2 zł?) **97.** Kupić bilet do Brukseli. **98.** W jedną stronę. **99.** A potem znowu osiem gwiazdek. **100.** Przez szybę.

eprasa.pl 7aba3c5885

Trzaskowski znowu wygra?

Wydaje się jednak, że na scenariusz porażki Donald Tusk przygotowuje wyborców już od dwóch lat

Kolejne sondaże kolejnych pracowni przynoszą złe wieści dla opozycji. We wszystkich wygrywa Prawo i Sprawiedliwość. W niektórych nawet zdobywa samodzielną większość. To przeważnie w sytuacji, gdy Trzecia Droga spada pod próg wyborczy, a trzecią siłą jest nie Konfederacja, ale Nowa Lewica. Tak czy inaczej, wieści dla opozycji nie są zbyt dobre. Szczególnie dla Donalda Tuska, który ślubował zwycięstwo i już zdążył unieważnić referendum. Choć oczywiście miesiąc kampanii może jeszcze wiele zmienić, a łaska wyborcy potrafi na pstrym koniu jeździć.

Wydaje się jednak, że na porażkę Donald Tusk przygotowuje wyborców już od dwóch lat. Już w rozmowie z portalem Onet.pl pod koniec października 2021 r. przekonywał, że wybory parlamentarne nie będą uczciwe i dojdzie do fałszerstw. Tę narrację politycy PO powtarzają przy każdej możliwej okazji. To dlatego Barbara Nowacka krzyczy na wiecach: „Oni nam ukradną te wybory". Wróćmy jednak do wspomnianego wywiadu. Lider PO przekonywał wtedy jednocześnie, że gdyby PiS przegrało wybory, Jarosław Kaczyński nie zechce oddać władzy. „Jeśli Kaczyński mentalnie nie jest gotowy odejść po przegranych wyborach, to go do tego zmusimy. Znajdziemy sposoby, aby to wyegzekwować" – straszył Tusk w październiku 2021 r.

Dziś to pytanie należy zadać w odwrotnym kierunku. Powinno ono brzmieć: czy Tusk jest mentalnie gotowy, by odejść po przegranych wyborach? A jeśli nie zechce? Wówczas ogłosi pewnie alternatywne, zwycięskie państwo Donalda Tuska. Zresztą jego zapowiedź już mieliśmy. Lider PO niedawno ogłosił, że wybory prezydenckie – wbrew decyzji wyborców, PKW i Sądu Najwyższego – wygrał Rafał Trzaskowski. To może być wstęp do budowy owego państwa alternatywnego. Tusk znów może uznać, że wygrał Trzaskowski. Tym bardziej że w kuluarach słychać plotki, że słabnący przewodniczący Platformy zechce ogłosić prezydenta Warszawy kandydatem na premiera. A to może oznaczać, że Tusk jest coraz bardziej pewny porażki, w innej sytuacji prędzej wyzionąłby ducha, niż oddał choćby włos z własnej władzy. Ale podzielić się porażką – czemu nie. Tym bardziej że ze spokojem znowu można będzie lansować tezę o zwycięstwie Trzaskowskiego.

We wspomnianym wywiadzie szef Platformy zapowiadał wariant przemocowy w sytuacji, gdyby PiS nie zechciało oddać władzy. Zostanie on prawdopodobnie wdrożony również w sytuacji, gdy wyborcy nie zdecydują się odebrać władzy PiS i przekazać jej Koalicji Obywatelskiej. Wówczas Donald Tusk poszuka sposobu, by przejąć ją siłą. Nie raz i nie dwa zapowiadał wyprowadzenie ludzi na ulicę, kibicujący mu Lech Wałęsa co jakiś czas straszy wojną domową i domaga się wyrzucania polityków przez okna. Czy taki chaos planuje zgotować Polsce Tusk? Czy jeśli wyborcy zdecydują nie po jego myśli, on zdecyduje się zbojkotować ich wolę, jak to zapowiedział w przypadku referendum? Czy wezwie na pomoc przyjaciół z Niemiec, instytucje międzynarodowe, czy UE będzie dalej próbowała zagłodzić Polskę? Czy Tusk zechce sparaliżować prace nowego parlamentu, utrzymując, że to jego partia wygrała wybory? Wszystko jest możliwe, bo takie scenariusze grozy wyłaniają się z wystąpień lidera PO i jego politycznych przyjaciół.

Tymczasem publicyści wcale niesprzyjający obozowi rządzącemu zauważają coś, czego nie widzi lub nie chce widzieć sam Tusk. „Problem naszej strony jest taki, że tu się dobrze żyje. Rządzi ten PiS już osiem lat, ale tu się cały czas nieźle żyje. Drogi są. Nikt cię nie pobije na ulicy, do więzień nie wsadzają, nie rozstrzeliwują" – mówił Sławomir Sierakowski z „Krytyki Politycznej", oceniając szanse opozycji na zwycięstwo. A dziennikarz Marcin Meller w programie Kuby Wojewódzkiego i Piotra Kędzierskiego, odpowiadając na pytanie, dlaczego Prawo i Sprawiedliwość wciąż cieszy się największym poparciem wyborców, mówił: „PiS jak żadna inna partia dotrzymuje obietnic".

W sumie proste, ale nie wszyscy to rozumieją.

Dorota Łosiewicz

Hiszpania

Haruj równo z nami!

Ministerstwo Równości Hiszpanii, słynące z wielu postępowych idei i awangardowych wynalazków, uruchomiło niedawno aplikację mobilną „Me toca" („Moja kolej"), służącą do liczenia czasu, jaki mężczyźni i kobiety poświęcają na prace domowe.

Celem ministry Irene Montero była ochrona kobiety przed wykorzystaniem przez męża lub partnera. Według władz w Madrycie przeciętna Hiszpanka poświęca bowiem w każdym tygodniu dwa razy więcej czasu na mało rozwijające zajęcia (dokładnie 12,5 godz. więcej) niż przeciętny macho.

Bezpłatna aplikacja, która działa w systemach Apple i Android, została wprowadzona, bo – jak podało ministerstwo w oficjalnej kampanii społecznej – „ułatwia współodpowiedzialny podział obowiązków domowych i opiekuńczych, tak aby nie spadały one zawsze na te same osoby". Wydano więc ponad 210 tys. euro na stworzenie narzędzia, które ma rozwiązać problem redystrybucji czasu i zadań, a przede wszystkim zwalczać brak równouprawnienia płci.

Obsługa tej aplikacji jest podobno bardzo prosta. Pierwszą rzeczą jest utworzenie „jednostki rodzinnej lub konkubinatu", aby ustalić, ile osób wchodzi w skład zespołu ds. robót domowych. Potem użytkownik rejestruje czas, jaki poświęcił na każde z wykonanych zadań. Dzięki tej technologicznej buchalterii tworzona jest statystyka poświęcenia na rzecz gospodarstwa domowego i rodziny.

W „Me Toca" do wykonania są różne zadania: odebranie dziecka ze szkoły, ugotowanie obiadu, sprzątanie domu, wyjście z psem lub zakupy. Można też tworzyć nowe zadania, które odzwierciedlają potrzeby danej rodziny. W ten oto rewolucyjny sposób ministra równości pomaga kobietom w rozwoju zawodowym. Z wyliczeń rządu wynika bowiem, że aż 76 proc. umów o pracę w niepełnym wymiarze godzin przypada na kobiety. Oznacza to, że z powodu wypełniania nieodpłatnych obowiązków domowych nie mogą one w pełni oddać się karierze zawodowej. Ten problem nie dotyczy mężczyzn, którzy na prace domowe poświęcają tyle samo czasu (14 godzin tygodniowo), niezależnie od tego, czy pracują w niepełnym, czy pełnym wymiarze godzin.

Lenistwo faceta i wyzysk kobiety zostały zatem udowodnione naukowo i są pionniersko zwalczane za pomocą najnowszej technologii. Zdaje się jednak, że niewielu Hiszpanów poddanych nieustannej obróbce przez rodzime feministki ma ochotę zakrzyknąć z entuzjazmem: „¡Ole!".

Małgorzata Wołczyk

Fot. Shutterstock

Fot. Fredy Thuerig/Shutterstock.com

Kuba

Obława na najemników

Władze na Kubie rozbiły – jak to ujęto – „sieć zajmującą się handlem ludźmi". Aresztowano co najmniej 17 osób zajmujących się werbowaniem ochotników, którzy mieli walczyć po stronie Rosji w wojnie na Ukrainie. Niedoszłym najemnikom obiecywano po 2,1 tys. dol. żołdu miesięcznie.

Federacja Rosyjska jest – obok Stanów Zjednoczonych i Francji – głównym kierunkiem kubańskich emigrantów zarobkowych. Uciekający z kraju, który przeżywa obecnie najgłębszy od 30 lat kryzys gospodarczy, młodzi Kubańczycy stają się łatwym łupem rosyjskich werbowników, oferujących im rzekomą pracę na budowach.

Na początku miesiąca jedna z hiszpańskojęzycznych stacji telewizyjnych z Miami ujawniła historię dwóch młodych Kubańczyków, którzy mieli jechać do Rosji, aby pracować tam na budowie, ale ostatecznie zmuszono ich do podpisania kontraktów z rosyjskimi siłami zbrojnymi. Okazało się, że Moskwa kusi cudzoziemców pozwoleniami na pracę, a nawet oferuje im obywatelstwo, jednak warunkiem jest odbycie przynajmniej półrocznej służby wojskowej w rosyjskich siłach zbrojnych. W ten sposób Rosja, borykająca się z problemami kadrowymi na froncie, próbuje zbudować własny „legion cudzoziemski" walczący na Ukrainie.

W odpowiedzi na rosyjskie działania werbunkowe władze w Hawanie stwierdziły, że „Kuba nie jest stroną wojny na Ukrainie" i zapowiedziały zdecydowane działania, jeśli ktokolwiek będzie wykorzystywał terytorium kraju jako „platformę do werbunku najemników". Stanowczość kubańskich władz jest pewnym zaskoczeniem, zwłaszcza po niedawnym zbliżeniu z Rosją w następstwie zeszłorocznego spotkania Władimira Putina i Miguela Díaza-Canela. W czasie lipcowej wizyty w Moskwie kubańskiego ministra obrony Álvaro Lópeza uzgodniono m.in. „poszerzenie pól współpracy". Przedstawiciel Hawany powiedział wtedy, że rząd Kuby „rozumie powody", dla których Moskwa rozpoczęła „operację specjalną". Mogłoby się więc wydawać, że werbunek młodych Kubańczyków na wojnę na Ukrainie odbywa się za cichym przyzwoleniem władz w Hawanie. Tak jednak nie jest. Ostra reakcja kubańskich władz i zapowiedź procesów, w których oskarżeni mogą zostać skazani nawet na karę śmierci, świadczy bowiem o korekcie dotychczasowej linii. Niewykluczone, że – podobnie jak w przypadku zbliżenia Rosji i Korei Płn. – amerykański Departament Stanu ostrzegł Hawanę przed kontynuowaniem tego rodzaju ryzykownej polityki.

Marek Budzisz

eprasa.pl 7aba3c5885

Postępowy apartheid

Nowa Zelandia

Do niedawna Nowa Zelandia miała jedną z najbardziej stabilnych demokracji na świecie. Jednak zdaniem coraz większej liczby Nowozelandczyków ustrój ten jest zagrożony przez obowiązującą tu koncepcję „współrządzenia", zgodnie z którą decyzje władz muszą być autoryzowane przez maoryską mniejszość.

Początkowo „współrządzenie" dotyczyło świętych miejsc Maorysów, ale z czasem – na fali radykalnie lewicowego kursu przyjętego przez rządzącą Partię Pracy – zaczęło się rozszerzać na własność nieruchomości, usługi publiczne, a nawet na służbę zdrowia. W rezultacie w ramach jednego państwa wykiełkowały dwa osobne systemy administracji – jedna objęła Maorysów, a druga pozostałych obywateli. W ten sposób lewicowy rząd zalegalizował coś w rodzaju apartheidu, w którym etniczna mniejszość ustanawia dla siebie odrębne prawa.

Maorysi są uważani za rdzenną ludność Nowej Zelandii, choć przybyli tutaj w średniowieczu. Według spisu z 2018 r. stanowią 16,5 proc. ludności kraju. Za ich nagłą radykalizację odpowiada głównie Partia Maoryska, która ma znikome poparcie społeczne i w ostatnich wyborach w ogóle wypadła z parlamentu. Teraz jednak chce do niego powrócić, więc zaczęła podbijać stawkę.

Wśród jej postulatów pojawiły się żądania wprowadzenia maoryskiego nazewnictwa – dotyczy to nie tylko poszczególnych miast, lecz także nazwy państwa, która miałaby się zmienić na Aotearoa, co po maorysku oznacza Kraj Długiej Białej Chmury. Maorysi chcieliby też, aby język maoryski stał się równie popularny co angielski, a w przyszłości częściowo go zastąpił. Żądają więc obowiązku nauczania języka maoryskiego i maoryskiej historii w szkołach. Domagają się także powrotu do plemiennych norm prawnych. Nic więc dziwnego, że coraz więcej Nowozelandczyków obawia się, że może to doprowadzić do konfliktów i rozpadu państwa.

W ostatnim czasie sporą popularność zyskał Julian Batchelor, dawny agent nieruchomości, który parę lat temu przeistoczył się w ewangelickiego kaznodzieję. Jego zdaniem w Nowej Zelandii dochodzi dziś do „ukrytego zamachu stanu" przeprowadzanego przez elitę Maorysów. Batchelor został już potępiony i oskarżony przez liberalne media o szerzenie rasizmu oraz ekstremizm, ale podobnie jak on myśli wielu Nowozelandczyków. Wskazują na to sondaże przed zaplanowanymi na październik wyborami parlamentarnymi. Wynika z nich, że notowania lewicowej Partii Pracy spadły do najniższego poziomu od sześciu lat, a faworytem jest centroprawicowo-libertariańska koalicja Partii Narodowej oraz formacji ACT.

Szalona koncepcja dwóch państw etnicznych istniejących na jednym terytorium pozostanie więc chyba jeszcze jednym niezrealizowanym projektem radykalnej lewicy.

Konrad Kołodziejski

Opłata klimatyczna

W Nairobi odbył się pierwszy afrykański szczyt klimatyczny. Jego uczestnicy zaprezentowali całkowicie odmienną perspektywę podejścia do globalnego ocieplenia niż delegaci podczas analogicznych spotkań na innych kontynentach. Różnica polega na tym, że zmiany klimatyczne potraktowane zostały nie jako zagrożenie, lecz jako szansa.

Gospodarz wydarzenia, prezydent Kenii William Ruto, stwierdził, że zmiany klimatyczne stanowią potencjalne źródło wielomiliardowych możliwości gospodarczych, które Czarny Ląd powinien wykorzystać. Chodzi o przypominanie światu, że Afryka odpowiada jedynie za 4 proc. globalnej emisji dwutlenku węgla, a mimo to jest dotykana tragicznymi skutkami zmian klimatycznych, które zostały zawinione przez innych. W ten sposób pogłębia się „niesprawiedliwość klimatyczna", której ofiarą padają państwa afrykańskie. Dlatego powinny one domagać się nowych inwestycji, datków, pożyczek i dofinansowań na przeprowadzenie zielonej transformacji ekonomicznej oraz naprawienie szkód wywołanych przez niekorzystne zjawiska atmosferyczne.

Odbiorcą tego komunikatu była m.in. obecna w Nairobi Ursula von der Leyen, która obiecała Afryce 150 mld euro z funduszu mającego na celu zmniejszenie globalnej luki inwestycyjnej. Niemcy zobowiązały się przeznaczyć 486 mln dol. na wsparcie Afrykanów w walce ze zmianami klimatycznymi. Umorzyły też Kenijczykom dług w wysokości 65 mln dol. w zamian za obietnicę nowych inwestycji w projekty gospodarcze przyjazne środowisku naturalnemu. Wielka Brytania zadeklarowała z kolei przekazanie państwom afrykańskim 61 mln dol. na projekty mające budować odporność na zmiany klimatyczne. Nawet Zjednoczone Emiraty Arabskie zapowiedziały, że zainwestują 4,5 mld dol. w czystą energię na Czarnym Lądzie.

Rządy państw Afryki uważają jednak, że to wszystko za mało, szacując potrzeby w tym obszarze na 100 mld dol. rocznie. W Nairobi wykuła się więc nowa kontynentalna strategia biznesowa zarządzania klimatyzmem.

Grzegorz Górny

Kenia

Fot. Shutterstock

Fot. Umomos/Shutterstock.com

eprasa.pl 7aba3c5885

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Pilnujmy niepodległości

Jan Pietrzak

Porażka piłkarzy w meczu z Albanią nie była miłym wydarzeniem, ale nie należy przesadzać z darciem szat. Jak zauważył Antoni Słonimski: świat nie jest piłką futbolową, świat się podbija głową. Polska rozgrywa obecnie różne mecze na wielu stadionach, poziomach, polach i niejedno zwycięstwo przed nami. Zwłaszcza szachy personalne w najbliższym czasie będą nakręcać emocje i drażnić zmysły. W tej dyscyplinie decyduje jakość głów, ale nożna kopanina też odgrywa znaczącą rolę.

À propos, miałem kiedyś pierwszą żonę (każdemu może się trafić), która pisała doktorat o zastosowaniu teorii gier w naukach społecznych. Wyjechała z tą wiedzą do Stanów i tam już ugrzęzła jako profesor. Owa teoria jest matematycznym sposobem rozwiązywania przeróżnych konfliktów. Naturalnie istotą wyborów jest konflikt, lecz jak on przebiega, jakie ma koszty, skutki... itd. można sobie podumać, poznając strategię „równowagi Nasha". Faktem jest, że rzuciłem socjologię, kiedy rzuciła mnie ówczesna żona. Tak mnie rozegrała. Ale to dygresja zanadto prywatna na poważnych łamach „Sieci".

Mówiąc w kabarecie o wyborach, już w latach 60. podsumowałem kampanię komentarzem, który służył mi przez wiele lat: „Głosowali, jak chcieli, a wybrali, kogo trzeba!". Dopiero w półwolnych wyborach 1989 r. nie wybrali kogo trzeba! Odrzucili „listę krajową". Był to oszukańczy produkt Okrągłego Stołu, który został zdemaskowany przez społeczeństwo. Ależ były owacje na widowni, kiedy kpiłem z tej listy krajowej! Ależ upadek macherów od przekrętu. Musieli w trakcie wyborów zmienić ordynację, by upchnąć w Sejmie grono wypierdków peerelu. Zagraniczne media nie pojmowały, co się dzieje. Zdecydowana większość wybrała parlamentarną mniejszość. Żałosna mniejszość wybrała rządzącą większość. Podsumowując: wybory, choć fałszywe, były jednak krokiem w dobrym kierunku.

Następne wybory w 1991 r. wyłoniły pierwszy niekomunistyczny rząd po pół wieku sowieckiej niewoli. 6 grudnia 1991 r. powołano rząd Jana Olszewskiego. Zmowa jałtańska została przez polski naród anulowana. Pokolenie Solidarności wywalczyło nową niepodległość. Pilnujmy jej codziennie.

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Hulaj noga. Piekła nie ma

Dominik Zdort

Jako wieloletni cyklista nie jestem zażartym wrogiem pojazdów poruszających się po ścieżkach rowerowych, choć wolałbym te napędzane siłą mięśni, bo jeżdżą wolniej i ostrożniej: najbardziej niepokoją mnie obywatele pędzący bez opamiętania na jednym elektrycznym kole, które za bardzo stabilne nie jest, a zatrzymać go szybko się nie da.

Narzekałem kiedyś, że władze miasta stołecznego usiłują utrudnić mieszkańcom życie, zwężając ulice, żeby kierowcy i pasażerowie aut mieli trudniej. Dziś dostrzegam, że nie chodzi tylko o niechęć wobec samochodów, ale także wobec pieszych. Krótko mówiąc: najwyraźniej wyborczym targetem pana prezydenta Warszawy są wyłącznie elektryczni użytkownicy ścieżek rowerowych – czyli ci, którzy zostawiają największy (przepraszam za użycie tego głupawego określenia) ślad węglowy, bo wiadomo, jak się w Polsce produkuje prąd.

Nie wiem, na ile to bezmyślne naśladowanie ideologicznych dewiacji z Zachodu, a na ile osobista głupota opętanych przez szatana urzędasów. Ale mam nadzieję, że to polityczne samobójstwo lewackich radykałów, którzy zwalczają normalsów. Po ulicach stolicy więcej mieszkańców wciąż porusza się pieszo niż na pędzących w szalonym tempie elektromobilach różnego rodzaju.

A tymczasem Zarząd Dróg Miejskich pilnuje, aby pierwszeństwo na skrzyżowaniach pieszochodników z ektrościeżkami niemal zawsze mieli... oszalali i niebezpieczni wariaci na pojazdach elektrycznych. Tu pytanie: czy ktoś pilnuje, czy nie przekraczają obowiązującej szybkości? Czy płacą mandaty? Odbiera im się prawo do hulajnojazdy?

Ja też jestem za pojazdami elektrycznymi – wtedy, kiedy się to opłaci obywatelowi, państwu i będzie rozsądne. Kiedy słyszę o wyprodukowanym w USA elektrycznym samochodzie, który na jednym ładowaniu (przez kilkadziesiąt minut) przejeżdża 830 km, to serce mi rośnie – pod warunkiem, że to auto będzie w cenie obecnych benzynowych. Niestety, na razie ten samochód w najtańszej wersji kosztuje grubo ponad 1 mln zł (już widziałem go na ulicach Warszawy, kto bogatemu zabroni).

Ale w tak ważnych kwestiach, jak gospodarka i dobrobyt Polaków, nie powinno się podejmować decyzji, korzystając z prostackich ideologicznych schematów, lecz ze zwykłego obywatelskiego zdrowego rozsądku. Wszak nawet mocno lewicowy Paryż, widząc, jakie grożą mu niebezpieczeństwa, zakazał elektrycznych hulajnóg.

Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl

eprasa.pl 7aba3c5885

BRONISŁAW WILDSTEIN

Reset i szczujnia

„Reset", serial TVP Michała Rachonia i Sławomira Cenckiewicza, jest nie tylko znaczącym dokumentem, lecz także jednym z ważniejszych świadectw historycznych III RP. I jak można się było spodziewać, zamiast dyskusji wywołuje odruchy, które już od dłuższego czasu zstępują debatę publiczną w Polsce.

Problem przekracza granice naszego kraju. Na Zachodzie obrońcy *status quo* wspierani przez ogromną większość opiniotwórczego segmentu przedstawiają go jako spełnienie racjonalności dziejowej. Każdy jego krytyk jest więc albo paskudnym populistą (faszystą), który w imię władzy kwestionuje zachodnie wartości, albo kimś przez populistów opętanym, z kim nie sposób racjonalnie dyskutować, ponieważ przepełniony lękiem przed nowoczesnością skłania się ku autorytaryzmowi i wierzy w teorie spiskowe.

Sytuacja w naszym kraju jest bardziej drastyczna niż na Zachodzie, gdzie zachowały się jeszcze resztki dziennikarskiego etosu, który nie pozwala mediom przemilczeć znaczących faktów, nawet jeśli są one niewygodne dla wspieranego przez nie obozu (degradacja jednak postępuje i być może moja uwaga jest już nie na czasie). W III RP media, które od początku stanowiły segment dominującego establishmentu, przemilczają albo wyśmiewają to, co nie pasuje do kreowanego przez nie obrazu rzeczywistości.

Jedną z technik dezawuowania niedogodnych faktów jest klasyczny chwyt erystyczny, czyli przedstawianie relacji na ich temat w formie karykaturalnej oraz przypisywanie ich autorom niecnych intencji, co pozwala zajmować się nimi zamiast kłopotliwymi wydarzeniami. Cały zespół tych metod został uruchomiony w stosunku do „Resetu".

Od kiedy TVP przestała być instrumentem propagandy PO, co spowodowało istotny wyłom we froncie medialnym III RP, podstawowy wysiłek jej funkcjonariuszy polega na dyskredytowaniu publicznej telewizji tak, aby oglądanie jej stać się miało czymś wstydliwym. Ta karkołomna operacja udała się do pewnego stopnia, co powoduje, że duża grupa krytyków „Resetu" zaczyna od deklaracji, że nigdy go nie obejrzy, ale nie przeszkadza im to formułować radykalnych sądów na temat filmu.

Podobno twórcy oskarżają Donalda Tuska i jego ekipę, że są rosyjskimi i niemieckimi agentami. W rzeczywistości nie zajmują się oni osobistymi motywami polityków rządzących w latach 2007–2015 i demonstrują jedynie ich posunięcia. Ówczesny rząd jako pierwszy od upadku komunizmu potraktował politykę międzynarodową jako pole walki ze swoimi konkurentami, zakwestionował więc jej generalnie uznawany wcześniej przez wszystkich wschodni kierunek. Podporządkował rację stanu partyjnym interesom, a merytoryczne wybory marketingowym zabiegom. Nie wynikało to przypuszczalnie z personalnych afiliacji rządzących polityków. A że wyglądało tak właśnie... za to autorzy „Resetu" nie odpowiadają.

Aby za wszelką cenę zdyskredytować prezydenta Lecha Kaczyńskiego, Tusk *et consortes* faktycznie działali na korzyść Rosji, co nie znaczy, że takie były ich intencje.

Uległość jego i Radosława Sikorskiego w stosunku do Niemiec wynikała z ich dominującego pragnienia akceptacji przez unijny establishment, co można było prezentować zakompleksionym Polakom (a w każdym razie znacznej ich części) jako wprowadzenie naszego kraju na europejskie salony. To, że polityka taka była na rękę Berlinowi, nie znaczy, że jej twórcy byli przezeń opłacani. Być może brali pod uwagę, że zostaną za to wynagrodzeni intratnymi synekurami, jak np. przewodniczeniem Radzie Europejskiej, ale o tym autorzy „Resetu" nie mówili.

Zagraniczna polityka Tuska okazała się fatalna dla Polski i naszych wschodnich sąsiadów, z którymi łączy nas wspólnota interesu. To tamten rząd, najłagodniej mówiąc, jest odpowiedzialny za wielką mistyfikację katastrofy smoleńskiej. „Reset" pokazuje to w całej rozciągłości. Jak zareagowali na to obrońcy Tuska?

Wyciągnęli szefowi TAI, który film wyprodukował, historię pobicia partnerki przed 24 laty. Operację przeprowadził Onet, który stanowi obecnie czołową szczujnię III RP. Nie chcę wchodzić w wiarygodność sprawy. Przypuszczalnie zachowanie Michała Adamczyka było nie do obrony, ale jak zawsze sprawę komplikuje, co nie znaczy, że usprawiedliwia, jej uczuciowy kontekst. Sąd ją warunkowo umorzył. W Polsce po 20 latach zbrodnie ulegają przedawnieniu. Działanie Adamczyka z pewnością zbrodnią nie było.

Chociaż nie. Zbrodnią było to, że wspiera obecny rząd, a to nie ulega przedawnieniu. W takich wypadkach nie ma znaczenia, że ofiara Adamczyka prosiła, aby sprawy nie wyciągać. Pisowca, czyli kogoś, kto reprezentuje podobne Kaczyńskiemu poglądy, trzeba zniszczyć, a cel ten uświęca wszystkie środki. Chyba że jak Giertych, Marcinkiewicz, Kowal dołączy do szczujni III RP i będzie licytował w podejmowaniu jak najbrutalniejszych działań przeciw dawnym sojusznikom i kolegom. Wtedy czeka go nie tylko absolucja, lecz także nowa polityczna kariera.

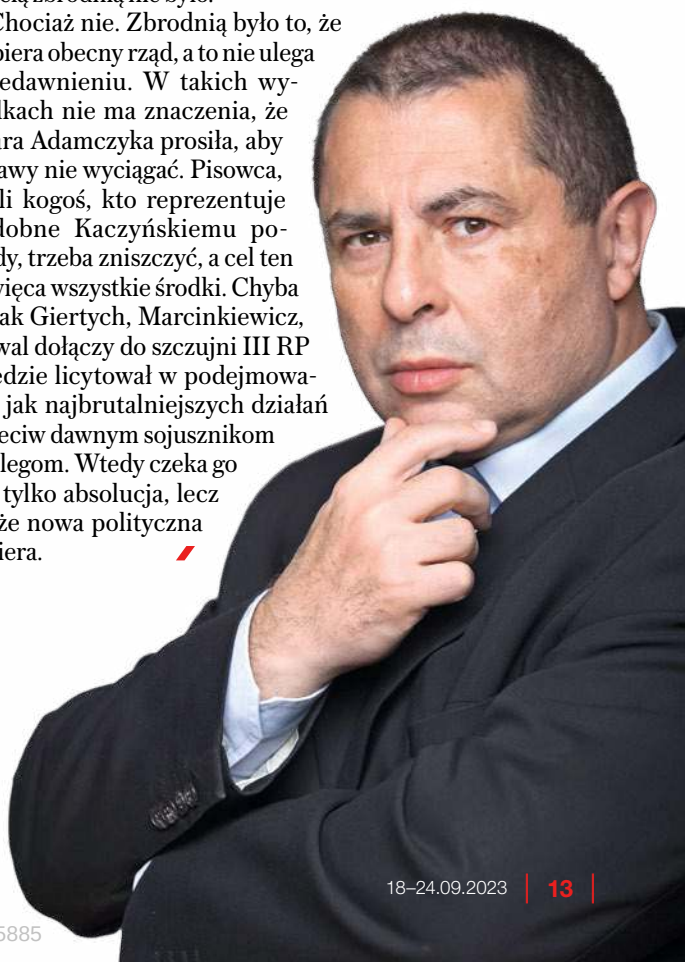

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 7aba3c5885

Walizka dr. hab. Krzysztofa Szczuckiego

prezesa Rządowego Centrum Legislacji

To prawda, że aktualnie moje podróże mają głównie charakter służbowy. Najczęściej jeżdżę do województwa kujawsko-pomorskiego, zwłaszcza do takich miast jak Grudziądz, Toruń, Włocławek czy mniejszych miejscowości w tamtej części Polski. Poza wysiłkiem wiążącym się z pracą, wyjazdy te sprawiają mi ogromną przyjemność dzięki spotkaniom z ludźmi, które mają miejsce na ulicach, bazarach, konferencjach czy dożynkach. Dodatkowym bonusem odwiedzin kujawsko-pomorskiego są walory estetyczne, zarówno architektoniczne miast, jak i krajobrazów pełnych jezior oraz lasów.

Jestem zwolennikiem zwiedzania w swoim tempie, a nie zaliczania zabytków na czas. Dlatego poruszam się poza turystycznymi szlakami, znajduję czas na rozmowy z autochtonami, którzy pokazują ciekawe aspekty swojego miasta, opowiadają, jak się naprawdę żyje, zapraszają do domów na degustację domowej kuchni. W ten sposób poznałem Izrael. Podczas pierwszej wizyty wykonywałem pracę naukową na Hebrajskim Uniwersytecie w Jerozolimie, ale miałem okazję zwiedzić Galieę, która mnie oczarowała. Pamiętam pobyt w Tyberiadzie, gdzie na zboczu góry schodzącej do Jeziora Galiejskiego znajduje się mnóstwo hoteli, domów pielgrzyma. Wszystko jest tak malownicze, że można zapomnieć o trudnej historii Jerozolimy i Ziemi Świętej. Drugim miejscem, które mnie pociąga, to Stany Zjednoczone. Nawet jest takie powiedzenie o klątwie nakazującej do powrotu do tego kraju po wcześniejszej wizycie. I faktycznie, byłem w Stanach kilka razy. Szczególnie ważny przez moje zamiłowanie do problematyki ustroju, konstytucji, prawa jest Waszyngton. Tam miałem okazję odwiedzić Kongres, Bibliotekę Kongresu oraz budynek Sądu Najwyższego.

LEGO

Klocki to przyjemność i relaks, okazja do intelektualnego wypoczynku. Fakt, że wypuszczono zestawy z myślą o dorosłych, daje mi alibi do zbudowania np. Białego Domu.

eprasa.pl 7aba3c5885

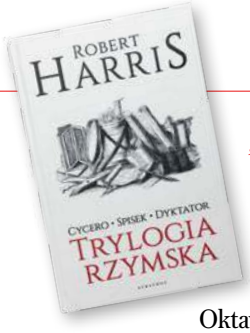

„TRYLOGIA RZYMSKA”

Lubię powieści historyczne, bo są ciekawym sposobem na wciągnięcie się w wydarzenia sprzed wieków. A starożytny Rzym jest mi szczególnie bliski: schyłek Republiki, początek rządów Juliusza Cezara, później Oktawiana Augusta. Napięcia i spory, które toczyły się w senacie rzymskim, pokazują, że emocje w dzisiejszym parlamencie nie są niczym nowym.

FILIŻANKI

Ta pierwsza pochodzi z wizyty na Gozo, którą odbyłem półtora roku temu w listopadzie. Malta to piękny słoneczny kraj, pełen zabytkowej architektury i historii Zakonu Maltańskiego. Druga jest pamiątką z Izraela kupioną w Jerozolimie. To jest ormiańska porcelana, charakterystyczny produkt z tamtego miejsca. Ilustracja przedstawia cud rozmnożenia chleba i ryb.

DE REVOLUTIONIBUS

Faksymile autografu „De revolutionibus orbium coelestium” Mikołaja Kopernika. Prezent od Akademii Kopernikańskiej, czyli naszej ważnej inicjatywy, żeby polską naukę rozwijać i umiędzynarodawiać. Chcemy uczynić ją atrakcyjną i ważną z perspektywy zagranicznych ośrodków naukowych.

KAFELKI

Zainteresowaniem starymi przedmiotami zarazili mnie koledzy, którzy namówili mnie także na wyjazd do Holandii dostawczakiem w celu poszperania w tamtejszym antykwariacie. Ten, który odwiedziliśmy, mieści się w okolicy Arnhem i jest wielkości dużego supermarketu. Oprócz kilku przedmiotów nabyłem pięknie malowane kafelki przedstawiające życie w Niderlandach.

POPIERSIE JEZUSA

Rzeźbę Chrystusa przywiozłem z Jerozolimy. Wykonana jest z drzewa oliwnego.Niewykluczone, że drzewka oliwne rosnące w Jerozolimie pamiętają Jezusa, który modlił się w Getsemani.

RODZINNA PAMIĄTKA

To zdjęcie wykonane w Palestynie przedstawia mojego pradziadka Stefana Mozgiela. Mieszkał na kresach, na terenach dzisiejszej Białorusi, gdy 17 września do Polski wkroczyła Armia Czerwona. Aresztowany i zesłany na Syberię, przetrwał obóz i wraz z armią Andersa przeszedł cały jej szlak. Prawie do śmierci mieszkał w Anglii.

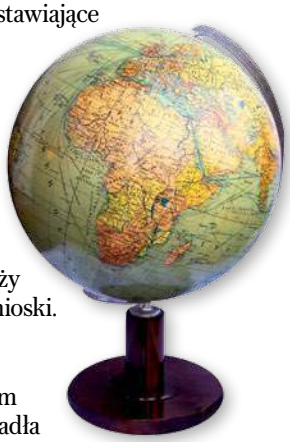

GLOBUS

To też nabytek antykwaryczny. Lubię na niego patrzeć i myśleć o naszych działaniach zagranicznych. Ponieważ pochodzi z okresu międzywojennego, przypomina mi także o naszych tragicznych losach. Z historii należy wyciągać wnioski.

„OSTATNI WYWIAD”

Niedokończony wywiad rzeka z Lechem Kaczyńskim. Z książki szczególnie zapadła mi w pamięci nadzieja śp. prezydenta, że o Polsce będzie mówić się w przyszłości, iż jest poważnym państwem, z którym liczą się wszyscy na świecie. A poważnym państwem można być nie tylko ze względu na swoją pozycję międzynarodową, ale również stabilną politykę wewnętrzną, pozbawioną pedagogiki wstydu.

MOTOCYKLE

Otrzymałem je od prezesa GKM Grudziądz, klubu żużlowego, który jest w ekstralidze. To właśnie w Grudziądzu poznałem żużel i zapałałem do niego miłością. Lubię ten ryk silników, zapach spalin i świadomość, że te motocykle nie mają hamulców.

Wysłuchał i zapisał
Michał Korsun

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 7aba3c5885

OGNIEM NA WPROST

Ropuchy w ogniu

No i Ukraińcy uderzyli w samo serce kacapskiej Floty Czarnomorskiej – bazę w Sewastopolu. Innowacja polega na tym, że do tej pory Rosjanie ponosili straty po wyjściu z baz, bądź stojąc na redzie. Teraz oberwały naprawiane w suchych dokach okręty: desantowy Projektu 775 (kod NATO: Ropucha) i okręt podwodny Projektu 636 Warszawianka (kod NATO: Improved Kilo). Uszkodzenia są tak poważne, że można mówić o ich zniszczeniu. Oj, nie mają szczęścia Ropuchy wyprodukowane u nas w stoczni gdańskiej im. Bohaterów Westerplatte. Po potężnym wybuchu w Berdiańsku doszło przy okazji do uszkodzenia dwóch Ropuch. Na jednej z nich, objętej pożarem, śmiertelnie ranny został jej dowódca. Z kolei na początku sierpnia br. uszkodzona eksplozją nawodnego ukraińskiego drona została inna, z wyglądu obrzydliwa żaba, o nazwie Oleniegorskij gorniak, która z dużym przechyłem została doprowadzona przez holowniki do Noworosyjska. Zgodnie z najświeższymi informacjami drugim trafionym celem miał być okręt podwodny Rostów na Donem, czyli jednostka nowszego typu niż Warszawianka. Przypomnijmy, że z tego okrętu Moskale wystrzeliwali rakiety Kalibr, masakrujące ludność cywilną Ukrainy. Uderzenie w główną bazę skompromitowało moskiewską obronę przeciwlotniczą. Z 10 Ropuch na początku inwazji Moskalom zostało 6. Jednak według kremlowskiej propagandy winnym jest nie ukraiński atak, tylko marynarz Niedopałkow, który w Sewastopolu rzucił niedogaszonego peta w okolicach beczek z benzyną, stojących blisko suchego doku. Należy dodać, że Niedopałkow miał brata bliźniaka. Służył on na gwardyjskim krążowniku Moskwa. Okręt ten „puścił bąble" również z powodu zaprószenia ognia od papierosa.

Teraz trochę o walce elektronicznej. Okazało się, że kiedy na początku wojny kacapscy piloci latali na obrzeżach Kijowa, „używaliśmy radiostacji po to, żeby zagłuszać częstotliwości lotnictwa wroga. Wówczas nasi chłopcy nagrali marsz pogrzebowy, który był transmitowany. Powiem państwu, że natychmiast zmieniali częstotliwość. 10 sek. – i zmiana. Od razu następował pozytywny efekt" – opowiada Iwan Pawłenko, kierownik Biura do Spraw Walk Radioelektronicznych i Cyberbezpieczeństwa Ukraińskich Sił Zbrojnych. Pawłenko uściśla, że takie przeskoki na inne częstotliwości dowodzą, iż zagłuszanie odniosło pozytywny skutek. Praca jego biura nie podlega natychmiastowej ocenie, ponieważ jest niezauważalna. Skuteczność jest zawsze mierzona procentowo. „Weźmy np. sieć radiolokacyjną batalionu czołgów. Istnieje dajmy na to 10 linii radiowych. Jeśli zagłuszymy wszystkie linie radiowe, łączność zostanie przerwana w 100 proc. Jeśli zagłuszymy 70 proc., zostanie ona zakłócona. Jeśli zagłuszymy 50 proc., łączność będzie utrudniona. Oto, jak się oblicza skuteczność walki radioelektronicznej, gdy chodzi o łączność". Pawłenko dodaje: „Dziś otrzymujemy zdjęcia trzech, czterech wrogich dronów leżących wokół naszego czołgu. Po prostu tracą sterowność i spadają. A my ratujemy naszych pancernych. To efekt wojny radioelektronicznej". Szkoda tylko, że Pawłenko nie powiedział, kto skomponował marsz pogrzebowy nadawany moskiewskim lotnikom. Czy był to Händel ze swoim „martwym marszem", czy też była to najbardziej znana trzecia część II Sonaty fortepianowej b-moll op. 35 Chopina?

Na froncie nie jest źle. Na odcinku zaporoskim Siły Zbrojne Ukrainy wdarły się do umocnień rosyjskich koło Nowopokropówki. Trwają walki w okopach. Sytuacja od kilku dni jest zmienna. Do piachu poszedł kolejny ruski pułk (1152), który walczył tylko dwa tygodnie. Na południe od Bachmutu trwa oczyszczanie Kleszczówki i Andrzejówki. Jednostki Moskali w większości wycofały się na wschód. Kacapska 83. Brygada Desantowo-Szturmowa, obciążona udziałem w masakrze w Buczy, została po raz drugi zlikwidowana. Poprzednio zresetowała ją ukraińska 128. Górska Brygada Szturmowa pod Chersoniem. Na północnej flance Bachmutu sytuacja bez zmian. Silnie obsadzony przez rosyjską piechotę rejon Zalizniańskiego (Żelazowskiego) oraz Paraskowiówki uniemożliwia na razie natarcie na tym odcinku. Ukraińcy zwiększyli zatem nacisk od północy na Sołedar, próbując rozciągnąć rosyjskie siły. Szczególnie cieszy wysłanie na łono Abrahama (choć raczej Lucyfera) kacapskich desantników z 83. Brygady, mającej krew na rękach Bogu ducha winnych cywili z Buczy.

Andrzej Rafał Potocki

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 7aba3c5885

Koreański soft power

Marta Kaczyńska-Zielińska

W lipcu br. prezydent Korei Południowej złożył wizytę w Polsce, a w połowie września premier tego państwa spotkał się z premierem Morawieckim w Mińsku Mazowieckim, by następnie wziąć udział w forum ekonomicznym w Krynicy-Zdroju. W jego trakcie specjalny panel dyskusyjny został poświęcony współpracy pomiędzy obydwoma państwami.

W Polsce działa ponad 600 koreańskich firm, które zatrudniają przeszło 2 tys. osób. W ostatnich latach nasza wymiana handlowa dynamicznie wzrasta, obejmując nie tylko sprzęt elektroniczny i samochody, ale przede wszystkim najnowocześniejszy sprzęt wojskowy, który ma być także produkowany w Polsce. Współpracujemy z Koreą Południową w sprawie budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego, chcąc czerpać doświadczenia z budowy i funkcjonowania jednego z najnowocześniejszych portów lotniczych na świecie, którym jest lotnisko w Inczon pod Seulem. Rozwijamy współpracę w sektorze energii atomowej i nowoczesnych technologii. Import wieprzowiny z Polski do Korei Południowej został w ostatnim czasie podwojony i trwają rozmowy na temat otwarcia rynku drobiu oraz wołowiny.

Potencjały Korei i Polski uzupełniają się, a z powodu podobieństwa uwarunkowań geopolitycznych obu krajów istnieje między naszymi narodami nić porozumienia, oparta na szczególnym umiłowaniu i szacunku do wolności, suwerenności i pokoju. Łączy nas sojusz ze Stanami Zjednoczonymi, a nasze społeczeństwa cechuje podobna otwartość i gotowość do pomocy drugiemu człowiekowi. Po ataku Rosji na Ukrainę w lutym 2022 r. Polacy otworzyli drzwi swoich domów wszystkim uciekającym przed rosyjskim bestialstwem. Koreańczycy pokazali swoją solidarność kilka tygodni temu, kiedy masowo udzielili schronienia i pomocy przeszło 20 tys. uczestników światowego zjazdu skautów, którzy nagle musieli zostać ewakuowani w związku z nadciągającym tajfunem.

Korea Południowa od kilku lat cieszy się rosnącą popularnością na świecie. Mimo że formalnie pozostaje w stanie wojny z Koreą Północną, jest niezmiennie atrakcyjnym krajem dla inwestorów, turystów i studentów, a jej kultura bije rekordy popularności. Zjawisko tzw. koreańskiej fali (kor. hallyu) wywołuje efekt domina, który generuje nie tylko korzyści gospodarcze Korei, ale także odpowiada za pozytywny wizerunek tego kraju za granicą. Tamtejszy rząd w przemyślany sposób inwestuje w soft power, która jest narzędziem dyplomacji.

Od 1998 r. administracja rządowa realizowała Plan Rozwoju Wsparcia Przemysłu Hallyu, mający na celu zwiększenie wartości południowokoreańskiego przemysłu kulturalnego. Budżet na wskazany cel został zwiększony z 14 mln dol. w 1998 r. do 84 mln dol. w 2001 r. Wzrosły dotacje dla start-upów w dziedzinie kultury. W Białej Księdze Dyplomacji z 2010 r. opisano rozpowszechnianie kultury koreańskiej jako nowy filar dyplomacji kraju. Popularność hallyu przynosi wymierne zyski i zwiększa zainteresowanie Koreą Południową.

Kiedy przebój „Gangnam Style" południowokoreańskiego piosenkarza Psy stał się fenomenem na skalę światową, a w 2012 r. osiągnął drugie miejsce na liście Billboard Hot 100, wielu oceniło sukces utworu jako jednorazowy epizod. Z kolei zespół BTS to najpopularniejszy boysband na świecie. Jego teledysk do piosenki „Dynamite" uzyskał ponad 101 mln wyświetleń w ciągu 24 godzin. Grupa ta stała się także pierwszym artystą w YouTube, który osiągnął 75 mln subskrybentów. Thriller „Parasite" z 2019 r. zdobył Złotą Palmę na festiwalu w Cannes i cztery Oscary. „Squid Game" był najczęściej oglądanym serialem wszechczasów na Netfliksie.

Nie byłoby jednak potencjału tzw. miękkiej siły, gdyby Korea Południowa była państwem słabym pod względem ekonomicznym i militarnym. W 2021 r. w raporcie MFW World Economic Outlook ogłoszono, że południowokoreańska gospodarka była dziesiątą co do wielkości na świecie pod względem nominalnego produktu krajowego brutto (PKB). W 2022 r. Global Fire Power umieściły Koreę Południową na szóstym miejscu ze 142 krajów pod względem siły militarnej

Łącząc się w żałobie i smutku składamy Pani Dyrektor

ANNIE GUTKOWSKIEJ

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

TATY

Dyrekcja i Zespół Instytutu Pileckiego

31/0923/F

eprasa.pl 7aba3c5885

Ukryty plan

Samuel Pereira

„Ja mam przygotowane warianty na każdą sytuację i każdą okoliczność" – powiedział w ubiegłym tygodniu Donald Tusk. Co prawda te słowa dotyczyły pomysłu jego wymiany na Rafała Trzaskowskiego na ostatniej prostej, ale tak naprawdę mówią nam dużo, dużo więcej.

Kampania wyborcza toczy się na razie głównie wokół czterech pytań referendalnych i tych tematów, które się z nimi wiążą, co jest bardzo nie na rękę obozowi opozycyjnemu, którego liderem jest przewodniczący Tusk. Przyczyn jest kilka: bagaż przeszłości, jaki dźwiga były premier, ale i decyzje oraz głosowania opozycji już za rządów Prawa i Sprawiedliwości. Te wyniki sejmowych głosowań są jak łańcuch na szyi polityków, którzy dziś próbują czarować, mówiąc, że w sprawie referendum wszyscy mają to samo zdanie. Otóż nie, bo gdyby tak było, to w wyborach projektu budowy zapory, niemieckiego paktu migracyjnego, wieku emerytalnego czy polityki prywatyzacyjnej byłaby jednomyślność, a jej zwyczajnie nie było, zaś każdy obywatel (za pomocą uczciwych mediów) może to bez większego problemu sprawdzić.

Dodatkowo zrozumiałą nieufność Polaków wzbudza zniechęcanie do samego referendum. Gdyby odpowiedź na cztery pytania była oczywista, to opozycja mogłaby temat zamknąć w momencie ogłoszenia referendum. Wystarczyło powiedzieć: OK, zagłosujmy wszyscy razem, odpowiedzmy „nie" i zamknijmy temat. Stało się inaczej i obywatele mają uzasadnione obawy, że dla jednej strony politycznego sporu temat wcale zamknięty nie jest. Tu właśnie pojawia się pytanie o ukryty plan.

Programem największej partii opozycyjnej nie jest ogłoszony program, którego zresztą nie ma, ani „konkrety", bo prawdziwym konkretem Tuska są decyzje, jakie w latach 2007–2015 podejmował rząd PO-PSL. Dla obywatela kluczowe w podjęciu wyboru przy urnach nie jest to, co politycy mówią, żeby zdobyć władzę. Najważniejsze jest to, co politycy robią, gdy u władzy są. To jest ta ukryta, ale realna agenda. Najbliższe wybory pokażą nam, czy jesteśmy tego świadomi. A stawka jest spora.

Autor jest dyrektorem TVP Info

Jak to zrobiłem

***Allan Starski*, laureat Platynowych Lwów za całokształt twórczości**

Fot. Wojciech Strozyk/REPORTER

O nagrodzie, którą odbierze podczas gali 48. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych:

Była to dla mnie duża niespodzianka i zarazem satysfakcja, że w tym roku na scenie Teatru Muzycznego w Gdyni Platynowe Lwy otrzyma ktoś spoza tych największych twórców, zawsze docenianych, czyli reżyserów. Mój zawód, moja obecność w gronie laureatów – myślę – uświadomi wszystkim wielki trud całych ekip, które współtworzą filmy z reżyserami.

O znaczących produkcjach:

W czasie festiwalu dostałem możliwość zaprezentowania filmów i scenografii, które uważam za ważne. Są wśród nich „Panny z Wilka" Andrzeja Wajdy, który był moim mistrzem – chociaż zrobiliśmy parę większych, trudniejszych filmów – mówiąc o współpracy ze mną, zawsze przywoływał „Panny z Wilka" i zaskoczenie, gdy po pierwszych skromnych propozycjach scenografii dostał do pracy tętniący przedwojennym życiem dwór polski.

W ramach nowego festiwalowego cyklu „Piątki mistrzowskiej" opowiem o „Popiele i diamencie". Zapraszam też na spotkanie z operatorem Pawłem Edelmanem. Porozmawiamy m.in. o moim pierwszym filmie „Smuga cienia", który robiłem z mistrzem świata operatorskiego Witkiem Sobocińskim. To on mnie nauczył wszystkiego, co później wiedziałem o świetle i kadrze, o tym, jak kamera pokazuje scenografię i jak może ją wzbogacić dzięki maestrii operatora. Przywołamy „Dantona", a potem przejdziemy do wspólnie robionych filmów: „Pianisty" i „Olivera Twista". Porozmawiamy również o „Liście Schindlera", którą zrobiłem z Januszem Kamińskim.

O festiwalowej wystawie:

Chciałem pokazać nie tyle, co zrobiłem, ile jak to zrobiłem. Na przykładzie „Olivera" (2005), „Pianisty" (2002) i „Hannibala" (2007). Udało mi się zarejestrować fotograficznie cały proces powstawania scenografii, od pustego studia czy backlotu (duży obszar używany przez studio filmowe) aż do stojących dekoracji. Myślę, że to będzie ciekawe nie tylko dla widzów, lecz także dla moich kolegów filmowców, którzy na ogół zastają scenografię gotową.

Notowała JGZ

Czytaj też na str. 69–70

eprasa.pl 7aba3c5885

Rysują ***Mr Donk & dr Fish***

SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 616 36 00, (22) 255 93 32; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: ŁUKASZ ADAMSKI, GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, JAKUB MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, SAMUEL PEREIRA, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, ROBERT TEKIELI, MACIEJ WALASZCZYK, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO
PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL,
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 9.00 – 17.00), (22) 255 93 32
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL

WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH 7^{00} – 17^{00}.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT. NA OKŁADCE: A.SKWARCZYŃSKI, A.IWAŃCZUK, A.SZCZEPAŃSKI, M.ŁUCZNIEWSKI/REPORTER, H.LUCAS/CPP/VATICAN MEDIA / EASTNEWS, A.LANGE, W.JARGIŁO/PAP, MONWOT, ROY DE LA CRUZ/SHUTTERSTOCK

pracownia Social Changes dla wPolityce.pl

nasz sondaż

Na które ugrupowanie polityczne oddałaby Pani/oddałby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę? (bez niezdecydowanych)

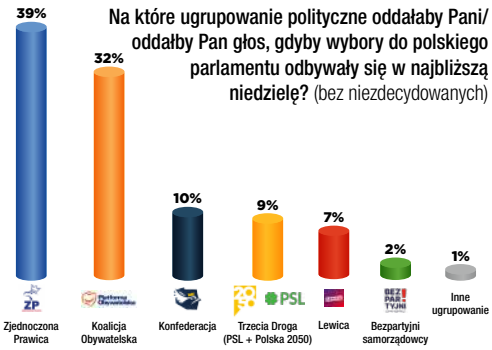

Kto według Pani/Pana wygra najbliższe wybory jesienią tego roku i będzie rządził w Polsce?

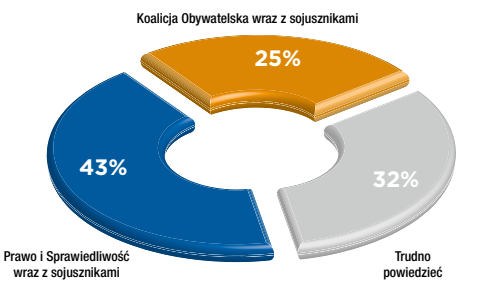

Jak Pani/Pan ocenia – czy Trzecia Droga (czyli PSL + Polska 2050 Szymona Hołowni) przekroczy próg wyborczy w najbliższych wyborach wynoszący dla koalicji 8 proc. poparcia i wejdzie do Sejmu?

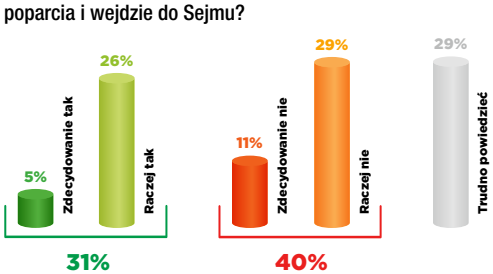

Jak się Pani/Panu wydaje – czy jeśli Donald Tusk zostanie premierem, to rozpocznie prywatyzację (sprzedaż) państwowych przedsiębiorstw?

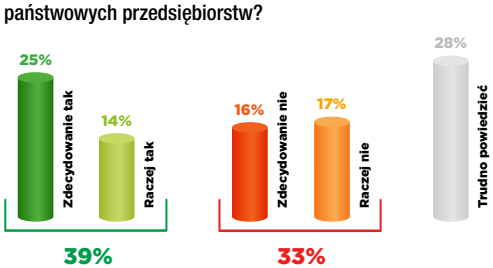

Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1038.

Zakres czasowy badania 8–11 września 2023 r.

eprasa.pl 7aba3c5885

Holland widzi nas

JAKUB AUGUSTYN MACIEJEWSKI

Film „Zielona granica” Agnieszki Holland jest prowadzony z trzech punktów widzenia: uchodźców, aktywistów humanitarnych oraz Straży Granicznej. Wszystko jest tutaj jednak przerysowane, czarno-białe (sam film jest czarno-biały, ale tutaj rzecz też w wizerunkach bohaterów). Uchodźcy są wrażliwi, wykształceni, ciężko doświadczeni przez życie, moralni. Zapomnijcie o tych, którzy w listopadzie 2021 r. szturmowali przejście graniczne w Kuźnicy, rzucając kamieniami i atakując polskich mundurowych; zapomnijcie o przeszkolonych w Rosji dywersantach i radykalnych muzułmanach, wysportowanych młodzieńcach dających łapówki białoruskiej mafii, by dostać się na socjal do Niemiec – „Zielona granica” pokazuje rzeczywistość alternatywną.

Młody chłopiec uczy się angielskiego, idąc przez lasy Białostocczyzny, uciekinierka z Afganistanu zna języki obce i prawo międzynarodowe, starszy mężczyzna z Syrii znajduje czas, by w puszczy Podlasia rozłożyć dywanik, oczyścić stopy i pobożnie pomodlić się do Allaha – oto uchodźcy Holland. Samo dobro.

Są też strażnicy graniczni – prostaccy, prymitywni, sadystyczni. Gdy Jan (Tomasz Włosok) ma wolny czas, to pędzi bimber i imprezuje ze znajomymi, jego koledzy w kolejce w sklepie przeklinają, drwią z kobiet, są uosobieniem chamstwa.

Mamy tu również aktywistów, o których Holland powiedziała, że są jak Sprawiedliwi wśród Narodów Świata, którzy ratowali Żydów, i że wkrótce wszyscy będziemy chcieli być tacy jak oni. Aktywiści są profesjonalni, pełni poświęcenia, empatii, szukają samochodów na miejscowych blachach, by na terenie objętym stanem wyjątkowym szukać uchodźców i udzielać im pomocy. To właśnie do nich dołącza psychoterapeutka Julia (Maja Ostaszewska), która stara się ukrywać i ratować uchodźców, mimo represji ze strony polskich mundurowych.

Białorusini pojawiają się jako brutalni organizatorzy przerzutu niewinnych i bezbronnych uchodźców, pełnią taką samą rolę jak Niemcy w „Weselu 2” Wojciecha Smarzowskiego. U Smarzowskiego Niemcy słuchali Wagnera, gdy Polacy bili Żydów, tutaj Białorusini biorą łapówki, ale główny sadyzm pozostawiają Polakom. Tak Holokaust wyobrażają sobie Jan Grabowski i Barbara Engelking – jest on tak samo fałszywy.

NAJGORSI SĄ POLACY

Holland umieściła w filmie wiele brutalnych scen, mających ukazać Polaków na wzór nazistów z obozów koncentracyjnych czy też – jak ona sama twierdzi – „strażników muru berlińskiego”. Oglądamy np. polskiego mundurowego, który po przepchnięciu przybyszy na stronę białoruską tłucze znaleziony ter-

eprasa.pl 7aba3c5885

Agnieszka Holland traktuje ten film jak dokument o sytuacji na Podlasiu, gdy tymczasem przedstawia on nieprawdziwy obraz sytuacji na granicy i pokazuje Polaków jako winnych Holokaustu. Nie ma w tym stwierdzeniu przesady. Imigranci są w tym obrazie jak Żydzi, Białorusini jak obojętni Niemcy i są ci najgorsi – Polacy. Obejrzałem „Zieloną granicę", pogarda wobec naszego kraju wylewa się tu wiadrami

jako nazistów

mos uderzaniem o drzewo (szkło w środku się kruszy i rozpada na kawałki) i przerzuca go spragnionym wody uchodźcom. Jeden z mężczyzn otwiera termos, pije zawartość i krztusi się od krwi i szkła.

W innej scenie dwóch muzułmańskich imigrantów przekazuje sobie numer telefonu do aktywistów. „To Polacy – mówi – ale dobrzy ludzie". Mamy więc stereotyp złego Polaka i szlachetne wyjątki – u Holland są to aktywiści, a u Grabowskiego i Engelking Sprawiedliwi wśród Narodów Świata.

Ale nie tylko pojedyncze sceny ukazują Straż Graniczną w złym świetle. Cały wydźwięk, ujęcia, światło i sceneria przypominają kadry z niemieckich obozów koncentracyjnych. Gdy mundurowi z „Zielonej granicy" przepychają tłumek cywilów na stronę białoruską, widzimy drut kolczasty, reflektory rozświetlające światło nocy, wściekłe psy gryzące do krwi uchodźców i pałujących ich sadystów z Polski. Podobieństwo do Auschwitz nie jest przypadkowe. Po całych dekadach mówienia o „polskich obozach koncentracyjnych" zachodni widz dostanie teraz kłamliwy argument, że nie chodziło tylko o historyczne zjawiska, ale rzekomo także o teraźniejszość.

> „Zielona granica" pokazuje rzeczywistość alternatywną. Młody chłopiec uczy się angielskiego, idąc przez lasy Białostocczyzny, uciekinierka z Afganistanu zna języki obce i prawo międzynarodowe. Są też strażnicy graniczni – prostaccy, prymitywni, sadystyczni

Polacy są więc tutaj pokazani z jak najgorszej strony. Przypadkowy rolnik, którego spotyka „wykształcona uchodźczyni", najpierw daje jej dobrotliwie wodę, ale potem cynicznie na nią donosi, dzwoniąc pod 112. Ona w popłochu ucieka, jak w filmach o ukrywających się w czasie niemieckiej okupacji Żydach.

BOHATEROWIE GŁOSUJĄ NA PLATFORMĘ

Wątek aktywistów i tej oświeconej części Polaków, którzy chcą pomagać bezbronnym uchodźcom, jest naiwny do bólu. Często prywatnie beztroscy, ale osobiście wrażliwi, żyjący nowocześnie, nieco jak hippisi, mieszkają u Julii, by z jej domu szybciej docierać do potrzebujących. Nasza psychoterapeutka wie jednak o Polsce więcej niż tylko o sadyzmie na granicy. Jej pacjent i przyjaciel – Bogdan (Maciej Stuhr) opowiada jej podczas sesji, że jest wściekły, bo „polski rząd objął patronat

Fot. Kino Świat

eprasa.pl 7aba3c5885

nad spędem nazistów w Warszawie”. Chodzi o Marsz Niepodległości 11 listopada. A więc faktycznie Holland stara się z filmu zrobić dokument, bo w 2021 r. władze RP w ten sposób pomogły obejść zakaz Rafała Trzaskowskiego dla zorganizowania pochodu na Święto Niepodległości. Tylko że w tym czasie odbywały się także inne głośne wydarzenia, które Holland skrzętnie pomija: rzucano kamieniami w polskich mundurowych, Białorusini stosowali granaty hukowe, lasery i inne narzędzia do testowania nerwów obrońców polskich granic, wielu imigrantów było agresywnych, a część z nich – sprawdzonych przez polskie służby – okazał się mieć powiązania z terrorystami. „Zielona granica” to jednak czarno-biała bajeczka dla oderwanych od rzeczywistości antypisowców, a nie świadectwo epoki.

W pewnym momencie w fabule przyjaciółka Julii (Agata Kulesza) zdradza, że boi się konsekwencji pomagania uchodźcom, ale ma jednak świadectwo, że jest dobrym człowiekiem: „Głosowałam na Platformę Obywatelską” – mówi. I wyobraźcie sobie państwo, że część krytyków filmowych twierdzi, że film nie jest zaangażowany politycznie i nie o bieżące sprawy tu chodzi (przekonuje tak np. Tomasz Raczek).

W pewnym momencie aktywiści drwią także z konferencji prasowej członków rządu na temat nielegalnej imigracji. Padają nazwiska ministrów: Kamińskiego i Wąsika. Zestawiając to z nowoczesną bohaterką głosującą na PO i sfrustrowanym Bogdanem (Stuhrem), który nazywa patriotów maszerujących 11 listopada „nazistami”, dalej mamy uważać, że to uniwersalny film o człowieczeństwie?

Zresztą po festiwalu filmowym w Wenecji Holland sama powiedziała, że chciała najpierw nakręcić dokument, ale uchodźcy musieli milczeć, więc zrobiła film fabularny. Jednak jest to obraz fałszujący rzeczywistość, oczerniający Straż Graniczną i polskie społeczeństwo.

POLACY JAKO RASIŚCI

Straż Graniczna jest oburzona takim wydźwiękiem filmu. Nadwiślański oddział związkowców SG wydał komunikat, w którym promowanie takiej wersji wydarzeń nazwał „działaniem nikczemnym”. Wpis zakończono nawiązaniem do hasła Polaków z czasów okupacji, którzy gardzili propagandową kinematografią niemiecką: „Inicjatorom i realizatorom filmu »Zielona granica« mamy do powiedzenia jedno: TYLKO ŚWINIE SIEDZĄ W KINIE”.

I ta próba obrony dobrego imienia polskich mundurowych wywołała warte odnotowania komentarze mainstremowych mediów. Bartłomiej Marcinkowski z gazeta.pl napisał, że taka reakcja to „ogromna fala hejtu”. Inny autor, tym razem z portalu onet.pl, nie podpisał się jednak swoim nazwiskiem, komunikat SG nazwał „atakiem na film”.

> Ale nie tylko pojedyncze sceny ukazują Straż Graniczną w złym świetle. Cały wydźwięk, ujęcia, światło i sceneria przypominają kadry z niemieckich obozów koncentracyjnych

Portal wp.pl też jest „oburzony” na ten wpis, ale – znowu – autor wolał nie podawać nazwiska pod tekstem broniącym prawa Agnieszki Holland do szkalowania polskiego munduru. Doceńmy więc Krystiana Zająca z portalu interia.pl, że nazywając komentarz SG „atakiem na film”, podpisał się imieniem i nazwiskiem. Mało kto jednak potrafi uczciwie przyznać, że ten film jest bezprecedensowym atakiem na polską Straż Graniczną i na innych obrońców granic, którzy od dwóch lat narażają życie, by zapewnić nam bezpieczeństwo.

Holland dotrzymała słowa. Już 25 września 2021 r. na festiwalu filmowym w Gdyni mówiła o sytuacji na polsko-białoruskiej granicy: „Szczepionka Holokaustu i gułagów przestała działać”. Stwierdziła też: „Ludzie umierają z zimna w lesie, tylko dlatego, że są inni”. Dobitnie pokazała to w ostatniej scenie filmu – po wszystkich wątkach związanych z granicą białoruską pojawiają się kadry z uchodźcami z Ukrainy. Według reżyserki w ich przypadku Polacy znajdują empatię do tego stopnia, że martwią się nawet, czy kanarkom i kotkom Ukraińców nie jest zimno. Czyli mieliśmy pomagać sąsiadom ze Wschodu dlatego, że są biali, a imigrantom z Bliskiego Wschodu nie, bo są ciemnej karnacji. W ten sposób twórcy „Zielonej granicy” pieczą dwie pieczenie przy jednym ogniu: robią z nas okrutników wobec uchodźców i próbują zniwelować wsparcie Polaków dla broniącej się Ukrainy.

ZAKŁAMANY OBRAZ

Omówienia filmów zazwyczaj stronią od szczegółowego opisywania fabuły, by nie odbierać przyjemności oglądania. Ale my nie rekomendujemy oglądania emocjonalnego produkcyjniaka, który ma cele polityczne, czy wręcz partyjne.

Niewinni imigranci trafiają w gęste białoruskie lasy, ale po pewnym czasie, widząc że są w Polsce, oddychają z ulgą, że dotarli do europejskiego raju. Jednak raj w polskim wydaniu okazuje się piekłem, są oni brutalnie przepychani na Białoruś, stamtąd znów przegnani do Polski, stopniowo tracą zdrowie, telefony i życie. Julia przechodzi metamorfozę, widząc prawdziwe zło i udostępniając wszystkie swoje zasoby dla „świętych ludzi” – aktywistów. Rodzina Bogdana (Maciej Stuhr) przyjmuje rodzinę francuskojęzycznych uchodźców, ich dzieci się zaprzyjaźniają, beztrosko rapują, udowadniając, że wszyscy jesteśmy ludźmi. Strażnik graniczny Jan (Tomasz Włosok) jest rozdarty pomiędzy okrucieństwem wobec biednych przybyszy a resztkami człowieczeństwa (jego żona spodziewa się dziecka), na koniec widać jego psychiczne przytłoczenie, gdy nago kładzie się u boku żony, tuląc się jak bezbronne niemowlę, a później – pomagając Ukraińcom – wyrzeka się, że służył przy granicy z Białorusią.

O narażaniu się polskich mundurowych i nieczystych intencjach wielu

23/0823/F

eprasa.pl 7aba3c5885

imigrantów nie ma w filmie ani słowa, wszak celem było przecież jedynie zohydzenie Polaków.

HEIMKEHR

Zbigniew Ziobro porównał film do propagandy III Rzeszy, a internauci wskazali konkretne nazistowskie dzieło: „Heimkehr" („Powrót do domu") z 1941 r., w reżyserii Gustava Ucicky'ego. Tamten film także dostał owacje w Wenecji, też pokazywał Polaków jako szowinistów, tam też grali Polacy luźno związani z polskością (Bogusław Samborski czy Józef Kondrat, stryj Marka Kondrata), w obu filmach nasi ziomkowie są niewzruszeni, nawet gdy bohaterowie – obcokrajowcy – wołają o pomoc medyczną. Obraz z 1941 r. mówi o nieludzkim dla Niemców Wołyniu, a ten z 2023 r. o nieludzkim dla imigrantów Podlasiu. Ofiary są cywilizowane i świadome, kaci to prymitywne bestie.

> Przypadkowy rolnik, którego spotyka „wykształcona uchodźczyni", najpierw daje jej dobrotliwie wodę, ale potem cynicznie na nią donosi, dzwoniąc pod 112. Ona w popłochu ucieka, jak w filmach o ukrywających się w czasie niemieckiej okupacji Żydach

W obu filmach jesteśmy wszyscy – cała wspólnota narodowa – pokazani jako sadyści.

Losy polskich aktorów grających w nazistowskiej produkcji potoczyły się bez perturbacji, jeden Samborski wyemigrował dla świętego spokoju do Niemiec, a potem do Argentyny. Artystom zatrudnionym w obecnej agitacji też się będzie dobrze wiodło, zresztą niektórzy z nich są autentycznie przekonani, że obraz z „Zielonej granicy" jest prawdziwy, a demokracja przecież nie może zabronić ludziom bycia głupim.

Jednak ta głupota ma swoje konsekwencje – obraz neonazistowskiej Polski poszedł w świat, Łukaszenka i Putin dostali zachętę do organizowania kolejnych przerzutów nielegalnych imigrantów, a nade wszystko – nie wolno o tym zapominać – Straż Graniczna została znieważona. To właśnie polscy mundurowi zasługują dziś na największe wsparcie, by nie okazało się, że za obronę kraju w wojnie hybrydowej pozostaną im tylko oszczerstwa ze strony artystów i obojętność zblazowanych elit.

REKLAMA

PATRONAT HONOROWY
PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
ANDRZEJA DUDY

NNW

15.
FESTIWAL
FILMOWY NNW

27–30.09
2023
GDYNIA
wstęp wolny

ORGANIZATORZY
SCENA KULTURY STOWARZYSZENIE
GDYNIA MIASTO FILMU
unesco

DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW MINISTRA KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO
Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

WSPÓŁFINANSOWANIE
POLSKI INSTYTUT SZTUKI FILMOWEJ

PARTNER GENERALNY
Energa GRUPA ORLEN

PARTNER
PZU

eprasa.pl 7aba3c5885

Michnik w spódnicy

Filmy Holland to często kino z misją polityczną, toczące wojnę na polu kultury. Zanana reżyser robi to samo, co jej ojciec, gdy atakował wrogich klasowo profesorów, żołnierzy wyklętych czy tropił „odchylenia nacjonalistyczne" w partii. Polaków należy demaskować, spychać w kompleksy i poczucie winy, a ich historię demitologizować

MACIEJ WALASZCZYK

„Holland to filmowy Michnik – dzieci kontynuują antypolonizm ojców" – rzucił na dawnym Twitterze Krzysztof Wyszkowski. W tym zdaniu zawiera się pewna prawda o dzieciach stalinowców, wychowanych w rodzinach komunistycznych pochodzenia żydowskiego. A Michnik podczas jednego z ostatnich wspólnych występów ze sławną reżyser kokieteryjnie rzucił, że ma ona jedną „wadę": – Nie potrafi zrobić złego filmu. Z pewnością przesadził, ale...

Przemawiająca za nią pozycja i dorobek stawiają polskiego widza w niezręcznej sytuacji, gdy wybitny artysta tworzy w przekonaniu, że tradycje narodowe i ich kulturowy idiom to coś nienormalnego, co należy zdezawuować i wyprzeć. 20 lat temu niewiele brakowało, a mielibyśmy wyreżyserowany przez nią remake „Krzyżaków" do scenariusza Cezarego Harasimowicza.

Filmy Agnieszki Holland to przecież często kino sugestywnie polityczne. O czym świadczy jej ostatnia produkcja o wojnie hybrydowej na granicy polsko-białoruskiej. Choć reżyserka narzeka, że dziś systemowo obowiązuje cenzura komercji niesprzyjająca projektom ryzykownym, to – jak się okazuje – nie natrafia na finansowe bariery, które uniemożliwiają jej angażowanie się w tego rodzaju przedsięwzięcia. Ich wspólny mianownik to: wpływać na rzeczywistość, demasko-

Fot. Jacek Dominski/REPORTER

eprasa.pl 7aba3c5885

wać, demitologizować, spychać polskiego kołtuna w kompleksy i poczucie winy. Nie zasługuje na więcej, bo nadaje się do oglądania seriali, w których – jak twierdziła – aktorzy nie mogą szybko mówić, bo „polski widz nie nadąży".

Holland toczy wojnę na polu kultury o inną Polskę, o inne społeczeństwo, z inną historią. To ciąg dalszy walki, w którą po komunistycznej stronie angażowali się jej rodzice. Tylko dzisiaj wrogiem klasowym jest m.in. polski mężczyzna, ojciec – zwornik rodziny, podstawy represyjnego-autorytatywnego społeczeństwa, a proletariuszami są homoseksualiści, LGBT+, mniejszości i imigranci, którzy mają zmienić świat.

OFIARA WALKI „CHAMÓW" Z „ŻYDAMI"

Pod koniec grudnia 1961 r. na Powązkach odbył się pogrzeb Henryka Hollanda. Agnieszka miała wtedy 13 lat, rodzice się rozeszli, a ona o wszystkim dowiedziała się z gazet. Jej ojciec popełnił samobójstwo, choć z pewnością był ofiarą walki konkurujących z sobą frakcji w elicie PRL-wskiej władzy. Postawiono mu zarzut szpiegostwa na podstawie obowiązującego wciąż tzw. Małego kodeksu karnego, czyli stalinowskiego dekretu o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa. Tymczasem na pogrzeb przybyło kilkuset ważnych prominentów partyjnych z Komitetu Centralnego, m.in. Romana Granas, Oskar Lange, Jerzy Morawski, a także marksistowscy rewizjoniści: Zygmunt Bauman czy Leszek Kołakowski.

Holland przyjaźnił się też z czołowymi przywódcami frakcji puławian, m.in. z Arturem Starewiczem, Antonim Alsterem czy Romanem Zambrowskim, przemieniając się w 1956 r. ze stalinowca w partyjnego reformatora. To m.in. za pośrednictwem Starewicza dowiedział się o treści przemówienia wygłoszonego przez Chruszczowa na XXII Zjeździe KPZR, w którym mówił on o okolicznościach śmierci Stalina, usunięcia Berii i rozbicia grupy Mołotowa. Historię tę opowiedział w mieszkaniu Jeana Wetza, korespondenta „Le Monde", będącym na podsłuchu. We Francji ukazał się tekst, który rozwścieczył Moskwę. Śledztwo ujawniło niedyskrecję, do której Holland się przyznał, składając obszerne zeznania. Nie spodziewał się jednak, że zamiast partyjnych nagan, przeciw niemu zostaną wytoczone najpotężniejsze działa w postaci prokuratorskich zarzutów zagrożonych więzieniem. Rozczarowanie i presja były tak silne, że podczas rewizji przeprowadzanej w jego mieszkaniu wyskoczył z okna. Gomułka autoryzował śledztwo zarządzone przez szefa MSW Moczara, a kierownictwo partii uznało pogrzeb Hollanda za polityczną manifestację, wpisującą się w wieloletnią wojnę na szczytach partii, której kulminacją był marzec 1968 r. Zresztą w pierwszą rocznicę śmierci Hollanda paryska „Kultura" opublikowała słynny tekst Witolda Jedlickiego pt. „Chamy i Żydy" opisujący pękniecie PZPR na dwie walczące ze sobą frakcje.

Henryk Holland pochodził z rodziny zasymilowanych Żydów. Od lat szkolnych związany był ze środowiskiem komunizującej młodzieży. Najpierw działał w syjonistycznej organizacji skautowej Haszomer Hacair, a potem w nielegalnych młodzieżowych przybudówkach KPP, m.in. Organizacji Młodzieży Socjalistycznej „Życie". W 1939 r. trafił do opanowanego prze Sowietów Lwowa, angażując się w działalność po stronie okupanta, by po 1941 r. – jak wielu mu podobnych – zostać instruktorem w Wydziale Polityczno-Wychowawczym 2. Dywizji Piechoty WP.

Po wojnie razem z żona Ireną Rybczyńską stali się częścią elity nowej władzy. Ona kierowała redakcją „Nowej Wsi", a on „Walki Młodych", organu ZWM, propagandowo wspierającego proces sowietyzacji Polski. Dziennik atakował chłopów sprzeciwiających się kolektywizacji, żołnierzy podziemia antykomunistycznego, Kościół. Dla partyjnej prasy i radia relacjonował proces László Rajka, oskarżonego na Węgrzech o odchylenie „prawicowo-nacjonalistyczne", którego po brutalnym śledztwie zamordowano. Już w kraju brał udział w podobnych atakach na Gomułkę, którego również uwięziono wraz z częścią jego zwolenników.

We wspomnieniach córki Holland miał być potem rozgoryczony pracą w podporządkowanej ideologicznie prasie, dlatego wybrał drogę naukową w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN. Brzmi to niewiarygodnie. Był tam adiunktem, ale jednocześnie pracował także w osławionej kuźni marksistowskich kadr – Instytucie Kształcenia Kadr Naukowych przy KC PZPR, gdzie napisał doktorat o ojcu lewicowej socjologii Ludwiku Krzywickim, który misję naukową łączył z aktywnością socjalistyczną. Już podczas studiów w 1950 r. Holland znalazł się grupie ośmiu komunistycznych aktywistów, którzy, z pełniącymi potem rolę nadwornych marksistów Leszkiem Kołakowskim, Bronisławem Baczką, a także swoją żoną Ireną, jako studenci filozofii zaatakowali prof. Władysława Tatarkiewicza. Oskarżyli go o dopuszczanie podczas wykładów do politycznych wystąpień o „charakterze wyraźnie wrogim budującej socjalizm Polsce" i „atakowania naukowego światopoglądu proletariackiego". A profesor jedynie umożliwiał podczas seminarium prowadzenie dyskusji i przedstawianie argumentów broniących danego stanowiska. Odebrano mu jednak prawo do wykładania i prowadzenia zajęć. Studenci nie byli buntownikami, ale działali na użytek władzy, dążącej do wywołania na uczelniach wojny o „naukowy" pogląd na świat.

Następnym celem była dyskredytacja prof. Kazimierza Twardowskiego. Najpierw pojawił się napastliwy artykuł Adama Schaffa, postulujący przezwyciężenie i odrzucenie rzekomo nienaukowej i oderwanej od życia filozofii. A potem Holland w pamflecie pt. „Legenda o Kazimierzu Twardowskim" obrzucił twórcę szkoły lwowsko-warszawskiej lekceważącymi szyderstwami, nazywając go m.in. „klechowskim" i „obskuranckim" „fideistą zalatującym zakrystią", a zwolenników jego szkoły przyrównując pośrednio do faszystów. Co ciekawe, ostatecznie nawet kolegium redakcyjne „Myśli filozoficznej" pod kierownictwem Schaffa, zdystansowało się od tej napaści.

PERWERSYJNE ŁAMAŃCE

Wiele już napisano o filmie „Zabić księdza" z Christopherem Lambertem w roli głównej, którego realizacji Agnieszka Holland podjęła się, przebywając na emigracji we Francji. Zabójstwo ks. Jerzego Popiełuszki przez SB, które jest jego kanwą, było przecież wydarzeniem, które w połowie lat 80. wstrząsnęło polskim społeczeństwem, Kościołem i samymi

eprasa.pl 7aba3c5885

władzami PRL. Kto film widział i zna historię morderstwa, musiał zadawać sobie pytanie, jaki zamiar miała reżyser realizując ten projekt? Bo jedno jest pewne – artystyczna wizja esbeka, zarazem syna stalinowca, wyalienowanego z polskiej wspólnoty i oczywiście targanego moralnymi dylematami w konwencji psychologicznego thrillera to perwersja, która do dziś może zadziwiać. Ta przewrotność jest zresztą obecna w jej innych filmowych manifestach.

To zapewne także klucz do odczytania wszystkich symboli wmontowanych w „Zieloną granicę". Bo o kim jest ten film? O was, nikczemni Polacy. Podobnie jak osadzony w realiach okupacyjnych film „W ciemności", opowiadający o szmalcowniku-kanalarzu, który ratuje Żyda zbiegłego z lwowskiego getta. Oparta na prawdziwych wydarzeniach fabuła ma wstrząsnąć przekonanym o własnej wielkoduszności mieszkańcem kraju na Wisłą, któremu twórczyni stawia oczywiście bardzo wysokie wymagania moralne, przetrząsając jego sumieniem w kwestii odpowiedzialności za zagładę Żydów.

Ale też „Pokot" sprzed kilku lat, będący ekologiczno-feministyczną dramą, wpisuje się w ataki na nieżyjącego już ministra Jana Szyszkę i historię wokół wycinki chorych drzew w Puszczy Białowieskiej. Film na podstawie prozy Olgi Tokarczuk miał demaskować politykę dewastacji bezbronnej przyrody, odmalowywał Polskę jako kraj, w którym zwierzęta i kobiety są ofiarami opresji męskiej części populacji, dla której polowania i picie wódki są uświęconą tradycją rozrywką. Celem sztuki tworzonej przez reżyser jest bowiem nieustanne zwalczanie mającego tkwić w polskim kodzie kulturowym sarmackiego kompleksu.

FOBIE ZAMIAST ARTYSTYCZNEJ WRAŻLIWOŚCI

Najciekawsze są jednak światopoglądowe i polityczne komentarze znanej reżyser. Wtedy jej wrażliwość artystyczna i intelektualna aura ulatniają się, ustępując fobiom i uprzedzeniom. Gdy się wczytać w jej liczne wypowiedzi, epatuje ona wyłącznie kliszami, strzępami lewicowej agitacji, a nawet brukowych publikacji w stylu Urbana. Już dwa lata temu, gdy rozpoczęła się fala szturmów i prowokacji na granicy z Białorusią przy użyciu zwożonych tam przez reżim Łukaszenki imigrantów, Holland mówiła o działalności wojska i Straży Granicznej jako wybuchu „ekspresji głębokiego rasizmu". Wychowała się w ateistycznym domu i już dawno otwarcie mówiła, że nie ma specjalnych sympatii ani dla katolicyzmu, ani tym bardziej – jak podkreślała – dla kleru. Jest przekonana, że polski katolicyzm ze swoją „bezmyślną obrzędowością" zapełniają księża z kochankami i nieślubnymi dziećmi, molestowanymi po kryjomu. Metropolita krakowski abp. Jędraszewski to „wyjątkowa kreatura", biskupi Kościoła w Polsce tej – jak mówi – „niechrześcijańskiej sekty" to postaci „obleśne, głupie i zachłanne". „Kościół katolicki to jest epoka kamienia łupanego. Taki arcybiskup Jędraszewski bierze maczugę i każdemu, kto odstaje od jego normy, przyp...ć tą maczugą" – rzuciła w jednym z wywiadów.

> Już dwa lata temu, gdy rozpoczęła się fala szturmów i prowokacji na granicy z Białorusią przy użyciu zwożonych tam przez reżim Łukaszenki imigrantów, Holland mówiła o działalności wojska i Straży Granicznej jako wybuchu „ekspresji głębokiego rasizmu"

W 2004 r. była jednym z głównych krytyków „Pasji" Mela Gibsona. Film z miejsca skreśliła jako emanujący negatywną, złą energią, otwierający „otchłań przemocy i gwałtu", w którym Chrystusa przedstawiono w formie „skrwawionego pulpetu". Przyłączając się jednocześnie do chóru oskarżeń o antysemityzm. Do tego dochodzą teologiczne rozważania wątpliwej próby, w których snuła wizję o nowej reformacji i Kościele z Jezusem synem kobiety, a nie Boga Ojca, i typowe dla lewicowej wyobraźni apokaliptyczne wizje zagłady klimatycznej z nieustannie odradzającym się faszyzmem wokół.

Holland wciela się więc w rolę kaznodziei przetrząsającego sumienia wszystkich dokoła, oskarża społeczeństwo o zabieg eksterioryzacji zła, Polaków zasypuje pretensjami o różne mające ich dyskredytować wady. Tymczasem we wszystkich jej komentarzach odnoszących się do zaangażowania się jej ojca w komunistyczny totalitaryzm, projekt skompromitowany swoim absurdem i zbrodniami, choć krytyczna, zawsze znajduje jakieś wytłumaczenie. Jej zdaniem partia komunistyczna dawała wykluczonym poczucie wspólnoty, a komunizm był ideą, która „wstrząsnęła światem i zgarnęła pod swoje skrzydła rzesze najbardziej ideowej młodzieży". Wstrząśnięcie oznaczało krwawą rewolucję, w wyniku której stworzono krainę sterroryzowanych nędzarzy z milionami ludzi zamkniętymi w obozach, ale gdy jej posłuchać, to pod obecnymi rządami przyszło nam żyć w świecie realnego horroru.

Bo Agnieszka Holland często komentuje dominację polityczną prawicy, która mocno ją uwiera. „Pokazaliśmy, że głos antyeuropejski, ksenofobiczny, dezawuujący demokratyczne prawa i instytucje może się stać głosem dominującym, a nawet głosem władzy" – narzekała. Wzywa do szacunku, ale nie przebiera w słowach, atakując Jarosława Kaczyńskiego jako postać mroczną o „sadystycznych cechach". To stek nonsensów o używaniu języka „otwarcie nazistowskiego", powinowactwie z Putinem i Łukaszenką oraz chińską rewolucją kulturalną. Grupy młodzieży narodowej broniącej kościołów przed profanacjami w czasie manifestacji proaborcyjnych w 2020 r. określała jako „tituszki Putina" i „psy, których nikt nie trzyma na smyczy". Brak zgody na promowanie homoseksualizmu u dzieci ma je prowadzić do fali samobójstw.

Wszystko jest dla niej polityczną walką i polem sporu. W jej ustach słowa i porównania tracą swoje znaczenie, obracając się w propagandowe inwektywy. Czy według tej metody tworzy swoje filmy? Chyba tak.

eprasa.pl 7aba3c5885

Fot. Beata Zawrzel/REPORTER

100 zamachów na 100 dni

Zestaw konkretów Donalda Tuska i Koalicji Obywatelskiej można uznać za instrukcję obsługi zamachu stanu

STANISŁAW JANECKI

Program 100 konkretów na 100 dni przedstawiony przez Donalda Tuska 9 września 2023 r. w Tarnowie jest w istocie przepisem na zamach stanu. Oznacza zniszczenie wielu instytucji. Prowadzi do usunięcia przedstawicieli różnych organów państwa wbrew przepisom, także konstytucyjnym, chroniącym wypełnianie przez nich obowiązków przez całą kadencję. Oznacza też rehabilitację m.in. osób umacniających komunistyczny totalitaryzm, w tym uzależnionych od byłego ZSRR. Wiąże się z rozwaleniem finansów państwa. Jest pozbawieniem różnych grup i osób praw nabytych.

Bezpośrednio realizacją scenariusza zamachu stanu byłaby realizacja co piątego z „konkretów" Tuska, pośrednio – ok. 40 z nich. Gdyby propozycje byłego premiera i przewodniczącego Rady Europejskiej zostały zrealizowane, oznaczałyby złamanie przepisów zawartych w kilkunastu artykułach konstytucji. Byłyby złamaniem przepisów opisanych w rozdz. XVII konstytucji – „Przestępstwa przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej".

Trudno przypuszczać, żeby autorzy przedstawionych przez Donalda Tuska „konkretów" nie zdawali sobie sprawy, że ich realizacja byłaby w różnym stopniu i w różnych formach zamachem na konstytucyjny ustrój RP oraz na prawa gwarantowane i nabyte. Można nawet sądzić, że owe „konkrety" zostały z premedytacją tak sformułowane, żeby spektakularnie uderzały w wybrane organy państwa i reprezentujące je osoby.

100 konkretów można uznać za instrukcję obsługi zamachu stanu. Tym bardziej że większość „zamachowych" działań miałaby zostać zrealizowana w pierwszych stu dniach rządów, oczywiście w wariancie przejęcia władzy przez Tuska i Koalicję Obywatelską. Gdyby jakaś partia w Niemczech przedstawiła podobne propozycje, z dużym prawdopodobieństwem można

eprasa.pl 7aba3c5885

zakładać, że tuż po ich ujawnieniu autorami takich rozwiązań zająłby się Federalny Urząd Ochrony Konstytucji, czyli cywilny kontrwywiad.

PRZESTĘPSTWA PRZECIW RZECZYPOSPOLITEJ

Przepisy są jasne i proste. Art. 127. par. 1. Kodeksu karnego stanowi: „Kto, mając na celu pozbawienie niepodległości, oderwanie części obszaru lub zmianę przemocą konstytucyjnego ustroju Rzeczypospolitej Polskiej, podejmuje w porozumieniu z innymi osobami działalność zmierzającą bezpośrednio do urzeczywistnienia tego celu, podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 10, karze 25 lat pozbawienia wolności albo karze dożywotniego pozbawienia wolności". Z kolei w art. 128. par. 1. zapisano: „Kto, w celu usunięcia przemocą konstytucyjnego organu Rzeczypospolitej Polskiej, podejmuje działalność zmierzającą bezpośrednio do urzeczywistnienia tego celu, podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 3". W dodatku w art. 128. par. 3. zapisano, że „kto przemocą lub groźbą bezprawną wywiera wpływ na czynności urzędowe konstytucyjnego organu Rzeczypospolitej Polskiej, podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10". Zastosowanie miałby jeszcze art. 129. Kodeksu karnego: „Kto, będąc upoważniony do występowania w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej w stosunkach z rządem obcego państwa lub zagraniczną organizacją, działa na szkodę Rzeczypospolitej Polskiej, podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10". Samo sformułowanie części „konkretów" czy wymienienie nazwisk można uznać za „wywieranie wpływu na czynności urzędowe konstytucyjnego organu Rzeczypospolitej Polskiej". Zapowiedziane w „konkretach" działania byłyby też złamaniem wielu przepisów Europejskiej Konwencji Praw Człowieka oraz Karty Praw Podstawowych Unii Europejskiej.

Za zamach stanu można uznać zapowiedź usunięcia z urzędu prezydenta RP Andrzeja Dudy – za wykonywanie przez niego konstytucyjnych prerogatyw, w tym tych wyłącznych, np. prawa łaski czy powoływania sędziów. Wyłączną prerogatywą prezydenta jest przyjęcie lub odmowa przyjęcia ślubowania od osoby wskazanej na sędziego, co oznacza, że nie jest sędzią osoba (wbrew temu, co zapisano w „konkrecie" 22), od której prezydent nie odebrał ślubowania. A jeśli nie jest sędzią, nie istnieje (skądinąd nieobecna w polskim prawie) możliwość, że kogoś, kto złożył ślubowanie przed prezydentem, można nazywać dublerem i tak traktować.

Zamachem stanu byłoby uznanie z góry za winnych premiera Mateusza Morawieckiego i ministra aktywów państwowych Jacka Sasina za wypełnienie przez nich obowiązku przygotowania i zorganizowania wyborów (w tym wypadku prezydenckich) niezależnie od okoliczności i wbrew temu, że prawnie nie istniała wówczas możliwość uchylenia się od tego obowiązku. W „konkrecie" 22 znalazła się zapowiedź „rozliczenia i osądzenia", czyli czegoś w rodzaju pokazowych procesów Morawieckiego i Sasina, za wypełnianie przez nich ustawowych obowiązków.

STRACHY NA LACHY

Próbą zamachu stanu byłby zawarty w 22. „konkrecie" plan postawienia przed Trybunałem Stanu Adama Glapińskiego, szefa konstytucyjnego organu – Narodowego Banku Polskiego. Za „zniszczenie niezależności Narodowego Banku Polskiego i brak realizacji podstawowego zadania NBP, jakim jest walka z drożyzną". O niezależności NBP nie rozstrzyga ani Donald Tusk, ani żaden z podpowiadających mu ekonomistów, np. Bogusław Grabowski. Ustawa nie mówi o żadnej „drożyźnie", tylko stanowi, że „podstawowym celem działalności NBP jest utrzymanie stabilnego poziomu cen przy jednoczesnym wspieraniu polityki gospodarczej rządu, o ile nie ogranicza to podstawowego celu NBP". Trybunał Stanu to i tak postęp, bowiem wcześniej (2 lipca 2022 r.) Donald Tusk zapowiadał: „Adam Glapiński jest nielegalny. Nie będzie ani jednego dnia dłużej prezesem NBP i nie trzeba będzie ustawy". To była oczywiście bzdura z punktu widzenia prawa, bowiem prezesa NBP można pozbawić funkcji tylko wtedy, gdy „nie wypełnia on swych obowiązków na skutek długotrwałej choroby". „Gdy został skazany prawomocnym wyrokiem sądu za popełnione przestępstwo". „Gdy złożył on niezgodne z prawdą oświadczenie lustracyjne, stwierdzone prawomocnym orzeczeniem sądu". „Jeśli Trybunał Stanu orzekł wobec niego zakaz zajmowania kierowniczych stanowisk lub pełnienia funkcji związanych ze szczególną odpowiedzialnością w organach państwowych". Choćby Tusk stanął na uszach, nie udowodni, że prezes Glapiński doprowadził do obniżenia wartości złotego, bo istnieją czynniki zewnętrzne, takie jak wojna. Tu nie chodzi zresztą o udowodnienie czegokolwiek, tylko o zastraszanie, co jest przestępstwem ściganym z art. 128. par. 3. Kodeksu karnego.

Podobnie jak w przypadku prezesa NBP, środkiem nielegalnego zastraszania, czyli wstępem do zamachu, jest zapowiedź postawienia przed Trybunałem Stanu przewodniczącego KRRiT Macieja Świrskiego oraz ministra kultury i dziedzictwa narodowego Piotra Glińskiego – „za zniszczenie mediów publicznych". Odnosi się to także do byłego prezesa TVP Jacka Kurskiego. Nie chodzi przecież o „zniszczenie", tylko zapewnienie równowagi na rynku mediów, co jest skądinąd zadaniem KRRiT. Zastraszaniem są plany likwidacji Rady Mediów Narodowych oraz wstrzymanie finansowania TVP i innych mediów publicznych.

Zapowiedzią zamachu stanu jest plan oskarżenia wicepremiera Jarosława Kaczyńskiego o „sprawstwo kierownicze i usiłowanie zmiany ustroju państwa" („konkret" 23). Jest to o tyle groteskowe, że plany zawarte w „konkretach" są próbą nielegalnej zmiany ustroju państwa (legalna zmiana jest oczywiście dopuszczalna).

Groteskowe jest też oskarżanie Antoniego Macierewicza o „ukrywanie wyników badań", zaś publiczne pomawianie o „zniszczenie polskiego kontrwywiadu i działanie na rzecz Rosji" wygląda na desperacką próbę odwrócenia uwagi od tego, co wprost wynika z dokumentów ujawnionych w serialu TVP „Reset", czyli działań rządów Donalda Tuska korzystnych dla Rosji.

eprasa.pl 7aba3c5885

Zastraszaniem ściganym z art. 128. par. 3. Kodeksu karnego jest oskarżanie byłego ministra zdrowia Łukasza Szumowskiego o „niesprawność respiratorów" czy byłego wiceministra zdrowia (obecnie ministra cyfryzacji) Janusza Cieszyńskiego „za współudział w aferze respiratorowej". Przestępstwem ściganym z art. 128. par. 3. Kodeksu karnego jest arbitralne wskazanie i uznanie za winnych osób przekazujących informacje o nieprawidłowościach w działaniu sądów i sędziów („konkret" 23). Podobnie jest z prokuratorami usiłującymi uchylić immunitet bądź wszczynającymi postępowania przeciwko sędziom łamiącym ustawę i konstytucję. Ale też z policjantami chroniącymi porządek publiczny.

POLSKA BEZBRONNA I BIEDNA

Elementem zamachu stanu byłoby zrealizowanie planu likwidacji konstytucyjnego organu – Krajowej Rady Sądownictwa i wyrzucenie tych, których ktoś uzna za dublerów („konkret" 25). Tym samym jest założenie, że przestępstwa popełnili komendant główny oraz arbitralnie wskazane kierownictwo jednostek policji („konkret" 27 i 28). Podobnie jak arbitralne uznanie za „aferzystę" prezesa największej spółki skarbu państwa (PKN Orlen) Daniela Obajtka („konkret" 64). Wstępem do zamachu stanu jest też polowanie na winnych („konkret" 66) w każdym resorcie, na każdym szczeblu, w każdej instytucji.

Z kolei rehabilitacją osób umacniających komunistyczny totalitaryzm, w tym uzależnionych od byłego ZSRR, jest plan, aby wszyscy żołnierze zwolnieni po 2015 r. mogli wrócić do służby (konkret 71). Rehabilitacją osób umacniających komunistyczny totalitaryzm jest plan przywrócenia przywilejów z czasów PRL emerytom mundurowym uwikłanym w prześladowania („konkret" 77).

Zdradą stanu i ujawnieniem tajemnic państwowych mogłoby być stworzenie białej księgi dotyczącej zakupów dla wojska („konkret 72). Działaniem na szkodę państwa jest zapowiedź alternatywnej modernizacji wojska i zakupu sprzętu, który już został zamówiony, a nawet częściowo dostarczony („konkret" 73). Działaniem na szkodę państwa jest również plan przystąpienia do programu obrony przeciwrakietowej, tzw. Kopuły Europejskiej (European Sky Shield), co jest sprzeczne z już realizowanymi programami („konkret" 75).

Zapowiedzią rozwalenia finansów państwa jest pomysł podniesienia kwoty wolnej od podatku z 30 do 60 tys. zł i przeprowadzenia podwyżek bez wskazania źródła pieniędzy na te cele. Chyba że chodzi o likwidację wszelkich transferów socjalnych, czyli praw nabytych, przyznanych w latach 2015–2023. Za zapowiedź ignorowania orzeczeń TK można uznać umożliwienie aborcji do 12. tygodnia ciąży oraz faktyczną likwidację klauzuli sumienia („konkret" 9). Zamachem na prawa nabyte jest plan zniesienia zakazu handlu w niedzielę („konkret" 21).

Zamachem na zdrowy rozsądek jest zapowiedź likwidacji szlaku przemytników przechodzących z Bliskiego Wschodu przez Białoruś do Polski i dalej UE („konkret" 29), gdyż to oznaczałoby układ z Putinem i Łukaszenką, co wiązałoby się z przehandlowaniem ze zbrodniarzami ważnych polskich interesów.

Do tego dochodzi destabilizacja polskich szkół, bo czym innym jest planowanie błyskawicznych zmian w kwestiach podstaw programowych i podręczników, uwolnienia dzieci od plecaków, wprowadzenia systemu jednozmianowego, bezpłatnych zajęć pozalekcyjnych w szkole, zapewnienia pomocy w szkole zamiast korepetycji w domu („konkrety" 42, 43, 44, 45).

Zamachem na polskie lasy jest możliwość zaskarżania planów ich urządzenia do sądu, co uniemożliwiłoby prowadzenie sensownej gospodarki leśnej („konkrety" 51 i 52). Groteską jest zapowiedź zakazu wycinki drzew w miastach („konkret" 57), gdyż robiące to samorządy są w ogromnej większości rządzone przez PO.

Groteską prawną i finansową jest plan opłacanej przez państwo odbudowy „polskiej tradycji hodowli świń" („konkret" 60). Bezprawiem i zamachem na wolność gospodarczą byłoby zwolnienie wszystkich członków rad nadzorczych i zarządów spółek skarbu państwa („konkret" 68). Zamachem na strategiczne interesy państwa jest plan zatrzymania budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego („konkret" 81).

> Rządy opozycji z Donaldem Tuskiem na czele to zapowiedź łamania prawa na przemysłową skalę. To śmiertelne zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa i Polaków. Ale też ogromne ryzyko, szczególnie wobec wojny toczącej się za naszą wschodnią granicą

ZAGROŻENIE DLA POLAKÓW

Próbą rozwalenia budżetu państwa jest plan transformacji energetycznej, która umożliwi ograniczenie emisji CO_2 o 75 proc. do 2030 r. („konkret" 89) Kpiną jest zapowiedź „wzmocnienia autonomii uczelni i zabezpieczenia apolityczności szkół wyższych" („konkret" 96), gdyż to rządy PO–PSL autonomię tę ograniczały. Kpiną jest plan przyjęcia ustawy o statusie artysty („konkret" 98) i obarczenia tym społeczeństwa, podczas gdy to rządy PO–PSL odebrały artystom przywilej odpisywania kosztów uzyskania przychodu.

Rządy opozycji z Donaldem Tuskiem na czele to zapowiedź łamania prawa na przemysłową skalę. To śmiertelne zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa i Polaków. Ale też ogromne ryzyko, szczególnie wobec wojny toczącej się za naszą wschodnią granicą. W historii III RP nie było chyba formacji tak bardzo groźnej dla Polski jak Koalicja Obywatelska.

eprasa.pl 7aba3c5885

Opozycji rewolucja w polskiej szkole

DOROTA ŁOSIEWICZ

Na przedwyborczej giełdzie pomysłów coraz ciekawiej. Politycy opozycji na wyścigi chcą reformować polską szkołę. Jedni pragną likwidować prace domowe, inni ocenę z wychowania czy świadectwo z wyróżnieniem. Pytanie tylko, do kogo właściwie skierowana jest ta oferta. Przecież dzieci nie głosują. Chyba że opozycja chce wygrać dopiero za parę lat...

„Podejmiemy konkretne decyzje w ciągu tych 100 dni, które zwolnią wreszcie z tego XIX-wiecznego obowiązku odrabiania prac domowych, wiecie, co to znaczy. Dziecko po szkole ma mieć kontakt z rodzicami" – zapowiedział Donald Tusk podczas konwencji wyborczej Koalicji Obywatelskiej w Tarnowie. „Ale czasami zdarza mi się to, co wam zdarza się tak często – mówię tu o obowiązku odrabiania pracy domowej wspólnie ze swoim wnukiem czy swoją córeczką. Ona się męczy, ty się musisz na nowo nauczyć tych tam równań czy geometrii. No cały dzień po prostu wiecie..." – uzupełniał lider Platformy Obywatelskiej.

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 7aba3c5885

UDRĘKA

Jednym słowem – udręka. Czyli wszystko się zgadza z tym, co dwa lata temu Tusk mówił w Nakle o macierzyństwie: „Demograficznie fajna rzecz, ale dla kobiety to często udręka na najbliższe 20 lat życia". Wróćmy jednak do edukacji, bo likwidacja prac domowych to nie koniec pomysłów Koalicji Obywatelskiej. Chce ona też likwidacji przedmiotu historia i teraźniejszość, zapowiada zamiast ciężkich plecaków – szafki w szkołach, chce bezpłatnego stomatologa dla uczniów, likwidacji oceny z religii na świadectwie czy 30-proc. podwyżki dla nauczycieli.

Pomysły opozycji wprawiają w rozbawienie polityków, którzy dziś odpowiadają za edukację. „W 100 konkretach KO nie ma konkretów. Jeżeli konkretem ma być likwidacja przedmiotu historia i teraźniejszość, konkretem jest likwidacja oceny z religii na świadectwie, dla tych uczniów, którzy na religię chodzą i chcą, by ocena z religii była na świadectwie, to nie jest jakaś rewolucja w szkole. To jest raczej próba powrotu do polityki edukacyjnej postkolonialnej, żeby tubylcy nie orientowali się w rzeczywistości nas otaczającej, żeby byli łatwi do zarządzania i manipulowania" – komentował na antenie wPolsce.pl Tomasz Rzymkowski, wiceminister edukacji i nauki. – „Nie znam systemu oświaty na świecie, w którym nie ma odrabiania prac domowych czy też nauki słówek w języku obcym właśnie w domu. W szkole nie wszystko da się przyswoić. A jeśli Donald Tusk szuka historycznych korzeni odrabiania prac domowych, to trzeba by było sięgnąć do średniowiecznej metody scholastycznej, polegającej na powtarzaniu pewnych treści, aby pewne rzeczy się przyswoiły i były zrozumiane. To jest skrajny populizm. Żałuję, że Donald Tusk nie powiedział, że na wzór sowiecki zlikwiduje oceny, stopnie wojskowe, zrobi leninowską urawniłowkę, egzaminy maturalne zlikwiduje. Może studia też, a stopnie będą nadawane na zasadzie opłat? Po co się w ogóle uczyć? Przecież w niemieckich fabrykach nikt nie potrzebuje ludzi wykształconych" – ironizował Rzymkowski.

Postulaty szefa Platformy rozbawiły także ministra edukacji i nauki prof. Przemysława Czarnka. „Tam jest napisane, że będą odpolityczniać szkołę i będą walczyć z ideologizacją szkoły. Tak, jakby sami do siebie to adresowali. Kto upolitycznił szkołę? Kto ideologizuje szkołę? To Trzaskowski wykorzystywał Librusa do kontaktu z rodzicami w szkołach warszawskich, to Dulkiewicz w Gdańsku wprowadza programy deprawujące młodzież, jak »Zdrowe Love«. [...] To oni ideologizują szkołę, wpuszczają te tzw. tęczowe piątki, a w programie piszą, że będą ją odpolityczniać i walczyć z ideologizacją" – punktował Czarnek w telewizji wPolsce.pl.

Komentując zaś postulat KO cyfryzacji polskiej szkoły, minister stwierdził: „Piszą też, że będą cyfryzować polską szkołę. Tak, jakby zapomnieli, że zainwestowaliśmy miliardy złotych w cyfryzację polskiej szkoły, która jest najbardziej rozwinięta cyfrowo w Europie. Mamy wszystkie szkoły podłączone do szybkiego internetu. Mamy mnóstwo sprzętu komputerowego, Laboratoria Przyszłości, a oni biorą się za cyfryzację. Szkoda, że nie robili tego, kiedy rządzili. Dwa razy robili program dostarczania laptopów do szkół – za pierwszym razem to było zero, a za drugim, zdaje się, że 13 tys. laptopów. To nawet nie jest po jednym laptopie dla podstawówki. To są śmieszne rzeczy" – wyliczał szef MEiN.

Komentując z kolei zapowiedź KO podwyżek dla nauczycieli, przypomniał, że w latach 2012–2015 wynosiły 0 proc. „Mamy uwierzyć, że oni nagle podniosą wynagrodzenia dla nauczycieli o 30 proc.? My podwyższymy – od nowego roku o kolejne 20 proc. dla najmniej zarabiających – będzie to już 100 proc. więcej niż w 2015 r. – oraz kilkanaście procent dla tych zarabiających najlepiej" – stwierdził minister.

PLATFORMA JUŻ REFORMOWAŁA

Edukacyjne propozycje Donalda Tuska bawią dodatkowo o tyle, że ten, który dziś udaje dobrego wujka oraz troskę o wolny czas i odpoczynek dzieci, to ta sama osoba, która wprowadziła przymus edukacji szkolnej od 6. roku życia. Wszystko wbrew protestom środowisk rodziców, którzy pod referendum w tej sprawie zebrali pół miliona głosów i którzy dowodzili, że tak małe dzieci nie są gotowe na typową naukę szkolną. Przez ten eksperyment edukacyjny rządu PO-PSL tysiące rodziców latami musiało borykać się z problemami emocjonalnymi i edukacyjnymi pociech.

Była minister edukacji Anna Zalewska przypomina, że poziom edukacji w tamtych latach spadł z powodu wprowadzenia gimnazjów czy z powodu ograniczenia zajęć z historii, ale to nie wszystko.

REKLAMA

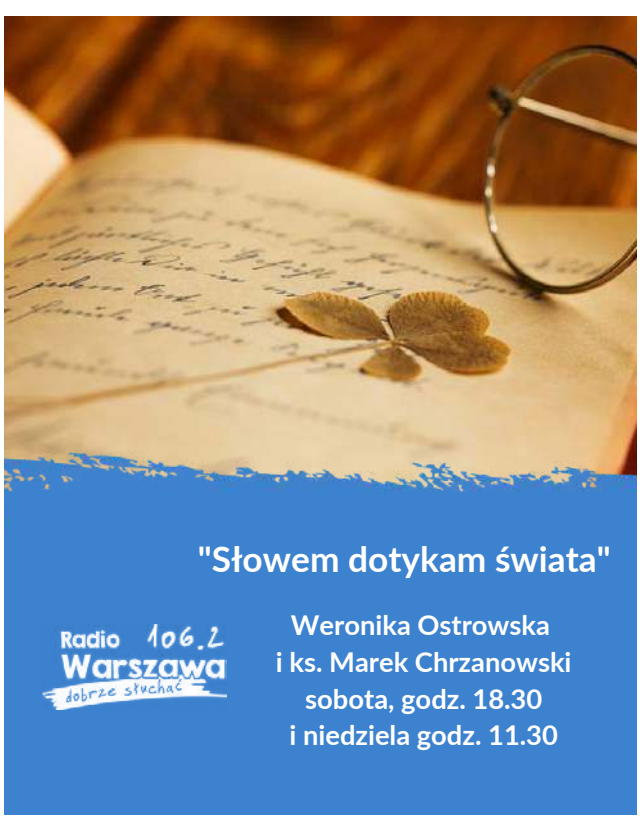

61/0823/F

eprasa.pl 7aba3c5885

„Szkoła ograniczała się wówczas wyłącznie do funkcji edukacyjnej. Znikały stołówki, gabinety lekarskie, był plan likwidacji bibliotek. Miały wystarczyć te gminne. Mieliśmy jednocześnie bezwzględną tendencję do zamykania szkół małych, które są szczególnie ważne w niedużych zbiorowościach, byli zwalniani nauczyciele, zabierano im przywileje, płace były zamrożone od 2012 r. Wprowadzono bezwzględny obowiązek edukacyjny dla sześciolatków. Zresztą w pierwszych 100 dniach rządu dostałam polecenie od pani premier Beaty Szydło, by cofnąć reformę, której nie chcieli rodzice" – mówiła mi w studiu wPolsce.pl Anna Zalewska.

PASEK KOLOROWY ZAMIAST BIAŁO-CZERWONEGO?

Swoje pomysły na zmiany w edukacji przedstawił też Szymon Hołownia. Lider Polski 2050 i współlider Trzeciej Drogi chce zastąpienia kuratoriów oświaty centrami doskonalenia dla nauczycieli i likwidacji ocen z zachowania uczniów. Jego zdaniem to nic innego, jak narzędzie represji. „Zastąpimy je samooceną, którą będzie uczeń przygotowywał w porozumieniu ze szkolnym pedagogiem, ze swoim wychowawcą" – zapowiedział Hołownia.

Jego ugrupowanie proponuje także zastąpienie obecnych pasków na świadectwach za wysoką średnią paskami w różnych kolorach. „Nie będzie już czerwonych pasków. Na świadectwach polskich uczniów będą paski różnokolorowe: jeden kolor dla wyróżniających się młodych artystów, drugi dla wspaniałych wyróżniających się sportowców, inny dla super działaczy ekologicznych, którzy już w podstawówce, w liceum pokazują, że umieją troszczyć się o planetę" – proponuje Hołownia. Według niego, takie paski mają być nagrodami i wyróżnieniem za to, co uczniowie z siebie dają, a nie – jak dotychczasowe – pokazywać, że „w wyścigu szczurów jesteś gdzieś wyżej od innych w jakiejś klasyfikacji". „To absurdalne" – ocenił.

„Podczas kampanii wyborczej widać wyraźnie, że większość osób wypowiadających się na temat szkoły czy systemu edukacji nie ma o tych sprawach zielonego pojęcia" – komentowała te pomysły w rozmowie ze mną Anna Zalewska. – „Znam doradców Szymona Hołowni, a z jednym nawet debatowałam na forach młodzieżowych, on przyszedł z zestawem różnego rodzaju zabawek, którymi próbował grać podczas rozmowy. Pewnie państwo się domyślicie, z kim rozmawiałam, bo to są zabawki z »Harry'ego Pottera«. I to z tamtej strony płyną takie pomysły. Przypomnę tylko, że świadectwo jest dokumentem państwowym i nie ma tam żadnego czerwonego paska. Ta niewiedza dyskwalifikuje Szymona Hołownię, który chce o świadectwie rozmawiać. Jest pasek biało-czerwony, bo takie kolory ma polska flaga. To dokument potwierdzający osiągnięcia ucznia. Oprócz tego to element rekrutacji do kolejnych etapów kształcenia. Kolorowe paski, dodatkowe dyplomy są dziś w szkołach, każda szkoła ma swój model nagradzania za co chce. Dzieje się to uroczyście na zakończenie każdego roku" – dodawała eurodeputowana PiS. A pomysły związane z likwidacją oceny z zachowania uważa wręcz za niebezpieczne. – „Szkoła oprócz roli edukacyjnej pełni także rolę wychowawczą. Musi więc mieć różnego rodzaju narzędzia, bowiem wspiera w wychowaniu rodziców, nie wychowuje za nich, tylko ich w tym wspiera. I ta ocena z zachowania ma w tym pomagać i ma swoje kryteria. W szkole muszą po prostu obowiązywać jakieś reguły gry. Reguły gry obowiązują w każdej firmie, zakładzie, przedsiębiorstwie, na uczelniach. Po to je tworzymy, by właściwie funkcjonować. To dobre narzędzie, które po pierwsze, ma nagradzać, ale ma też być formą dyscyplinującą i trudno sobie wyobrazić szkołę bez obowiązującego wzoru zasad" – uważa Anna Zalewska.

> „Nie znam systemu oświaty na świecie, w którym nie ma odrabiania prac domowych czy też nauki słówek w języku obcym właśnie w domu. W szkole nie wszystko da się przyswoić" – komentuje obietnicę Tuska wiceminister edukacji

SZKOŁA WEDŁUG LEWICY

Swoje pomysły dotyczące zmian w edukacji ma także Nowa Lewica. Partia Włodzimierza Czarzastego i Roberta Biedronia przedstawiła je na konwencji już rok temu. Jakie zmiany proponuje? Wycofanie religii ze szkół, likwidacja przedmiotu historia i teraźniejszość, zmniejszenie władzy kuratoriów. Lewica chce więcej edukacji praktycznej, ekologicznej i klimatycznej, edukacji cyfrowej i nauki programowania, edukacji ekonomicznej i pracowniczej, więcej edukacji o zdrowiu i seksualności, szkoły wolnej od przemocy, psychologa w każdej szkole. Lewica postuluje lekcje w godz. 9–14, obiecuje zwiększenie wynagrodzeń dla nauczycieli, powiązanie ich pensji ze średnią krajową. Chce wreszcie wolności pracy twórczej nauczycieli. Wzorem, z którego zdaniem Nowej Lewicy należy czerpać, jest model fiński.

Tymczasem reformę systemu edukacji zapowiedział właśnie rząd Szwecji. Plan? Powrót do klasycznych metod nauczania: więcej czasu na książki, czytanie i pisanie odręczne, mniej na tablety, ekrany i klawiaturę. Cyfryzacja nauczania doprowadziła do spadku podstawowych umiejętności – twierdzą szwedzcy eksperci. Stąd pomysł na powrót do tradycyjnych form nauczania, czyli więcej książek, mniej ekranu. Może więc nim politycy opozycji zaproponują kolejną rewolucję w szkole, warto, by poznali najnowsze trendy.

eprasa.pl 7aba3c5885

Polacy boją się Tuska

W rządzie PiS nie ma przyzwolenia na korupcję, służby prowadzą śledztwa, ścigają przestępców. Państwo działa. Gdy władzę miała koalicja PO-PSL, obowiązywała zasada „nie daj się złapać". To nas różni

Z Maciejem Wąsikiem, wiceministrem spraw wewnętrznych i administracji, rozmawiają Marek Pyza i Marcin Wikło

Został pan doceniony przez samą szefową Europejskiej Akademii Filmowej. Pana nazwisko – podobnie jak Mariusza Kamińskiego – pojawia się w nowym filmie Agnieszki Holland, oczywiście w negatywnym kontekście. Jest pan zaskoczony?

Maciej Wąsik: mówimy o filmie, który piętnuje postawy pozytywne, patriotyczne, atakuje obrońców granic. Jeżeli piętnuje także mnie, to znaczy, że stanąłem po dobrej stronie. Nigdy nie unikaliśmy odpowiedzialności za bezpieczeństwo na polskiej granicy. Deklarowaliśmy, że będziemy jej bronić przed atakami migrantów nasyłanych przez Aleksandra Łukaszenkę, robimy to i będziemy robić. Wojsko wybudowało zaporę tymczasową, a my tę główną, inżynieryjną. Wszystkie działania Straży Granicznej są zgodne z prawem. Bierzemy za nie odpowiedzialność. Uważam, że wypełniamy obowiązek, który nałożyli na nas Polacy.

Wybierze się pan do kina na „Zieloną granicę"?

Zapewne kiedyś ją obejrzę.

Filmem zachwycona jest propaganda w Rosji i na Białorusi. Wykorzystują głos Holland, by zaatakować polski rząd i powielać narrację o jego zbrodniczej działalności na pograniczu.

To pokazuje, jak szkodliwy to film. Byłem pewien, że zostanie tak odebrany na Wschodzie. Takie opinie traktuję też jako wyraz uznania dla nas.

Czy wywoła to jakąś refleksję pani reżyser?

Wydaje mi się, że Agnieszka Holland próbowała zrobić film polityczny, który miałby zmienić wynik wyborów. Tak jak kiedyś nakręcono „Uprowadzenie Agaty", krzywdzące dla marszałka Kerna i jego rodziny, niszczące jego karierę polityczną. Tamten obraz przyczynił się do zwycięstwa SLD w 1993 r. Dziś jednak wydaje mi się, że jest inaczej. Polacy doskonale wiedzą, co się działo na granicy

Fot. Andrzej Skwarczyński

eprasa.pl 7aba3c5885

i że trzeba jej bronić. Stoją murem za polskim mundurem!

Co obecnie tam się dzieje? Mówił pan w ubiegłym tygodniu, że jest spokojnie.

Ale może to być cisza przed burzą, jesteśmy cały czas przygotowani na każdy scenariusz. Dlaczego sytuacja jest pod kontrolą? Bo postawiliśmy tam poważne siły i poprawiliśmy ustawienia taktyczne naszych formacji, ponownie skalibrowaliśmy perymetrię. Zmniejszyliśmy liczbę linii patrolowych w głąb Polski, a zagęściliśmy te wzdłuż granicy.

Chodzi o to, by reakcja była szybsza?

Tak, uznaliśmy, że 5 minut od pierwszego sygnału czujników elektronicznych to za długo. I zmniejszyliśmy ten czas do minuty. Białorusini regularnie przyciągają ciężkie piły do stali i uszkadzają zaporę, ale my natychmiast się o tym dowiadujemy, więc szybko pojawia się patrol. Potem spawacze, często strażacy z OSP, naprawiają zniszczenia. Tak to, niestety, wygląda.

Co z izolacją Białorusi? Może już czas najwyższy zamknąć wszystkie granice z reżimem Łukaszenki?

To jest drugi powód, dla którego Mińsk się nieco wycofał – Mariuszowi Kamińskiemu udało się nakłonić państwa bałtyckie do zgody na pełną izolację Białorusi. Argumentem było m.in. pojawienie się tam Grupy Wagnera. To już nie przelewki, bo mówimy przecież o mordercach, kryminalistach. Ustalono więc, że jakikolwiek większy incydent graniczny – czy to u nas, czy u Litwinów, czy u Łotyszy – będzie oznaczał całkowite zamknięcie Białorusi na Europę. Łukaszence powinno się zrobić duszno.

Jak mogłaby wyglądać rosyjska ingerencja w wybory, przed którą pan przestrzegał?

Możliwości jest wiele, ale nie będziemy tu teraz nikomu podpowiadać konkretnych rozwiązań. Mogę zapewnić, że nasze służby działają i będą w gotowości w przypadku jakichkolwiek działań ingerujących w nasze demokratyczne wybory.

Czy w kampanii obserwujemy jakieś ataki z Moskwy? Czy wydarzyło się coś równie niepokojącego jak np. zatrzymywanie pociągów?

Non stop jesteśmy atakowani w sferze cyberprzestrzeni. Większość systemów krytycznych instytucji państwowych, finansowych jest nieustannie testowana. Nie ma dnia bez ataków, ale odpieramy je skutecznie. Pamiętajmy, że cały czas obowiązuje drugi stopień zagrożenia w cyberprzestrzeni.

Ustalono, że jakikolwiek większy incydent graniczny – czy to u nas, czy u Litwinów, czy u Łotyszy – będzie oznaczał całkowite zamknięcie Białorusi na Europę. Łukaszence powinno się zrobić duszno

Czy po rozbiciu szajki rosyjskich szpiegów, którzy interesowali się naszą infrastrukturą krytyczną, jesteśmy już bezpieczni?

Zauważyli pewnie panowie, że Polska jako pierwsza usunęła kilkudziesięciu rosyjskich dyplomatów – tych, których podejrzewaliśmy o organizację rosyjskiego wywiadu w Polsce. To sparaliżowało rosyjską siatkę szpiegowską. Dziś obserwowaliśmy nowy nabór, wiedzieliśmy, do czego są wykorzystywani. Dostawali zadania testowe, często banalne, by później zrobić coś poważniejszego. Krok po kroku. Wykonałeś zdjęcie, to teraz rozlepisz ulotkę. Przykleiłeś ulotkę, to teraz wybijesz szybę. Jeśli nie zostaniesz złapany, to znaczy, że jesteś gotowy do dalszych działań. Obserwowaliśmy ten proces i zatrzymaliśmy dalsze działania. Przypomnę, że byli to młodzi ludzie, którym płacono za konkretne działania – np. po kilkaset euro za proste zadanie. Sprawdzano, jakie mają predyspozycje. Kilkanaście osób siedzi w areszcie, bo sądy przyznały nam rację. Ale śledztwo trwa.

Trwa też zapewne werbunek.

Oczywiście. Dziś może on być przecież realizowany w sposób zdalny, a zleceniodawca może pozostawać incognito. Ale nasze służby kontrwywiadowcze widzą bardzo dużo.

Zaczyna działać komisja ds. wpływów rosyjskich. Jaki właściwie ma cel to ciało, kierowane przez prof. Cenckiewicza?

Po serialu „Reset" widać, ile trzeba jeszcze wyjaśnić. Wiele decyzji w państwie polskim zostało podjętych nie w KPRM, nie w Sejmie, lecz gdzieś indziej. Gdzie? Kto na nie wpływał? Dlaczego kupowaliśmy gaz w takiej cenie, a nie innej? Dlaczego zapraszaliśmy Ławrowa na naradę polskich dyplomatów? Trzeba to ludziom pokazać. Taka komisja wydaje się niezbędna. Tym bardziej że działania Rosji są coraz bardziej agresywne.

Komisja da sobie z tym radę? W sprawie wspomnianej przez pana umowy gazowej prokuratura prowadzi śledztwo od wielu lat, a jego końca – ani sukcesów – nie widać.

Ale proszę pamiętać, że język dowodów prokuratorskich jest czymś innym niż pokazanie opinii publicznej mechanizmów funkcjonowania państwa. Czy w efekcie prac komisji Rywina kogoś wsadzono do więzienia – poza samym Rywinem na symboliczny czas? Ale np. zmalało społeczne przyzwolenie na korupcję. I na tej fali powstało CBA.

Nie żałuje pan tego, że pomógł wójtowi Sońska ściągnąć policyjnego Black Hawka na piknik patriotyczny?

Nie żałuję i deklaruję, że wciąż będę pomagał nie tylko wójtowi Sońska, ale też staroście ciechanowskiemu, płońskiemu, prezydentowi Płocka, gdzie rządzi Platforma, i wielu innym samorządowcom. Wykonuję mandat posła tej ziemi, więc nie widzę nic złego w pomaganiu w organizacji uroczystości patriotycznych. Zresztą za naszych poprzedników śmigłowce też latały na różnego typu pikniki. Z tą różnicą, że dziś są to Black Hawki, a wtedy – rosyjskie Mi-8. Warto podkreślić też, że to nie ja pilotowałem tę maszynę, choć oglądając TVN24, można by tak pomy-

eprasa.pl 7aba3c5885

śleć. Gdy przyjechałem na uroczystości, helikopter już stał, a gdy odjeżdżałem – wciąż stał. Wystartował pół godziny po moim odjeździe. Na szczęście nic się nikomu nie stało, a sprawa jest szczegółowo wyjaśniania przez odpowiednie służby.

Udało się już ustalić, co się dokładnie stało, dlaczego maszyna zerwała linię energetyczną?

Sprostuję – chodziło o zerwanie przewodu odgromowego, a nie linii energetycznej. I jak już wspominałem, sprawa jest obecnie szczegółowo analizowana i wyjaśniana przez prokuraturę, Komisję Badania Wypadków Lotniczych i Biuro Kontroli Policji.

Wytykają panu, że gdyby nie pan, śmigłowiec w ogóle by się na pikniku nie pojawił.

Przyjęliśmy zasadę, że pomagamy lokalnym władzom niezależnie od barw partyjnych. Zawsze mnie to szalenie smuciło, że niektórzy, np. marszałkowie przyznają dotacje tylko swoim samorządowcom. Tak nie wolno robić. Nie można obrażać się na elektorat, że wybrał tak, a nie inaczej. Ostatnio zadzwonił do mnie włodarz gminy należący do jednej z partii opozycyjnych. Podzielił się radością, że skończył inwestycję, na którą otrzymał rządowe dofinansowanie i którą wspierałem. Zaproponował, żebyśmy razem ją otworzyli przed wyborami. Nie powiem, o jaką gminę i jaką partię chodzi, by nie zaszkodzić temu samorządowcowi. A na marginesie, wiecie panowie o czym jeszcze świadczy jego telefon? On wie, kto wygra wybory.

Czy nadzorowane przez PiS polskie służby podsłuchują opozycję w kampanii wyborczej?

W Polsce kontrola operacyjna jest stosowana wobec określonych osób tylko wówczas, gdy wydaje na to zgodę sąd. Nie mają znaczenia ani barwy polityczne, ani poglądy, ani nic innego poza odpowiednim uzasadnieniem, które musi zawierać przesłankę popełnienia przestępstwa wraz ze szczegółowym uzasadnieniem. Dodajmy też, że kontrola operacyjna to narzędzie ostateczne, używane wtedy, gdy inne metody zawiodą lub mogą okazać się nieskuteczne. Chcę panów zapewnić, że wszystkie polskie służby stosują kontrolę operacyjną zgodnie z prawem.

Jak mamy zatem rozumieć notatkę Rady Europy, z której ma wynikać, że w 2019 r. opozycja była podsłuchiwana w najgorętszym czasie kampanii wyborczej?

Problemem jest to, że ten raport tak nie brzmi. To tylko pewna gra słów, która ma u Polaków wywołać wrażenie, że opozycja była podsłuchiwana. Nikt, na kogo niezależny sąd nie wydał zgody, nie jest w Polsce podsłuchiwany. Podkreślę: nikt.

> Za naszych poprzedników śmigłowce też latały na różnego typu pikniki. Z tą różnicą, że dziś są to Black Hawki, a wtedy – rosyjskie Mi-8. Warto podkreślić też, że to nie ja pilotowałem tę maszynę, choć oglądając TVN24, można by tak pomyśleć

Chwila, chwila. Zdarzają się podsłuchy, co więcej, potem media żyją nimi latami...

O, tak! Podsłuchiwani byli politycy w restauracji „Sowa i przyjaciele". Dał się tam nagrać np. były szef CBA Paweł Wojtunik. Kelnerzy go nagrali. Jego „dobre" przygotowanie kontrwywiadowcze im w tym nie przeszkodziło. To tylko potwierdza moją niezwykle niską ocenę biura za jego czasów. Niedawno został zatrzymamy przez CBŚP dyrektor jednej z delegatur CBA, który piastował tę funkcję w latach 2010–2014. Postawiono mu zarzut udziału w grupie przestępczej, która przemycała papierosy. W wyniku m.in. jego działalności skarb państwa poniósł stratę, którą oszacowano na 32 mln zł. Tak działał kolega i nominat Pawła Wojtunika.

Opozycja nakręca emocje wokół wiz do Polski, które miały być wydawane nielegalnie za łapówki. O tym, że mafia ściąga imigrantów do Polski, pisaliśmy w tygodniku „Sieci" już w 2018 r. Dopiero pięć lat później CBA wchodzi do MSZ i bada sprawę. Wybucha afera, zwolniony zostaje wiceminister Piotr Wawrzyk. Kto tu zawinił i co Polacy mają myśleć o tej sprawie?

Przy wielu ministrach spraw zagranicznych pojawiali się ludzie, którzy próbowali zrobić biznes na wizach. Wielokrotnie CBA czy ABW prowadziły postępowania w tego typu sprawach (np. w 2009 czy w 2011 r. – kiedy szefem MSZ był Radosław Sikorski). Dzisiaj biuro, na które zresztą politycy PO się chętnie powołują, choć zasadniczo chcą je rozwiązać, szczegółowo bada tę sprawę. Dotyczy ona ok. 200 przypadków wydania wiz, a nie – jak mówi opozycja – ściągania tutaj tysięcy nielegalnych imigrantów. To są totalne bzdury. I to służby rządowe, CBA i prokuratura, zatrzymały ten proceder i ścigają sprawców. Tymczasem prawdziwych nielegalnych migrantów widać na Lampedusie. I to PO chciała poprzez przymusową relokację przyjmować rzesze takich jak oni do Polski.

Ale dymisja wiceministra to fakt.

Kto tolerował poważne nieprawidłowości w podległym sobie pionie, musi za to ponieść cenę polityczną. W rządzie PiS nie ma przyzwolenia na korupcję, służby prowadzą śledztwo, ścigają przestępców. Państwo działa. Za to w rządzie Tuska obowiązywała zasada „nie daj się złapać". To nas różni. Za czasów Tuska takie rzeczy też się działy, ale zazwyczaj po wyborach, nigdy przed. Pamiętają panowie infoaferę? Realizacją tej sprawy służby zajęły się nie przed wyborami, ale kilka dni po wyborczym zwycięstwie PO.

Czy to prawda, że kilkadziesiąt tysięcy osób dostaje rocznie wizy pracownicze, a jedna trzecia z nich gdzieś się potem gubi?

Nie ma takich danych. Wiem natomiast, że obcokrajowcy, którzy łamią przepisy obowiązujące w Polsce, są poddawani

eprasa.pl 7aba3c5885

readmisji. Straż Graniczna odsyła te osoby do krajów pochodzenia.

Czy Polska naprawdę potrzebuje tych wszystkich kurierów z jedzeniem z państw dalekiego Wschodu albo uberowców z Gruzji?

Jeszcze 10 lat temu to my byliśmy takimi pracownikami, którzy do bogatszych krajów jeździli na zbieranie szparagów. Nawet niedawno, za rządów Tuska, Polacy masowo wyjeżdżali na Zachód. Dzisiaj my już nie jeździmy do pracy, przyjeżdżają do nas. W moim okręgu wyborczym jest gmina Czerwińsk, liczy ok. 6 tys. mieszkańców. A co roku latem przewija się przez nią nawet do 40 tys. pracowników sezonowych, głównie z Ukrainy, którzy zbierają truskawki. Dzięki temu te owoce są tańsze niż wtedy, gdyby zbierali je Polacy. Nasze rolnictwo i nie tylko ono potrzebuje ogromnej siły roboczej. Szczególnie do takich prac, których nasi rodacy nie chcą wykonywać, bo mają bardziej atrakcyjne zajęcia.

Kampania wyborcza jest rozpędzona, sondaże są coraz bardziej łaskawe dla PiS. Mrozicie już szampany, by 15 października świętować zwycięstwo?

Nie, nie! Daleko do szampanów, jesteśmy w wirze kampanijnej pracy. Drukują się plakaty, ulotki. Umawiane są kolejne spotkania z wyborcami.

I ani odrobinę nie czuć dobrej fali, która zaczyna was nieść? Jakie są nastroje w partii?

Mamy jeszcze cztery tygodnie, to jest czas na najcięższą pracę. Uważam, że cały PiS jest świetnie zorganizowany, że bardzo dobrze działa sztab pod kierownictwem Joachima Brudzińskiego. Jesteśmy dziś bardzo aktywni w sieci. Nastroje wśród ludzi są takie, jak w 2019 r. albo nawet lepsze. Idziemy po zwycięstwo i przedłużenie naszych rządów.

A co spowodowało, że w internecie rzeczywiście to PiS narzuca ton?

W sztabie są ludzie, którzy wiedzą, jak to robić. To bardzo ważne, bo często to właśnie w internecie budowane są dobre nastroje, które potem widać w terenie. Tusk do swojej kampanii chyba delegował nie tych ludzi, których trzeba. Sztab Platformy czasem wygląda jak Gang Olsena, sporo do powiedzenia mają osoby, które same się kompromitują. Świadczy to o jednym: ławka Tuska jest naprawdę krótka, coraz krótsza. W naszym przypadku to nie jest jakaś nadmuchana sztuczna bańka. Mamy się czym pochwalić. Drogi państwowe i lokalne, inwestycje w służby mundurowe, w tym m.in. w straż pożarną, w infrastrukturę, w żłobki, przedszkola, baseny. Wiem to dobrze, bo bywam często w Polsce powiatowej, gminnej. Wcześniej nazywana była ona Polską B, dziś odżyła. Nie ma już Polski B. Jest Polska.

> Przy wielu ministrach spraw zagranicznych pojawiali się ludzie, którzy próbowali zrobić biznes na wizach. Wielokrotnie CBA czy ABW prowadziły postępowania w tego typu sprawach (np. w 2009 czy w 2011 r., kiedy szefem MSZ był Radosław Sikorski)

W kampanii oczywiście można i trzeba się chwalić, ale czy nie jest tak, że zadecydują inne emocje? Gdy występują partyjni liderzy, to słyszymy głównie przestrogi, żeby nie dać dojść do władzy przeciwnikom, bo wtedy będzie katastrofa. Czy to naprawdę będzie starcie wizji Polski Kaczyńskiego z Polską Tuska?

Przed nami rzeczywiście starcie Polski, która chce być suwerenna, z taką, która uważa, że rozmycie się w Unii Europejskiej nie jest niczym złym. Polska ojkofobicznych elit lub Polska równych szans. Ja działam wśród ludzi, w terenie, w Polsce gminnej i powiatowej. Tam wpis na Twitterze nie rządzi politycznymi emocjami.

Co więc ludzie na północnym Mazowszu mówią o Tusku?

Boją się go. I ja to rozumiem. Polacy obawiają się bezrobocia i tego, że zabierze się im programy socjalne, które są dla nich warte więcej niż pieniądze. My nie daliśmy ludziom tylko 500+, my im daliśmy godność, której im wcześniej odmawiano. Gdy strażacy ochotnicy dostawali od nas 200 zł dodatku, to dziękowali nie za pieniądze, ale za to, że o nich pamiętaliśmy. Tuskowi Polacy nie wierzą. Boją się, że będzie grał w swoją grę, wyłącznie na własny interes i niejasne powiązania zawsze będą dla niego ważniejsze od dobra wspólnego. Szybko nie zapomną jego ucieczki do Brukseli. Mówią, że Polskę drogo musiało to kosztować. Tuskowi daleko było do samodzielności i to ludzie też pamiętają. Prowadził niezrozumiałe gry z Putinem, które dziś trzeba prześwietlić i wyjaśnić. A z drugiej strony, widzieliśmy ogromną zależność od Angeli Merkel, konsultowanie z nią nawet wewnętrznych polskich decyzji. To też zostaje w pamięci. Nie było w Polsce polityka, który miałby większy elektorat negatywny niż on. Rzeczywiście potrafi zmobilizować Silnych Razem i podobne sekty, ale nie przekłada się to na głosy Polaków. Ja naprawdę wierzę, że nadal będziemy rządzili samodzielnie i nie jest to nadrabianie miną.

Tusk mówi, że zrobi wszystko, by odsunąć PiS od władzy. Czy zdecyduje się na koalicję np. z Konfederacją?

Co do tego mamy w zasadzie pewność. Mówił o tym Przemysław Wipler, a Jan Grabiec otwarcie stwierdził, że wiele pomysłów Konfederacji jest ciekawych i można na tym polu budować.

Chce pan powiedzieć, że głos oddany na Konfederację może oznaczać koniec rządów prawicy w Polsce?

Chcę powiedzieć, że najlepiej oddać głos na kandydatów z list Prawa i Sprawiedliwości, w ramach których tworzymy koalicję ludzi gwarantujących stabilny rząd. A po drugiej stronie, to już widać, Polska będzie traktowana tak, jak o tym pisał w „Potopie" Henryk Sienkiewicz – jak „postaw czerwonego sukna", szarpanego w różne strony.

eprasa.pl 7aba3c5885

Święci i kanalie

Niby ich znamy, wiemy, że możemy spodziewać się po nich wszystkiego najgorszego, że są cyniczni i zakłamani, mają niczym nieuzasadnione poczucie wyższości, że cierpią na permanentne kabotyńskie wzdęcia moralne. Niby nie powinniśmy być niczym zaskoczeni, a jednak wciąż przeżywamy szok, że można być aż tak podłym, tak owładniętym obsesjami, przekraczać kolejne granice patologii. Określenie, że dla tych ludzi nie ma świętości, należy rozumieć dosłownie. Nawet beatyfikacja rodziny Ulmów to dla nich okazja, by ulewać swe nikczemności i paranoje. Tak nienawidzą, że nie potrafią nawet przez jeden dzień milczeć, zniknąć z oczu, pozwolić czcić świętych ludzi, którzy złożyli największą ofiarę

DARIUSZ MATUSZAK

Zamiast schować się w ciszy, wypełzł, czy też znów został wyciągnięty, kłamca oświęcimski Jan Grabowski, by obrzydzić nam świętość. „Historia rodziny Ulmów w wersji propagowanej przez władze to podręcznikowy wręcz przykład »oswojenia« dziejów Zagłady na potrzeby narodowej mitologii. Muzeum poświęcone Ulmom w Markowej, jeżeli chodzi o zniekształcanie historii Holokaustu (tzw. Holocaust disortion), przebija całą znaną mi konkurencję, a ta jest spora" – to pierwsze zdania wywiadu, którego Grabowski udzielił OKO.press na temat beatyfikacji rodziny Ulmów. Dalej jest tylko gorzej.

Uroczystość państwowa i kościelna, bo przecież Ulmowie są nie tylko świętymi, ale też bohaterami narodowymi, jest pretekstem do zohydzania nas we własnych oczach, do wmawiania nam, że jako wspólnota, ale też pojedynczy ludzie, jesteśmy nędzni. W tej aberracyjnej rozmowie przeprowadzonej przez Adama Leszczyńskiego Ulmowie znikają, za to leją się nikczemności Grabowskiego o dowodzonych przez strażaków ochotników bandach organizujących obławy na Żydów, opowieści o zabijaniu kolegów ze szkolnej ławy, gwałceniu córek sąsiadów – oczywiście przez Polaków, o zamordowaniu przez mieszkańców Markowej następnego dnia po rozstrzelaniu Ulmów ponad 20 ukrywających się Żydów. Czy do takich zdarzeń doszło, nie wiem, nie chodzi o historyczną polemikę z Grabowskim, który jest kłamcą oświęcimskim. Historycy, m.in. Instytutu Pamięci Narodowej na 400 stronach udokumentowali jego łgarstwa, zmyślenia, fałszowanie źródłowych informacji. Chodzi o moment. O to, że wyniesienie Ulmów na ołtarze służy powielaniu łgarstw, próbie upadlania nas jako wspólnoty. To aberracja, psychoza, coś, czym klinicyści mogliby się zająć.

Grabowskiemu towarzyszy w tym dziennikarz OKO.press, który skwapliwie dopytuje, czego brakuje w opowieści o Ulmach. A Grabowski odpowiada, że np. historii ocalałego Żyda, który po wojnie nie mógł odzyskać własnego domu i został z niego przepędzony przez jakąś polską bandę. Co mają do tego zamordowani w 1944 r. przez Niemców Ulmowie i Żydzi, których przez dwa lata ukrywali? Konkluzja rozmowy pochodzi ze świata paranoików. „Jaki jest sens organizowania tego muzeum? Oraz państwowo-kościelnej beatyfikacji rodziny Ulmów" – pyta Leszczyński. A Grabowski odpowiada: „To część tworzenia mitu, zastąpienia historii Zagłady czymś, co po angielsku nazywa się feel good story, czyli mitem dopasowanym do potrzeb narodowych".

A więc nie chodzi o wyniesienie męczenników, bohaterów, o hołd złożony najwyższemu poświęceniu i męstwu, ale o stworzenie wzruszającej opowieści, by Polakom było miło. Ot, żeby się fajnie poczuli, że takich fajnych ludzi w swym narodzie mieli. By zapomnieli, że to oni są odpowiedzialni za zbrodnie. „To właśnie jest »udomowienie Holokaustu«– mówi Grabowski. – Polega to na wyrzuceniu Żydów poza nawias równania i zastąpieniu ich właśnie dobrymi, ratującymi Polakami. Żydzi w tej polskiej opowieści są mało istotni. Historia prawdziwa jest bezużyteczna z punktu widzenia polskiego państwa, Kościoła i ogromnej większości naszych rodaków".

eprasa.pl 7aba3c5885

OBŁĘD

Chory nikczemnik nie zostawi w spokoju nawet świętych, nawet przy tak doniosłej okazji. Zilustruję tę patologię, posługując się przykładem posła Lewicy Macieja Gduli. Pytany w programie TVP „Strefa Starcia" o tragedię Ulmów odpowiedział: „Musimy upamiętniać Ulmów, ale byli też Polacy zachowujący się haniebnie". Porównanie trochę niestosowne, ale wyobraźmy sobie, że Gdula dostaje Nagrodę Nobla, a my mówimy: „Cieszymy się z nagrody Macieja Gduli, ale musimy pamiętać o innym Gduli, Andrzeju, który, gdy tysiące Polaków zamykano w więzieniach, organizowano mordy na księżach i działaczach opozycji, wysługiwał się komunistycznemu reżimowi, juncie Jaruzelskiego". I tak za każdym razem, kiedy tylko Gdula coś powie, publicznie wystąpi, my zaczynamy opowieść o haniebnych czynach innego Gduli. Żadnej okazji nie przepuszczamy. Uznane byłoby to za chore, nikczemne i w swej istocie takie by było. Ale może to jedyny sposób, aby pokazać, jakim obłędem jest postawa Gduli, Grabowskiego i im podobnych.

Wróćmy do wywiadu. Musiały pojawić się i aluzje do obecnej polityki, i paralele pomiędzy Holokaustem a tym, co robi „pisowski reżim". Żydzi w Markowej byli uchodźcami – pewnie takimi jak niby ci na granicy z Białorusią i „zostali poddani procesowi gwałtownej dehumanizacji". Dziś słyszymy: „to nie ludzie, to ideologia" – mówi Grabowski. Ta ostatnia fraza to nawiązanie do słów prezydenta Andrzeja Dudy o ideologii LGBT+. Jak to rozumieć? Ano tak, że wtedy bandy Polaków, naszych dziadków i ojców, uczestniczyły w Zagładzie, a dziś pisowski reżim pcha do podobnych zbrodni. Grabowski podejrzewa o spisek nawet środowiska mu bliskie – z „Gazety Wyborczej" czy „Polityki", które w artykułach o beatyfikacji Ulmów, nie pisały o „polskich zbrodniach na Żydach". Zgaduję, że w przededniu wyborów „polscy demokraci" uznali wspominanie o nich za błąd.

PARANOJA

Ale nie tylko Grabowski jest szczerym paranoikiem. Oto tropiciel antysemityzmu prof. Piotr Forecki beatyfikację Ulmów uznał za spisek Watykanu. W TOK FM mówił tak: „Nie wierzę w takie przypadki, że akurat w epicentrum kampanii wyborczej dochodzi do benefisu polityki historycznej Prawa i Sprawiedliwości. Przypuszczam, że było to doskonale wcześniej przemyślane i zaplanowane".

Wyniesienie na ołtarze to benefis, jubel, impreza dla punktów w wyborach. Niezwykle złożony proces beatyfikacji rozpoczął się 20 lat temu, przebiegał wedle ścisłych procedur Watykanu i tylko paranoik może wietrzyć w tym spisek na rzecz PiS. Podobnie redakcja „Polityki", która zastanawia się, czy beatyfikacja Ulmów to „prezent od Kościoła" dla PiS.

Jeśli rażą państwa epitety, jakimi obrzucam tych ludzi, to trudno. Nie mam zamiaru im pobłażać, a i tak nie piszę tego, co powinienem. Jakimi słowami miałbym bowiem określić kogoś takiego jak Jacek Dehnel, który z Małgorzatą Omilanowską, byłą minister kultury z rządu PO–PSL, szydził z tragedii Ulmów? Dla niej aureola symbolizująca świętość, męczeństwo dziecka, które zaczęło przychodzić na świat w chwili, gdy jego mama została zastrzelona przez Niemca, jest śmieszne. „To złote kółko na brzuchu to naprawdę czad" – napisała na Facebooku. I pomyśleć, że ta prymitywna kobieta odpowiadała za nasze dziedzictwo narodowe.

Zabawę kontynuował nie najgorszy poeta, ale lichy, nudny i pretensjonalny prozaik Jacek Dehnel, który błysnął: „bo to pigułka dzień po". Jakie śmieszne, jakie finezyjne – mord na ciężarnej matce i jej nienarodzonym dziecku, jak pigułka aborcyjna. Jakimi cywilizowanymi sło-

eprasa.pl 7aba3c5885

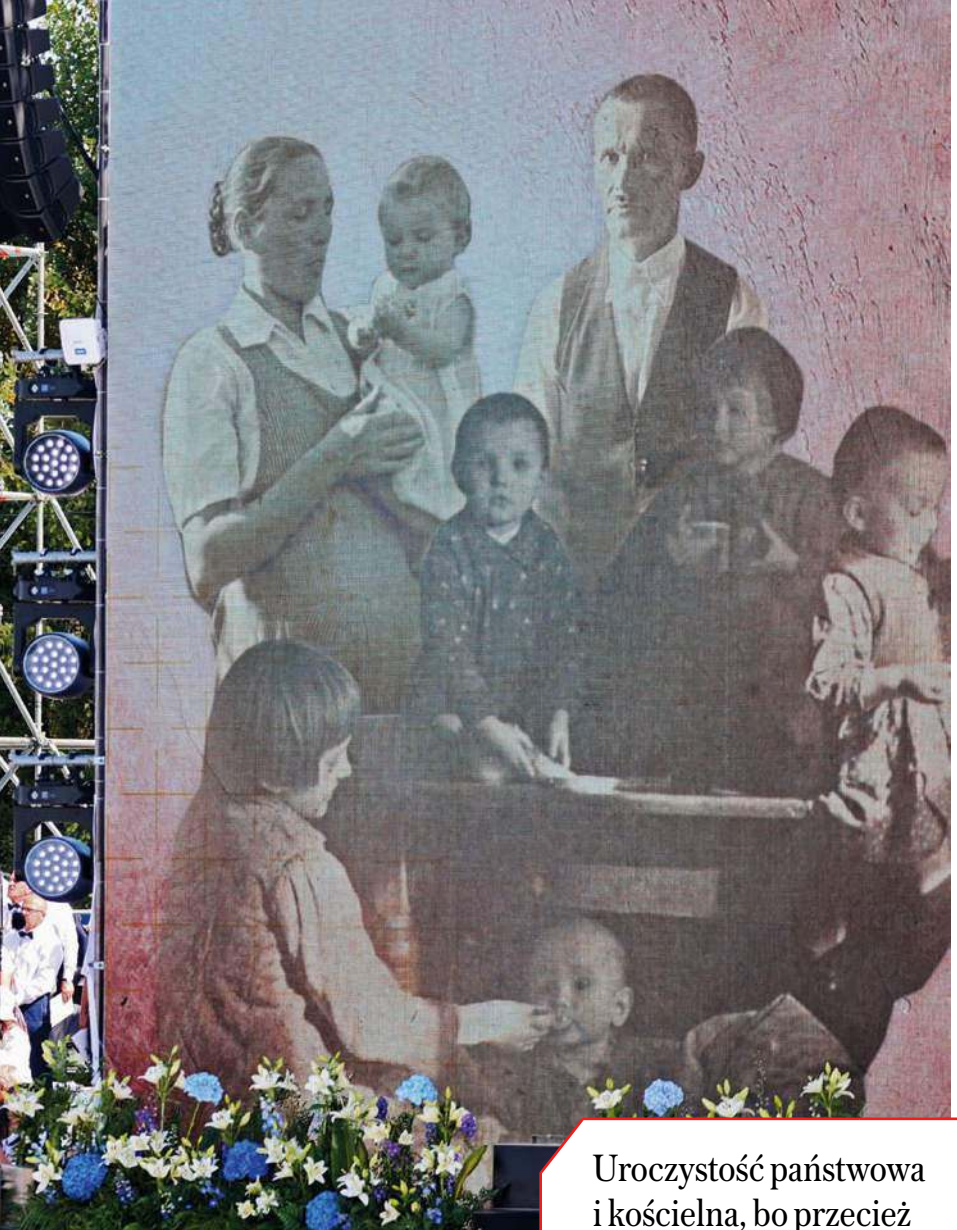

Fot. Wojciech Olkusnik/East News

wami określić takie chamstwo w wykonaniu osoby, która chce zostać posłem RP? Potem Dehnel w żenujący sposób usprawiedliwiał się, że ta pisanina z Omilanowską na Facebooku dotyczyła sztuki, ikony przedstawiającej rodzinę Ulmów.

NIENAWIŚĆ

Po co oni to robią, czemu tak się zachowują? W OKO.press nie siedzą przecież ludzie do cna źli, jak np. Grabowski. Nie jest takim ks. Adam Boniecki, który wyniesienie na ołtarze Ulmów komentował tak: „Beatyfikacja, ba, nawet czekanie na nią było związane z wymazaniem tła, historycznego kontekstu. Jakbyśmy zapomnieli o koszmarze całej ideologii zbrodniczego antysemityzmu...". Po co, kapłanie, te liche słowa w czasie modlitw i zadumy, refleksji nad człowieczeństwem, tym, czym jest zło absolutne, ale też absolutne dobro?

> Uroczystość państwowa i kościelna, bo przecież Ulmowie są nie tylko świętymi, ale też bohaterami narodowymi, jest pretekstem do zohydzania nas we własnych oczach, do wmawiania nam, że jako wspólnota, ale też pojedynczy ludzie, jesteśmy nędzni

Niemców, którzy popełnili ohydne teksty o beatyfikacji, jakoś tam można zrozumieć. Według „Die Tageszeitung" „PiS beatyfikował Polskę". „PiS, wspólnie z Kościołem katolickim w Polsce latami tworzył z rodziny Ulmów i wsi Markowa... przeciwstawny biegun do miasta Jedwabne" – napisała Gabriele Lesser. Wyświęcenie Ulmów ma więc służyć napisaniu nowej historii Polski. Postawa Niemców nie zaskakuje i w jakiś pokrętny sposób można ją pojąć. Chodzi o zmazywanie własnych win, ścieranie piętna, wzbudzanie mechanizmu zapomnienia. Lesser w jakiś nędzny sposób broni swego kraju.

Co powoduje jednak ludźmi z naszych jaśnie oświeconych środowisk postępującego postępu? Oni nienawidzą Polski. To najprostsze i najwłaściwsze wytłumaczenie. Nie mogą znieść tego, że tu się urodzili, wychowali, że po polsku mówią, polską kulturą, chcą czy nie, są nasiąknięci, że na świecie są postrzegani jako Polacy. Chcieliby być Niemcami, Francuzami, rasowymi Europejczykami czystej krwi, a tu każe im się utożsamiać z chłopami z Podkarpacia, Podlasia, z mieszkańcami zapadłej krainy nad Wisłą.

Ta niemożność powstrzymania się przed brukaniem świętości to też efekt zbiorowego amoku, paranoi, która każe zwalczać wszystko to, co mogłoby kojarzyć się z prawicą czy obecną władzą. Leszczyński z OKO.press z wyrzutem pisze, iż „rządzący organizują za publiczne pieniądze wielką państwowo-kościelną uroczystość". Pomińmy aspekt „świętości", ale okazuje się, że Polacy nawet prawa do własnych bohaterów nie mają. Oddanie im czci jest podejrzane, bo „pisowski reżim" to organizuje.

I jeszcze jeden aspekt tych wiecznie kręcących się trybików przemysłu pogardy. Oni są przekonani o własnej wyższości, a ci zwykli byle Polacy mają być pozbawieni poczucia własnej wartości. Nie mogą mieć swoich bohaterów, autorytetów, systemu wartości, wierzeń i poglądów, bo wtedy przestają być hołotą, stadem, które się wypasa i zapędza do zagrody. O ileż łatwiej władać ludźmi pozbawionymi własnej tożsamości, poczucia wartości, uznającymi się za gorszych, niegodnych. Dlatego muszą niszczyć wszystko, nawet świętych.

eprasa.pl 7aba3c5885

Manipulacyjne sztuczki nie wystarczą

Każda obrona polskiego interesu wywołuje szalone ataki mediów opozycyjnych. Pchają w świat kłamliwą opowieść o stanie polskiej demokracji, kryzysie wolności słowa. W rzeczywistości media opozycyjne są potężnymi, bogatymi i robiącymi co im się żywnie podoba korporacjami, mającymi pod kontrolą zdecydowaną większość rynku medialnego w Polsce

Fot. Andrzej Wiktor

Michał Karnowski rozmawia z Łukaszem Schreiberem, ministrem – członkiem Rady Ministrów, przewodniczącym Stałego Komitetu Rady Ministrów

Był pan mistrzem Polski juniorów w szachach, ale widzę też u pana w gabinecie rękawice bokserskie. Polityka to bardziej szachy czy okładanie się pięściami?

Łukasz Schreiber: Rękawice to prezent od zaprzyjaźnionych samorządowców. W polityce elementy boksu pojawiają się coraz częściej, ale uważam, że decydujące są elementy przygotowania szachowego – strategia, cierpliwość, psychologia, kondycja i pomysł. Tego właśnie nauczyły mnie szachy. Ale najważniejsze umiejętności, jakie wyniosłem z tego sportu, to znoszenie porażek, niezałamywanie się, wyciąganie wniosków i dalsza praca. Tak pracujemy w rządzie.

W sporcie są jasne reguły, w polityce podobno nie ma żadnych.

To nieprawda – mamy konstytucję, kodeks wyborczy, zasady prawa, regulamin Sejmu. Inną sprawą jest, że wielu polityków wychodzi poza te pisane i niepisane normy. Polityka bywa wolną amerykanką, a od powrotu Donalda Tuska do Polski opozycja porzuciła już resztki pozorów, że przestrzega jakichkolwiek reguł, czy nawet dobrego smaku.

Politycy PiS zostali nazwani „seryjnymi mordercami", którzy mają „gacie pełne referendum". W najnowszym wpisie Tusk stwierdza, że „chce mu się rzygać". I cisza.

To mnie najbardziej zasmuca, ten zupełny brak reakcji na przekraczanie przez Tuska kolejnych granic przyzwoitości. Porównajmy to z wielodniowymi kampaniami medialnego potępienia wobec prezesa Jarosława Kaczyńskiego po zacytowaniu przez niego wiersza Kornela Ujejskiego o „innych szatanach" czynnych w jakiejś sprawie. Byle słówko z naszej strony wystarcza, by ruszyć z nagonką – tak jak w przypadku przeinaczonej wypowiedzi prezydenta Andrzeja Dudy o ideologii LGBT+. Ruszyła lawina oskarżeń, że szczujemy, uwłaczamy, pogardzamy. Tymczasem większość mediów całkowicie pomija całą wulgarność Tuska. Informują czytelników, iż „ostro punktował przeciwników". Nic dziwnego, że mało kto dziś w Polsce tym wielkim komercyjnym mediom wierzy.

One domagają się pozycji arbitra. Chcą sędziować polityczny mecz.

Tak i chcą ustawić całą politykę, jak niegdyś „Fryzjer" wyniki w polskiej lidze. Dziękuję, nie skorzystamy.

eprasa.pl 7aba3c5885

Od lat te media rozliczają tylko jedną stronę sporu politycznego, czym pogrzebały swoją wiarygodność. Nie są to żadne wolne media, ale zwyczajnie zwolennicy i przyjaciele opozycji, bardzo brutalnie korzystający ze swojej siły. Głównie przeciwko nam, ale zobaczmy, jak zmieniły swoją postawę, zapewne na czyjeś życzenie, wobec Szymona Hołowni. Nawet TVN okazał się być bardziej lojalny wobec Tuska niż wobec swojego wieloletniego pracownika. Niedawno ulubieniec, dziś cel ataków. Czyż to nie jest manipulacja?

Poświęcił pan technikom manipulacyjnym bardzo ciekawą książkę pt. „Zmanipulowani, czyli jak dobrzy ludzie dają się uwieść inteligentnej propagandzie". Zna pan takich ludzi?

Każdy chyba zna. Polska jest podzielona politycznie. W kręgach przyjaciół i rodziny wszyscy mamy porządnych ludzi, szanowanych przez nas, którzy ulegli propagandzie przedstawiającej całkowicie wykrzywiony obraz tego, co dzieje się w Polsce po 2015 r. Ci dobrzy ludzie są regularnie oszukiwani na temat tego, co robi obóz Prawa i Sprawiedliwości. Z myślą o nich popełniłem tę publicystyczną pozycję. Wierzę, że każdy czytelnik wyniesie z niej ciekawe obserwacje.

Każdy zwolennik opozycji jest zmanipulowany?

Oczywiście, że nie. Jeżeli dla kogoś najważniejszą na świecie sprawą jest aborcja, to nie ma powodu, by na nas głosować. Jeśli ktoś chce tzw. związków partnerskich dla osób tej samej płci, marzy o prawie do adopcji dzieci przez homoseksualistów, wierzy w istnienie 52 płci, to pewnie też znajdzie lepsze polityczne wybory niż PiS. Skrajni liberałowie czy zwolennicy multi-kulti i „ubogacenia kulturowego" przez migrantów również. Ale dlaczego opozycję popiera ktoś, kto ma dzieci i wreszcie uzyskał wsparcie państwa, mieszka na dyskryminowanych wcześniej terenach Polski, oddalonych od wielkich miast, jest emerytem i odczuwa transfery finansowe jakich nigdy wcześniej nie było – to już naprawdę trudniej zrozumieć.

To prawda, część osób głosuje wbrew własnym interesom. Jakie mechanizmy o tym decydują? Dlaczego nie ma zgody nawet co do faktów: za których rządów było mniejsze bezrobocie, większe wsparcie dla rodzin, większa siła nabywcza?

Decyduje o tym wiele czynników. Przez lata media prowadziły taką oto narrację, że PiS to obciach – bo to konserwatyzm, patriotyzm, a te wartości to przeżytek. Opozycja to natomiast nowoczesność, europejskość, taka fajna część społeczeństwa. I wiele osób dało się uwieść takiej opowieści. Czasami to jest także trwanie w dawno podjętej decyzji. Nikt nie lubi się przyznawać do błędu. Dlatego część osób utwardza się w swoim pierwotnym wyborze politycznym, nie zważając na fakty. Nie mają ochoty na refleksję, kto ma lepszy pomysł na Polskę, kto lepiej rządzi. Przyrównałbym to do kibica drużyny piłkarskiej, który już może nie pamiętać, dlaczego właśnie ją uznał za swoją. W takich sytuacjach pojawia się mechanizm wyparcia niewygodnych faktów, odrzucania informacji zaburzających nasz światopogląd.

> Różne wypowiedzi świadczą o tym, że opozycja już przygotowuje awanturę, możliwe nawet, iż w komisjach wyborczych, potem podważanie wyborów. Dlatego mobilizacja obozu polskiego musi być pełna. Mamy dwa zadania: wygrać wybory i obronić zwycięstwo

Dziś to chyba jeszcze łatwiejsze niż kiedyś? Funkcjonując w mediach społecznościowych, często znajdujemy się w bańce informacyjnej. Algorytmy internetowe wiedzą o nas tyle, że podrzucają nam opinie, z którymi prawdopodobnie się zgodzimy, informacje, które sprawią nam radość. W tym cyklu działają też wielkie media, formatujące obraz według jednej kliszy.

Dlatego musimy bardzo uważać na różne medialne werdykty i wyroki. Ferowane są nadzwyczaj łatwo i szybko. Są bardzo groźne. Co z tego, że osoba zlinczowana przez media i opinię publiczną w sądzie udowodni swoją niewinność. Wyrok zapadnie po latach, kiedy kariera czy życie będzie na głębokim zakręcie. Podczas spotkań autorskich czy wyborczych często mówię, że nawet kiedy widzimy atak na kogoś, kogo nie lubimy, nie przesądzajmy, iż to na pewno prawda. Lepiej samemu zweryfikować to faktami. Prostymi sztuczkami można z porządnego człowieka zrobić w mediach złodzieja, a z bandyty wzorzec moralności. Spójrzmy choćby na problem pedofilii: dlaczego w mediach pojawia się niemal wyłącznie pedofilia w Kościele? Też niestety się zdarzająca, wymagająca potępienia i przeciwdziałania. Ale czy tylko tam? Dlaczego te przypadki są opowiadane po tysiąc razy, a mające miejsce w innych środowiskach, np. celebrytów, przemykają zaledwie przez łamy i ekrany.

Mówi pan o weryfikacji informacji, ale chyba sam w to nie wierzy. W „Zmanipulowanych" podaje pan dane, z których wynika, że 44 proc. odbiorców informacji w internecie czyta wyłącznie nagłówki. A te są chwytliwe, ale często nieprawdziwe.

Morze informacji jest coraz większe, wiatry tam coraz silniejsze. Dziennikarze też się temu podporządkowują, walcząc o klikalność i zwycięstwo w zawodach o to, kto pierwszy poda newsa. Tego świata nie zmienimy. Możemy się bronić tylko, wykorzystując te źródła informacji i opinii, które są

eprasa.pl 7aba3c5885

wiarygodne. Musimy krytycznie podchodzić do tego, co nam algorytm lub potężne komercyjne media wrzucają na ekrany. Dziś często nie wiemy nawet, kto napisał dany artykuł, czy to w ogóle jest redakcja. Wszystko to powoduje, że nie żyjemy w prawdzie, nie podejmujemy racjonalnych decyzji. Warto próbować wyrwać się z takiego zaklętego kręgu. Do tego namawiam w swojej książce.

Ale czytam w niej, że propaganda nie zawsze jest zła, że publicystyka może być politycznie zaangażowana. To jak jest?

Bo propaganda rozumiana jako zachwalanie pewnych rozwiązań może dobrze służyć dobru wspólnemu. Gdyby ojcowie naszej niepodległości nie uprawiali polskiej propagandy, to być może II RP w ogóle by nie powstała. Tak samo publicystyka, która jest używaniem pióra czy kamery do przekonywania do pewnych rozwiązań, światopoglądu. Lubię czytać takie artykuły, bo albo się z nimi zgadzam – dostarczają mi argumentów, albo odwrotnie – zmuszają do myślenia, budzą niezgodę. Problem pojawia się wtedy, gdy ktoś udaje obiektywnego reportera, a uprawia propagandę. Podobnie budzi niezgodę przedstawianie tzw. ekspertów, często nikomu nieznanych, w roli rzekomych autorytetów, by okładać pałkami jedną stronę, zwykle PiS. Szczególny niesmak budziło we mnie używanie w tej roli byłych funkcjonariuszy komunistycznych służb, recenzujących nasze wysiłki na rzecz bezpieczeństwa, obronności, niepodległości. W książce nazywam tę technikę: „Niech kłamią za nas".

Podobną opisaną przez pana metodą jest też: „Piszą za granicą", czyli odwoływanie się do poczucia wstydu, że ktoś tam w Berlinie czy Paryżu nas skrytykował.

Żeby jeszcze w Berlinie czy Paryżu i gdyby to jeszcze niemiecki czy francuski dziennikarz. Często są to po prostu teksty skopiowane z naszej opozycyjnej, bardzo nieobiektywnej prasy, albo wręcz są to artykuły napisane przez dziennikarzy z Polski. Są one tworzone tylko po to, by wywołać echo nad Wisłą i w ten sposób wpłynąć na opinię publiczną. Ma to w Polakach wzbudzić poczucie wstydu, że „na Zachodzie" źle o nas mówią.

Choć mam wrażenie, że to słabnie. Wyzbywamy się kompleksów. Pan się zgadza?

Tak, z dwóch powodów. Po pierwsze, Polacy coraz lepiej znają świat i widzą, że absolutnie nie mamy się czego wstydzić. Są świetnie wykształceni, władają językami, niczym się nie różnią od rówieśników z innych krajów UE, może tylko tym, że są bardziej pracowici. Widzimy, że nie wszystko, co zrobiono na Zachodzie, warte jest kopiowania. Na przykład błędna zachodnia polityka migracyjna, o której zdecydujemy w referendum 15 października. Drugi powód to nadużywanie tej techniki manipulacji przez media obozu III RP. Tak się im spodobała ta brzytwa, że mocno ją stępili. Wciąż jednak jest grupa ludzi, na których to działa.

> Propaganda rozumiana jako zachwalanie pewnych rozwiązań może dobrze służyć dobru wspólnemu. Gdyby ojcowie naszej niepodległości nie uprawiali polskiej propagandy, to być może II RP w ogóle by nie powstała

To szerszy problem: czy polska władza powinna zabiegać o uznanie zagranicy, czy bronić, często wbrew potęgom zewnętrznym, interesów polskich?

Najpotężniejsze państwa nie dbają o niczyje uznanie, PR, tylko twardo grają o swoje interesy. My musimy robić dokładnie to samo i dbać o Polaków. Inną sprawą jest, że każda obrona polskiego interesu, podniesienia kraju na wyższy poziom, wywołuje szalone ataki mediów opozycyjnych. Same siebie nazywają „wolnymi mediami", sugerując, iż po drugiej stronie są jakieś „reżimowe". Pchają w świat kłamliwą opowieść o stanie polskiej demokracji, kryzysie wolności słowa. W rzeczywistości media opozycyjne są potężnymi, bogatymi i robiącymi co im się żywnie podoba korporacjami, mającymi pod kontrolą zdecydowaną większość rynku medialnego w Polsce. Jedyne, co się zmieniło po 2015 r., to spluralizowanie telewizji publicznej i zakup wydawnictw Polska Press przez Orlen. Kropka. Nic więcej poza próbą lekkiego zrównoważenia rynku w tych obszarach. Od równowagi zresztą dzielą nas lata świetlne, bo największe portale internetowe piszą o nas wyłącznie źle lub bardzo źle.

I często próbują wywoływać ataki paniki moralnej. To bardzo ciekawa część pana książki, powrót do spraw takich jak śmierć Pawła Adamowicza, pucz grudniowy 2016 r., „Misiewicze", ataki na Orlen, „druga Grecja". Patrząc wstecz, widzimy, ile tam było kłamstwa. Co w pana ocenie sprawiło, że tak brutalne, zmasowane ataki nie zmiotły rządów PiS z powierzchni ziemi?

Tak mogło być, bo przeciwko PiS skierowano potężne siły. Przypomnę, że tę lawinę zrzucono na nas tuż po utworzeniu rządu, licząc na szybkie zbicie poparcia czy wręcz siłowe obalenie. Wtedy notowania rządu zaczęły spadać. Ludzie jednak zobaczyli, że premier Jarosław Kaczyński poważnie traktuje własne zobowiązania. Zaczęło się wdrażanie programów społecznych i prorodzinnych, walka z patologiami, mafiami vatowskimi, skończono ze zwijaniem państwa. Także część biznesu zobaczyła, że my się na gospodarce naprawdę znamy, że na naszych rządach zyskują. Realne okazało się też postawienie przez PiS na równomierny rozwój całej Polski,

22/0923/F

eprasa.pl 7aba3c5885

inwestycje lokalne w niespotykanej dotąd skali. Z perspektywy Warszawy to dorobek często lekceważony, ale Polacy w czasie spotkań często o tym mówią i doceniają. Ba, nawet niektórzy samorządowcy opozycyjni czy związani z PO kilka razy szeptali mi na ucho, że po cichu trzymają kciuki za kontynuację naszych rządów.

Z powodu?

Bo widzą, że ich miasta i miasteczka nigdy się lepiej nie rozwijały. Nigdy nie było takiego wsparcia, remontów, rozwoju sieci drogowej i pozostałej infrastruktury. Bezrobocie radykalnie spadło, Polska lokalna przestała się wyludniać. To wszystko razem okazało się szczepionką na dużą część medialnych nagonek.

Tusk nie dotrzyma swoich zobowiązań?

Tam, gdzie zapowiada likwidację – zlikwiduje. Gdy mówi o zemście – zemści się. Z resztą będzie tak, jak po 2007 r.: natychmiast zapomni o swoich słowach. Ale mam nadzieję, że się o tym nie przekonamy, że on nie dojdzie do władzy. Opozycja wciąż popełnia ten sam błąd: wierzy, że siła ich mediów i manipulacyjne sztuczki wystarczą, by wygrać wybory. Nie wystarczą.

Pół biedy, gdy te techniki ograniczają się do walki politycznej. W czasie ostatnich ośmiu lat wielokrotnie sugerowano, że rządy PiS oznaczają unieważnienie państwa. Stąd „Trybunał Przyłębskiej", „armia Błaszczaka", „pisowska prokuratura". Te zabiegi się udały?

Nie, nie udały się, ale przyniosły Polsce duże szkody. Ludzie, którzy się tego dopuścili, mają na sumieniu poważną winę wobec ojczyzny. Podważono zaufanie do instytucji państwowych, do państwa jako takiego. Warto zestawić to z tym, czym dzisiaj grozi Tusk: że bez oglądania się na prawo przejmie wszystkie instytucje, ludzi wyprowadzi, powsadza do więzień. To ma być praworządność? Szacunek dla konstytucji? Ale patrzmy na to spokojnie. Im bardziej opozycja już dzieli stanowiska i wsadza nas do więzień, tym my mocniej pracujemy na przekonujące, jednoznaczne zwycięstwo wyborcze. Po tamtej stronie jest chaos na listach wyborczych, kłótnie, 100 hasełek napisanych na kolanie zamiast programu. Po naszej przekonujący dorobek ośmiu lat, suwerenna polityka, 300-stronicowy, poważny program i jedność całego obozu. Istotę sporu politycznego w dużej części opisują też pytania referendalne. Stawka jest ogromna i jestem przekonany, że Polacy udzielą nam mandatu na kolejną kadencję.

Uznają swoją porażkę?

Różne wypowiedzi świadczą, że już przygotowują awanturę, możliwe nawet, iż w komisjach wyborczych, potem podważanie wyborów. Dlatego mobilizacja obozu polskiego musi być pełna i trwała. Mamy dwa zadania: wygrać wybory i obronić zwycięstwo.

REKLAMA

Prof. Piotr Gliński, Przewodniczący Komitetu ds. Pożytku Publicznego
Marianna Otmianowska, p.o. Dyrektor Muzeum Łazienki Królewskie w Warszawie
Wojciech Kaczmarczyk, Dyrektor Narodowego Instytutu Wolności

zapraszają na wystawę

SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE DLA RZECZYPOSPOLITEJ

WYSTAWA CZASOWA

Muzeum Łazienki Królewskie w Warszawie, Stajnie Kubickiego

14.09 – 22.10.2023

Scenariusz wystawy i tekst: prof. Ewa Leś
Wykonawcy: Dr Marcin Szymański, Tomasz Kochelski, Magdalena Makówka

„To wystawa, która przedstawia niezwykłe historie polskich społeczników i podsumowuje sześcioletnią działalność NIW-CRSO na rzecz polskiego trzeciego sektora"
prof. Piotr Gliński

Organizatorzy

ŁAZIENKI KRÓLEWSKIE

NIW

KOMITET DO SPRAW POŻYTKU PUBLICZNEGO

Sfinansowano ze środków Narodowego Instytutu Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego w ramach Rządowego Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich NOWEFIO na lata 2021-2030

NOWE FIO

eprasa.pl 7aba3c5885

Bez lidera, bez ambicji, bez sukcesu

Nawet przerzucenie zainteresowania kibiców na kwestię wyboru nowego selekcjonera nie jest w stanie przykryć tego, co się w polskiej piłce dzieje w ostatnim czasie. A mówiąc w największym skrócie, to katastrofa

CEZARY KOWALSKI

Ktoś się zdziwił, że nie ma już Fernando Santosa. Wątpię. Trener z najlepszym CV w historii polskiej reprezentacji został wezwany na dywanik przez prezesa PZPN po haniebnej porażce w Tiranie z Albanią i odprawiony. W momencie, kiedy zamykaliśmy ten numer, Cezary Kulesza zdradził tylko, że jego następcą będzie Polak (najprawdopodobniej wybrany z trójki: Jan Urban, Michał Probierz, Marek Papszun). Skąd się wzięła ta sportowa, ale też wizerunkowa, katastrofa? To ciąg zdarzeń, który miał początek jeszcze przed mundialem w Katarze. Afera premiowa była tylko kumulacją, czymś, co sprawiło, że opinia publiczna dowiedziała się, jaki jest system wartości naszych ulubieńców, czym się kierują i co jest dla nich priorytetem.

DLA KAŻDEGO COŚ MIŁEGO

Zatrudnienie Santosa miało uspokoić sytuację i w tamtym czasie, czyli w styczniu, wydawała się naprawdę sensownym ruchem. Oto pojawił się trener z lepszego piłkarskiego świata, bardzo doświadczony, z gigantycznym sukcesem, czyli mistrzostwem Europy, człowiek, który jeszcze niedawno prowadził Cristiano Ronaldo, a rutynę w kierowaniu reprezentacjami (Grecji i Portugalii) miał aż 12-letnią.

Dał się nabrać prezes PZPN (miesięczna pensja byłego już selekcjonera to 760 tys. zł brutto i będzie ona wypłacana do końca dwuletniego kontraktu, chyba że znajdzie sobie inną pracę), ale też my wszyscy. Zwłaszcza, że słowa 68-latka podczas pierwszej konferencji prasowej brzmiały świetnie. Inteligentnie stanął bowiem w kontrapunkcie do swojego rodaka Paulo Sousy, któremu zarzucano, że kompletnie nie przykładał się do obowiązków i praktycznie nie bywał w Polsce poza meczami. A następnie uciekł do Brazylii.

Santos zapowiadał, że przeprowadza się do Warszawy, że od tej chwili czuje się Polakiem, że będziemy go widywać na ulicy,

Fot. Grzegorz Wajda/REPORTER, Dzurek/Shutterstock

eprasa.pl 7aba3c5885

stadionach i w mediach, że wpłynie na kształtowanie gry w piłkę także drużyn młodzieżowych. A na pytanie o cytaty z Jana Pawła II poprawiał, przypominając, że to jest św. Jan Paweł II.

Kiedy na swój pierwszy mecz z Czechami wystawił kompromitujący go skład (tak jakby nie sprawdził, czy powołani zawodnicy grają w swoich klubach i na jakich pozycjach), źle rozpoznał system gry przeciwnika i dokonywał absurdalnych zmian (przegraliśmy 1:3, a gospodarze prowadzili po kilku minutach 2:0), można było to jeszcze zrzucić na karb braku rozeznania.

Owszem, taki trener za takie pieniądze powinien odrobić zadanie domowe, ale... nasze narodowe poszanowanie dla obcokrajowców, siwej głowy trenera i jego wcześniejszych dokonań nakazywało przymknąć oko. Może jeszcze się rozkręci, może potrzebował czasu, dajmy mu spokojnie popracować, to przecież fachowiec...

Później wygrał jeszcze w bardzo kiepskim stylu z Albanią i towarzysko z Niemcami, więc wydawało się, że doszlusował do poprzedników. Brzydko, jak za czasów Jerzego Brzęczka i Czesława Michniewicza, ale będziemy wygrywać. A za chwilę światły Portugalczyk coś do tego dobuduje.

GRUPA NIE DO ŚMIECHU

Nic z tego. Przez dwa miesiące zabiegałem o wywiad z Santosem, ale mimo pomocy ludzi z PZPN nie udawało się. Z prostej przyczyny. W Polsce praktycznie go nie było. Na najważniejszych meczach ligowych pojawiał się tylko od wielkiego dzwonu, kiedy doradcy wskazywali mu, że jego absencja zostanie bardzo źle odebrana. Język ciała Santosa na konferencjach prasowych, bardzo plastyczny zresztą, oznaczał: „Ludzie, dajcie mi spokój, nie cieszę się, że was widzę, mnie się naprawdę nie chce, mam was dość...". Głęboko wzdychał, patrzył na zegarek, kręcił głową, szydził z pytań.

To za jego kadencji doszło prawdopodobnie do największego upokorzenia polskiej reprezentacji (porażka 2:3 z Mołdawią w Kiszyniowie, choć do przerwy prowadziliśmy 2:0). Potem do 73 minuty męczyliśmy się w Warszawie z Wyspami Owczymi, aby zdobyć gola z rzutu karnego i kilka dni później przegrać z Albanią. Obsługa na Stadionie Narodowym natychmiast po zakończeniu meczu z Wyspami Owczymi musiała włączyć głośną muzykę, aby choć trochę przykryć przeraźliwie donośne gwizdy. A trybuny były wypełnione tylko dlatego, że bilety rozdano tysiącom dzieci (tu akurat należy pochwalić PZPN).

Trudno sobie przypomnieć tak zły początek eliminacji, które miały być przecież spacerkiem. Grupa „śmiechu", jak ją nazywano (Czechy, Polska, Albania, Mołdawia, Wyspy Owcze), to była znakomita okazja, aby wykorzystać czas na przebudowę, zmianę pokoleniową, podziękowanie kilku najważniejszym przez lata zawodnikom, wprowadzenie młodzieży, której naprawdę w Polsce nie brakuje. Miał to zrobić ktoś odważny, nieuwikłany w lokalne układy, niebojący się ewentualnej porażki z młodymi.

Można było odnieść wrażenie, że początkowo Santos miał tę świadomość i chciał do zrobić. Zrezygnował przecież z Kamila Glika, Grzegorza Krychowiaka czy Kamila Grosickiego, wysyłając sygnał, że dni kolejnych graczy po trzydziestce też są policzone. Ale się wycofał. Dlaczego? Bo się zwyczajnie przestraszył.

Efekt był taki, że na mecz nr 5 w eliminacjach, który miał być ich połową i jednocześnie otwarciem nowej drogi w ataku, wystawił duet Robert Lewandowski–Arkadiusz Milik, w pomocy zagrał Grzegorz Krychowiak, w obronie Jan Bednarek, a w bramce Maciej Szczęsny. Czyli gracze, których wystawiał nie tylko Czesław Michniewicz, ale także Paulo Sousa, Jerzy Brzęczek, a nawet Adam Nawałka. To po to ściągaliśmy wizjonera z Portugalii i płaciliśmy mu takie pieniądze, aby ten podążał wydeptanymi ścieżkami?

W moim odczuciu nawet gdybyśmy nie skompromitowali się z Wyspami Owczymi i nie przegrali z Albanią w Tiranie, to już manewry personalne Santosa przekreślały nadzieję, że jest on odpowiednim człowiekiem na odpowiednim miejscu. To był akt tchórzostwa, braku rozeznania, tumiwisizmu. Żadnej kombinacji, szerszego spojrzenia, autorskiej kreacji. Trener ewidentnie zaczął już myśleć wyłącznie o sobie, czyli awansie i zgarnięciu swojej umówionej gaży.

ba3c5885

Od razu po klęsce w Tiranie z ogromną pewnością siebie zapowiedział, że nie mamy co liczyć na jego dymisję. Przekonywał, że wypełni swoje zobowiązanie w kwestii awansu i dostanie się na Euro choćby po barażach. Naprawdę jednak nic kompletnie za nim nie przemawiało i jego wyrzucenie było chyba najmniej kontrowersyjną decyzją w ostatnich latach. Santosa nikt nie bronił.

Piłkarze oczywiście też publicznie nie zabrali głosu, ani nawet nie podziękowali swojemu selekcjonerowi. Ale to jest niemal reguła (podziękowali kiedyś Adamowi Nawałce, jeden Kamil Gilk Jerzemu Brzęczkowi). Inna rzecz, że nie było żadnej więzi między zawodnikami a trenerem. Portugalczyk praktycznie z nimi nie rozmawiał, choć trzeba przyznać, że przed ostatnimi meczami wybrał się do Roberta Lewandowskiego i Piotra Zielińskiego.

BEZ SPORTOWEGO NERWU

Santos nie przykładał się i potraktował Polskę jak bankomat, ale to i tak nie jest usprawiedliwienie dla dojrzałej w dużej mierze drużyny. Bez przerwy padają pytania, dlaczego zawodnicy, którzy tak dobrze spisują się w swoich klubach, drętwieją w reprezentacji. Dlaczego nie jesteśmy w stanie podnieść się po stracie, dlaczego nie walczymy, nie gryziemy trawy?

Obraz naszej drużyny po stracie pierwszego gola w Mołdawii czy Albanii był przygnębiający. Gracze Barcelony, Juventusu, Napoli, Arsenalu albo Romy, czyli największych europejskich klubów, z którymi sporo już wygrali i mają lata występów za sobą, zaczęli dygotać przed jedną z najniżej notowanych drużyn z Europie (słabsi od Mołdawii są tylko San Marino, Andora, Gibraltar i Liechtenstein). Byli jak sparaliżowani, a rywal, widząc ten strach, zaczął coraz mocniej dobierać im się do skóry, doprowadził do wyrównania, a na koniec dobił, notując swoje historyczne zwycięstwo.

Nie byliśmy w stanie zareagować. Było przecież jeszcze dużo czasu po każdej stracie, aby się podnieść i zwyczajnie zacząć grać to, co potrafimy.

Zachodzimy w głowę, dlaczego zatem nasi wywinęli taki numer, dlaczego dostali takiego cykora? Dlaczego chowali się jeden za drugim, nikt nie próbował wziąć odpowiedzialności, wstrząsnąć tym towarzystwem choćby werbalnie?

W moim odczuciu prawda jest brutalna: dochowaliśmy się pokolenia zawodników o miękkich osobowościach. Owszem, mających umiejętności czysto piłkarskie na bardzo wysokim albo przyzwoitym poziomie, ale bez charyzmy. Grając w klubach, gdzie wokół są prawdziwi twardziele i jako trybiki dają radę, są w stanie swoje ukryć swoje charakterologiczne deficyty, ale kiedy przyjeżdżają na mecze reprezentacji i znajdują się we własnym gronie, tworzą po prostu ekipę bez sportowego nerwu.

TWARDY JAK GLIK

Ostatnim, który dodawał niezbędnej ostrości, był Kamil Glik. Pamiętamy jego heroiczne interwencje z Anglią czy Szwecją, a następnie zaciśniętą pięść ze staropolskim okrzykiem bojowym na ustach: „kur...!!!". Jego obecność przez lata w reprezentacji była doskonałym alibi dla reszty także w przypadku niepowodzeń. Swego rodzaju poduszką bezpieczeństwa. Zawsze można się nim było zasłonić... Nie wszyscy zdawali sobie z tego sprawę, ale właśnie jego wysyłano do gaszenia pożarów wewnątrz drużyny za kadencji różnych selekcjonerów, przywołania kogoś do porządku albo motywowania młodych.

To Glik był wypychany przed kamerę, jak nie szło, bo raz, że jego tłumaczenia nie były naiwne i bardziej strawne dla mediów, a przede wszystkim to jeden z nielicznych, który nie pękał. Co innego, kiedy szło. Wtedy, jak wiadomo, pierś do orderu wypinał zawsze kapitan.

Teraz coś, co było wcześniej raz lepiej, raz gorzej maskowane, zostało obnażone. W Tiranie, Kiszyniowie w drugiej połowie czy w Pradze z Czechami podczas łomotu numer jeden.

NIKT NIE SKOCZY W OGIEŃ

W wyniku swojej naiwności i braku skrupulatnej pracy koncepcyjnej Santos nie zorientował się po prostu, że powołuje graczy o specyficznym podejściu. O charakterach było już wyżej, ale właśnie na skutek rodzaju osobowości pojawia się jeszcze coś gorszego. Tutaj nie ma solidarności, poczucia wspólnego celu, lojalności wobec siebie. To nie jest Chorwacja. W tym towarzystwie nikt nie skoczy w ogień za drugiego. Kapitan Robert Lewandowski w przededniu meczu „o wszystko" udziela wywiadu, w którym mówi, że „wielu chłopakom brakuje charakteru, osobowości". Wszystkim brakuje, ale jemu nie...

Jaki to jest sygnał do kolegów, jaki do rywala? „Panowie, atakujcie nas, to drużyna bez jaj".

Kadra to grupa bardzo bogatych ludzi, uprzywilejowanych w wielu sferach i naprawdę dobrych w swoim fachu, ale, jak mówią psychologowie, „sfokusowanych na siebie". Przekonanych, że co by się nie stało, i tak włos z głowy im nie spadnie, bo mają swoje, bardzo już wygodne, gniazdka. Kibice i tak będą im śpiewać, że są wspaniali, a pracownicy mediów mizdrzyć się o wywiady i wchodzić w cztery litery podczas konferencji, pytając o samopoczucie. Buta, z jaką Grzegorz Krychowiak, nasz od lat najsłabszy zawodnik, traktował reporterów podczas ostatniego zgrupowania, była nie do zaakceptowania.

Nasi „bohaterowie" z Pragi, Kiszyniowa i Tirany mimo różnic wieku w większości wypadków w pewnym sensie są już spełnieni. A nawet jeśli nie, to mają przekonanie, że wszystko, co mogą osiągnąć, dzieje się w klubach.

Jasne, że wydarzenia w PZPN i wokół związku (o tym napiszemy oddzielny tekst) nie powinny mieć miejsca i nie sprzyjają reprezentacji. Przerzucanie odpowiedzialności za słabą grę na zachowanie kilku działaczy czy sponsorów, którzy mieli być pod wpływem w samolocie do Kiszyniowa, to jednak odwracanie kota ogonem i szukanie taniego alibi. Nie dlatego na boisku Lewandowskiemu odskakuje piłka, Krychowiak człapie, Bednarek nie nadąża, a Szczęsny puszcza szmaty.

Oczywiście nawet z takim podejściem na jedne czy drugie mistrzostwa można śmiało awansować. I choć w dalszym ciągu nie ma chyba możliwości, aby Polska nie zagrała na Euro w Niemczech, to jednak gór z tymi zawodnikami przenosić nie będziemy.

Autor jest komentatorem Polsat Sport

eprasa.pl 7aba3c5885

Gospodarstwa domowe otrzymają upust na rachunku za prąd

Sprzedawcy energii elektrycznej dzięki wydanemu przez Ministra Klimatu i Środowiska rozporządzeniu zmieniającemu rozporządzenie w sprawie sposobu kształtowania i kalkulacji taryf oraz sposobu rozliczeń w obrocie energią elektryczną przyznają gospodarstwom domowym jednorazowy upust. Oznacza to, że koszty za energię elektryczną w tym roku będą jeszcze niższe niż w ubiegłym

Opublikowane 11 września 2023 r. przez rząd rozwiązanie obniża kwotę należności za energię elektryczną gospodarstwom domowym o ponad 120 zł. Dzięki temu rachunki za energię elektryczną w br. będą niższe niż w 2022 r., a gospodarstwa domowe ze średnim zużyciem otrzymają nawet jeden „darmowy" miesiąc korzystania z prądu.

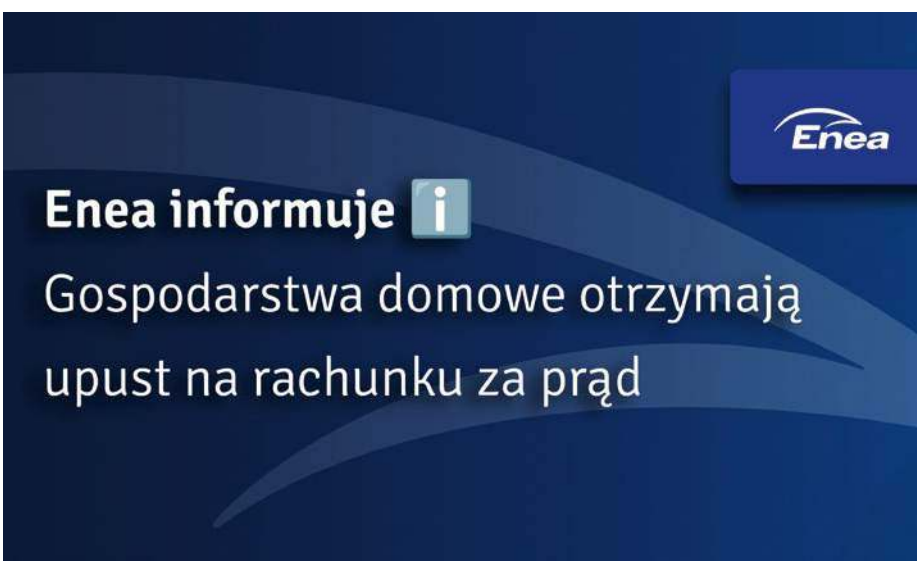

Fot. Materiały prasowe

– Obniżenie kwoty należności klientom z gospodarstw domowych to kolejna pomoc rządu dla polskich rodzin. Enea jako firma odpowiedzialna społecznie wdraża wszystkie rozwiązania prawne, które wspierają naszych klientów, by w jak najmniejszym stopniu odczuli skutki kryzysu energetycznego. Enea wspiera rozwiązania stosowane w ramach Tarczy Solidarnościowej. Tylko w I półroczu tego roku rozpoznaliśmy blisko 1,6 mld zł z tytułu odpisu na Fundusz Wypłaty Różnicy Ceny, z którego finansowane jest zamrożenie cen energii elektrycznej dla odbiorców końcowych. Dodatkowo konsekwentnie realizujemy inwestycje w modernizację i rozwój sieci dystrybucyjnej, która zapewnia bezpieczeństwo i pewność dostaw prądu do polskich domów – powiedział Paweł Majewski, prezes zarządu Enea S.A.

Warunkiem skorzystania z obniżki będzie spełnienie jednego z określonych w rozporządzeniu warunków. Należą do nich wyrażenie zgody na komunikację drogą elektroniczną czy wyrażenie zgody na otrzymywanie informacji dotyczących produktów i świadczonych usług. Upust zostanie odliczony od wystawionej faktury za energię elektryczną, która obejmuje rozliczenie za 2023 r.

– Proste czynności, jak choćby przejście na fakturę elektroniczną, przełożą się dla naszych klientów na wymierną korzyść finansową, jaką jest upust w wysokości jednego, średniego miesięcznego rachunku. Chcemy by proces rozliczenia gospodarstw domowych przebiegał sprawnie i jak najszybciej. Od samego początku wspieramy działania rządu mające na celu minimalizowanie skutków wzrostu cen energii elektrycznej dla Polaków, tak będzie i tym razem – powiedział Jakub Kowaleczko, wiceprezes zarządu ds. handlowych Enea S.A.

Enea zachęca także do oszczędzania energii elektrycznej. Odbiorcy energii elektrycznej, którzy od 1 października 2022 r. do 31 grudnia 2023 r. zużyją nie więcej niż 90 proc. prądu w stosunku do zużycia od 1 października 2021 r. do 31 grudnia 2022 r., mogą liczyć na kolejny upust. Enea w rozliczeniach z takim odbiorcą w 2024 r. zastosuje go w każdym przypadku. Wyniesie on 10 proc. łącznej kwoty rozliczenia sprzedaży energii elektrycznej i (w przypadku umowy kompleksowej) usługi dystrybucji energii elektrycznej poniesionej przez odbiorcę.

Artykuł sponsorowany | 69/0823/F

eprasa.pl 7aba3c5885

Szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego i dowódca sił zbrojnych na wypadek wojny gen. Rajmund Andrzejczak powiedział w trakcie niedawnego Forum Ekonomicznego w Karpaczu, a jego słowa przytoczył brytyjski „The Guardian", że nie można wykluczyć, iż „Rosjanie będą starali się wywołać sytuację kryzysową w Polsce przed wyborami parlamentarnymi"

Ostrzeżenia gen. Andrzejczaka potraktujmy poważnie

MAREK BUDZISZ

W opinii gen. Andrzejczaka Rosjanie mentalnie są w stanie permanentnej wojny i „w Polsce bardzo aktywnie szukają luk w systemie, starają się ingerować w media". W ten sposób nasz najwyższy rangą wojskowy pośrednio przyznał, że seria niedawnych, zastanawiających wydarzeń, np. w postaci awarii systemu zarządzania ruchem na kolei czy epidemia w Rzeszowie, mieście będącym głównym węzłem pomocy wojskowej dla Ukrainy, może nie być niezwiązanymi ze sobą zdarzeniami, ale należy je traktować w kategoriach szukania przez służby wrogiego nam państwa słabych ogniw naszego systemu odpornościowego. Tym bardziej że w jego opinii na dotychczasowe działania Moskwy NATO odpowiedziało zbyt miękko, co zazwyczaj prowokuje Moskali do jeszcze większej aktywności.

GRA BIAŁORUSI

Jeśli myślimy o rosyjskich prowokacjach, to wówczas najczęściej łączymy to z sytuacją na granicy z Białorusią, gdzie fala migrantów, próbujących nielegalnie dostać się na teren Polski, nie maleje. Nasze stosunki z Mińskiem przypominają falowanie. Po okresie rosnącego napięcia teraz mamy do czynienia z jego spadek. Co prawda Łukaszenka na żądanie ewakuowania wszystkich wagnerowców z Białorusi, sformułowane przez Warszawę i stolice państw bałtyckich, odparł, że „Wagner żył, żyje i będzie żył na Białorusi, nieważne, kto czego chce", ale jednocześnie Radio Svoboda poinformowało, że obóz pod Osipowiczami, w którym znajdowali się ludzie Prigożyna, jest likwidowany. To jeszcze nic nie oznacza, bo, jak powiedział w wywiadzie radiowym prezydent Litwy Gitanas Nausėda, możemy mieć do czynienia z chwilowym spadkiem napięcia, a dodatkowym czynnikiem zagrożenia, „na który trzeba zwrócić uwagę", jest 60 tys. Białorusinów, wśród których, jak

eprasa.pl 7aba3c5885

Fot. Andrzej Wiktor, DWOT

dał do zrozumienia, mogą znajdować się agenci lub osoby zwerbowane przez służby specjalne.

Równolegle mamy do czynienia z trudnymi w interpretacji gestami ze strony Mińska, które mogą być początkiem nowej gry operacyjnej. I tak tamtejsze Ministerstwo Obrony, jeszcze niedawno oskarżające Polskę o zorganizowanie prowokacji polegającej na wtargnięciu naszego śmigłowca bojowego w przestrzeń powietrzną kraju, teraz oficjalne wysłało zaproszenie dla Warszawy, abyśmy przysłali naszego obserwatora na rozpoczęte 1 września ćwiczenia Bojowe Braterstwo. Jednak jak zauważył Walery Karbalewicz, emigracyjny politolog piszący dla Radia Svoboda, zaproszenie dla Polski zostało sformułowane w taki sposób, że nie mogliśmy go przyjąć. O ile bowiem już 28 sierpnia oficjalna agencja prasowa Biełta pisała o zaproszeniu obserwatorów z Chin, Mongolii, Iranu czy Arabii Saudyjskiej, to do Warszawy list w tej sprawie dotarł dopiero dzień przed rozpoczęciem manewrów. W opinii Karbalewicza wysłanie zaproszenia w taki sposób, aby Polska nie mogła go przyjąć, bo wtedy godziłaby się na inne traktowanie niż pozostałe państwa, było celowym działaniem Mińska, któremu mogło zależeć na stworzeniu wrażenia, że to Polska odrzuca wyciągniętą do zgody rękę.

Jest to dość prawdopodobne, bo cztery dni później Walerij Rawienko, kierujący w białoruskim Ministerstwie Obrony zarządem współpracy międzynarodowej, oskarżył Polskę o łamanie zapisów konwencji wiedeńskiej w sprawie konwencjonalnych sił zbrojnych w Europie. W interpretacji Mińska wysłanie przez Warszawę wojska po to, aby chroniły granicę, jest niczym innym, jak złamaniem tego porozumienia, które co prawda formalnie nie obowiązuje, bo żadne państwo NATO nie ratyfikowało tej umowy, ale w tym przypadku nie o to chodzi. Istotą zainicjowanego właśnie przez Mińsk działania jest budowanie narracji o agresywnej polityce państw NATO graniczących z Białorusią, która niczego tak nie pragnie, jak żyć w dobrych relacjach z sąsiadami.

Fala deklaracji o gotowości do normalizacji relacji nie odwiodła władz Łotwy od planów dodatkowego umocnienia granicy z Białorusią. W grę wchodzą, jak powiedziała mediom minister obrony Ināra Mūrniece, pola minowe i „smocze zęby" – zapory uniemożliwiające przemieszczanie się czołgów. Tego rodzaju barier nie wznosi się z powodu regularnie szturmujących granicę nielegalnych migrantów. Tu chodzi o coś znaczenie poważniejszego. Mūrniece zapowiedziała też stworzenie specjalnej grupy roboczej składającej się z funkcjonariuszy MSW i MON, której zadaniem ma być przygotowanie Łotwy na agresję o charakterze asymetrycznym, poniżej progu wojny. W jej opinii granica z Białorusią winna być barierą zarówno dla nielegalnych migrantów, jak i „należy ją wzmocnić militarnie".

POLITYKA MOSKWY

Relacje między Białorusią a graniczącymi z nią państwami NATO należy rozpatrywać w związku z wojną na Ukrainie i polityką Moskwy. Nie tylko z tego powodu, że Łukaszenka, kiedy pisze te słowa, leci właśnie do rosyjskiej stolicy na spotkanie z Putinem. Oficjalne kanały propagandowe piszą, że jest to „rutynowa wizyta", ale to, że spotkanie odbywa się po niedawnych rozmowach rosyjskiego prezydenta z dyktatorem Korei Północnej, nie wydaje się być zwykłym zbiegiem okoliczności. Z faktu, że Putin przyjął

eprasa.pl 7aba3c5885

zaproszenie Kim Dzong Una i po raz pierwszy odwiedzi Pjongjang, zachodni obserwatorzy wywodzą, że zostało osiągnięte porozumienie i północnokoreański przemysł zbrojeniowy zacznie dostarczać broń i amunicję Federacji Rosyjskiej. Jest ona co prawda słabej jakości – jak napisał brytyjski „The Economist", południowokoreańscy specjaliści wojskowi oceniają, że co najmniej 10 proc. pocisków kalibru 152 mm nie wybucha, ale dla Rosji przede wszystkim liczy się ilość.

Tym bardziej że z rosyjskiego przemysłu zbrojeniowego dochodzą mieszane sygnały. Amerykanie, jak napisał dziennik „The New York Times", powołując się na anonimowe źródła w Pentagonie, są przekonani, że Rosjanom udało się obejść ograniczenia związane z sankcjami i obecnie produkują tyle samo rakiet, ile przed wojną. Zwiększyli również swe możliwości w zakresie amunicji artyleryjskiej i są w stanie dostarczyć rocznie siłom zbrojnym 2 mln sztuk, czyli więcej niż Stany Zjednoczone i państwa Europy łącznie. Problemem jest wszakże to, że armia potrzebuje ich pięć razy więcej, bowiem w ciągu ostatnich 12 miesięcy wystrzelała na Ukrainie 10 mln pocisków, a pracujący na najwyższych obrotach rosyjski przemysł już nie jest w stanie zwiększyć produkcji. Opozycyjny portal The Moscow Times napisał, że w rosyjskich sądach jest obecnie rekordowa liczba spraw związanych z nierealizowaniem kontraktów państwowych (przede wszystkim w zakresie produkcji broni i amunicji), a cały przemysł odczuwa, jak wynika z badań Instytutu Gajdara, największy od 1996 r. niedobór kadr. W ub.r. Jurij Borysow, ówczesny wicepremier, mówił, że firmom produkującym dla wojska brakuje 400 tys. ludzi, w tym 120 tys. inżynierów i innych specjalistów z wyższym wykształceniem. I ta sytuacja zapewne uległa pogorszeniu.

Putin, występując publicznie w trakcie forum ekonomicznego we Władywostoku, powiedział, że tylko w tym roku rosyjskie siły zbrojne podpisały 270 tys. kontraktów z ochotnikami chcącymi iść na front. Nawet jeśli ta liczba jest przesadzona, na podstawie jego słów trudno wyciągnąć wniosek, że Rosja jest gotowa do rozpoczęcia rozmów pokojowych na ukraińskich warunkach. Raczej przygotowuje się na długą wojnę.

Zwłaszcza że o niechęć do negocjacji rosyjski prezydent oskarżył Kijów, twierdząc, że warunkiem rozpoczęcia jakichkolwiek rozmów jest wstrzymanie ukraińskiej ofensywy i odwołanie oficjalnego dekretu zakazującego Zełenskiemu prowadzenia negocjacji z Putinem. Rosyjski prezydent dodał też, co wskazuje na to, jak w Moskwie ocenia się sytuację Ukrainy, że jej siły zbrojne zaczynają odczuwać problemy kadrowe w związku ze skalą strat i muszą odwoływać się „do przymusowych, fala za falą, mobilizacji". Komunikat Putina jest czytelny: to Ukraina zaczyna odczuwać ciężary wojny i ona powinna zgodzić się na rosyjskie warunki, przede wszystkim uznać terytorialne *status quo*.

> Gen. Andriej Mordwiczew, dowódca Centralnego Okręgu Wojskowego i jeden z najwierniejszych pretorianów Putina, w wywiadzie dla Rossija-24 powiedział, że wojna na Ukrainie „to dopiero początek", potrwa ona wiele lat i z pewnością się rozszerzy

O tym, że Rosja nie ma zamiaru zrezygnować z inkorporowanych w skład federacji ukraińskich prowincji, miało świadczyć też przeprowadzenie na ich obszarze niedawnych wyborów. Trwające trzy dni głosowanie było również sprawdzianem, jak władze różnych szczebli radzą sobie z kontrolowaniem sytuacji wewnętrznej. Egzamin wypadł dobrze. Kandydaci Jednej Rosji, partii władzy, bez problemów zwyciężyli wszędzie tam, gdzie mieli odnieść triumf. Wzrosła liczba głosów oddanych elektronicznie, co daje Kremlowi komfort kontroli procesu „wyborczego". Nie było też żadnych niepokojów czy zjawisk mogących martwić obóz władzy. Społeczeństwo popiera wojnę na Ukrainie, opozycja ma zamknięte usta, a ci, którym polityka władz się nie podoba, wyjechali. Przedłużająca się wojna i rosnąca skala ofiar nie powoduje, że władza w Rosji zaczyna odczuwać niezadowolenie społeczne z tego powodu i to zapewne dlatego, jak napisali eksperci Instytutu Studiów nad Wojną, na co dzień analizujący rosyjską mediasferę, wśród przedstawicieli rosyjskiego obozu władzy różnych szczebli coraz częściej mówi się ostatnio o kolejnej fali mobilizacji.

„TO DOPIERO POCZĄTEK"

Oleg Dieripaska, znany rosyjski oligarcha, powiedział niedawno publicznie, że w Rosji mają miejsce zmiany społeczne, których skala przypomina mu to, co działo się w latach 90. XX w. Tylko odmiennie niż wtedy, kiedy „wiedzieliśmy dokąd zmierzamy", teraz „to podróż w nieznane. Słyszymy o tym, jak powinno być, ale nikt nie wie, jak to będzie". Inny przedstawiciel rosyjskiej elity Walery Garbuzow, dyrektor prestiżowego Instytutu Stanów Zjednoczonych i Kanady Rosyjskiej Akademii Nauk, opublikował artykuł, w którym dowodził, że Kreml tworzy i narzuca społeczeństwu zmitologizowany obraz świata, bo to pozwala mu utrzymać się u władzy i pozbyć konkurentów. Garbuzow, który po ukazaniu się artykułu stracił stanowisko, dowodził również, że w gruncie rzeczy władza jest zainteresowana niekończącą się wojną, bo wmówienie własnemu społeczeństwu, że Rosja jest oblężoną twierdzą i nie ma innego wyboru, jak tylko dążyć do odbudowy utraconego imperium, jest najlepszą metodą zakonserwowanie *status quo* i umocnienie obozu władzy.

Jeśli zatem Rosja, jak mówi Deripaska, „podąża w nieznane", a rosyjska władza ze względu na relacje wewnętrzne jest zainteresowana trwaniem w wojnie lub prowokowaniem kolejnych napięć, to należy uważnie słuchać tego, co mówią jej przedstawiciele. Gen. Andriej Mordwiczew, dowódca Centralnego Okręgu Wojskowego i jeden z najwierniejszych pretorianów Putina, w wywiadzie dla kanału telewizyjnego Rossija-24 powiedział, że wojna na Ukrainie „to dopiero początek", potrwa ona wiele lat i z pewnością się rozszerzy. Choćby z tego powodu ostrzeżenia gen. Andrzejczaka należy traktować poważnie.

eprasa.pl 7aba3c5885

Cztery lata do następnej wojny

Wedle raportu ogłoszonego na łamach „Journal of Indo-Pacific Affairs", profesjonalnego magazynu US Air Force, chińska inwazja na Tajwan nastąpi z praktyczną pewnością najwcześniej w 2027 r., a najpóźniej w 2030 r.

JAN ROKITA

72-letni Terry Gou to twórca jednego ze spektakularnych sukcesów gospodarczych Tajwanu, czyli koncernu Foxconn, globalnego dostawcy podzespołów elektronicznych, zatrudniającego grubo ponad 1 mln pracowników. Ale od jakiegoś czasu ekscentryczny pan Gou, porównywany niekiedy z Trumpem, wszedł aktywnie do polityki, zaś jego celem jest bycie wybranym na prezydenta kraju. Nie udało mu się to w 2019 r., gdy przegrał prawybory w Kuomintangu, czyli głównej partii opozycyjnej, ale widać, że nie zamierza poniechać starań. W ubiegłym tygodniu właśnie zgłosił swoją kandydaturę w kolejnych wyborach, które na Tajwanie odbędą się w styczniu 2024 r. Faworytem w przyszłorocznym głosowaniu jest na razie Lai Ching-te, dotychczasowy wiceprezydent z ramienia rządzącej Demokratycznej Partii Postępu (DPP). Ale miliarder Gou próbuje stworzyć ostrą i wyrazistą alternatywę dla rządów DPP. Wykorzystuje do tego (jak zwykle w takich razach) liczne przypadki korupcji polityków DPP, ale przede wszystkim obiecuje zlikwidowanie wiszącego nad krajem niebezpieczeństwa chińskiej inwazji.

ANTYCHIŃSKA OFENSYWA PANI TSAI

„Dajcie mi cztery lata – mówi Gou – a obiecuję zaprowadzić 50 lat pokoju nad Cieśniną Tajwańską". Po czym dodaje w tonie dramatycznym: „Tajwan nie może stać się Ukrainą i ja do tego w żadnym razie nie dopuszczę".

Gou jest nie od dziś znany jako zwolennik dogadywania się z pekińskimi komunistami, do czego skłaniał go zapewne także fakt zatrudnienia w Foxconnie tysięcy ludzi w Chinach kontynentalnych. Strategia biznesmena Gou to całkiem odmienny sposób traktowania zagrożenia chińskiego aniżeli dotychczasowa polityka przywódców DPP. Odchodząca za kilka miesięcy prezydent Tsai Ing-wen za swoją główną polityczną misję uznała umocnienie suwerenności wyspy, zbrojenie tajwańskiej armii, skłonienie Ameryki do silniejszych gwarancji obrony Tajwanu, a przede wszystkim budzenie poczucia narodowej odrębności Tajwańczyków i ducha oporu przeciw komunistycznym Chinom. Udało jej się ściągnąć na wyspę starą panią Pelosi – ówczesną

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 7aba3c5885

spikerkę Kongresu USA, a nawet zorganizować własną rewizytę w USA na zaproszenie nowego republikańskiego spikera McCarthy'ego. A każdy z tych epizodów prowokował manewry chińskiej floty i lotnictwa w cieśninie, z pociskami balistycznymi fruwającymi nad terytorium Tajwanu i po raz kolejny trenowaną operacją blokady wyspy.

Ekipa pani Tsai od siedmiu lat próbuje prowadzić politykę pryncypialną, tak wobec kontynentalnych Chin, jak i Ameryki. Rosyjska inwazja Ukrainy stała się dla władz Tajwanu okazją, aby przekonywać świat, iż skoro wieloletnie lekceważenie zagrożenia ze strony Putina doprowadziło do wojny, to nie wolno teraz tego samego błędu popełnić wobec chińskiego tyrana Xi Jinpinga.

Antychińska ofensywa polityczna prowadzona przez panią Tsai z pewnością w jakiejś mierze wpłynęła na amerykańską politykę powstrzymywania Chin, zainicjowaną jeszcze przez Trumpa, a kontynuowaną przez Bidena. Co prawda w Waszyngtonie nie porzucono starej doktryny „strategicznej dwuznaczności" wobec Tajwanu, zgodnie z którą ani Pekin, ani Tajpej nie mogą mieć pewności, jak zachowa się Ameryka w razie inwazji wyspy. Ale Biden – zdaje się, że bez większego namysłu – rzucił nie tak dawno słówko: „Yes!" dziennikarzowi, który spytał go, czy USA będą zbrojnie bronić Tajwanu. Zaś ostatnio dyplomacja amerykańska odniosła spory sukces, jakim jest zbudowanie zalążków sojuszu Japonii i Korei Południowej, mimo że oba państwa (a co ważniejsze – oba narody) żywią zadawnioną wzajemną nienawiść z czasów długotrwałej japońskiej okupacji i zbrodni popełnianych na Koreańczykach aż do 1945 r.

Sierpniowy szczyt w Camp David, w którym udział wzięli, oprócz Bidena, japoński premier Kishida i koreański prezydent Jun, został odczytany w świecie jako zalążek „azjatyckiego mini-NATO", budowanego przez Amerykę dla przeciwstawienia się Chinom. Co ciekawe, premier Kishida zgodził się nawet na wypłatę (po tylu latach!) odszkodowań dla spadkobierców koreańskich ofiar japońskiej okupacji.

Kluczem do nowej azjatyckiej geopolityki jest jednak rozpoczynająca się współpraca wojskowa Seulu i Tokio, a także postępująca integracja technologiczna obu gospodarek, które, działając w synergii, mają wszelkie dane, aby skutecznie rywalizować z potężnym chińskim przemysłem cyfrowym. Właśnie przy okazji szczytu w Camp David okazało się, iż koreański Samsung zbuduje ośrodek rozwoju mikroczipów w Jokohamie, co nie tylko zmniejszy uzależnienie świata od Chin, ale jest jednym z oczywistych kroków zabezpieczających Amerykę na wypadek wojny o Tajwan.

CEL NADRZĘDNY XI JINPINGA

Rzecz bowiem w tym, że w ciągu siedmiolecia ostro suwerennościowych rządów DPP niebezpieczeństwo chińskiej inwazji na wyspę nie tylko nie zmalało, ale wyraźnie wzrosło. Co najmniej od XX Zjazdu chińskich komunistów w 2022 r. zbrojne zajęcie Tajwanu jest jasno deklarowanym celem chińskiej polityki i wystarczy wejść na strony rządu w Pekinie, aby jednoznacznie i wprost o tym przeczytać. Według badań zleconych przez dziennik „Global Times" (oczywiście zależny od komunistów) ideę zbrojnej inwazji popiera obecnie 70 proc. Chińczyków, czyli z grubsza licząc jakiś 1 mld ludzi.

> Wizja militarnej konfrontacji Chin i Ameryki to prawdopodobieństwo całkowitego osamotnienia naszej części Europy, skazanej na to, by w globalnym zamęcie ratować swoją wolność wyłącznie własnymi siłami

Dla 70-letniego Xi Jinpinga zjednoczenie Chin jest celem nadrzędnym całego jego panowania, nie tylko jako znak triumfu i ostatecznej koronacji wielkiego przywódcy, ale przede wszystkim jako koniec epoki, w której Chiny z konieczności są zmuszone grać rolę mocarstwa rewizjonistycznego, dążącego do zmiany granic, niczym putinowska Rosja. Zaś po „załatwieniu" sprawy z Tajwanem będą w końcu mogły, zgodnie ze swym historycznym przeznaczeniem, stać się pokojowym hegemonem, rozciągającym swe wpływy na Azję, Afrykę, a może również na Europę.

Wedle ciekawego raportu ogłoszonego na łamach „Journal of Indo-Pacific Affairs" (JIPA) chińska inwazja na Tajwan nastąpi z praktyczną pewnością najwcześniej w 2027 r., a najpóźniej w 2030 r. JIPA to profesjonalny magazyn US Air Force, którego redaktorem naczelnym jest dowódca amerykańskich Sił Pacyfiku gen. Wilsbach. 2027 r. jest pierwszą datą graniczną, gdyż to właśnie wtedy (skądinąd w stulecie powołania komunistycznej Chińskiej Armii Ludowej) kończy się pierwszy etap kluczowych projektów modernizacji armii, która technologicznie i pod względem wyszkolenia będzie gotowa do przeprowadzenia operacji blokady Tajwanu oraz desantu i zajęcia wyspy. Data druga, czyli 2030 r., bierze się stąd, że to właśnie wtedy obecne złe trendy demograficzne i gospodarcze zmuszą Pekin do podejmowania trudnych decyzji wewnętrznych, mogących stać się przyczyną rozruchów i buntów w różnych częściach kraju. Wojna mogłaby okazać się zbyt ryzykowna w takich warunkach. A poza tym sam przywódca będzie dobiegać osiemdziesiątki i nie może być pewien ani swojej własnej formy, ani zdolności utrzymania się u władzy.

Kalkulacje amerykańskich wojskowych wyglądają dość przekonująco. A ich realizm znacząco rośnie przy założeniu, że Tajwan nie pójdzie ścieżką politycznej uległości wobec Chin, co proponuje Terry Gou, zakładający, że uległą polityką można co najmniej odciągnąć chińską inwazję o następnych 50 lat. Nie ma raczej wątpliwości, iż jeśli obecna suwerennościowa polityka pani Tsai miałaby się utrzymać również po jej odejściu, to inwazja wyspy nastąpi o wiele prędzej. A wbrew temu, co można słyszeć i czytać na świecie, Tajwan to przecież nie Ukraina.

Bo po pierwsze – zajęcie wyspy, oddzielonej od Chin ledwie 180-kilome-

45/1222/F

eprasa.pl 7aba3c5885

trową cieśniną, to całkiem co innego niźli opanowanie olbrzymiego kraju o wielkich zasobach, także ludzkich. Bo po drugie – choć ze strachu przed Pekinem zbroją się dziś liczne kraje azjatyckie z Japonią i Koreą na czele, to żaden z nich nie stanie zbrojnie w obronie Tajwanu, a Ameryka, niestety dla Tajwańczyków, jest nie tylko niepewna, ale i leży daleko.

I w końcu po trzecie – bo od chińskiej produkcji i handlu z Chinami zależny jest dziś praktycznie cały świat, więc sankcje czy izolacja, takie jakie spotkały Moskwę to polityczna niedorzeczność. Zresztą widać to jak na dłoni po strasznym losie Ujgurów, z których od 1 do 2 mln siedzi w obozach koncentracyjnych przy niemal całkowitej obojętności świata. A Xi Jinping ostatnio wpadł na chwilę do ujgurskiej stolicy Urumczi (w drodze ze szczytu w Afryce) tylko po to, by przypomnieć tamtejszemu aktywowi komunistycznemu, że brutalna czystka etniczna Ujgurów, nazywana przezeń „sinizacją islamu", ma postępować sprawniej i szybciej. Inkorporacja Tajwanu, po tym, jak udało się to już bez poważniejszych kłopotów z Makao i Hongkongiem, to, prawdę mówiąc, pikuś wobec skali zbrodni, jakie mają dziś miejsce w Sinciangu.

WOJNA Z POLSKIEJ PERSPEKTYWY

Dla takiego kraju jak Polska w tym wszystkim jest tylko jedna rzecz naprawdę doniosła: to, by spór o Tajwan nie doprowadził do udziału Ameryki w kolejnej wojnie na wschodzie Azji. Tracąca gwałtownie wewnętrzną spoistość Ameryka mogłaby bowiem być skazana na uwikłanie się w Azji w kolejny Wietnam, co dla wschodnioeuropejskich sojuszników USA, z krajami bałtyckimi, Ukrainą i Polską na czele byłoby zdarzeniem na miarę prawdziwej geopolitycznej tragedii. Prawdę mówiąc, z tego właśnie powodu tak groteskowo wygląda dziś wojowniczo antychińska polityka prawicowego rządu Litwy, który zdaje się bardziej myśli o manifestowaniu swej proamerykańskości mocniej od samych Amerykanów niźli o długofalowych interesach całego naszego regionu Europy.

Wizja militarnej konfrontacji Chin i Ameryki, rozlewającej się zapewne łatwo poza Tajwan, na Morze Południowo-Chińskie oraz na inne wyspy wschodniej i południowo-wschodniej Azji to prawdopodobieństwo całkowitego osamotnienia naszej części Europy, skazanej na to, by w globalnym zamęcie ratować swoją wolność wyłącznie własnymi siłami. Niezależnie od tego, jakie miałyby być losy tej wschodnioazjatyckiej konfrontacji, to wszelkie dzisiejsze gwarancje bezpieczeństwa naszego regionu mogłyby bardzo szybko utracić realną moc. Z polskiej perspektywy znacznie lepiej zatem próbować „przełożyć" chińską inwazję na Tajwan o te 50 lat, jak chciałby tego Terry Gou. Bo w przeciwnym razie, jeśli wierzyć amerykańskim wojskowym, następnej groźnej dla nas wojny powinniśmy się spodziewać już za cztery lata.

REKLAMA

SALTUS
UBEZPIECZENIA

Ubezpieczenie na Życie SALTUS – Moje ŻYCIE

Chroń życie Swoje i Swojej rodziny.

Oferta dostępna dla Członków Spółdzielczych Kas

saltus.pl

NOWOŚĆ

Na szczęście są Ubezpieczenia!

eprasa.pl 7aba3c5885

Co się dzieje z Opus Dei?

W ciągu ostatniego półtora roku Franciszek podjął trzy decyzje dotyczące jedynej w Kościele katolickim prałatury personalnej. Co to oznacza?

GRZEGORZ GÓRNY

Papież Franciszek i prałat Opus Dei ks. Fernando Ocáriz

„Prałatura personalna Opus Dei *de facto* przestała istnieć i straciła członków świeckich" – ta informacja obiegła w zeszłym miesiącu świat, a powtórzyły ją także media katolickie w Polsce. Powołały się one na list apostolski Franciszka w formie *motu proprio* z 8 sierpnia, zmieniający brzmienie dwóch kanonów Kodeksu prawa kanonicznego.

Ten krok – zdaniem części komentatorów – ma oznaczać likwidację prałatur personalnych w Kościele, a ponieważ jedyną tego typu strukturą jest Opus Dei, decyzja Watykanu oznacza kres owego dzieła „w jego dotychczasowym kształcie jako odrębnej jednostki kościelnej na prawach diecezji, z własnym biskupem i duchowieństwem oraz licznym gronem świeckich".

SZUKAJĄC FORMUŁY DLA CHARYZMATU

Powyższa wiadomość nie do końca odpowiada prawdzie. Aby zrozumieć istotę perypetii, jakie przeżywa Opus Dei, należy sięgnąć do historii. 2 października 1928 r. św. Josemaría Escrivá de Balaguer – jak często później powtarzał – „zobaczył" dzieło misyjne, któremu miał się poświęcić. Chodziło o nową, nieznaną do tej pory w Kościele formę apostolatu, obejmującą osoby zarówno duchowne, jak i świeckie, które miały ze sobą współpracować w sposób organiczny. W tej wizji Opus Dei nie miało być ani diecezją, ani zakonem, ani zgromadzeniem, ani instytutem życia konsekrowanego, ani stowarzyszeniem świeckich. W obowiązującym wówczas prawie kościelnym nie istniała „przegródka", w której można byłoby umieścić taką nowatorską strukturę. Z braku lepszych rozwiązań zdecydowano się na rozwiązanie tymczasowe, jakim było najpierw zatwierdzenie Opus Dei jako zwykłego stowarzyszenia wiernych w diecezji madryckiej, a później jako instytutu świeckiego, co uczynił Pius XII w 1950 r.

W historii chrześcijaństwa bywało już tak, że pojawienie się nowych dzieł ewangelizacyjnych wymuszało na hierarchii szukanie nowych rozwiązań, ponieważ wspomniane inicjatywy nie mieściły się w dotychczasowych strukturach kościelnych. Podobnie było w XX w., gdy papiestwo musiało nadążać za życiem i aprobować nieznane wcześniej formy organizacyjne, np. w 1947 r. Pius XII jako pierwszy zatwierdził świeckie instytuty życia konsekrowanego.

Kolejne możliwości w tym obszarze otworzył Sobór Watykański II, który w 1965 r. w dekrecie o posłudze i życiu kapłanów przewidział tworzenie nowych „specjalnych dzieł duszpasterskich dla różnych grup społecznych w jakimś kraju lub narodzie czy w jakiejkolwiek części świata", takich jak „seminaria międzynarodowe, specjalne diecezje lub prałatury personalne".

We wspomnianym dokumencie soborowym po raz pierwszy padło określenie „prałatura personalna". W tym kierunku ruszyły zatem prace kanonistów, mające na celu znalezienie dla Opus Dei adekwatnego miejsca w systemie instytucjonalnym Kościoła. Znalazły one finał 28 listopada 1982 r., gdy Jan Paweł II ogłosił konstytucję „Ut sit", na mocy której erygował Opus Dei jako pierwszą w historii prałaturę personalną. „Rocznik Papieski" („Annuario Pontificio") podawał następującą definicję: „Prałatury personalne to struktury

Fot. Vatican Media/CPP/Hans Lucas/Hans Lucas via AFP/East News

eprasa.pl 7aba3c5885

prawne niewpisane w podziały terytorialne, mające na celu czuwanie nad odpowiednim rozmieszczeniem kapłanów lub realizacją specjalnych inicjatyw duszpasterskich i misyjnych w różnych regionach i grupach społecznych".

W 1983 r. Jan Paweł II wprowadził nowy Kodeks prawa kanonicznego, w którym po raz pierwszy znalazło się miejsce dla wspomnianej formy organizacyjnej. Dokument precyzował, że na czele prałatur personalnych stoją prałaci jako właściwi ordynariusze, mogący tworzyć seminaria krajowe lub międzynarodowe oraz kształcić własnych alumnów. Poza tym przewidziano udział świeckich, którzy na mocy umów zawieranych z prałaturą mogą poświęcać się jej dziełom apostolskim. Szczegóły funkcjonowania instytucji regulowały jej statuty.

Opus Dei stało się więc pierwszą – i jak do tej pory jedyną – prałaturą personalną na świecie. Przez swą wyjątkowość mogło się zatem jawić nie jako część kościelnej normy, lecz odstępstwo od niej. W związku z tym trudno było stwierdzić, jakie cechy należą do wyłącznego charyzmatu dzieła, a jakie są elementami prałatur personalnych. Wiele zamieszania wywoływały też interpretacje prawno-kanoniczne, opisujące działalność Opus Dei za pomocą analogii do funkcjonowania diecezji oraz przywołujące podobieństwo prałata personalnego do biskupa. W rzeczywistości instytucja stworzona przez św. Josemaríę nigdy nie chciała zastępować diecezji. Nie zajmowała się np. takimi aspektami opieki duszpasterskiej, jak chrzty, bierzmowania, śluby czy pogrzeby, a jedynie troską o wcielanie w życie swojego charyzmatu poprzez spotkania formacyjne, rekolekcje, kierownictwo duchowe. Mimo to wśród kanonistów panowały różne opinie na temat usytuowania Opus Dei w Kościele. W samej prałaturze też istniała świadomość, że wraz z rozwojem sytuacji mogą się okazać konieczne kolejne zmiany prawne. W tym kontekście należy widzieć decyzje, jakie podjął ostatnio Franciszek.

TRZY DOKUMENTY FRANCISZKA

Po pierwsze: 19 marca 2022 r. Franciszek ogłosił konstytucję apostolską „Praedicate Evangelium", dokonującą reformy kurii rzymskiej. Na jej mocy Opus Dei przestało podlegać Kongregacji ds. Biskupów, a zaczęło Kongregacji ds. Duchowieństwa. Może to budzić zdziwienie, ponieważ 98 proc. członków Opus Dei stanowią nie duchowni, lecz osoby świeckie, z których 60 proc. to kobiety. Ta sprawa wymaga zatem doprecyzowania, podobnie zresztą jak wiele innych kwestii, które przyniosła reforma kurii.

Po drugie: w lipcu 2022 r. Franciszek wydał *motu proprio* „Ad charisma tuendum", w którym stwierdzał, że prałat Opus Dei nie może być biskupem. W sumie nie jest to nowość, ponieważ biskupami nie byli ani założyciel dzieła, ani jego obecny zwierzchnik ks. Fernando Ocáriz. Czymś nowym w historii jest natomiast zamknięcie kapłanowi drogi do święceń biskupich. Do tej pory prawo kanoniczne przewidywało, że każdy ksiądz może zostać biskupem. Teraz został uczyniony wyjątek – może nim zostać każdy oprócz jednego: prałata Opus Dei.

> Ostateczny głos i tak będzie należał do Franciszka, który rozstrzygnie, na czym ma polegać specyfika zarówno prałatur personalnych, jak i Opus Dei

Po trzecie: 8 sierpnia br. Franciszek wydał kolejne *motu proprio*, w którym zmienił brzmienie dwóch kanonów Kodeksu prawa kanonicznego, stwierdzając, że prałatura personalna jest „upodobniona do publicznych stowarzyszeń kleryckich na prawie papieskim z uprawnieniami do inkardynowania duchownych". Włoski kanonista ks. Giancarlo Rocca na łamach „Settimana News" napisał, że jest to *de facto* likwidacja prałatury Opus Dei w jej dotychczasowym kształcie. Według niego dzieło „zostało pozbawione świeckich, którzy stanowili jego siłę i których nie można już uważać za jego członków".

Z taką interpretacją nie zgadzają się jednak sami zainteresowani. Podkreślają oni, że Franciszek nie zlikwidował prałatury personalnej, lecz wskazał na konieczność doprecyzowania jej kształtu. W rozmowie z KAI ks. Stefan Moszoro-Dąbrowski, wikariusz regionalny Opus Dei na Europę Środkową i Północną, powiedział: „Zmiany, jakie proponuje papież, nie są aż tak radykalne. Prałatura Opus Dei nadal istnieje i będzie istnieć oraz spełniać swoją misję w wierności temu charyzmatowi, jaki przekazał nam założyciel. Ma też swoje statuty, które będą nadal przepracowywane. Są też w prałaturze świeccy, gdyż ten punkt o świeckich wcale nie zniknął. Świeccy mogą – tak jak dotąd – być włączeni w prałaturę".

Wiadomo, że wydane przez Franciszka dokumenty wymagają dostosowania do nich statutów Opus Dei. Może to nie być proste, ponieważ – jak zauważa wybitna włoska kanonistka prof. Geraldina Boni– wspomniane akty zawierają w sobie wiele sprzeczności. Niemniej jednak członkowie Opus Dei pod kierownictwem prałata ks. Ocáriza rozpoczęli już prace nad przeformułowaniem statutów. Ich celem jest zachowanie charyzmatu dzieła w nowych uwarunkowaniach. Ostateczny głos i tak będzie należał do Franciszka, który rozstrzygnie, na czym ma polegać specyfika zarówno prałatur personalnych, jak i Opus Dei.

Podsumowaniem niech będą słowa ks. Moszoro-Dąbrowskiego ze wspomnianego wywiadu: „Czujemy się związani z naszym założycielem św. Josemarią i tym, co nas trzyma, jest jakiś Boży zamysł. Charyzmaty są w Kościele naturalnym zjawiskiem. Przecież Pan Bóg nie przestał działać w Kościele z chwilą, kiedy zmarł ostatni apostoł. Duch Święty nadal kieruje Kościołem, m.in. drogą udzielania charyzmatów przez poszczególne osoby. I na tym polegała rola wielu świętych, łącznie z naszym założycielem. Podkreślę ponadto, że jedną z ważnych cech charyzmatu Opus Dei jest jedność z papieżem. Istnienie Opus Dei nie miałoby sensu, gdyby nie było ono instytucją zjednoczoną z Ojcem Świętym i Stolicą Apostolską".

eprasa.pl 7aba3c5885

Koniec współczucia

Setki tysięcy migrantów napływają do rządzonych przez demokratów miast z Nowym Jorkiem na czele. Tymczasem schroniska są przepełnione, a kasy miejskie puste. Negatywne skutki polityki otwartych granic zaczynają docierać nawet do jej najbardziej zagorzałych zwolenników

ALEKSANDRA RYBIŃSKA

Przed hotelem Roosevelt w centrum Manhattanu od kilku miesięcy ustawiają się długie kolejki nielegalnych migrantów, z których wielu nocuje pod gołym niebem na otaczającym go chodniku. Hotel, zbudowany w 1924 r. w stylu neorenesansu i liczący ponad 1 tys. pokoi, został zamknięty w czasie pandemii COVID-19, a teraz służy jako centrum azylowe. Ci, którzy ustawiają się tu w kolejce, nie mają gdzie się podziać. Nowy Jork stał się w 1989 r. tzw. miastem sanktuarium pod rządami burmistrza demokraty Eda Kocha. „Miasto sanktuarium" to w skrócie lokalna jurysdykcja, która z różnych powodów (na ogół ideologicznych) zdecydowała, że nie będzie udostępniać rządowi federalnemu informacji na temat nielegalnych migrantów.

Tuż przed objęciem urzędu prezydenta USA przez Donalda Trumpa w 2016 r. burmistrz Bill de Blasio i przewodniczący rady miejskiej ponownie potwierdzili zaangażowanie miasta w ochronę migrantów, dając im dostęp do szkół, usług publicznych i służby zdrowia. „Akceptujemy wszystkich, bez wyjątku" – podkreślił de Blasio.

PROBLEM BEZ KOŃCA

W konsekwencji tylko w tym roku do Nowego Jorku przybyły dziesiątki tysięcy migrantów, szukających lepszego życia. Według magazynu „New Yorker" oficjalne dane świadczą o ponad 100 tys. osób mieszkających w schroniskach, pustostanach, hostelach lub koczujących na ulicach. Wielu z nich dotarło do miasta z graniczącego z Meksykiem i rządzonego przez republikanów Teksasu oraz Florydy, gdzie gubernatorem jest startujący w prawyborach republikanów Ron DeSantis.

We wrześniu ub.r. DeSantis wyczarterował nawet dwa samoloty i przetransportował nimi ok. 50 migrantów, w większości pochodzących z Wenezueli, do Massa-

eprasa.pl 7aba3c5885

Fot. Roy De La Cruz / Shutterstock, lev radin / Shutterstock

chusetts, na zamożną wyspę Martha's Vineyard, gdzie lubią spędzać wakacje Bill Clinton, Barack Obama i inni znani demokraci. Mieszkańcy natychmiast ogłosili kryzys humanitarny, mimo małej liczby migrantów i ich w sumie bardzo krótkiego pobytu (44 godz.) na wyspie. Dzień później gubernator Teksasu Greg Abbott wysłał dwa autobusy z migrantami pod rezydencję wiceprezydent Kamali Harris. A od tego czasu regularnie kieruje je właśnie do rządzonych przez demokratów miast, takich jak Los Angeles, Nowy Jork, Denver, Boston i Chicago.

„[Migranci] byli bezdomni. Byli głodni. I wygrali bilet na loterii, by dostać się do najbogatszego miasta sanktuarium na świecie" – odpowiedział DeSantis na zarzut liberalnych mediów, że „posługuje się bezbronnymi ludźmi do celów politycznych". Zarówno on, jak i Abbot utrzymywali, że ich celem jest obnażenie hipokryzji demokratów związanej z ich polityką otwartych granic. „W chwili, gdy choćby niewielka część tego, z czym na co dzień borykają się przygraniczne miasta, trafia pod ich drzwi, wpadają w szał" – powiedział DeSantis.

W szał wpadł także obecny burmistrz Nowego Jorku Eric Adams. Znajdujący się pod opieką miasta migranci w tym roku będą kosztować nowojorskich podatników ponad 4 mld dol., a do 2025 r., według ostrożnych prognoz nawet 12 mld. Zaczęto rozstawiać namioty w miejskich parkach, bo miejsc w schroniskach już dawno zabrakło. Nowy Jork, który jest według „Wall Street Journal" za drogi nawet dla klasy średniej, boryka się bowiem przy okazji z kryzysem bezdomności. Podczas obrad rady miejskiej dwa tygodnie temu na Upper West Side Adams stwierdził, że „nigdy w życiu nie miał problemu, którego końca nie widział". Według niego masowa migracja „zniszczy Nowy Jork".

POLITYCZNA SZCZEROŚĆ

Obecnie do miasta przybywa ok. 500 migrantów dziennie. Z Wenezueli, Hondurasu, Kolumbii, Gwatemali, Peru i innych państw Ameryki Łacińskiej. Ale – jak podkreślił Adams – coraz częściej także z Rosji i krajów Afryki Zachodniej. Końca nie widać, bowiem liczba migrantów przekraczających granicę USA z Meksykiem wzrosła dramatycznie.

W sierpniu b.r. straż graniczna zatrzymała 177 tys. nielegalnych migrantów podczas prób przedostania się do USA. To o 40 tys. więcej niż w lipcu. Od początku roku 2,5 mln osób usiłowało nielegalnie przekroczyć południową granicę USA. W całym roku poprzednim było to prawie 2,8 mln. „Na każdego z nas będzie to miało wpływ. Mówiłem to w zeszłym roku, kiedy mieliśmy 15 tys. przybyszy, i mówię wam teraz, gdy mamy 110 tys. Miasto, które znaliśmy, wkrótce stracimy" – kontynuował burmistrz Nowego Jorku. Według niego miasto musi znaleźć miejsca w szkołach dla ponad 20 tys. dzieci migrantów, a budżet ma deficyt w wysokości 10 mld dol.

Kilka dni po swoim wystąpieniu na radzie miasta Adams ogłosił 15-proc. cięcia wydatków budżetowych, m.in. na policję – kontrowersyjny ruch, biorąc pod uwagę wysoką liczbę strzelanin. Bo Nowy Jork przeżywa kilka kryzysów na raz: migracyjny, mieszkaniowy i związany z rosnącą przemocą.

Republikanie, czego należało się spodziewać, pochwalili Adamsa za „szczerość". „By rozwiązać problem, najpierw trzeba przyznać, że ma się problem. Podziękowania dla burmistrza Adamsa za to, że był szczery w sprawie skali kryzysu migracyjnego w Nowym Jorku" – napisał nowojorski kongresmen republikanów Nick LaLota na X, platformie znanej wcześniej jako Twitter. Spiker Izby Reprezentantów Kevin McCarthy także podchwycił uwagi Adamsa i obwinił za obecny stan rzeczy administrację Bidena.

Demokraci winią gubernatora Teksasu, ale migranci, których autokarami rozwozi po miastach sanktuariach (operacja Lone Star), to zaledwie promil tych, którzy ciągną do nich dobrowolnie, wiedząc, że obowiązujące w nich przepisy gwarantują im ochronę. W Chicago, kolejnym mieście sanktuarium, burmistrz Brandon Johnson poprosił radnych, by znaleźli w swoich dzielnicach tereny, gdzie można by rozstawić namioty dla migrantów. Do końca roku kryzys migracyjny będzie kosztował miasto ponad 0,25 mld dol. Jak przyznał przewodniczący miejskiej komisji ds. praw migrantów i uchodźców Andre Vazquez w rozmowie z gazetą „Chicago Sun Times", „nie ma pojęcia, skąd miasto weźmie na to pieniądze". 13,5 tys. migrantów

eprasa.pl 7aba3c5885

przybyło w ciągu roku do Chicago, z czego część została ulokowana w schroniskach i opuszczonych budynkach szkolnych, a część koczuje na lotnisku O'Hare. Nowy Jork i Chicago to wielomilionowe miasta, ale są także mniejsze gminy, które odczuwają presję migracyjną.

STAN WYJĄTKOWY

Burmistrz liczącego 40 tys. mieszkańców Woburn w Massachussets Scott Galvin błagał w sierpniu władze stanowe, by zniosły pochodzące z 1983 r. prawo, które zobowiązuje go do zapewnienia zakwaterowania rodzinom szukającym schronienia w jego mieście. 150 imigranckich rodzin żyje obecnie w hotelach w Woburn. Galvin powiedział w rozmowie z „The New York Times", że prawo to „zostało uchwalone w zupełnie innych czasach i nie miało obejmować tego, co obserwujemy obecnie". „Robimy wszystko, co w naszej mocy. Przywileje, jakie przysługują migrantom, czynią z naszego miasta i stanu bardzo atrakcyjny cel podróży i bez pewnych rozwiązań to się nie zmieni" – dodał.

Poza Woburn ponad 80 miast i miasteczek w Massachusetts przyjmuje migrantów, ale są one coraz bardziej zaniepokojone stale rosnącymi kosztami, nie tylko finansowymi, ale też społecznymi. Prawie 6300 rodzin (20 tys. osób) przebywa w schroniskach i hotelach w całym stanie, co stanowi 50-proc. wzrost w porównaniu z rokiem ubiegłym. Ponadto koszt takiego zakwaterowania wynosi ok. 45 mln dol. miesięcznie. W sierpniu gubernator Maura Healey ogłosiła stan wyjątkowy, prosząc o pomoc rząd federalny. Zmobilizowała także gwardię narodową. W liście do sekretarza ds. bezpieczeństwa wewnętrznego Alejandra Mayorkasa Healey ostrzegła, że Massachusetts nie nadąża za „szybko rosnącym zapotrzebowaniem na schronienie".

Także Nowy Jork i Chicago domagają się finansowego wsparcia od administracji Bidena. W ub.r. Nowy Jork otrzymał 140 mln dol. pomocy, ale musiał wydać o wiele więcej: 1,5 mld. W tym roku budżetowym administracja Bidena przeznaczyła prawie 1 mld dol. dla Nowego Jorku, Chicago, Denver, Bostonu i innych miast, zarówno w głębi kraju, jak i wzdłuż południowej granicy, w ramach programów Federalnej Agencji Zarządzania Kryzysowego. Biden zwrócił się do Kongresu o zatwierdzenie dodatkowych funduszy w wysokości 600 mln dol. To jednak wciąż kropla w morzu potrzeb. Tylko Chicago i Illinois wydały w tym roku ponad 200 mln dol. na opiekę nad migrantami.

Zwiększenie federalnej pomocy finansowej dla miast nie rozwiąże zresztą podstawowego problemu: ich atrakcyjności dla migrantów, wynikającej ze statusu miast sanktuariów. Burmistrz Nowego Jorku może i pomstuje na migrację, ale statusu miasta nie zmienił i zmieniać nie zamierza. Zamiast tego żąda od administracji w Waszyngtonie lepszej ochrony granic. „Prawda jest taka, że nowojorczycy i osoby ubiegające się o azyl odczują cięcia w budżecie i będą one bolesne" – powiedział Adams. „Nowojorczycy są źli i sfrustrowani. I słusznie. Ja też" – dodał.

> Burmistrz Nowego Jorku Eric Adams stwierdził niedawno, że „nigdy w życiu nie miał problemu, którego końca nie widział". Według niego masowa migracja „zniszczy Nowy Jork"

GRANICA W TWOIM DOMU

Z politycznego punktu widzenia spór o migrantów postawiły administrację Bidena w niezręcznej sytuacji. Miasta zgłaszające pretensje są bowiem rządzone przez demokratów. A zbliża się rok wyborczy.

„Gdy kwestia ochrony granicy przestała być rzeczą czysto teoretyczną, czyli walką abstrakcyjną i ideologiczną, tylko przeszła na poziom realny, czyli realnych kosztów, zmieniło to rachunek polityczny" – podkreślił Andrew Seele, prezes Instytutu Polityki Migracyjnej.

Pierwsze autobusy z migrantami, które w sierpniu 2022 r. dotarły do Nowego Jorku, burmistrz Adams witał entuzjastycznie. Każdej rodzinie wręczył karton z jedzeniem i obiecywał, że „miasto zatroszczy się o nich". Dziś nie jest już taki hojny. Jak przyznał „The New York Times", republikanom udało się „przenieść granicę z Meksykiem w głąb kraju, do miast demokratów". A kryzys graniczny, który od lat jest politycznym paliwem republikanów, podzielił Partię Demokratyczną. Niegdyś lojalni sojusznicy demokratów dołączyli do republikanów, aby skierować ogień na prezydenta Bidena. Wśród nich są nie tylko włodarze takich miast jak Nowy Jork i Chicago, ale także liderzy biznesu i związków zawodowych. Dziś mówią oni to samo, co do niedawna mówili tylko republikanie. „Mieszkańcy północnej części stanu Nowy Jork nie powinni być zmuszani do ponoszenia odpowiedzialności za dziesięciolecia nieudanej polityki imigracyjnej, dysfunkcji i głupoty Waszyngtonu" – zadeklarował Josh Riley, kandydat demokratów starający się o fotel kongresmena w stanie Nowy Jork, który obecnie zajmuje republikanin Marc Molinaro. Według niego „demokratyczni gubernatorzy i burmistrzowie dziś muszą uporać się z tym, z czym republikańscy musieli sobie radzić sami od trzech lat".

„Demokraci wydają się być sparaliżowani falą migracji, dla której nie ma łatwych rozwiązań i która coraz bardziej zagraża ich politycznym aspiracjom, począwszy od kluczowych wyścigów do Kongresu po wyścig o Biały Dom" – czytamy na łamach „The New York Times". Według demokratycznego stratega Howarda Wolfsona „nie będzie to już tylko lokalny problem Nowego Jorku, Chicago czy Bostonu". „W przyszłym roku (wyborczym) będzie to najważniejsza kwestia dla wyborców w całym kraju i moja zdecydowana rada dla Białego Domu jest taka, aby podjął działania w celu rozwiązania tego problemu" – zaznaczył. Tym bardziej że czarnoskórzy mieszkańcy takich miast jak Chicago uważają, iż wydają one więcej pieniędzy na migrantów niż na programy socjalne przeznaczone dla mniejszości. A nie to obiecywali im demokraci.

W skrócie: lewicowo-liberalne elity w Waszyngtonie same wywołały kryzys, którego nie potrafią zażegnać, ale który może je drogo kosztować. Przy urnach.

Reklama | 64/0823/F

eprasa.pl 7aba3c5885

MATERIAŁ
MARKETINGOWY

Życie zaskakuje
dlatego warto przygotować się na każdą sytuację

W PZU ubezpieczysz siebie, rodzinę, dom i auto.

Sprawdź u agenta, w oddziale, na pzu.pl
lub pod numerem 801 102 102
(Opłata zgodna z taryfą operatora)

Zakładem ubezpieczeń jest PZU SA (ubezpieczenia majątkowe) i PZU Życie SA (ubezpieczenia na życie).
Informacje o wyłączeniach i ograniczeniach odpowiedzialności PZU SA znajdziesz w aktualnych OWU PZU Dom i OWU PZU Auto, a PZU Życie SA w odpowiednich aktualnych ogólnych warunkach ubezpieczenia - dostępnych na pzu.pl.

eprasa.pl 7aba3c5885

Znikające dzieci

KONRAD KOŁODZIEJSKI

Gdyby zapytać przeciętną osobę o przyczyny kryzysu demograficznego, to z dużym prawdopodobieństwem odpowie, że problem na charakter ekonomiczny, bo posiadanie dzieci stało się zbyt kosztowne.

Rzeczywiście, na pierwszy rzut oka tak to właśnie może wyglądać. Wychowanie dziecka, a zwłaszcza wielu dzieci, oznacza przecież dla rodziców ogromne wydatki, idące w ciągu dochodzenia dzieci do pełnoletności w setki tysięcy, jeśli nie miliony złotych. Rezygnacja z dziecka lub kolejnych dzieci motywowana jest więc zwykle chęcią utrzymania wyższego standardu życia. A ten – wraz z rozwojem cywilizacyjnym i bogaceniem się społeczeństw – mocno się zmienił. Kiedyś o dostatnim życiu decydowała dostępność żywności, potem jej rodzaj, a jeszcze później mieszkanie i samochód. Dziś też nie chodzi już tylko o własny dach nad głową i auto. Mieszkanie powinno być duże i dobrze położone, samochód nowy i dobrej marki. Do tego niezła edukacja dla dzieci, najlepiej prywatna, a po maturze zagraniczne studia oraz wakacje w ciepłych krajach.

Postępowcy popadli w maltuzjańskie, apokaliptyczne wizje, zgodnie z którymi wzrost populacji jest zagrożeniem dla świata. Dlatego od dawna na różne sposoby dążą do tego, aby zmniejszyć liczbę ludności. Walka z religią i rodziną, propagowanie aborcji, ekofanatyzm, genderyzm to różne strony tej samej polityki

Wiele osób aspirujących do takiego standardu kalkuluje i optymalizuje koszty. I niekiedy dochodzi do wniosku, że na dzieci ich nie stać. Bo albo dzieci, albo dostatnie życie. Tyle że tego rodzaju alternatywa wcale nie ma podłoża ekonomicznego, lecz jest skutkiem zmian kulturowych. Rzeczywisty wybór w tym przypadku polega bowiem na tym, czy gotowi jesteśmy poświęcić osobistą wygodę i zaryzykować własnym komfortem dla większej rodziny, czy też nie. Jak wskazują dane demograficzne, coraz częściej zwycięża tutaj miłość własna.

NIEDOJRZAŁY NARCYZ

Współczesny świat nie sprzyja rodzicielstwu. Kryzys rodziny pojawił się w czasie, gdy państwo dobrobytu zawaliło się pod wpływem zawirowań gospodarczych lat 70. oraz rewolucji obyczajowej. Bohaterami nowej rzeczywistości stali się ludzie bez zobowiązań, najlepiej bezdzietni i żyjący w luźnych związkach. Są oni ucieleśnieniem neoliberalnych przemian, jednostkami zdanymi wyłącznie na siebie i wolny rynek, trenowanymi do nieustannej rywalizacji i walki o przetrwanie. Im jest ich więcej, tym ta walka staje się bardziej bezwzględna. Są zarówno jedną z przyczyn, jak i skutków rozkładu społeczeństwa, w którym

Fot. Liudmyla Kazakova

eprasa.pl 7aba3c5885

przestało się liczyć dobro wspólne, a jego miejsce zajęły egoistyczne interesy i aspiracje jednostek.

Zamiast statecznej rodziny promowany jest dzisiaj egoistyczny narcyz. To znacznie bardziej atrakcyjny klient i to jemu oferuje się coraz więcej usług. Przykładowo hotele. Znakomita większość z nich proponuje pokoje jedno- albo dwuosobowe. Masz rodzinę, zapomnij o pokoju rodzinnym, musisz wynająć dwa dwuosobowe. W rezultacie niewiele rodzin korzysta z usług hotelowych.

Zniżki dla dzieci w restauracjach, na kolei, w samolocie, kinie, teatrze? Jeśli jakieś są, to symboliczne. Te miejsca nie są przeznaczone dla rodzin z dziećmi. Nie oznacza to oczywiście, że dzieci nie chodzą do kina i nie bywają w restauracjach. Rodziny mają jednak utrudniony dostęp do tych usług. Zwłaszcza wielodzietne. Trzeba dużego samozaparcia i niezłych pieniędzy, żeby odpowiedzialnie decydować się na więcej niż dwójkę dzieci.

Odpowiedzialność nie jest jednak w cenie. Obowiązuje model życia z dnia na dzień, ulegania własnym słabościom i zaspokajania zachcianek, który eufemistycznie jest nazywany dążeniem do samorealizacji. W takim modelu nie ma miejsca na dzieci. Ewentualny instynkt rodzicielski zawsze może przecież zaspokoić „psiecko". Piesek nie jest kłopotliwy, żyje krótko, a przy okazji można się wykazać jakże modną, ekologiczną miłością do przyrody.

NOWY IDEAŁ

Niedojrzałość, by nie rzec – infantylizm, jest kolejną plagą naszych czasów. Ludzie niedojrzali są znacznie bardziej elastyczni, żeby nie powiedzieć – bardziej podatni na manipulację. Być może dlatego ta „elastyczność", „dyspozycyjność" – jak eufemistycznie nazywa się brak zobowiązań rodzinnych – jest ważnym atutem. Weźmy choćby pracodawców. To jasne, że mając do wyboru osobę ustatkowaną i nieustatkowaną, wybiorą tę drugą. Można się zżymać, że niby zatrudnienie matki wychowującej dzieci oznacza wyższe koszty dla pracodawcy itd. Ale nie mówimy tutaj o małych kilkuosobowych firmach, lecz o wielkich korporacjach. To one prowadzą taką politykę. I to nie tylko w Polsce, lecz także tam, gdzie koszty zatrudnienia są znacznie niższe. Nie o koszty więc chodzi. A o co?

O niedojrzałość właśnie. O pracownika, który brak rodziny zrekompensuje sobie pracą. Dla którego ojcem będzie jego przełożony, a siostrą i bratem koleżanka i kolega z biurka obok. Bzdura? Oczywiście, że tak. Ale taki styl jest promowany.

Zupełnie inaczej niż kilkadziesiąt lat temu, gdy gospodarce Zachodu nadawali ton magnaci przemysłowi, a nie – tak jak dziś – finansowi. Wtedy największą szansę na zrobienie kariery mieli ludzie ustatkowani. Pracodawcy preferowali zazwyczaj żonatych mężczyzn, najlepiej mających dzieci, a jeszcze lepiej wiele. Dawało to gwarancję, że pracownik jest człowiekiem odpowiedzialnym, lojalnym i nic głupiego nie strzeli mu do głowy. Chcąc utrzymać rodzinę, będzie pracował rzetelnie i sumiennie. Takiej gwarancji nie dawał kandydat samotny. Zakładano bowiem, że ktoś, kto nie zdołał założyć rodziny, może być osobą niedojrzałą i – przede wszystkim – niezbyt zmotywowaną. Nie warto było inwestować w kogoś, kto wedle ówczesnych wyobrażeń nie miał określonego celu w życiu i w każdej chwili mógł zrejterować, szukając nowych wyzwań. Taki styl bycia uważano za infantylny i nieodpowiedzialny. Teraz wszystko jest dokładnie na odwrót.

> Bohaterami nowej rzeczywistości stali się ludzie bez zobowiązań, najlepiej bezdzietni i żyjący w luźnych związkach. Są oni ucieleśnieniem neoliberalnych przemian

POLSKA SIĘ KURCZY

Dzisiejszy dorosły Polak jest zupełnie inny niż jego dziadkowie czy nawet rodzice. Mieszka w mieście lub na przedmieściach, coraz częściej ma wyższe wykształcenie, a swój czas poświęca przede wszystkim na własną karierę zawodową i zarabianie pieniędzy. Dopiero w następnej kolejności myśli o rodzinie i dzieciach, które są dla niego ważne, ale niekoniecznie stanowią jego główny cel życiowy. Co istotne, taki model życia przyjmują zarówno mężczyźni, jak i kobiety.

Rzecz jasna nie wszyscy żyją według tego schematu. Jednak przyjęcie innych priorytetów często bywa przyjmowane z dezaprobatą, jako dowód przynależności do niższej klasy społecznej lub nieradzenia sobie w życiu. Nic dziwnego, że model „samorealizacji" i zaspokajania w pierwszej kolejności indywidualnych potrzeb coraz skuteczniej spycha na margines dawne wartości rodzinne i negatywnie wpływa na procesy demograficzne.

Z powolnym spadkiem przyrostu naturalnego mamy do czynienia już od 1983 r. Największe załamanie nastąpiło pod koniec lat 90., gdy liczba urodzeń zaczęła gwałtownie pikować. W rezultacie już w 2002 r. liczba zgonów przewyższyła liczbę urodzeń i Polska odnotowała ujemny przyrost naturalny. Odbiliśmy się na chwilę od dna cztery lata później, gdy na dzieci zaczęło się decydować pokolenie urodzone na przełomie lat 70. i 80., a więc w okresie krótkiego boomu. Wzrost trwał kilka lat i zakończył się definitywnie w 2013 r., gdy przyrost znów spadł poniżej zera.

Rekordowy pod względem liczby ludności był 2011 r., gdy w Polsce – według danych GUS – mieszkało 38,538 mln osób. Od tej pory liczba ta zaczęła spadać. Pod koniec czerwca 2023 r. Polska liczyła 37,698 mln mieszkańców, co oznacza spadek aż o 338 tys. w stosunku do marca 2021 r., gdy – zgodnie z wynikami Narodowego Spisu Powszechnego – w Polsce żyło 38 036 118 osób. Oczywiście na tak drastyczne obniżenie liczby ludności miał także wpływ duża liczba zgonów podczas pandemii. Dane nie uwzględniają również mieszkających w Polsce ukraińskich uchodźców, których liczebność jest szacowana na ok. 2 mln osób. Jeśli jednak dotychczasowa tendencja się utrzyma, Polsce grozi powolne wyludnienie.

eprasa.pl 7aba3c5885

Zgodnie z prognozą GUS z 2014 r. liczba ludności Polski spadnie w 2050 r. do niespełna 34 mln osób, a więc do poziomu z końca 1974 r. Co gorsza, jedną trzecią spośród nich mają stanowić osoby powyżej 65. roku życia.

Podstawową przyczyną jest spadający współczynnik dzietności, który w 2022 r. wyniósł w Polsce 1,26. Oznacza to, że na 100 kobiet w wieku rozrodczym (15–49 lat) przypadało 126 urodzonych dzieci, tymczasem dla zapewnienia wzrostu demograficznego na 100 takich kobiet powinno przypadać co najmniej 210 dzieci, a zatem współczynnik dzietności powinien osiągać wartość 2,1.

ŚWIATOWE WYMIERANIE

Polska nie jest wyjątkiem świecie. Według danych World Population Review współczynnik dzietności poniżej poziomu zastępowalności pokoleń występuje już w 82 krajach, a wkrótce dotknie większości państw, być może za wyjątkiem Afryki. Nawet w przeludnionym Bangladeszu i Malezji jest dziś mniej narodzin niż zgonów.

Najgorsza sytuacja panuje w Korei Południowej, gdzie współczynnik dzietności spadł poniżej 1. Jeśli tak dalej pójdzie, populacja tego państwa, wynosząca dziś 52 mln osób, w ciągu następnych 80 lat spadnie aż o połowę. Złośliwi twierdzą, że północnokoreański reżim Kimów nie będzie już musiał atakować swojego południowego sąsiada – po prostu pewnego dnia komunistyczne wojska zajmą wyludnioną przestrzeń. Niewiele lepiej jest w sąsiedniej Japonii, gdzie – według prognoz demografów – liczba ludności obniży się z 126 mln w 2020 r. do 87 mln w roku 2070 r.

Kraje zachodnie również borykają się ze spadającą liczbą narodzin. Współczynnik dzietności w Stanach Zjednoczonych spadł do 1,6, w Kanadzie do 1,4, a we Włoszech osiągnął dramatyczny poziom 1,2. Podobnie jest we Francji (1,8) i Niemczech (1,5), choć trzeba pamiętać, że za minimalnie wyższą dzietność w tych krajach w dużym stopniu odpowiadają imigranci.

Bodaj największym wydarzeniem tego roku w światowej demografii była detronizacja Chin jako najludniejszego kraju świata, co jest m.in. skutkiem wprowadzenia tam w 1977 r. polityki jednego dziecka. Obejmowała ona grzywny za posiadanie dodatkowych dzieci, przymusowe aborcje i sterylizacje. Restrykcje okazały się na tyle skuteczne, że dziś – mimo liberalizacji tej polityki w 2015 r., gdy wyrażono zgodę na drugie dziecko, a w 2021 r. również na trzecie – Chiny mają coraz mniejszą i coraz bardziej starzejącą się populację.

Wskaźnik dzietności w Chinach wynosi dziś 1,2 dziecka na kobietę. Według prognoz liczba mieszkańców ma spaść o prawie 10 proc. w ciągu następnych dwóch dekad, a przed końcem tego stulecia zejdzie poniżej miliarda. Co więcej, zmienia się także profil wiekowy Chińczyków. Do 2050 r. liczba osób powyżej 65. roku życia wzrośnie ponaddwukrotnie – ze 150 do 330 mln, przy jednoczesnym spadku liczby osób w wieku produkcyjnym. W takiej sytuacji demograficznej trudno będzie utrzymać dotychczasowy szybki rozwój kraju.

> Obowiązuje model życia z dnia na dzień, ulegania własnym słabościom i zaspokajania zachcianek, który eufemistycznie jest nazywany dążeniem do samorealizacji. Nie ma w nim miejsca na dzieci

Indie, które przejęły od Chin pałeczkę pierwszeństwa, są w innej sytuacji. Bo choć wzrost liczby ludności też tam przyhamował, to kraj ten nie osiągnął jeszcze najwyższego pułapu, który – według szacunków – wyniesie 1,7 mld mieszkańców w 2064 r. Obecnie w Indiach rodzi się średnio 86 tys. dzieci dziennie w porównaniu z zaledwie 49 tys. w Chinach. Indie również starają się kontrolować liczbę ludności – także tam stosowano brutalne metody w rodzaju przymusowych sterylizacji. W efekcie wskaźnik dzietności spadł z poziomu 5,7 urodzeń na kobietę w 1950 r. do ponad 2 urodzeń obecnie.

Szczególnym wyjątkiem wśród krajów OECD jest za to Izrael, w którym współczynnik dzietności wynosi 3, co jest zasługą religijnych, ortodoksyjnych rodzin żydowskich.

ŹRÓDŁO PROBLEMU

Przypadek Izraela może stanowić koronny dowód na to, że kryzys demograficzny wynika z przyczyn kulturowych. Żydowscy ortodoksi izolują się od świata i dzięki temu nie ulegli postępowym prądom. A to oznacza, że właśnie w tych prądach tkwi źródło problemu.

Postępowcy popadli bowiem w maltuzjańskie, apokaliptyczne wizje, zgodnie z którymi wzrost populacji jest zagrożeniem dla świata. Dlatego od dawna dążą na różne sposoby do tego, aby zmniejszyć liczbę ludności. Walka z religią i rodziną, propagowanie aborcji, ekofanatyzm, genderyzm to różne strony tej samej polityki.

Co istotne, radykałowie mają potężnego sojusznika, którym jest wielki kapitał, zainteresowany tym, aby pozyskać pozbawionego rodzinnych zobowiązań, w pełni oddanego firmie pracownika, a zarazem niewolnika konsumpcji, na którym da się sporo zarobić.

W takim ponurym świecie dzieci staną się luksusem, na który będzie mogła sobie pozwolić tylko najbogatsza elita. Ale o to przecież chodzi. Plebs, który zmieni priorytety i uwierzy, że dzieci są przeszkodą w osiąganiu życiowych celów, przestanie się wreszcie rozmnażać ponad miarę. Jednak pewnego dnia zapaść demograficzna skończy się katastrofą. Imigranci nie rozwiążą problemu, bo i wśród nich – jak pokazują zachodnie statystyki – gwałtownie spada dzietność.

Efektem obowiązującej dziś obłąkanej ideologii antypopulacyjnej może więc być jedynie dalsze starzenie się społeczeństwa i w konsekwencji załamanie gospodarcze. Chyba czas się opamiętać.

Reklama | 41/0823/F

eprasa.pl 7aba3c5885

Program
Pierwsze Mieszkanie

BEZPIECZEŃSTWO RODZINY NA PRZYSZŁOŚĆ

Bank Polski
dzień dobry

Oszczędzaj na swoje pierwsze mieszkanie na Koncie Mieszkaniowym

Promocyjne oprocentowanie 5,35% w skali roku (do 31.12.2023 r.)

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie kraju; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora, +48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora.

Konto Mieszkaniowe jest rachunkiem płatniczym dostępnym w oddziałach banku. Oprocentowanie promocyjne obowiązuje do 31.12.2023 r. Więcej w Regulaminie „Promocja na Koncie Mieszkaniowym" dostępnym na www.pkobp.pl i w oddziałach banku. Po upływie okresu promocyjnego obowiązuje oprocentowanie według zmiennej stopy procentowej, w wysokości wskazanej w Tabeli nr 1 „Oprocentowanie środków pieniężnych na rachunkach bankowych", dostępnej na www.pkobp.pl i w oddziałach banku.

eprasa.pl 7aba3c5885

Kondominium

Niemcy pod skrzydłami rządu Donalda Tuska stworzyli w Polsce model, gdzie nowo uformowany Polak miał wstydzić się swojej historii i polskości, kpić z patriotyzmu, uczyć się w szkole jedynie wiedzy praktycznej i zawodowej, zamiast czytać książki, chlać piwo, splugawić własny język potokiem językowych błędów oraz wulgaryzmów

Zachodnie państwa kolonialne zawdzięczały rozkwit czerpaniu profitów z cudzych bogactw naturalnych i niemal darmowej pracy mieszkańców kolonii. Problemy były w zasadzie dwa: brak wykształcenia niewolników, z powodu którego można ich było wykorzystać niemal wyłącznie do pracy fizycznej, oraz duże koszty transportu z Afryki do Europy. Dodatkowym problemem była ograniczona przepustowość przewozu rabowanych bogactw i zasobów ludzkich. A i tak efekt był imponujący.

Mechanizm wzrostu gospodarczego polegał więc na zniekształcaniu zasad ekonomii. Inwestując środki, spodziewamy się bowiem określonych zysków. Tymczasem makroekonomia państw kolonialnych otrzymywała stały, niewypracowany przez gospodarkę zastrzyk, zarówno w sferze materialnej, jak i ludzkiej. Bezkarna eksploatacja przynosiła pozarynkowy bonus.

Inną drogą poszedł kolonializm wschodni. Carska, a później sowiecka Rosja postanowiła minimalizować koszty transportu. Podporządkowała więc sobie sąsiednie narody i wchłonęła je politycznie, budując wokół siebie niewolnicze getta. Pomysł był następujący: tworzenie satelickich republik, w których oświata będzie jedynie przyuczać do czynności niezbędnych, służących wydobyciu surowców i ich transferu

eprasa.pl 7aba3c5885

do Rosji. Infrastruktura była tam traktowana jedynie jako koszt niezbędny do rabunku bogactw, a nie jako czynnik rozwoju podbitych terenów.

Rosja, kraj przestrzennie olbrzymi, nie zdołała jednak wypracować w pełni skutecznego modelu kolonialnego. Mimo zwasalizowania innych nie miała dostatecznej liczby zasobów ludzkich gwarantujących utrzymanie państwowości. Państwowość jest bowiem tam, gdzie jej instytucje zaufania publicznego, te zaś wymagają personelu. Taką ambasadą państwowości na prowincji są urzędy, a gdy ich nie ma – zwykły oddział poczty, posterunek policji czy strażacka remiza. Tam bije serce państwa, gdzie rezydują państwotwórcze instytucje lub ich agendy. Są one pieczęcią państwa, które za ich pośrednictwem mówi na danym terytorium: tu jestem i to jest moje. Brak tych lokalnych agend rodzi polityczne bezkrólewie, poczucie braku narodowej przynależności, a w efekcie rozpad więzów obywatela z ojczyzną. To dlatego likwidacja posterunków policji, jednostek wojskowych i innych ekspozytur państwa polskiego przez rządy Platformy Obywatelskiej była rodzajem narodowej zbrodni.

> Tak nastąpiła nowa, gospodarcza odsłona paktu Ribbentrop–Mołotow i gospodarczy podział ziem na linii Bugu: Polska do Niemiec, Białoruś i Ukraina do Rosji. Niemcy z wrodzoną sobie butą przystąpili wówczas do abordażu polskiej gospodarki. Z ruskiego miru popadliśmy w niemiecki dryl

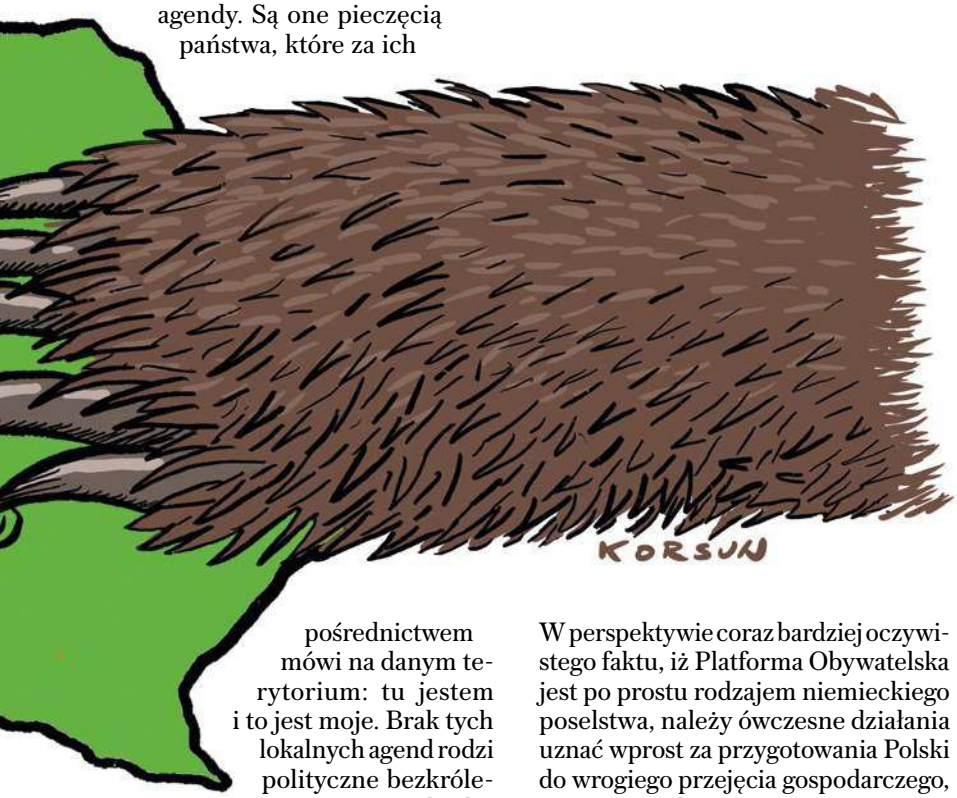

W perspektywie coraz bardziej oczywistego faktu, iż Platforma Obywatelska jest po prostu rodzajem niemieckiego poselstwa, należy ówczesne działania uznać wprost za przygotowania Polski do wrogiego przejęcia gospodarczego, a później i politycznego.

Z powyższych powodów, Rosja, mając na uwadze swój ogrom przy proporcjonalnie niewielkiej liczbie ludności, została zmuszona do współpracy, której z gruntu nienawidzi. Wobec konieczności zapewnienia kadr dla swoich licznych instytucji zaufania publicznego rozpoczęła rodzaj rachitycznej współpracy z Ukrainą. Polegało to mniej więcej na tym, że Ukraina stała się gigantyczną rosyjską fabryką. Dzięki temu Rosja mogła przekierować potencjalnych robotników do pracy w instytucjach zaufania publicznego, a tym samym utrzymać względny porządek na terytorium całego państwa. W zamian wysyłała na Ukrainę to, co niezbędne do produkcji: surowce i energię (ropę, gaz). Ukraina zaś jako młody kraj, niedostatecznie uporządkowany, mogła dzięki temu jakoś egzystować. Rosja zadbała przy tym o stabilność tego układu. Wiązały go czynniki gospodarcze (utrzymywanie Ukrainy w biedzie) i społeczno-kulturowe: popularność na Ukrainie języka rosyjskiego (wielu mieszkańców wprost uważało się za Rosjan), podporządkowanie religii rosyjskiej cerkwi. Nie bez znaczenia jest też kwestia wspólnego alfabetu. Rosja sprawowała więc na Ukrainie władzę duchową – matuszki Rassiji, by nic nie zakłócało dostaw. Miała rząd dusz.

I nagle Ukraina tę współpracę wypowiedziała (Majdan). Znamienne są tu słowa dwóch rannych chłopców, którzy pytani o powody ich uczestnictwa w tej rewolucji, odpowiedzieli szczerze: „Bo tak dalej nie dało się już żyć, to była śmierć na jawie".

KLESZCZE

I tu dochodzimy do sedna. Pomiędzy Rosją i Niemcami, mocarstwami o nadal *stricte* kolonialnych ambicjach, żyje 100 mln dobrze wyszkolonych, pracowitych i inteligentnych Słowian, skupionych w Polsce, na Ukrainie i Białorusi, ludzi – co ważne dla państw kolonialnych – posiadających europejski szynt. Nie trzeba więc ponosić poważnych kosztów, by ich przeformułować na potrzeby wyzysku.

Rzecz jasna historia ta ma początek w okresie zaborów, kiedy Niemcy i Rosjanie zorientowali się, jak wielkie profity przynosi im eksploatacja tych ziem i narodów. Dlatego z tak wielką zajadłością zaczęli zwalczać rodzącą się po I wojnie światowej polską

eprasa.pl 7aba3c5885

niepodległość. Po II wojnie światowej skompromitowani Niemcy nie mogli już stanąć z Rosjanami do rywalizacji o postjagiellońskie (polsko-ukraińsko-białoruskie) kondominium. Wszystko zagarnęli Rosjanie i wprowadzili swój ruski mir. Głównym zadaniem było stworzenie na przejętych terenach nowej infrastruktury, mającej służyć eksploatacji. Wystarczy prześledzić mapę inwestycji drogowych i kolejowych PRL, by zauważyć, że ich układ nie służył dobru Polski, a jedynie jak najtańszemu wywozowi dóbr do Rosji. Gomułka, Gierek i Jaruzelski dobrze przygotowali Polskę do tej eksploatacji.

Władza Rosjan skompromitowała się jednak do tego stopnia, że w chwili jej słabości słowiańskie narody na początku lat 90. ub.w. podziękowały za dalszą współpracę. Ich śladem poszli Bałtowie, których los jest tutaj współbieżny (to zresztą również po części postjagiellońskie kondominium). Niemal natychmiast pretensje do tych ziem zgłosili Niemcy. Tak nastąpiła nowa, gospodarcza odsłona paktu Ribbentrop–Mołotow i gospodarczy podział ziem na linii Bugu: Polska do Niemiec, Białoruś i Ukraina do Rosji. Niemcy z wrodzoną sobie butą przystąpili wówczas do abordażu polskiej gospodarki. Z ruskiego miru popadliśmy w niemiecki dryl. Z pomocą opętańczej ideologii Balcerowicza zniszczono wówczas polski przemysł w stopniu większym niż II wojna światowa. Ta reforma miała bowiem efekty porównywalne tylko z potopem szwedzkim. Była formą zwielokrotnionego zrzucenia bomby na Hiroszimę. Na polskich ziemiach, na których wszak nie odbywały się wówczas działania wojenne, zaroiło się od niezliczonej ilości ruin, ludzi bezdomnych i głodnych dzieci. Królowała nędza. Niemcy zresztą nie udawali, a mówili wprost: Polacy mają być ludźmi z wiecznym bagażem kłopotów. Nigdy nie zapomnę obrazu, jak z upadłych zakładów wywożono maszyny, kobiety, płacząc, klęczały z różańcami w dłoniach, mężczyźni próbowali własnym ciałem zatrzymywać konwój, a niemiecki pan wyjeżdżał limuzyną, czyniąc gest, jakby strzelał batem.

Niemcy dokonali tego z ochoczą pomocą marionetkowych rządów lewicowo-liberalnych: Polska nie miała już niemal niczego. W okresie rządów Donalda Tuska już nic, co polskie, nie było opłacalne. Mimo koniunktury upadały tylko polskie sklepy. Polacy pracowali na umowach śmieciowych, ewentualnie za granicą: na szparagach lub zmywaku. I mieli tak pracować do śmierci.

Zagraniczne stały się nawet kioski, apteki i osiedlowe sklepiki. Okazało się, że Polak nie umie niczego i nie ma żadnej inicjatywy. Wszystko stało się niepolskie, choć jeszcze w latach 60. i 70. XX w. królowało w Polsce pokolenie artystów, naukowców i myślicieli w tak wielkiej liczbie, że potencjałem dorównywało największym mocarstwom świata. W każdej dziedzinie odnosiliśmy sukcesy, tworząc kultowe dzieła, od dobranocek po wynalazki. Czego się dotknęliśmy – zamienialiśmy w złoto. A teraz okazało się, że niczego nie potrafimy, jesteśmy głupi, wsteczni i mamy za wszystko przepraszać. W dobrym tonie było jechać na roboty do Niemiec. Sednem emigrującego Polaka miało być przekonanie, że ucieka z grajdołka, a jedzie do cywilizacji.

Wprowadzono specjalny system ekonomiczny dla Polaków: sam masz zarobić na swoje koszty i się z nich opłacić, a my to nazwiemy kulturą. Służba zdrowia – tylko dla tych, co mogą pracować. Lekarzy tylu, by leczyli jedynie zdolnych do pracy. Polacy mieli się też ubierać w punktach z odzieżą na wagę, w zużyte poniemieckie portki, jeść niemieckie odpady (produkty na polski rynek były zawsze gorszej jakości), jeździć niemieckim powypadkowym złomem. A gdy się już opłacą i wyżywią, niech oddają Niemcom efekty swej pracy. Istne perpetum mobile.

Zapanowała typowa dla Niemców polityka – upchnąć kolanem, zmusić, naurągać. Widać to i teraz, choćby w działaniach i wyrokach TSUE – jakże tam czuć ów germański swąd. Stworzono Polskę na kształt szatańskiego dzieła, gdzie nagradzano jedynie tych, którzy Polakom narobili świństw. Powstała postubecka elyta. Zarażeni tą trucizną artyści i celebryci utracili estetyczną dystynkcję (jak to pisał Herbert) i stali się marginesem społecznego smaku. Poszli na wojnę ze społeczeństwem, gardząc, plując nań ze sceny i z ekranów, wypinając nań gołe tyłki i wymiotując polskością jako najbardziej cuchnącą wydzieliną. Kuba Wojewódzki wsadzał więc polską flagę w psią kupę, red. Płuska w TVN24 parodiował chorego na Parkinsona papieża, Maciej Stuhr miał „tupolew", na rynku we Wrocławiu sikano na odmawiających różaniec (13 listopada 2013 r.), rozpętano kampanię szyderstw wobec ofiar katastrofy smoleńskiej, wyzywano patriotów od śmieci, wrzucano Polaków w szpony Amber Gold, Palikot krzyczał, by zastrzelić i wypatroszyć Kaczyńskiego, ukradziono Polakom pieniądze z OFE, strzelano do górników, wyzywano obrońców krzyża, a jednocześnie Jaruzelskiego chowano z honorami i wojskową asystą, Jachira śpiewała wulgaryzmy na melodię religijnej pieśni „Ludu, mój ludu", wyszydzano wszystko, co polskie. Śpiewano „Song o krzyżach", czyli „o polskim tchórzu i kołtunie", Cyba strzelał w biurze poselskim w Łodzi, produkowano obrzydliwe kłamstwa o wielkim polskim generale – Andrzeju Błasiku, próbowano odradzać PRL: „Wiadomości" wszak potrafiły się za-

> Powiedzmy szczerze, nie byliśmy i nie jesteśmy dla Niemców ludźmi. Wystarczy wspomnieć niemieckie reklamy kierowane do ich seniorów: „To Twoja nowa Polka". Nazwę Polka użyto tu jako zawód: służąca, opiekunka, praczka, sprzątaczka

eprasa.pl 7aba3c5885

czynać od reklamy rosyjskich żołnierzy, Szczuka kpiła z kalekiej Magdy Buczek, opluwano groby, a w obraz Matki Boskiej Częstochowskiej rzucano żarówkami wypełnionymi atramentem – oto społeczne dzieło Platformy Obywatelskiej u szczytu swojej potęgi.

Niemcy z ich pomocą tak dalece rozwibrowali polskość, że samo użycie nazwy „Polska" stało się nieobyczajne, synonimem prowincjonalności oraz zacofania. W miejsce Polski pojawił się „ten kraj", w miejsce Westerplatte – symbolu polskiego oporu wobec niemieckich zbrodni – zorganizowano śmietnik (dziś to samo Niemcy chcą powtórzyć w Gietrzwałdzie, jedynym w Polsce miejscu objawień, gdzie niemiecka firma Lidl pragnie wybudować w sąsiedztwie sanktuarium gigantyczne centrum zbierające m.in. odpady ze sklepów tej sieci w całym regionie), w miejsce sformułowania o niemieckich obozach śmierci gremialnie pojawiły się rzekome „polskie obozy śmierci". To sformułowanie argumentowano geografią, zupełnie jakby można mówić o amerykańskich atakach na Pearl Harbor albo o amerykańskim zamachu na World Trade Center (wszak oba miały miejsce na terenie USA). Niemcy poczuli się tak pewnie, że już bez żenady kierowali do Polski śmieci (dosłownie) i wszelkie odpady. Zresztą w ten sam sposób, zgodnie z długą niemiecką tradycją, traktowali jak śmieci niewykształconych imigrantów. Oni również zostali przygotowani do transportu do Polski (jakież to znamienne). Na tym nie koniec: Polki miały uprawiać jedynie sex working (do dziś promuje to „Gazeta Wyborcza"), dzieci być towarem dla niemieckich adopcji lub karmą dla pedofili. Na tej podstawie rozpoczęto medialne, ostateczne rozwiązanie kwestii polskiej.

Zaatakowano wówczas polską tożsamość, której wyrazem jest hasło Bóg, Honor, Ojczyzna. Usłyszeliśmy, że religia to opium dla mas, a księża to pedofile, których krył papież Polak (TVN24). W kwestii honoru, że Polacy są współwinni za Holokaust i mają pretensje do biednych Niemców, okupowanych przez nazistów (a w ogóle Polacy to głównie szmalcownicy). W kwestii ojczyzny dowiedzieliśmy się, że polskość to nienormalność (Tusk), a później, że obrońcy granic to śmieci (Frasyniuk), wataha psów (Frasyniuk) oraz maszyny bez mózgu i serca (Kurdej-Szatan). Atakowano wszelkie istotne dla Polski symbole: żołnierze wyklęci to mordercy, fiksaci i donosiciele; bitwa pod Grunwaldem: to nie Polacy wygrali, to tylko Niemcy przegrali, Cud nad Wisłą: Polacy zwyciężyli tylko dzięki informacjom zdobytym od sowieckich zdrajców, powstanie warszawskie: bezsensowny zryw będący efektem chorych ambicji dowódców (jakby zapomniano, że powstańcza armia była armią ochotników). Burzono pomniki polskiej tradycji i patriotyzmu, odbierano nam wszelki smak zwycięstwa, umniejszano nas, przedstawiano w złym świetle, utrudniano, lekceważono, zbywano, traktowano jako gorszych, niedorozwiniętych, odzierano z godności, organizując nieustanne biczowanie Polski w Brukseli – tak że staliśmy się przysłowiową granicą, poniżej której nie da się już upaść.

Wbijano nam do DNA, że jesteśmy gorsi, wykuwano nas na nowo i wmawiano kompleksy. Byliśmy narodem tresowanym, udupianym i musztrowanym. Usłyszeliśmy, że dla Żydów śmierć w czasie wojny „to była tragedia, dramatyczne doświadczenie, metafizyka, a dla

REKLAMA

14/0923/F

eprasa.pl 7aba3c5885

Polaków śmierć to była kwestia biologiczna, naturalna, śmierć jak śmierć" (Engelking). Czytelnicy „Gazety Wyborczej" stworzyli hymn dla pracowników zakładów oczyszczania, tzw. „Hymn śmieciarzy" na melodię „Pierwszej brygady", jak też słynne koszulki „Nie płakałem po papieżu". Artyści i pseudoartyści prześcigali się w skandalach na temat polskiego hymnu, flagi i topienia krzyża w ekskrementach. Hitem była instalacja z papieżem przygniecionym meteorytem, wystawiona w zarządzanej przez Andę Rottenberg „Zachęcie", a później seks oralny z figurą Jana Pawła II (w Teatrze Powszechnym). Dla polskich dzieci przetłumaczono „Małą książkę o kupie" z tytułowymi obrazkami i – jak czytamy w opisie – informacjami o zapachach kupy i puszczaniu bąków. Nakręcono film performance z paradującymi nago byłymi żołnierzami kompanii reprezentacyjnej Wojska Polskiego (Żmijewski), a na katolickim krzyżu powieszono po prostu penisa (Nieznalska).

Wiele takich inicjatyw powstawało za pieniądze fundacji dotowanych z Niemiec. Tworzono w ten sposób narrację, iż działania te są głosem elity i jej niezgody na kołtuńską moralność polskiego plebsu, głównie patriotów i katolików. Na masową skalę wykorzystywano ludzi, którzy pod pozorem nienawiści do PiS ukrywają swoją nienawiść do Polski. Była to przemyślana i skoordynowana akcja demontowania polskości.

Niemcy pod skrzydłami rządu Donalda Tuska stworzyli w Polsce model, gdzie nowo uformowany Polak miał wstydzić się swojej historii i polskości, kpić z patriotyzmu, uczyć się w szkole jedynie wiedzy praktycznej i zawodowej, zamiast czytać książki, chlać piwo, splugawić własny język potokiem językowych błędów oraz wulgaryzmów (wprowadzanych krok po kroku do publicznego obiegu głównie przez „Gazetę Wyborczą", gdzie słowa: „dupa", „gówno" czy „srać" są już częstymi gośćmi w tytułach, jak też przez opozycję i ich słynne ośmiogwiazdkowe hasło), być pozbawionym wiedzy ogólnoobywatelskiej, mieć świadomość, że to, co niemieckie jest solidne, a to, co polskie – parciane, pracować jak najdłużej, i to na umowie śmieciowej, by nie mieć emerytury, a w chwili niemocy poddać się eutanazji, by odciążyć system emerytalny, który wszak jest częścią bilansu PKB, mającego być w całości zagarniany do Niemiec. Niemiecka precyzja, dobrze znana i sprawdzona w Auschwitz, zrodziła tu nowe owoce.

> Tam bije serce państwa, gdzie rezydują państwotwórcze instytucje lub ich agendy. Są one pieczęcią państwa, które za ich pośrednictwem mówi na danym terytorium: tu jestem i to jest moje. To dlatego likwidacja posterunków policji, jednostek wojskowych i innych ekspozytur państwa polskiego przez rządy PO była rodzajem narodowej zbrodni

Polak miał być jedynie pracującym mięsem, którego wydatki osobowe winny być – pod różnymi pretekstami – jak najniższe, zaś wyniki jego pracy (transferowane na bieżąco do Niemiec) jak najwyższe. Niemcy dali w ten sposób dowód tego, że w najmniejszym stopniu nie przejęli się swoimi zbrodniami II wojny światowej (zresztą – coraz śmielej – zrzucają je na nas, niedługo dowiemy się, że zamykali Żydów w gettach, żeby ich chronić przed Polakami) i nadal realizują plan stworzenia z Polaków bezwładnej produkcyjnej masy. Polak nie miał też prawa mieć niczego na własność, a jedynie posiadać iluzję własności, np. w postaci mieszkań obłupionych kredytami frankowymi, które miał spłacać do śmierci. Potem spadkobiercy mieli dziedziczyć te długi lub mieszkania te miały przechodzić na własność banków – i tak karuzela kręciłaby się w nieskończoność. Na straży tego porządku miała zaś stać konstytucja i niezawiśli – od polskości – sędziowie.

CO DALEJ?

Nie oszukujmy się – nigdy nie przestaną. Niemcy gardzą nami od tysiąca lat. Wieczna mimikra: kiedyś Krzyżacy, później Prusacy, na końcu naziści – ale zawsze byli to Niemcy.

Wszystko zaś służy jedynie temu, by stworzyć u nas system możliwie bezkosztowego transferu bogactw i wykształconych kadr, karnych, pozbawionych ideałów. Niedawno, gdy jasnym się stało, że wybijamy się na niepodległość, bo do tej realnej to wciąż jeszcze nam daleka droga, Rosja uznała, że Niemcy są zbyt słabe i postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce. Że przyszedł czas na przejęcie. Ustami Ławrowa Rosja dała więc ultimatum. W swojej słynnej wypowiedzi polityk ten oznajmił bowiem, że kraje Europy Środkowo-Wschodniej są bezpańskie, czym alarmował Niemców. Dał do zrozumienia, że jeśli nie dadzą sobie z tym rady, to da sobie Rosja.

Powiedzmy szczerze, nie byliśmy i nie jesteśmy dla Niemców ludźmi. Wystarczy wspomnieć niemieckie reklamy kierowane do ich seniorów: „To Twoja nowa Polka". Nazwę Polka użyto tu jako zawód: służąca, opiekunka, praczka, sprzątaczka, w skrócie: przynieś – podaj – pozamiataj.

Musimy być tego świadomi – bo o to toczy się teraz gra. Chyba że stchórzymy. Ale wówczas, gdy choć raz zbyt wysoko podniesiemy głowę – opiłują nas, jak zresztą już zapowiedzieli. Zapłoną kominy Auschwitz, a w komorach znów będzie słychać ów zgłuszony jęk.

Janusz Sytnik-Czetwertyński
Autor jest dr. hab. filozofii, prof. Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego (UKW) w Bydgoszczy (Instytut Filozofii) oraz Centrum Medycznego Kształcenia Podyplomowego w Warszawie

eprasa.pl 7aba3c5885

Czas na gdyńskie Lwy

„Doppelgänger. Sobowtór" w reżyserii Jana Holoubka otworzy 48. Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. W konkursie głównym znalazły się też m.in. malarsko animowani „Chłopi", „Różyczka 2" i film o Kościuszce. Finałowa gala odbędzie się 23 września

Jakub Gierszał w filmie „Doppelgänger. Sobowtór"

Fot. Materiały prasowe Next Film

eprasa.pl 7aba3c5885

Fot. mat. prasowe Next Film

JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

Jakub Gierszał, Tomasz Schuchardt i Jan Holoubek wracają na festiwal w Gdyni z thrillerem psychologicznym „Doppelgänger. Sobowtór". Akcja filmu rozgrywa się po dwóch stronach żelaznej kurtyny w dekadzie przełomu. Reżyser obrazu trzy lata temu otrzymał w Teatrze Muzycznym nagrodę za „25 lat niewinności". Aktorzy pojawiają się w gdyńskich konkursowych produkcjach regularnie. Tomasz Schuchardt odebrał statuetki dwukrotnie (za role w filmach „Chrzest", 2010 r. i „Jesteś bogiem", 2012 r.). Jakub Gierszał wciąż walczy o statuetkę.

MALARSKA ANIMACJA

W konkursie głównym znalazło się 16 tytułów – wśród nich dwa pełnometrażowe reżyserskie debiuty i cztery drugie filmy. Obok aktorskich fabuł są plastyczno-kinowe wydarzenia, takie jak „Chłopi" duetu DK Welchman–Hugh Welchman.

Pod pierwszym skrótowcem ukrywa się wyjątkowa artystka, która na duże ekrany dotarła, realizując m.in. powstańczego „Małego listonosza" (2010). Potem była przywołująca muzykę Chopina aktorsko-animowana „Latająca maszyna" (2011) i wreszcie nominowany do Oscara 2018 „Twój Vincent". Podobnie jak najnowsze dzieło wykonany w technice animacji malarskiej. Niezwykle pracochłonnej, a zarazem imponującej wizualnie (tym razem nawiązującej do prac artystów Młodej Polski).

Film „Chłopi", inspirowany powieścią Władysława Reymonta (nagrodzoną Noblem w 1924 r.), zebrał już znakomite recenzje na festiwalu w Toronto. Reżyserka została też jedną z laureatek wręczonych kilka dni temu dorocznych Nagród Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego 2023 (oprócz m.in. pisarza Andrzeja Sapkowskiego).

Plastyczno-animowaną propozycję filmową przywozi w tym roku do Gdyni także Piotr Dumała. Jego „Fin del Mundo?" jest zapowiadany jako połączenie kryminału, melodramatu, westernu i komedii absurdu.

ROZLICZENIA Z PRZESZŁOŚCIĄ

Postać esbeka, który przez 12 lat inwigilował Karola Wojtyłę (między mężczyzną a nieświadomym jego zadań biskupem rodzi się szczególna więź), przywołuje w filmie „Figurant" Robert Gliński. „Raport Pileckiego" Krzysztofa Łukaszewicza oddaje hołd tytułowemu rotmistrzowi oraz jego determinacji i odwadze. „Święty" Sebastiana Buttnego przypomina kulisy głośnej kradzieży figury św. Wojciecha z katedry w Gnieźnie z lat 80., rozwijając też wątek niejednoznacznych działań żony głównego bohatera.

W podobnym tonie tytułową postać przedstawia film „Różyczka 2" Jana Kidawy-Błońskiego, nawiązujący do obrazu nagrodzonego 13 lat temu Złotymi Lwami. Wyróżniona wtedy (za pierwszoplanową kreację) Magdalena Boczarska (teraz wspomagana charakteryzacją Waldemara Pokromskiego) występuje w trzech czasowych odsłonach: jako Kamila Sakowicz z lat 70. (znana z pierwszej „Różyczki"), ta sama postać współcześnie oraz córka Kamili Joanna Warczewska.

Do wiosny 1794 r. przeniesie widzów „Kos" w reż. Pawła Maślony. Tytułowy bohater, gen. Tadeusz „Kos" Kościuszko, wraca do Polski, by zmobilizować w powstaniu przeciwko Rosjanom szlachtę i chłopów.

BLISKO SIEBIE

„Sny pełne dymu" twórczego duetu Dorota Kędzierzawska i Arthur Reinhart to według zapowiedzi „prosta historia spotkania dwojga zupełnie różnych i dalekich sobie ludzi". W główną postać wciela się Krzysztof Globisz. „Jedna dusza" Łukasza Karwowskiego opisuje dramatyczne wydarzenia i wybory związanych z kopalnią bohaterów. Grają ich: Dawid Ogrodnik, Tomasz Schuchardt, Małgorzata Gorol i Dorota Kolak.

Z „Lękiem", z którym muszą sobie poradzić filmowe siostry (w tych rolach: Magdalena Cielecka i Marta Nieradkiewicz), wraca do Gdyni Sławomir Fabicki (głośny debiut „Z odzysku", 2005 r.; „Miłość", 2012 r. z Nagrodą Specjalną Jury). „Święto ognia" Kingi Dębskiej („Moje córki krowy", „Zabawa, zabawa", „Zupa nic") niepełnosprawność jednej z bohaterek łączy – a nie zderza – z taneczną pasją drugiej. Dwóm wiodącym bohaterkom dają wsparcie postacie grane m.in. przez Tomasza Sapryka, Kingę Preis i Karolinę Gruszkę.

RÓŻNE HISTORIE

Maciej Bochniak, reżyser „Disco Polo" i „Magnezji", tym razem pokaże w Gdyni „Freestyle". Bohaterem jest uliczny raper po odwyku, który postanawia zerwać z dilerką i skoncentrować się na muzyce. Niestety, za sprawą przyjaciela, popada w długi.

„Horror Story" Adriana Apanela to „balansująca na granicy jawy i snu, przyprawiona czarnym humorem opowieść o ambitnym absolwencie, który próbuje zdobyć wymarzoną pracę w korporacji". „Imago" Olgi Chajdas jest „post-punkowym dramatem psychologicznym o młodej kobiecie łaknącej życia pośród szarości PRL". „Tyle co nic" Grzegorza Dębowskiego jest zapowiadany jako dramat społeczny osadzony w realiach współczesnej polskiej wsi.

O tym, który z wymienionych tytułów zdobędzie w tym roku Złote Lwy, przekonamy się podczas gali w Teatrze Muzycznym w Gdyni 23 września. Przewodniczącym jury jest Filip Bajon.

eprasa.pl 7aba3c5885

Film „Chłopi" podbija świat!

Film „Chłopi" w reżyserii Doroty Kobieli to niezwykła animacja malarska, oparta na nagrodzonej w 1924 r. literackim Noblem powieści Władysława Reymonta. 8 września miała oficjalną premierę podczas Międzynarodowego Festiwalu Filmowego w Toronto. Realizacja filmu była możliwa m.in. dzięki wsparciu Polskiej Fundacji Narodowej

Polska Fundacja Narodowa jest organizacją trzeciego sektora, która wspiera największe polskie produkcje kinematograficzne. Film „Chłopi" został zrealizowany w technice animacji malarskiej na podstawie malarstwa okresu Młodej Polski. To innowacyjna technika realizatorska, która sprawia, że dzieło Reymonta będzie pokazane światu na nowo. Światowa premiera „Chłopów" na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Toronto to ogromny sukces produkcji. Festiwal w Toronto jest jednym z największych festiwali filmowych na świecie, przyciągającym rocznie ponad 480 tys. widzów, a Special Presentation to jedna z najbardziej prestiżowych sekcji w Toronto. Jestem przekonany, że wróży to filmowi wiele międzynarodowych sukcesów – powiedział dr Marcin Zarzecki, prezes zarządu Polskiej Fundacji Narodowej.

„Chłopi" Reymonta to dzieło ze wszech miar wybitne, które dzięki zawartym w nim uniwersalnym treściom może być zrozumiałe dla odbiorców z różnych stron świata. To ponadczasowa opowieść o miłości i pragnieniu trawiących mieszkańców małej, wiejskiej społeczności, gdzie każdy ma jasno określone miejsce, a próba wyjścia poza narzucone ramy grozi odrzuceniem. Wszystko to zaś dzieje się na tle wyznaczających rytm życia pór roku.

– „Chłopi" to efekt międzynarodowej koprodukcji, w którą zaangażowane było oprócz Polski kilka państw. Jednym z mecenasów produkcji została Polska Fundacja Narodowa, która dostrzegła wielki potencjał filmu w promowaniu polskiej kultury i dziedzictwa narodowego poza granicami kraju. Filmowy obraz stanowi doskonały instrument służący promocji Polski w międzynarodowej przestrzeni. Zagraniczni odbiorcy mają dzięki niemu niecodzienną możliwość zetknięcia się równocześnie z polską literaturą, muzyką, ludową tradycją oraz malarstwem epoki Młodej Polski – powiedział Michał Góras, wiceprezes Polskiej Fundacji Narodowej.

„Chłopi" to druga po nominowanym do Oscara „Twoim Vincencie" produkcja studia BreakThru Films wykonana w technice animacji malarskiej. Sceny filmowe kręcone są z udziałem aktorów, podobnie jak w tradycyjnej produkcji fabularnej, a następnie, po podmianie tła na komputerowe i dodaniu efektów specjalnych, całość jest malowana poklatkowo. W końcowym efekcie daje to niezwykłe wrażenie efektu ruchomych obrazów olejnych. Zastosowana przy realizacji projektu animacja malarska była tworzona w stylu Młodej Polski, wiernie oddającym klimat powieści Reymonta. Na dużym ekranie będziemy mogli zobaczyć więc m.in. takie dzieła, jak „Babie lato" i „Żurawie" Józefa Chełmońskiego czy „Krajobraz zimowy" Juliana Fałata, które służyły za wzory pracującym przy filmie artystom.

W głównych rolach zobaczymy Kamilę Urzędowską jako Jagnę oraz Roberta Gularczyka jako Antka. Borynę zagrał Mirosław Baka, z kolei w filmową Hankę wcieliła się Sonia Mietielica. W obsadzie filmu znaleźli się także m.in. Andrzej Konopka, Sonia Bohosiewicz, Ewa Kasprzyk, Małgorzata Kożuchowska, Julia Wieniawa oraz Maciej Musiał. Istotny element w filmie pełni też muzyka Łukasza L.U.C. Rostowskiego, oparta na tradycyjnych pieśniach i melodiach słowiańskich.

Artykuł sponsorowany | 16/0223/F

eprasa.pl 7aba3c5885

3 MIŁOŚCI

Kościół Boga Wszechmogącego

ROBERT TEKIELI

Przed kilkoma laty władze Indonezji ostrzegły ludność przed agresywną działalnością sekty z Chin o nazwie Kościół Boga Wszechmogącego. W 2019 r. w Izraelu służby doprowadziły do zablokowania 600 kont na Twitterze przypisywanych sekcie za agitację w trakcie kampanii wyborczej. Od 2018 r. sekta zaczęła werbować ludzi także w Polsce, tworząc fałszywe konta na Facebooku i indoktrynując na Messengerze.

Agata zostawia małe dzieci, żeby jeździć i głosić Słowo Boże, gdziekolwiek się da. Aneta, która po niedługim czasie po wstąpieniu do Kościoła Boga Wszechmogącego, zaczęła zdradzać swojego męża, ponieważ uwierzyła, że stare prawa i przykazania już nie obowiązują. Grażyna, bardzo wierząca i praktykująca, po manipulacji, wprowadzona w dualizm religijny, przestała chodzić do kościoła, odcięła się od rodziny. Na szczęście w momencie, w którym powiedziano jej, że wiara katolicka jest martwa i postawiono przed wyborem – albo Kościół katolicki, albo Kościół Boga Wszechmogącego, zrobiła awanturę i odeszła z sekty.

Kościół Boga Wszechmogącego powstał w Chinach przed 1991 r. Jego założyciel, fizyk Zhao Weishan, uciekł ok. 2000 r. do USA, gdzie otrzymał azyl polityczny jako osoba prześladowana na tle religijnym.

Najważniejsza doktryna grupy głosi, że oczekiwany powrót Chrystusa już nastąpił w postaci 30-letniej Chinki Yang Xiangbin, która jest partnerką założyciela sekty. W doktrynie Kościoła Boga Wszechmogącego elementy chrześcijańskie są zmieszane z elementami chińskiej pobożności ludowej i uzupełniane nowymi „objawieniami". Wyznawcy sekty wierzą, iż w trzech kolejnych okresach historii Bóg przedstawiał się innymi imionami. W Wieku Prawa jako Jahwe, w Wieku Łaski jako Jezus, a dziś, w Wieku Królestwa, jako Bóg Wszechmogący. Wiek Królestwa ma być końcem czasów ostatecznych. Według nauk sekty wszystkie inne dotychczasowe Kościoły uważające się za chrześcijańskie miały stracić Ducha Świętego. Kościół Boga Wszechmogącego ma być jedynym prawdziwym, do którego przyznaje się Bóg. W swoich publikacjach wyznawcy Kościoła Boga Wszechmogącego krytykują też działalność Komunistycznej Partii Chin. Sekta nie ma swoich świątyń, lecz działa na platformach WhatsApp i Facebook.

W Polsce werbunek prowadzony jest pod fałszywą flagą. Sekta utworzyła kilkaset fejkowych kont księży katolickich i sióstr zakonnych, stworzono fałszywe strony, grupy na Facebooku udające katolickie, wierni są zapraszani na katolickie nabożeństwa online, na różaniec.

Kościół Boga Wszechmogącego to wyrafinowane i inwazyjne działanie niszczące polską wspólnotę. Okłamywanie, fałszywe konta, podszywanie się pod katolików, a dopiero potem szerzenie swojego absurdalnego światopoglądu w całości

Działania marketingowe, mocno inwazyjne, nakierowane są głównie na osoby starsze, z problemami osobistymi. Nauczanie na początkowym etapie jest podobne do kazań, które głoszą kapłani katoliccy. Werbownicy bardzo sprawnie posługują się starannie wybranymi cytatami z Pisma Świętego, które budują nową, toksyczną duchowość. Członkowie sekty werbują w domach pomocy społecznej. Próbują wykorzystywać instytucje państwowe, aby dawały im dostęp do takich miejsc. Przedstawiciele Międzynarodowego Studium Biblijnego, będącego agendą Kościoła Boga Wszechmogącego, piszą np. do burmistrza jednego z miast w Polsce: „Naszym celem jest bezpłatne dzielenie się Słowem Bożym z ludźmi". „Nie promujemy żadnej religii, to, co mamy do zaoferowania, zapobiega lękom i depresjom". Na końcu tej drogi mamy szerzenie wizji Boga, który mówi: „Na Ziemi człowiek jest moim największym wrogiem". Boga, który nazywa ludzi „prymitywnymi małpami". A na początku jest werbowanie w języku udającym katolicki.

Kościół Boga Wszechmogącego to wyrafinowane i inwazyjne działanie niszczące polską wspólnotę. Okłamywanie, fałszywe konta, podszywanie się pod katolików, a dopiero potem szerzenie swojego absurdalnego światopoglądu w całości.

Skala działalności internetowej Kościoła Boga Wszechmogącego jest szokująco duża. Na stronie sekty znajdziemy reklamy całej masy książek, przetłumaczonych na język polski. Mamy tam pełnometrażowe filmy z profesjonalnymi aktorami, spora część ma polskiego lektora. Koszt ich produkcji to miliony dolarów. Materiały wideo na Youtube o sekcie zawierają profesjonalnie zmontowane animacje, muzykę, lektora, napisy itd. Do tego nagrane hymny, oryginalne aplikacje. By to wszystko stworzyć, potrzebne jest ogromne, profesjonalne zaplecze.

Ilość środków zaangażowanych w działania Kościoła Boga Wszechmogącego w Polsce i na całym świecie skłania do jednej konkluzji: mamy do czynienia z działalnością chińskich służb specjalnych.

eprasa.pl 7aba3c5885

POPKULTURA

Może być

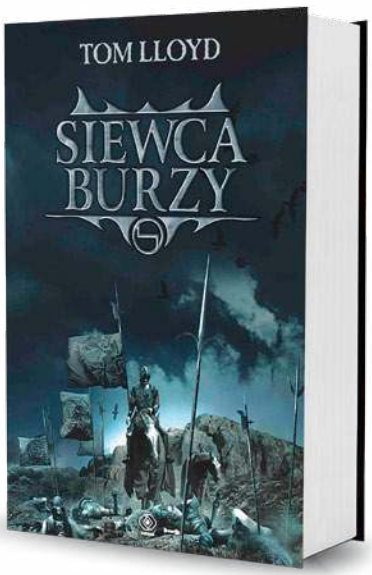

„Siewca burzy" Toma Lloyda to pierwszy tom serii epic fantasy zatytułowanej „Królestwo Zmierzchu". Opowieść ma ponury i mroczny klimat, nad wszystkimi mieszkańcami krain, po których wędruje główny bohater, ciąży nieokreślone fatum, cele, które stawiają sobie najważniejsze postaci opowieści, nie są jasne nawet dla nich samych. A mimo to świat stworzony przez Lloyda jest zadziwiająco realny, kształtuje go na równi ambicja, okrucieństwo i mściwość. Bohaterowie mają wyraziste osobowości, oryginalną kreską zarysowane są też charakterystyki ras zamieszkujących uniwersum cyklu. Główny bohater jest postacią niejednoznaczną, pełną słabości. Równolegle z nim czytelnik poznaje wiele elementów z historii świata, mechanizmy polityczne i magiczne oraz rozmaite zależności. Doskonale dynamizuje to opowieść. Oprócz niedającej się przewidzieć fabuły uwagę czytelnika skupia skomplikowana struktura świata nadprzyrodzonego, determinującego losy bohaterów, a może próbującego determinować. Demony, półbogowie, wybrańcy – nawet hierarchia bytów w tym świecie nie jest jasna dla czytelnika. Czytając „Siewcę burzy", nie można się nudzić.

KULTURA

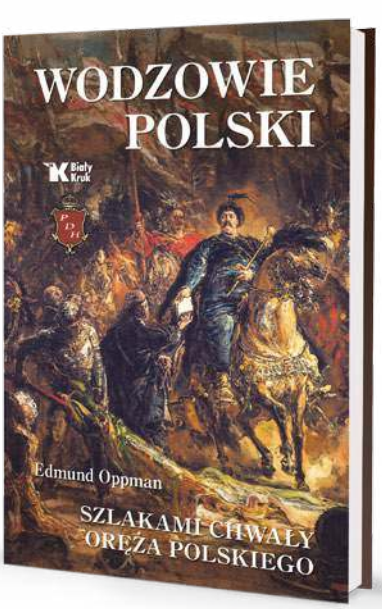

Warte

W czas przygotowywania się do wojny książki opiewające dni chwały i zwycięstw orężnych Rzeczypospolitej mają swoją wagę. Naród o tysiącletniej historii, który musi stale opowiadać ją sobie własnymi słowami, wbrew narracji wstydu narzucanej przez wroga zewnętrznego i wewnętrznego, ma co pokolenie zadanie zdobycia się na twórczy wysiłek. ***„Wodzowie Polski"*** Edmunda Oppmana pokazują, jak z tym wyzwaniem poradził sobie przedstawiciel pokolenia, które w II Rzeczypospolitej wychowało i powstańców warszawskich, i żołnierzy niezłomnych. Oppman barwnym językiem opowiada życiorysy królów i wodzów, dzięki którym Polska była mocarstwem i dzięki którym wybroniła się przed unicestwieniem. Chrobry, Jagiełło, Batory, Sobieski, a obok nich Żółkiewski, Czarniecki, Kościuszko, Bem, Hauke-Bosak, Piłsudski – panteon, który zamieszkują bohaterowie „Wodzów Polski", ma miejsce w sercu narodu polskiego na zawsze. Jak to się dzieje, że jednostka potrafi w czasie próby skupić w sobie ducha i żywotne siły całej zbiorowości, zawsze będzie pewnie tajemnicą. Obyśmy i dziś, w przededniu wielkiej próby, mieli szczęście do ludzi zdolnych do kierowania się najwyższymi wartościami, bo tylko w takich bohaterów wciela się wielkość narodów. „Policzym ich, jak ich pobijem" – kiedy takie słowa wypowiada zwycięzca, pieski przydrożne mogą tylko szczekać na rosyjską i niemiecką nutę, bo karawana idzie dalej.

Warte

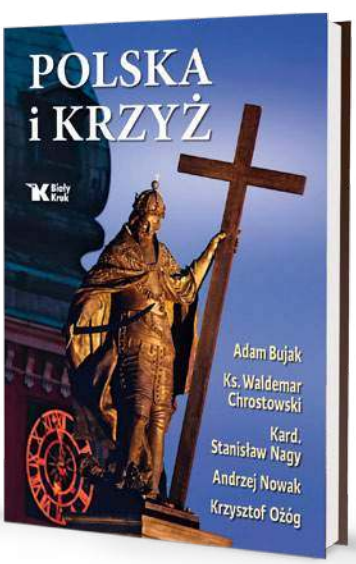

KULTURA

Antologię ***„Polska i krzyż"*** otwiera esej prof. Krzysztofa Ożoga „U progu chrystianizacji – pierwsze krzyże na ziemiach polskich", a zamyka rozdział prof. Andrzeja Nowaka „Krzyż – w cieniu czerwonej gwiazdy". Książka jest opowieścią o tym, jak Chrystusowy krzyż związany jest z losami naszej wspólnoty. Kard. prof. Stanisław Nagy formułuje rzecz wprost: „Krzyż Chrystusa fundamentem polskiego narodu". A ksiądz prof. Waldemar Chrostowski pisze o tym, iż krzyż jest punktem zwrotnym historii zbawienia. Nadzieja związana z faktem, że Golgota nie okazała się ostatnim słowem tej historii, pozwoliła Polakom przetrwać sześć pokoleń bez własnego państwa. Kamienny Chrystus sprzed kościoła Św. Krzyża wskazuje nam niezmiennie na niebo i mówi: „W górę serca!". Może zostać obalony, ale nie zmienia to najważniejszego przesłania w dziejach świata nawet o jotę. Las krzyży na odprawianych przez błogosławionego ks. Jerzego Popiełuszkę mszy św. za ojczyznę mówi to, co zawsze mówili prawdziwi naśladowcy Jezusa: zło dobrem zwyciężaj, nawet wtedy, gdy grozi ci za to śmierć. Bo jest zmartwychwstanie.

Robert Tekieli
Polskie Radio

eprasa.pl 7aba3c5885

Adamski

Dzieci boże nie są na sprzedaż

Kino

Miałem obawy, czy „Sound of freedom. Dźwięk wolności" nie okaże się kolejnym słusznym, ale nieznośnie jednowymiarowym filmem ze stemplem „christian movie". Ten obraz bardzo szybko został otulony płaszczem z napisem: „Wyklęte dzieło" i na dodatek został sklasyfikowany jako film religijny. Widzowie w Polsce przez ostatnie kilkanaście miesięcy czytali o „filmie, którego boi się Hollywood" czy „katolickim thrillerze uderzającym w elity". Pisano, że to kolejny film Mela Gibsona (w rzeczywistości pomaga tylko w jego reklamie, tak jak zresztą Elon Musk), który jest „młotem na liberałów". Oczekiwania konserwatywnego kinomana zostały więc napompowane do granic wytrzymałości. Dodam tylko, że główną rolę gra tutaj Jim Caviezel, czyli Jezus z „Pasji" Gibsona, który od lat opowiada (m.in. w wywiadzie dla „Sieci", jaki miałem przyjemność przeprowadzić z nim kilka lat temu), że interesuje go już wyłącznie kino promujące chrześcijańskie wartości.

Jak można się było spodziewać, „Sound of freedom" momentalnie został wzięty na polityczne sztandary. Donald Trump cynicznie kampanijnie przyspawał się do produkcji, pokazując się na dodatek ze swoim zwolennikiem Caviezelem publicznie. Amerykańska prawica odmienia tytuł filmu przez wszystkie możliwe przypadki i wpisuje go w swoją polityczną agendę. Jest to dla niej o tyle atrakcyjne (sam film traci przez to widza lewicowego, który powinien go obejrzeć), że ten film, nakręcony za zaledwie 14 mln dol., który z niejasnych powodów przeleżał pięć lat na półkach Disneya, zarobił do tej pory prawie 200 mln dol., co czyni go jednym z największych sukcesów finansowych niezależnie dystrybuowanego filmu w historii amerykańskiego kina. Wstrzymanie filmu przez Disneya i wykupienie praw do niego przez producenta Eduarda Verástegui pomogło zbudować mit filmu wyklętego. Zajmujący się produkcją chrześcijańskiego kina (m.in. serial „The Chosen") Angel Studios zapłaciło za prawa do dystrybucji 5 mln dol., organizując w tym celu zbiórkę. Pomysłowe targetowanie filmu szybko się opłaciło.

„Sound of freedom" pokonał w box office sequele „Mission Impossible" i „Indianę Jonesa". Mit o Kopciuszku i triumfującym underdogu, na którego nikt nie stawiał, znów został spełniony. Amerykanie kochają takie mity. Szczególnie że stało się to w czasach kryzysu kina, które nie może finansowo podnieść się po pandemii. Dorzućmy do tego wykorzystywanie filmu przez groźną prawicową sektę QAnon, która szerzyła m.in. teorię spiskową (to i tak nie jest najbardziej odjechany pomysł tej grupy, bez wątpienia dziś przefiltrowanej przez Moskwę) o tym, że liberałowie-pedofile-sataniści-kabaliści porywają dzieci, by nie tylko je gwałcić, ale też wysysać z nich adrenochrom, związek chemiczny z adrenaliny, dzięki któremu są, jak wampiry, wiecznie młodzi. Niestety, sam Caviezel igrał sobie z różnymi tezami głoszonymi przez QAnon i brał nawet udział w debacie organizowanej przez środowiska związane z sektą. „Sound of freedom" nawet minimalnie nie ociera się o szalone i ośmieszające realną walkę z pedofilią tezy piewców teorii spiskowych z mrocznych zakamarków darkwebu. Jeżeli oczekujecie ich ekranizacji, to bliższy nich był Patryk Vega w „Small world", który w roli uzbrojonego po zęby mściciela i zbawcę dzieci obsadził nie Jezusa, ale filmowego Jana Pawła II, czyli Piotra Adamczyka.

Meksykański reżyser Alejandro Monteverde („Bella") robi wszystko, by odciąć film o powiązań politycznych i sekciarskich. „Łączenie z QAnon mojego filmu łamie mi serce" – mówił w jednym z wywiadów. Nie dziwię mu się. „Sound of freedom" powinien trafić do jak najszerszej widowni. Szczególnie tej, która problem pedofili dostrzega tylko w Watykanie, a nie w elitarnych gronach możnych tego świata. Ten film odniesie największy sukces bez żadnej ideologiczno-politycznej łatki. Szczególnie że jest to solidne kino akcji z silnym katolickim pierwiastkiem, co jest bardzo intrygującym połączeniem.

Caviezel wciela się w Tima Ballarda, którego organizacja Operation Underground

eprasa.pl 7aba3c5885

Łukasz Adamski
publicysta, krytyk filmowy

poleca

Railroad zajmuje się szukaniem uprowadzonych i wykorzystywanych w prostytucji dzieci. Wcześniej Ballard był związany z CIA i Departamentem Bezpieczeństwa USA, gdzie przez 12 lat rozpracowywał w terenie pedofilskie szajki. Dziś jest zaangażowanym w religijne życie mormonem i pracując nad ekranizacją swojej niezwykłej biografii, zażyczył sobie, by zagrał go właśnie Caviezel, który stworzył najbardziej wyrazistą rolę Jezusa w historii kina. Na przełomie XX i XXI w. aktor ten był wielką gwiazdą Hollywood. Wspaniała rola w arcydziele Terrence'a Malicka „Cienka czerwona linia", „Hrabim Monte Christo", „Częstotliwości", „Oczach anioła" i w końcu „Pasji", która zarobiła na świecie ponad pół miliarda dolarów. Caviezel był na tyle popularny, że proponowano mu rolę w „X-Menach". Zamiast komiksu wybrał rolę największego superbohatera w dziejach. Prawdziwego zbawcę ludzkości.

Potem Caviezelowi trudno było się odnaleźć w Hollywood, co nieraz tłumaczył środowiskową karą za rolę w katolickim filmie Gibsona. Możliwe, że pojawiły się pewne uprzedzenia wobec niego, ale mogły one wynikać też z faktu, że ktoś tak mocno się kojarzący z ekranowym Jezusem może nie przekonywać widzów w innym wydaniu. Niemniej Caviezel stworzył kilka ciekawych ról, m.in. w serialu „Impersonalni" (2011–2016), „Deja vu" Tony'ego Scotta czy „Planie ucieczki" gdzie partnerował duetowi Stallone–Schwarzenegger. W wywiadzie dla „Sieci" Caviezel mówił, że nie lubi protestanckiego chrześcijańskiego kina, które jest w USA oddzielnym gatunkiem, przynoszącym nieraz ogromne pieniądze. Mógłby znaleźć dla siebie w tym kinie wygodne gniazdko, ale on woli szukać projektów artystycznie bardziej spełnionych. Taki jest właśnie „Sound of freedom", gdzie Caviezel rzeczywiście tworzy najlepszą oprócz „Cienkiej czerwonej linii" i „Pasji" rolę w karierze.

Działalność Ballarda obserwujemy przez pryzmat rozdzierającej serce historii rodzeństwa Rocia (Cristal Aparicio) i Miguela (Lucás Ávila). 11- i 9-latek zostają w podstępny sposób porwani przez pedofilską szajkę pod pretekstem castingu do reklamy. Ballard, coraz bardziej sfrustrowany faktem, że łapie tylko pedofilów, ale nie jest w stanie uratować samych dzieci, postanawia lecieć do Ameryki Południowej, by tym razem przywieźć ojcu (poruszający epizod José Zúñiga) jego dzieci. Sam jest ojcem i wyobraża sobie widok pustego łóżka w dziecięcym pokoju. Sprzymierza się więc z mającym wyrzuty sumienia przestępcą Vampiro (świetny Bill Camp), który wykupuje dzieci z rąk pedofilów, tym samym jej ratując. Jest jak biali abolicjoniści, walczący pod przykrywką z niewolnictwem Afroamerykanów. To Vampiro wprowadza Ballarda w mroczny świat, a ten zarzuca na ramię karabin, by ratować dzieci.

Monteverde i Ballard nie ukrywają, że historia jest mocno ubarwiona. Ballard nigdy samotnie i z bronią w ręku nie ratował dzieci w dżungli. Nie jest to jednak żaden zarzut do filmu. „Sound of freedom" to przecież rasowe gatunkowe kino akcji, które ma w atrakcyjny dla masowego widza naświetlić los milionów dziecięcych niewolników. Z tego powodu bezpośrednio nawiązuje do antyrasistowskiej książki „Chata wuja Toma" Harriet Beecher Stowe, wydanej w 1852 r. Caviezel mówi wprost, że „Sound of freedom" jest „Chatą wuja Toma" XXI w. To jednak zbyt górnolotne porównanie.

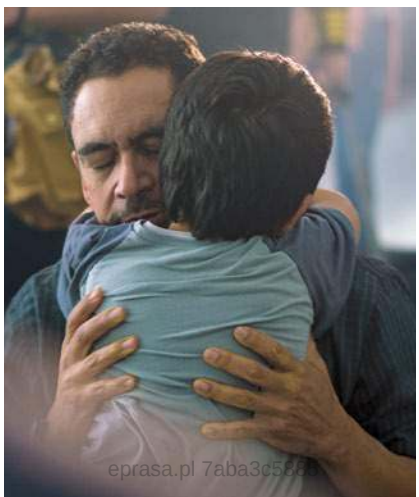

eprasa.pl 7aba3c5

To bardzo istotne, że twórcy wybrali właśnie kino akcji jako platformę dla opowieści o międzynarodowym procederze handlu dziećmi. Można uważać, że jest to pośledni gatunek filmowy, który hołduje gustom mas. Co w tym złego? Przecież Mel Gibson również nie unikał gatunkowych klisz (elementy horroru i kina gore) nawet w „Pasji".

Alejandro Monteverde udanie wplata w akcję katolicką symbolikę. Uratowany przez Bellarda 9-letni chłopiec zdejmuje podarowany mu przez siostrę medalik z łacińską odmianą imienia Bellarda, co wskazuje na boży plan uratowania dziecka. Postać skruszonego łotra o ksywce Vampiro jednoznacznie nawiązuje do nawróconego łotra na krzyżu. W końcu pomaga samemu Jezusowi od Gibsona, nieprawdaż? Szkoda, że w filmie nie wykorzystano potencjału Miry Sorvino, która nie ma tutaj nic znaczącego do zagrania jako żona Bellarda, a jest to przecież aktorka, która zdobyła Oscara za rolę w filmie „Jej wysokość Afrodyta". Percepcja żony, której mąż jedzie na skrajnie niebezpieczną misję, jest naskórkowa i nie wybrzmiewa siła małżeństwa Bellarda, które latami trzymało go w pionie. To o tyle istotne, że krzywdę dzieci wykorzystywanych przez pedofilów widzimy głównie w oczach Caviezela. Chciałbym dowiedzieć się więcej, jak obcowanie z najgorszym sortem przestępców i czystym złem wpłynęło na kondycje samego Ballarda. No, ale kino akcji ma swoje prawa. „Boże dzieci nie są na sprzedaż" – mówi nam filmowy Jezus, po czym bierze spluwę i idzie je ratować. Prowokacyjne? Ja taką wizję kupuję.

„SOUND OF FREEDOM. DŹWIĘK WOLNOŚCI" W KINACH, DYSTR. RAFAEL FILM

Pod mecenatem Orlenu

Sceniczna premiera „Kopernika" na deskach Opery Krakowskiej

Możemy już odliczać dni do scenicznej premiery muzycznego wydarzenia roku w Polsce, jakim jest musical „Kopernik"

Po doskonale przyjętej przez publiczność i krytyków prapremierze w maju we Fromborku oraz czerwcowym spektaklu plenerowym na Dziedzińcu Arkadowym Zamku na Wawelu nadszedł czas, aby przenieść to niepowtarzalne widowisko do Krakowa. „Kopernik" po raz pierwszy zostanie wystawiony na deskach Opery Krakowskiej w niedzielę 1 października o godz. 18.30, a musical ma wejść do stałego repertuaru.

Musical powstał z okazji 550. rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika. To hołd dla wielkiego astronoma i naukowca, jaki Opera Krakowska przygotowała w formie wyjątkowego spektaklu. W projekcie biorą udział wybitni artyści soliści, orkiestra, chór oraz balet Opery Krakowskiej, a także cenieni twórcy krajowej sceny muzycznej. Cała fabuła musicalu przenosi nas w czasy odrodzenia, ukazując kluczowe wydarzenia z życia naukowca w kontekście ówczesnych realiów społeczno-politycznych.

W centrum uwagi znajdzie się chwila, kiedy Mikołaj Kopernik sformułował swoją rewolucyjną teorię heliocentryczną. To ona jest kulminacyjnym punktem spektaklu, a jej znaczenie i wyjątkowość podkreśla muzyka, która nawiązuje do historycznych form, takich jak madrygały czy chorały gregoriańskie. „Kopernik" to także produkcja nowoczesnego teatru muzycznego, w którym wykorzystano zaawansowane technologie świetlne i dźwiękowe, wywołujące niezapomniane wrażenia.

W 2023 r. Opera Krakowska, będąca instytucją kultury popularyzującą muzyki klasyczną i współczesną, postanowiła aktywnie włączyć się w obchody Roku Kopernikańskiego. Dyrekcja i zespoły artystyczne opery przygotowali to niezwykłe przedsięwzięcie muzyczne wspólnie z utalentowanymi twórcami: kompozytorem Tomaszem Szymusiem, pisarką Ałbeną Grabowską oraz autorem piosenek Danielem Wyszogrodzkim.

Realizatorzy musicalu:

Pomysłodawca, dyrygent: Piotr Sułkowski
Libretto: Ałbena Grabowska
Słowa piosenek: Daniel Wyszogrodzki
Muzyka, kierownik muzyczny: Tomasz Szymuś
Reżyser: Jakub Szydłowski
Scenografia, światło: Grzegorz Policiński
Choreografia: Katarzyna Zielonka, Jarosław Staniek
Kostiumy: Anna Chadaj
Kierownik chóru: Janusz Wierzgacz
Kierownik baletu: Wioletta Maciejewska
Asystent kierownika muzycznego: Joachim Kołpanowicz
Asystenci reżysera: Anna Popiel, Agnieszka Sztencel
Inspicjenci: Justyna Jarocka-Lejzak, Mateusz Makselon

Światowa premiera tego wyjątkowego dzieła miała miejsce 20 maja br. we Fromborku, miejscu, gdzie Kopernik stworzył swoje rewolucyjne dzieło „De revolutionibus orbium coelestium" („O obrotach sfer niebieskich") i gdzie

Artykuł sponsorowany | 46/0223/F

eprasa.pl 7aba3c5885

Obsada:
MIKOŁAJ KOPERNIK: Marcin Franc, Marcin Jajkiewicz, Janusz Kruciński
ANDRZEJ KOPERNIK/WYDAWCA 3: Wojciech Daniel, Karol Drozd
ŁUKASZ WATZENRODE/WYDAWCA 1: Damian Aleksander, Paweł Tucholski
JAN DANTYSZEK: Paweł Erdman, Marcin Sosiński
ANNA SCHILLING: Agnieszka Przekupień, Anastazja Simińska
ALEKSANDER SCULTETI: Tomasz Bacajewski, Jeremiasz Gzyl
JERZY JOACHIM VON LAUCHEN (RETYK): Dominik Bobryk, Michał Dudkowski
ANDREAS OSIANDER: Alan Bochnak, Marcin Wortmann, Jacek Wróbel
KRYSTYNA STULPAWITZ: Karolina Gwóźdź, Kamila Najduk
KASPER STULPAWITZ/WYDAWCA 2: Piotr Janusz, Maciej Tomaszewski
STAŃCZYK/KOPERNIK-LALKA: Krzysztof Prystupa, Rafał Iwański
Chór, balet i orkiestra Opery Krakowskiej

pod posadzką miejscowej katedry spoczywają jego szczątki. Premiera na scenie Opery Krakowskiej odbędzie się 1 października o godz. 18.30. Po tej dacie zaplanowane są regularne wystawienia spektaklu, by jak najwięcej osób mogło cieszyć się tym niezwykłym muzycznym hołdem dla Mikołaja Kopernika.

Patronat honorowy nad musicalem objęli Witold Kozłowski, marszałek województwa małopolskiego, oraz Iwona Gibas, członek zarządu województwa. Mecenasem musicalu jest Orlen, największy w naszej części Europy koncern multienergetyczny, który wspiera wszystkie najważniejsze dla Polaków wydarzenia kulturalne.

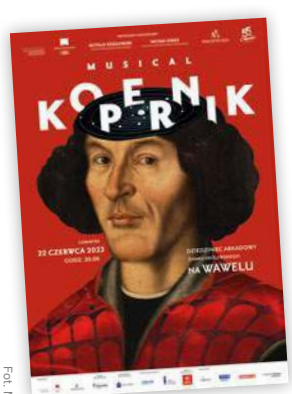

Bilety na musical „Kopernik" można nabywać na stronie Opery Krakowskiej: www.opera.krakow.pl/spektakle/kopernik

Fot. Materiały prasowe

Festiwal „Serca Bicie". Z Bydgoszczy na dogrywkę do Krakowa

Młodzi artyści wciąż chcą śpiewać przeboje niezapomnianego Andrzeja Zauchy

Nadal dorastają kolejne pokolenia artystów, którzy chcą wykonywać piosenki niezapomnianego Andrzeja Zauchy. Jednym z najważniejszych wydarzeń upamiętniających dorobek tragicznie zmarłego przed 32 laty artysty jest festiwal „Serca Bicie", którego nazwa nawiązuje oczywiście do jednego z największych hitów muzyka, a którego 15. jubileuszowa edycja została zwieńczona na początku września wspaniałym koncertem w Operze Nova w Bydgoszczy.

Festiwal „Serca Bicie" to jedno z najważniejszych wydarzeń na kulturalnej mapie województwa kujawsko-pomorskiego. Oprócz młodych wykonawców, którzy swoimi interpretacjami utworów Zauchy rywalizują o miano laureatów festiwalu oraz Złotą, Srebrną i Brązową nagrodę, wydarzenie przyciąga także muzyków z dużym dorobkiem artystycznym, którzy poprzez udział w koncercie pragną złożyć hołd patronowi imprezy. W tym roku w gronie tym znaleźli się tacy wykonawcy, jak Ewa Bem, Kasia Moś czy Kuba Badach. Na scenie wybrzmiały nowe aranżacje przebojów – „Byłaś serca biciem", „C'est la vie", „Siódmy rok" czy „Czarny Alibaba", a o muzykę zadbała doskonała orkiestra kameralna pod dyrekcją Pawła Tomaszewskiego.

Tegoroczną zdobywczynią Złotej nagrody została Maria Stasiak, Srebrna trafiła do rąk Darii Barszczyk, a Brązową nagrodzono Karolinę Gwóźdź. Sponsorem głównym festiwalu był Anwil S.A., wchodzący w skład Grupy Orlen, który aktywnie wspiera wszystkie wydarzenia ważne dla regionu Kujaw.

Choć Andrzej Zaucha ma upamiętniający jego dorobek artystyczny festiwal w Bydgoszczy, to przecież wiadomo, że ukochanym miastem wokalisty był Kraków. Twórcy festiwalu niemal w całości zaprezentują więc przedstawiony w Bydgoszczy repertuar także w jego rodzinnym mieście. Już 7 października Centrum Kongresowe ICE Kraków będzie gościć największych artystów, przyjaciół Andrzeja Zauchy. Jak zapowiadają organizatorzy: „To wydarzenie będzie symbolem powrotu Zauchy do jego rodzinnego Krakowa i hołdem złożonym przez jego przyjaciół. Razem powspominajmy wspaniałe piosenki krakowianina, które od wielu lat nam towarzyszą".

Wieczór nad rzeką zdarzeń Andrzeja Zauchy – 7 października, Kraków

Wykonawcy: Na scenie zobaczymy Ewę Bem, Kasię Moś, Annę Karwan, Małgorzatę Ostrowską, Dominikę Jaszczyńską, Kubę Badacha, Marka Piekarczyka i Pawła Wolsztyńskiego. W koncercie wystąpią również młodzi, zdolni laureaci Festiwalu Pamięci Andrzeja Zauchy. Usłyszymy nowe aranżacje najsłynniejszych piosenek wykonywanych przez Zauchę, a wokalistom będzie towarzyszyć doskonała orkiestra kameralna pod dyrekcją Pawła Tomaszewskiego. Trzy dni po koncercie przypada 32. rocznica śmierci artysty. Sponsorem głównym wydarzenia jest Anwil S.A., wchodzący w skład Grupy Orlen

PARTNER DODATKU

ORLEN

eprasa.pl 7aba3c5885

Podziwiała ją Europa, wielbili poeci

Zapatrzeni w Chopina rzadko wspominamy jego polskich poprzedników. Gdy Fryderyk zaczynał jako genialnie uzdolnione dziecko, międzynarodową sławą cieszyła się Maria Szymanowska (1789–1831). Uznawana za pierwszą w Europie zawodową pianistkę i kompozytorkę, karierę zaczęła późno, bo już jako matka trojga dzieci. Po Warszawie podbiła Petersburg, Paryż i Londyn

ADAM CIESIELSKI

Uwielbiana przez współczesnych, adresatka poetyckich hołdów Adama Mickiewicza i Johanna Wolfganga Goethego, była reprezentantką przedchopinowskiego stylu brillant. Zdaniem znawczyni przedmiotu prof. Ireny Poniatowskiej, wyrażonym na łamach „Studiów Chopinowskich", dorobek Szymanowskiej jest dowodem, że nasz genialny romantyk nie wyrastał na muzycznie jałowej glebie. W okresie młodzieńczym oddziaływali nań nie tylko Hummel czy Field, lecz także polscy kompozytorzy, atmosfera krajowych sal koncertowych i salonów.

Maria Szymanowska pochodziła z zasobnej (własny browar w Warszawie) i ambitnej, ale niemającej muzycznych tradycji frankistowskiej rodziny Wołowskich. Brała lekcje od domowych nauczycieli, a w rodzinnym salonie bywali polscy i zagraniczni artyści. W tym środowisku zaczęła amatorsko koncertować i komponować. Odniosła pierwsze sukcesy, tworząc m.in. oprawę do wierszy z cyklu „Śpiewów historycznych" Juliana Ursyna Niemcewicza.

Z artystycznych marzeń nie zamierzała zrezygnować także po ślubie z Teofilem Józefem Szymanowskim w 1810 r. i narodzinach bliźniąt Heleny i Romualda oraz młodszej córki Celiny (późniejszej żony Adama Mickiewicza). Różnica poglądów doprowadziła do rozwodu, dzieci zostały przy matce. Faktycznie przez kilka lat przebywały w domu zamożnych dziadków Wołowskich, a i ich ojciec – wbrew pogłoskom – łożył na ich utrzymanie. Ale motyw samotnej matki zmuszonej zarabiać na utrzymanie rodziny był sugestywnym akcentem autopromocji debiutującej pianistki.

Danuta Gwizdalanka, autorka monografii „Szymanowska", słusznie dostrzega w swojej bohaterce nie tylko uzdolnioną artystkę, lecz także „menadżerkę wirtuozowsko władającą technikami PR-u". Wiele skorzystała z rad koncertujących w Warszawie muzyków: włoskiej śpiewaczki Angeliki Catalani oraz Franza Xavera Mozarta, syna Wolfganga Amadeusza. Doskonale zorganizowana, na zagraniczne trasy wyruszała (dyliżansem pocztowym lub wynajętym powozem, pozwalającym zabrać nie tylko bagaże, ale i podróżny fortepian) w towarzystwie siostry i któregoś z braci. To była jej ekipa techniczna, pomoc i ochrona. Zawsze zaopatrzona w plik listów polecających do ustosunkowanych osobistości. To się znakomicie sprawdzało.

Danuta Gwizdalanka, „Szymanowska", wyd. PWM Edition 2023

Rekomendacje zaprzyjaźnionych rosyjskich arystokratów rezydujących w Warszawie, takich jak książęta Golicyn czy Wiaziemski, utorowały jej drogę do sukcesów w Petersburgu i Moskwie. Już w 1822 r. podczas pierwszej wizyty koncertowej Szymanowska otrzymała tytuł „Pierwszej Fortepianistki Najjaśniejszych Cesarzowych Wszechrosji", to jest żony i matki cara Aleksandra I. Dziś taki dyplom może zdumiewać, ale w ponapoleońskiej Europie był dla pianistki jeszcze jednym – oprócz podziwianego talentu – atutem promocyjnym. Nie omieszkała go wykorzystać podczas trwającego trzy lata tournée po Europie, obejmującego Prusy, Francję, Włochy. Także Anglię, kilkakrotnie Londyn, gdzie jej występy gromadziły arystokrację, elitę intelektualną i finansową, a miała jeszcze wysoko opłacane lekcje i dochody z wydawanych nut.

W 1826 r. wróciła do Warszawy. Na początku 1827 r. dała dwa pożegnalne występy. Na pierwszy z nich z entuzjazmem wybierał się Chopin, nie ma jednak relacji o jego wrażeniach. Jesienią, w nadziei lepszej niż w kraju prosperity, artystka przeniosła się (z siostrą Julią i obiema córkami – Heleną i Celiną, syn Romuald kończył jeszcze w Warszawie gimnazjum) na stałe do Petersburga. Koncertowała, udzielała lekcji, prowadziła salon artystyczny. Zawsze otwarty dla licznych w tym mieście Polaków z Adamem Mickiewiczem na czele. Gromem z jasnego nieba była dla wszystkich jej nagła śmierć 21 lipca 1831 r. na szalejącą w Rosji cholerę. Miała 41 lat.

Z kompozycji Marii Szymanowskiej atrakcyjne do dziś są etiudy, miniatury fortepianowe i pieśni. Warto je wydawać i wykonywać. Z egzaltowanych relacji współczesnych można domniemywać, że największymi atutami pianistki były interpretacje oraz jej powierzchowność i sposób bycia. Nie poznamy ich jednak, bo możliwość zapisu i odtwarzania dźwięku czy obrazu zaistniała kilkadziesiąt lat po jej śmierci.

eprasa.pl 7aba3c5885

Sieć nowoczesnych muzeów

Za kilka dni otwarcie siedziby Muzeum Historii Polski. Wreszcie, po ponad 30 latach wolnej Rzeczypospolitej i bez mała 20 od powołania instytucji, 5 lat po wbiciu pierwszych łopat w piasek warszawskiej Cytadeli i wmurowaniu kamienia węgielnego, możemy z dumą zaprezentować piękny gmach tego muzeum, jego stałą siedzibę.

To największa inwestycja państwa polskiego w dziedzinie kultury. Największa i na pewno najważniejsza spośród ponad 7645 inwestycji kulturalnych realizowanych w ciągu ostatnich ośmiu lat. Nie tylko dlatego, że liczy 45 tys. m², mieszczących ponad 800 pomieszczeń. Nie tylko dlatego, że mało jest tak przemyślanych i dopracowanych w każdym calu przestrzeni muzealnych. Przede wszystkim dlatego, że dokładnie tak powinno wyglądać miejsce, które będzie opowiadać o ponad tysiącu lat historii Polski i Polaków – państwa i narodu. I to właśnie opowieść, narracja, którą będzie można poznać w murach tego gmachu, decyduje o tym, że jest to miejsce szczególne.

Imponująca fasada budynku stanowi metaforę naszych dziejów: nic bowiem nie dzieje się w oderwaniu od przeszłości, a najtrwalszym spoiwem wspólnoty jest tradycja. Tak właśnie można rozumieć poziome kamienne pasy, symbolizujące zachodzące po sobie, nawarstwiające się procesy społeczne i kulturowe.

Prof. Piotr Gliński
minister kultury i dziedzictwa narodowego

Ale także pęknięcia procesów historycznych, trudny i niekiedy burzliwy brak ciągłości dziejów. Wszystko to razem składa się na symboliczną opowieść o dokonaniach Polaków. Opowieść, na którą niepodległa Polska czekała zbyt długo.

Otwarcie od lat wyczekiwanej siedziby Muzeum Historii Polski to też okazja, aby przedstawić inne ważne inwestycje muzealne, których w różnej postaci w ciągu minionych ośmiu lat zrealizowaliśmy ponad 300, a których pełna lista znajduje się na stronie www.kultura.gov.pl.

W świecie, w którym państwa rywalizują na narracje, w którym oprócz siły militarnej i ekonomicznej o sukcesie i roli państwa decyduje tzw. miękka siła, kultura musi być traktowana jako inwestycja w przyszłość. Rząd Prawa i Sprawiedliwości już w pierwszym roku swojego urzędowania podniósł nakłady na kulturę do ponad 1 proc. budżetu państwa. Potem z roku na rok zwiększaliśmy to finansowanie – dzięki temu mogliśmy i możemy rozwijać nowoczesne instytucje, modernizować te zasłużone, rozwijać nasze kolekcje muzealne na niespotykaną dotąd skalę, wypełniać białe plamy polskiej pamięci, zadbać o polskie dziedzictwo poza granicami kraju.

Zapraszam państwa do nowo otwartej siedziby Muzeum Historii Polski, ale także do innych polskich muzeów, które w ostatnich latach nabrały nowego blasku.

Muzeum Historii Polski otwiera swoją siedzibę na warszawskiej Cytadeli

Muzeum Historii Polski zostało utworzone 2 maja 2006 r. Od początku przygotowywało wystawy, edukowało i na różne sposoby popularyzowało historię. Przez długie lata wyzwaniem pozostawał jednak brak stałej siedziby. Początkowo miała ona powstać nad Trasą Łazienkowską, nieopodal Zamku Ujazdowskiego. Lata mijały, a decyzji o lokalizacji i finansowaniu inwestycji wciąż brakowało

Zasadnicza zmiana nastąpiła dopiero na przełomie lat 2015 i 2016. Z inicjatywy wicepremiera, ministra kultury i dziedzictwa narodowego, prof. Piotra Glińskiego, rząd zatwierdził lokalizację muzeum na warszawskiej Cytadeli i zabezpieczył odpowiednie środki finansowe. Już w listopadzie 2016 r. zaprezentowano projekt siedziby instytucji, a w lipcu 2018 r. symbolicznie wbito pierwszą łopatę pod jej budowę. Budowy nie zatrzymały ani pandemia COVID-19, ani rosyjska inwazja na Ukrainę i wywołane nią problemy ekonomiczne. We wrześniu 2023 r. nowy gmach Muzeum Historii Polski przyjmie pierwszych gości.

Widok z drona. Elewacja wschodnia MHP

Fot. MHP Rafał Chmielewski

WEJDŹ DO HISTORII! FESTIWAL OTWARCIA MUZEUM HISTORII POLSKI

Od 29 września do 1 października 2023 r. Muzeum Historii Polski zaprasza na warszawską Cytadelę na Festiwal Otwarcia. W programie: kuratorskie oprowadzanie po wystawie, debaty, warsztaty dla najmłodszych, wizyta na tarasie widokowym, spektakle, pokazy filmowe.

„WIELKIE I MAŁE HISTORIE. TWORZENIE KOLEKCJI MUZEUM HISTORII POLSKI"

To tytuł wystawy czasowej, którą mogą obejrzeć pierwsi goście muzeum. Ekspozycję tworzy kilkaset z blisko 60 tys. obiektów ze zbiorów MHP. Maszyna szyfrująca Enigma, unikatowe obrazy bractwa św. Łukasza, kopie konserwatorskie aktów unii lubelskiej i konfederacji warszawskiej – to tylko niektóre z wyjątkowych obiektów prezentowanych na wystawie. Ukazują one barwną panoramę polskich dziejów. Rysują rozmaite konteksty – polityczne, cywilizacyjne i kulturalne. Oprócz dzieł sztuki i rzemiosła, zabytków o kluczowym znaczeniu dla historii państwa i narodu jest miejsce dla przedmiotów pozornie zwyczajnych, które były świadkami poruszających losów ich właścicieli. Wielkie i małe historie tworzą dzieje państwa i narodu. Muzeum Historii Polski gromadzi swoje zbiory po to, by jak najpełniej je pokazywać.

Wystawę zobaczymy w sali wystaw czasowych o powierzchni 1400 m². Do chwili otwarcia w 2026 r. wystawy stałej będzie ona sercem wystawienniczej działalności MHP. Jednak gmach Muzeum Historii Polski to dzieło samo w sobie. Efektowna marmurowa elewacja nawiązuje do kolejnych warstw naszej historii od czasów najdawniejszych do współczesności. Kamienne płyty są zdobione reliefami, nawiązującymi do symboli polskiej architektury. Począwszy od Drzwi Gnieźnieńskich przez ornamenty romańsko-gotyckie, zdobienia inspirowane zamkiem na Wawelu, aż po dwudziestowieczny modernizm. W ich poszukiwaniu warto uważnie studiować elewację budynku ze wszystkich czterech stron.

We wnętrzu gmachu odkryjemy inne niezwykłe przestrzenie. Widownia muzealnego audytorium liczy blisko 580 miejsc, na scenie zaś zmieści się nawet 100 wykonawców. Wyjątkowa akustyka pozwala na organizację koncertów muzyki klasycznej bez nagłośnienia. Będzie to stała sala koncertowa Polskiej Orkiestry Sinfonia Iuventus im. Jerzego Semkowa. W przyszłości MHP będzie tu organizować widowiska, konferencje czy debaty. Uniwersalność sali uzyskano dzięki szczególnym rozwiązaniom technicznym (tzw. box in the box). Jakość dźwięku, możliwa do uzyskania w audytorium, jest porównywalna z salami kameralnymi.

Salę kinowo-teatralną, mieszczącą do 135 widzów, warto zobaczyć już w trakcie Festiwalu Otwarcia. Położona obok audytorium jest miejscem, które po prostu trzeba zobaczyć. Właśnie tu można będzie wziąć udział w pokazach filmowych oraz spektaklach teatralnych z cyklu „Piastodzieje" i „Jagiellada". Tutaj także można będzie przysłuchiwać się debatom towarzyszącym otwarciu nowego gmachu MHP. Jak ciekawie mówić o historii na scenie, w literaturze i kinie? Co zrobić, żeby ożywić historię? W sobotę, 30 września, do dyskusji zaprosimy ekspertów, a także gości Festiwalu Otwarcia.

Nie zabraknie również aktywności na świeżym powietrzu. Park Edukacyjny MHP to miejsce w sam raz dla młodszych i nieco starszych fanów historii. 30 września i 1 października właśnie tu edukatorzy MHP zaproszą do udziału w zajęciach edukacyjnych oraz grze terenowej. Efektownym zwieńczeniem gmachu MHP jest taras widokowy. Rozpościera się z niego wspaniała panorama stolicy. Nie zapomnijcie zrobić tu sobie pamiątkowego zdjęcia z Festiwalu Otwarcia!

Widok na foyer MHP z poziomu 0

eprasa.pl 7aba3c5885

Dotacje dla muzeów samorządowych

Programy dotacyjne Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego od lat stanowią istotne źródło finansowania rozwoju oferty muzealnej w Polsce. Dzięki dotacjom ministra w ramach programów, takich jak „Wspieranie działań muzealnych", „Miejsca pamięci i trwałe upamiętnienia w kraju" czy „Rozbudowa zborów muzealnych", możliwe jest tworzenie nowoczesnych wystaw, konserwacja cennych muzealiów oraz zakup eksponatów i całych kolekcji do zbiorów. Ich beneficjentami są m.in. muzea samorządowe, których organizatorami są samorząd województw, gmin i powiatów. Dzięki wsparciu finansowemu MKiDN udało się wiele wartościowych projektów. Wśród nich wyróżniają się przedsięwzięcia realizowane przez największe warszawskie muzea, takie jak Muzeum Powstania Warszawskiego czy Muzeum Warszawy, których organizatorem jest Miasto Stołeczne Warszawa.

Utworzone z inicjatywy śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego Muzeum Powstania Warszawskiego w momencie otwarcia w 2004 r. było jedną z najnowocześniejszych instytucji tego typu na świecie. Jego ekspozycja od początku wyróżniała się niespotykaną w muzeach interaktywnością dzięki możliwości dotykania eksponatów przez zwiedzających, którzy w ten sposób mogą poszerzyć i wzmocnić swoje doświadczenie bezpośredniego obcowania z pamiątkami z powstania. Jest to jedno z najbardziej rozpoznawanych na świecie polskich muzeów, które co roku odwiedza ok. 600 tys. osób, w tym wielu turystów z zagranicy. W nieunikniony sposób, niestety, prowadzi to do zużywania się i niszczenia elementów ekspozycji. W latach 2020–2023 Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego przekazało MPW środki na modernizację ekspozycji stałej, które umożliwiły zakup nowoczesnych gablot i sprzętu audio oraz wymianę wydruków wielkoformatowych. Celem tych działań było utrzymanie najwyższego poziomu ekspozycji muzealnej, jaki reprezentuje ta wyjątkowa w skali Polski i świata instytucja, będąca jedną z wizytówek Warszawy.

Ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego prowadzony jest również skierowany do muzeów program zakupowy „Rozbudowa zbiorów muzealnych", w ramach którego dotowane są projekty polegające na nabywaniu przez muzea eksponatów i całych kolekcji. Stałym beneficjentem programu jest Muzeum Warszawy, które w latach 2020–2022 otrzymało blisko 200 tys. zł na zakup eksponatów do zbiorów rzemiosła artystycznego, z których słynie warszawska kolekcja.

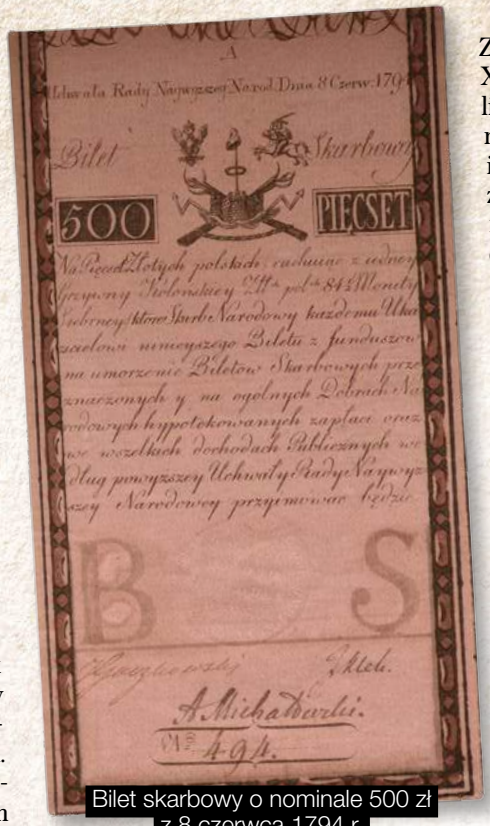

Bilet skarbowy o nominale 500 zł z 8 czerwca 1794 r.

Z tych środków sfinansowano zakup kolekcji XIX-wiecznych sreber warsztatu Karola Filipa Malcza, wybitnego warszawskiego złotnika, na którą składały się buliera z podstawą i podgrzewaczem, cukiernica, świeczniki, zestaw sztućców i lustro oraz kolekcji wyrobów użytkowych z metalu (dwa imbryki, dzbanek, wazon i lampka oliwna) wykonanych w latach 1830–1925 w słynnych firmach, prowadzonych przez warszawiaków: braci Łopieńskich, Szymona Anisko i Józefa Fraeta. Te przepiękne muzealia, świadectwo najwyższego poziomu stołecznych rzemieślników, można oglądać na wystawie stałej Muzeum Warszawy w Gabinecie Sreber i Platerów Warszawskich oraz Gabinecie Brązów Warszawskich.

W tym kontekście warto wspomnieć o nabytkach innych muzeów samorządowych. W 2021 r. dzięki specjalnej dotacji w ramach programu „Rozbudowa zbiorów muzealnych" Muzeum Historyczne Miasta Tarnobrzega pozyskało unikatową Kolekcję Dzikowskiej. Powstała ona w I połowie XIX w. z inicjatywy członków rodu Tarnowskich. Składa się z ponad 250 wysokiej klasy różnorodnych obiektów z XVI–XX w., głównie dzieł malarstwa sztalugowego polskich i zagranicznych mistrzów oraz miniatur na kości słoniowej. Zakup był zwieńczeniem wieloletnich zabiegów i starań władz Tarnobrzega, tarnobrzeskich środowisk kulturalnych i przedstawicieli rodziny Tarnowskich, aby skupić w zamku dzikowskim ocalałą część kolekcji.

W 2022 r. niezwykły obiekt został zakupiony przez Muzeum Papiernictwa w Dusznikach Zdroju. Jest nim bilet skarbowy o nominale 500 zł z 8 czerwca 1794 r. Wyemitowano jedynie 500 egzemplarzy tych biletów – to najmniejszy w historii nakład polskiego pieniądza papierowego, z którego zachowało się jedynie siedem znanych sztuk. Został wprowadzony do obiegu w czasie insurekcji kościuszkowskiej i stanowi fenomenalną pamiątkę tego historycznego wydarzenia.

Z kolei Muzeum Bursztynu w Gdańsku od lat rozbudowuje swoją kolekcję tematyczną, korzystając z programu „Rozbudowa Zbiorów Muzealnych". Ostatnim zakupem jest inkluzja skorpiona (*Arachnida: Scorpionida*) zatopionego w bursztynie bałtyckim przed ok. 40 mln lat. Koszt tego malutkiego eksponatu w 80 proc. został pokryty z dotacji Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Wsparcie finansowe w ramach programów dotacyjnych MKiDN dla muzeów samorządowych jest niezwykle istotne. To często jedyna szansa na realizację wartościowych społecznie przedsięwzięć, także w przypadku remontów i modernizacji ekspozycji czy zakupów eksponatów o większej wartości.

eprasa.pl 7aba3c5885

Muzeum Bitwy pod Grunwaldem

Narodowe Muzeum Techniki w Warszawie

Muzeum i Miejsce Pamięci w Sobiborze

Źródła naszej tożsamości

Zainteresowanie społeczeństwa dziedzictwem kulturowym w jego wszystkich wymiarach od wielu lat wzrasta. Trend ten widoczny jest zresztą nie tylko w Polsce, lecz także w całej Europie. W czasach globalizacji oraz postępującego naporu łatwo dostępnego przekazu popkulturowego ludzie coraz częściej poszukują tego, co ich wyróżnia. Dziedzictwo buduje tożsamość, a muzeum staje się miejscem, które o tej tożsamości opowiada i ją kształtuje

W 2015 r. Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego podjęło wiele działań mających na celu unowocześnienie polskiego muzealnictwa, tak aby osiągało ono najwyższe standardy. Realizowane w latach 2015–2023 projekty dotyczyły budowy nowych muzeów, remontów i rewitalizacji instytucji od dawna funkcjonujących, przebudowy ekspozycji muzealnych, wsparcia niedofinansowanych przez lata muzeów poza wielkimi miastami czy wreszcie zakupów nowych eksponatów, aby wzbogacić kolekcje uszczuplone w XX w. przez nazistowskie Niemcy i sowiecką Rosję.

Z całą pewnością najważniejszym przedsięwzięciem muzealnym ostatnich lat jest zmierzająca do końca budowa **Muzeum Historii Polski w Warszawie**. Pierwsi zwiedzający będą mogli obejrzeć wspaniały gmach znajdujący się na warszawskiej Cytadeli już w końcu września br. Należy przypomnieć, że MHP, utworzone w 2006 r., na skutek wielu zaniechań rządzących swą siedzibę realnie rozpoczęło budować dopiero 10 lat później, a więc w 2016 r. Cytadela, zbudowana jako symbol obcej dominacji nad Polską, zaczyna nowe życie – poprzez kompleks muzealny obejmujący również Muzeum Wojska Polskiego – jako pomnik polskiego ducha.

Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku

Bardzo znaczącym wydarzeniem, szczególnie w kontekście obchodzonego nie tak dawno stulecia odzyskania niepodległości, było ukończenie budowy i otwarcie dla publiczności w 2020r. **Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku**. Ta nowoczesna placówka jest hołdem dla jednej z najważniejszych postaci w dziejach naszej ojczyzny, ojca naszej niepodległości, ale także dla wszystkich bohaterów, dzięki którym Polska wróciła na mapę Europy.

Otwarte w 2020 r. **Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego**, mieszczące się w kopule Świątyni Opatrzności Bożej na warszawskim Wilanowie, opowiada historię Polski poprzez życiorysy dwóch patronów. Ramy czasowe wystawy obejmują lata 1901 (rok urodzin Stefana Wyszyńskiego) do 2005 (śmierć Jana Pawła II). Jan Paweł II od wielu lat znajduje się na czele rankingów najwybitniejszych Polaków w historii – otwarcie w stolicy poświęconego mu muzeum było powinnością, której musieliśmy sprostać.

Pod koniec 2016 r. dzięki staraniom Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego udało się nabyć na własność państwa kolekcję bezcennych dla kultury i tożsamości polskiej dzieł sztuki składających się na zbiory **Muzeum Książąt Czartoryskich**. Zbiory te, będące do 2016 r. jedynie depozytem Muzeum Narodowego w Krakowie, a przechowywane w obiektach również zakupionych na rzecz muzeum, wymagały godnej oprawy. Dlatego kontynuowano gruntowny remont Pałacu Czartoryskich w Krakowie oraz przeprowadzono remont tzw. Klasztorka. Obecnie w wyremontowanych zabytkowych gmachach możemy podziwiać nowocześnie zaaranżowane ekspozycje, na których prezentowane są tak wspaniałe dzieła jak „Dama z gronostajem" Leonarda da Vinci czy „Pejzaż z miłosiernym Samarytaninem" Rembrandta.

O bolesnej historii najnowszej opowiadają nowo powstałe muzea: otwarte w 2022 r. **Muzeum Dom Rodziny Pileckich w Ostrowi Mazowieckiej**, prezentujące życie jednego z największych, przez wiele lat przemilczanych, bohaterów – rtm. Witolda Pileckiego, **Muzeum Pamięci Mieszkańców Ziemi Oświęcimskiej**, którego misją jest upamiętnienie szczególnie tych osób, które z narażeniem życia niosły pomoc więźniom KL Auschwitz, **Muzeum Żołnierzy Wyklętych w Ostrołęce**, przybliżające sylwetki tych, którzy po latach okupacji niemieckiej postanowili dalej walczyć o wolną Polskę z narzuconymi władzami komunistycznymi, czy otwarte w sierpniu 2023 r. **Muzeum Piaśnickie w Wejherowie**, upamiętniające zbrodnię pomorską: masowe egzekucje na Pomorzu, w tym szczególnie w Piaśnicy, gdzie od 1939 r. zamordowano ok. 12 tys. Polaków.

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego uratowało też od likwidacji zbiory **Narodowego Muzeum Techniki**, które od 2022 r. można ponownie oglądać w jego siedzibie w Pałacu Kultury i Nauki. Placówka przeszła generalny remont, znów jest tłumnie i chętnie odwiedzana przez warszawiaków. Niebawem rozpocznie się budowa nowoczesnej i wielofunkcyjnej siedziby muzeum na błoniach Stadionu Narodowego, gdzie obok NMT powstanie też muzeum historii naturalnej.

Dodatek sponsorowany | 63/0823/F

eprasa.pl /aba3c5885

SIECI

GAZETA BANKOWA
wGospodarce.pl
wPolityce.pl
W POLSCE PL

XXXII Forum Ekonomiczne w Karpaczu

WRZESIEŃ 2023

„Nowe wartości Starego Kontynentu – Europa u progu zmian"

KSZTAŁTOWANIE NOWEGO PORZĄDKU ŚWIATA

- *Trzy dni debat dyskusji i spotkań*
- *Największe wydarzenie konferencyjne w Europie Środkowej*
- *Ponad 500 paneli dyskusujnych*
- *Ponad 5000 gości i uczestników*
- *Nagrody i wyróżnienia – Człowieka Roku, Firmy Roku oraz Organizacji Pozarządowej Roku Forum Ekonomicznego*
- *Studio tv wPolsce.pl*
- *Więcej informacji na portalu wGospodarce.pl*

RELACJE Z NAJCIEKAWSZYCH DEBAT I PANELI DYSKUSYJNYCH

Partnerzy dodatku:

BGK BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

NASK

eprasa.pl 7aba3c5885

O Europie u progu zmian rozmawiamy w Karpaczu

5–7 września 2023 r. w Hotelu Gołębiewski w Karpaczu odbyła się XXXII edycja Forum Ekonomicznego. Fundacja Instytut Studiów Wschodnich w formule partnerstwa z województwem dolnośląskim, gminą i miastem Karpacz, miastem Wrocław, Portem Lotniczym we Wrocławiu oraz Dolnośląską Agencją Współpracy Gospodarczej po raz kolejny zorganizowała największą i najważniejszą konferencję tego typu w Europie Środkowo-Wschodniej, której hasło przewodnie w tym roku brzmiało: „Nowe wartości Starego Kontynentu – Europa u progu zmian"

W XXXII Forum Ekonomicznym wzięło udział prawie 5,5 tys. gości z Polski, Europy i świata, co stanowi kolejny rekord uczestnictwa w tym wydarzeniu. Podczas Forum odbyło się przeszło 550 wydarzeń merytorycznych, a w tym sesje plenarne, panele dyskusyjne, debaty, prezentacje raportów, wydarzeń specjalnych, briefingów prasowych. W ramach paneli poruszono tematy, którymi żyje i nad którymi debatuje współczesny świat.

W tegorocznym Forum wzięli udział kluczowi politycy, menedżerowie, samorządowcy, naukowcy, reprezentanci organizacji pozarządowych oraz innych obszarów życia społecznego. Spotkanie w Karpaczu jak co roku było platformą dla prowadzenia dialogu we wszystkich łączących ich obszarach.

W trakcie XXXII Forum Ekonomicznego poruszono tematy z obszarów takich jak m.in. bezpieczeństwo, cyfryzacja, zdrowie, energetyka, ekologia czy polityka krajowa i międzynarodowa. Podobnie jak w poprzednich latach, ugruntowaną pozycję miały ścieżki konkretne programowe, wśród nich m.in. Forum Ochrony Zdrowia, Forum Regionów, Biznes i Zarządzanie, Zrównoważony Rozwój.

Oprócz tego w związku z wydarzeniami za naszą wschodnią granicą szczególne miejsce w programie tegorocznego Forum przeznaczono na rozszerzoną w stosunku do poprzednich lat ścieżkę dotyczącą wydarzeń na Ukrainie, która odbywała się pod nazwą Odbudowa Ukrainy. Panele dyskusyjne dotyczyły tu przede wszystkim przyszłości Europy w kontekście agresji Rosji na Ukrainę, partnerstwa Polski i Ukrainy, finansowania odbudowy ukraińskiej gospodarki czy akcesji Ukrainy do Unii Europejskiej.

RAPORT SGH NA OTWARCIE

Ważnym elementem Forum Ekonomicznego była prezentacja raportu przygotowanego przez Szkołę Główną Handlową w Warszawie. Już po raz szósty eksperci z tej

Artykuł sponsorowany | 10/0823/F

eprasa.pl 7aba3c5885

uczelni przedstawili analizy najważniejszych kwestii gospodarczych oraz społecznych w Polsce i Europie Środkowo-Wschodniej. W tym roku raport SGH powstał we współpracy z Europejskim Bankiem Inwestycyjnym. Nad publikacją pracowało 66 autorów – profesorów i ekspertów, m.in.: prof. Stanisław Kowalczyk, prof. Jan Komorowski czy dr Maria Pietrzak. W prezentacji dokumentu wzięli udział m.in.: rektor SGH prof. Piotr Wachowiak, prezes Zarządu Polskiego Funduszu Rozwoju S.A. Paweł Borys oraz dyrektor Biura Grupy EBI w Polsce, Europejski Bank Inwestycyjny Grzegorz Rabsztyn.

NAGRODY FORUM

Kulminacyjną częścią Forum Ekonomicznego było wręczenie nagród wybitnym osobowościom oraz zasłużonym podmiotom gospodarczym, których aktywność ma wpływ na życie polityczne i społeczne w naszym kraju. Rada Programowa Forum Ekonomicznego przyznała w tym roku wyróżnienia w trzech kategoriach: Człowiek Roku, Firma Roku i Organizacja Pozarządowa Europy Środkowo-Wschodniej. Laureatem najważniejszego – Nagrody Forum Ekonomicznego w kategorii Człowiek Roku – został ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce Mark Brzezinski. Laudację dla laureata wygłosił przewodniczący Rady Programowej Forum Ekonomicznego Zygmunt Berdychowski, który podkreślił, że nagrodę otrzymał człowiek, który w ostatnim okresie nieustannie pracował na rzecz amerykańskiego zaangażowania w obronie wolności tej części Europy. Nagroda Forum Ekonomicznego w kategorii Firma Roku została przyznana Bankowi Gospodarstwa Krajowego, a Nagrodę Szkoły Głównej Handlowej otrzymał Czesław Lang.

Podczas gali drugiego dnia Forum zostały wręczone kolejne prestiżowe wyróżnienia. Głównym była Nagroda Marszałka Województwa Dolnośląskiego za budowanie tożsamości regionalnej Dolnego Śląska. Jej laureatką została Elżbieta Szumska, właścicielka kopalni w Złotym Stoku. Nagrodę w tej kategorii otrzymał także Michał Sadowski, właściciel firmy Brand24. Kolejnym wyróżnieniem była Nagroda Organizacji Pozarządowej Roku, wręczona stowarzyszeniu Wspólnota Polska. W czasie gali przyznano także Nagrodę Forum Ekonomicznego Młodych Liderów, którą otrzymała Fundacja Rozwoju Systemu Edukacji. Wręczono Polonijną Nagrodę Forum Ekonomicznego – w tej kategorii została nagrodzona stacja TVP Polonia. Nagrody Prezydenta Miasta Wrocławia dla Biznesu Odpowiedzialnego Społecznie przyznano firmom Basf, Selena FM oraz BNY Mellon.

Na zakończenie Forum wręczono Nagrody Rankingu Samorządu Terytorialnego za 2022 r. Nagrodę w kategorii gmina wiejska otrzymała Gmina Michałowice. W kategorii miasto na prawach powiatu otrzymało Miasto Stołeczne Warszawa, a w kategorii powiat ziemski – powiat wrocławski.

MOMENT W HISTORII

Wśród kluczowych wydarzeń Forum Ekonomicznego znalazły się sesje plenarne, których tematyka i skład uczestników odzwierciedlały najważniejsze obszary tematyczne Forum. W czasie sesji „Kształtując nowy porządek świata" uczestnicy starali się znaleźć odpowiedź na pytanie, jak może wyglądać świat po zakończeniu wojny na Ukrainie, a także czy istnieje rozdźwięk pomiędzy światem wartości a polityką zagraniczną. Dyskutanci zgodzili się, że dotychczasowy porządek świata może być zachwiany, co pokazuje, że jesteśmy w bardzo istotnym momencie współczesnej historii.

Kolejną sesją plenarną w czasie Forum była debata „Nowe wartości Starego Kontynentu – Europa u progu zmian". W jej trakcie rozmawiano m.in. o przyszłości i dalszym rozwoju Unii Europejskiej i całego regionu. Podkreślono wagę wspólnych podstawowych wartości, które spajają państwa kontynentu, a także dyskutowano na temat podejścia do wojny w Ukrainie w poszczególnych krajach Wspólnoty.

Transformacja technologiczna firm, regulacje, które będą chronić społeczeństwo, oraz dostęp do wysokiej jakości internetu – o tym rozmawiano podczas kolejnej sesji plenarnej pod hasłem„Nowy cyfrowy świat – wyzwania technologicznej rzeczywistości". W jej podsumowaniu paneliści zgodzili się, że cyfrowy świat powinien się rozwijać, jednak warto wprowadzać regulacje w sprawie bezpieczeństwa wszystkich użytkowników.

Kolejna sesja plenarna była związana z obszarem bezpieczeństwa – „Scenariusze dla bezpiecznego świata". Jej uczestnicy stwierdzili m.in., że wkraczamy obecnie w okres drugiej zimnej wojny, która może doprowadzić do destabilizacji całego wolnego świata, dlatego należy wzmacniać zdolności obronne państw członkowskich Sojuszu Północnoatlantyckiego i pogłębiać kontynentalną integrację.

Forum zakończyła sesja „Antidotum na nieuchronne problemy jutra". Jej uczestnicy zgodzili się, że demokracja powinna chronić prawa nie tylko większości, lecz także mniejszości, działając w zgodzie z zasadami moralnymi, w oparciu o prawdę i sprawiedliwość. ●

(isw)

eprasa.pl 7aba3c5885

Ambitni ambasadorowie Trójmorza

XXXII Forum Ekonomiczne w Karpaczu było niezwykle udane dla Banku Gospodarstwa Krajowego. Nie tylko dlatego, że to właśnie BGK uhonorowano nagrodą firmy roku 2023. Co ważne i wymagające podkreślenia, wzrasta znaczenie banku nie tylko dla polskiej gospodarki i rodzimych przedsiębiorców, ale dla całego regionu Trójmorza

Wręczający nagrodę dla firmy roku 2023 przewodniczący Związku Banków Polskich Tadeusz Białek przypomniał, że za rok BGK obchodzić będzie 100-lecie swojego istnienia:

– Laureat jest wzorcowym przykładem łączenia historii z nowoczesnym podejściem do biznesu. Dzięki wsparciu tej firmy budowana była II RP, teraz trudno sobie wyobrazić modernizację i rozwój wielu dziedzin w Polsce bez tej instytucji – mówił Białek w trakcie swojej laudacji.

Prezes ZBP cytował także przedwojennego prezesa firmy gen. Romana Góreckiego, który mówił, że zysk kreowany przez jego instytucję „to postęp ogólny w życiu gospodarczym Polski". „Dzięki jej kapitałom ruszyła w dwudziestoleciu międzywojennym modernizacja Polski: inwestycje drogowe, porty, elektrownie, ale też mieszkania" – zaznaczył.

Białek podkreślał, że BGK jest firmą, która zaangażowała się w ochronę polskich pracowników, dbając o utrzymanie miejsc pracy w czasie pandemii, ale z troską patrzy także na przedsiębiorców, do których adresowane są liczne inicjatywy organizowane przez nagrodzoną instytucję. Do tego dochodzi prowadzony przez bank program inwestycji lokalnych, współtworzenie „Polskiego Ładu" i modernizacja sił zbrojnych, bo to BGK zarządza funduszem, który powołano właśnie w tym arcyważnym celu.

Dziękując za tę ważną nagrodę, prezes BGK Beata Daszyńska-Muzyczka mówiła:

– To jest docenienie tej ważnej instytucji, działającej od 100 lat, której misją jest wspieranie rozwoju społeczno-gospodarczego. Wszystkie programy, które realizujemy, mają nie tylko zwiększać kapitał finansowy. Muszą również pamiętać o tym, że wraz z wzrostem kapitału finansowego przybywa też kapitału społecznego – zauważała. W tych słowach nietrudno było usłyszeć echo myśli wspomnianego przez prezesa Białka pierwszego prezesa BGK.

Szefowa polskiego banku rozwoju zadedykowała nagrodę wszystkim pracownikom instytucji, wspominając, że „bez tych fantastycznych ludzi, bez ich energii, pasji, zaangażowania nie byłoby możliwości osiągania takich sukcesów przez BGK". Prezes Daszyńska-Muzyczka dziękowała również szefowi polskiego rządu, bo – jak przypomniała –to właśnie premier Morawiecki swojego czasu zaprosił ją do prowadzenia Banku Gospodarstwa Krajowego.

Fot. Artur Ceyrowski

eprasa.pl 7aba3c5885

INWESTYCJE W SKALI TRÓJMORZA

Prezes Beata Daszyńska-Muzyczka od dwóch miesięcy jest także ambasadorem i specjalnym przedstawicielem prezydenta Andrzeja Dudy ds. Inicjatywy Trójmorza, czyli płaszczyzny współpracy 12 państw Unii Europejskiej w regionie Bałtyku, Adriatyku i Morza Czarnego. Są wśród nich: Litwa, Łotwa, Estonia, Polska, Czechy, Słowacja, Węgry, Austria, Słowenia, Chorwacja, Rumunia i Bułgaria.

Kwestie współpracy Trójmorza – ze szczególnym uwzględnieniem Polski – z Japonią były tematem jednego z paneli dyskusyjnych na Forum Ekonomicznym w Karpaczu. Bliskość relacji z naszym państwem chwalił Akio Miyajima, ambasador Japonii w Polsce. Atutem inwestycyjnym Polski, jak zauważał, są położenie geograficzne, relatywnie niskie koszty prowadzenia biznesu, a także zaangażowani i wykwalifikowani ludzie. Ambasador przypomniał, że od podpisania w 2019 r. traktatu dotyczącego inwestycji między UE a Japonią, wolumen polsko-japońskiej wymiany handlowej wzrósł niemal trzykrotnie:

– W ubiegłym roku w trakcie Forum Ekonomicznego wspomniałem o trzech aspektach ważnych z naszej perspektywy do robienia biznesu w Polsce: położenie, relatywnie niskie koszty prowadzenia biznesu i ludzie. Wspominaliśmy też o największych wyzwaniach, z których najpoważniejszymi była pandemia, zmiany klimatu i kwestia rosyjskiej agresji na Ukrainę. Mimo tych trudności udało się nam potroić skalę biznesu z Polską. Jest to możliwe także dlatego, że Polacy i Japończycy coraz częściej znajdują w sobie najlepszych partnerów – mówił ambasador Miyajima.

O znaczeniu relacji polsko-japońskich dla całego Trójmorza mówił także minister Buda:

– W relacjach polsko-japońskich w ostatnich latach dzieje się bardzo dużo. To się przekłada na pozytywny bilans handlowy. Widzimy duże zainteresowanie japońskich firm do inwestowania w Polsce. Dziś Japonia jest trzecim największym inwestorem w Polsce, drugim azjatyckim. Oczywiście biznes to przede wszystkim kalkulacja, dlatego tak ważne jest to, aby wykorzystać ten moment, w którym jesteśmy. Dzieje się tak, bo Polska potwierdziła swoją stabilność i swoje bezpieczeństwo po rosyjskiej agresji na Ukrainę. Bezpośrednio po tych wydarzeniach przez chwilę widzieliśmy takie zawahanie ze strony biznesu, ale dziś obecność biznesu potwierdza to, że Polska jest krajem stabilnym i bezpiecznym. To ważne także z punktu widzenia Ukrainy, bo jesteśmy przecież także bazą wypadową pod rozbudowę Ukrainy. Z Japonią łączy nas nie tylko biznes, ale także rosyjskie sąsiedztwo i związane z tym niebezpieczeństwo, które doskonale znamy w naszych państwach – zauważył minister.

Słowa przedstawiciela rządu bardzo dobrze rezonowały z wypowiedziami prezesów polskich spółek z japońskim kapitałem, które od lat działają na polskim rynku. Przedsiębiorcy zgodnie podkreślali coraz lepszy klimat dla japońskich inwestycji w Polsce, a także zwiększającą się wiedzę Japończyków na temat naszej ojczyzny. Podkreślali także, że wciąż jest jeszcze sporo do zrobienia w kwestii poprawy jakości prowadzenia biznesu, zwłaszcza w kwestiach dotyczących zmieniającego się otoczenia legislacyjnego.

– Także po tych wypowiedziach przedstawicieli biznesu widać, że jesteśmy dziś nie tylko partnerami biznesowymi – podsumował tę część dyskusji ambasador Miyajima i dodał w języku polskim, że „dziś Polska i Japonia to dwa kraje kwitnącej przyjaźni".

O tym, że nie tylko Polska, ale cały region Trójmorza jest świetnym partnerem do interesów z Japonią, mówiła prezes BGK:

– Trójmorze zajmuje się głównie trzema obszarami inwestycyjnymi: logistyką i transportem, energią oraz inwestycjami w przemysł cyfrowy. Łączna wartość inwestycji, które powinniśmy wybudować do 2030 r., żeby jakość naszej infrastruktury była przynajmniej porównywalna do tej w zachodniej części Europy, to 650 mld euro. To ogromna kwota, z której największą część stanowią drogi i koleje, czyli kręgosłup i szkielet odpowiadający za rozwój gospodarczy. W tym 180 mld euro to ogromne inwestycje w infrastrukturę cyfrową, zaś ok. 100 mld euro to energetyka – wyliczała Daszyńska-Muzyczka.

Szefowa BGK przypomniała, że w krajach Trójmorza mieszka w sumie 112 mln ludzi (ponad 20 proc. wszystkich obywateli UE), a państwa te cechuje obecnie najszybszy wzrost gospodarczy w Unii.

– Między innymi dlatego jako region Trójmorza jesteśmy idealnym partnerem dla inwestorów japońskich – oceniła prezes BGK.

Prezes Daszyńska-Muzyczka przypomniała także, że w Polsce działa ponad 350 japońskich firm, które w sumie tworzą ponad 53 tys. miejsc pracy. Jednocześnie, jak wspomniała, w 2019 r. wartość polskiego eksportu do Japonii wynosiła 670 mln euro, podczas gdy wartość importu z Japonii do Polski sięgnęła 4,4 mld euro.

Według prezes BGK pokazuje to potencjał możliwej współpracy także ze strony polskich firm.

– Chcemy pomagać rozwijać się zarówno polskim przedsiębiorcom w Japonii, jak i przedsiębiorcom japońskim w Polsce – wspomniała prezes Daszyńska-Muzyczka.

Prezes BGK i ambasador Miyajima wspólnie przypomnieli także dramatyczną historię blisko 900 polskich sierot, które Japończycy uratowali od tragicznego losu, umożliwiając im powrót do ojczyzny.

Inną kwestię, która również stanowi ważny element pracy BGK, podkreślono podczas dyskusji „Czy jesteśmy gotowi na ESG. Wyzwania i bariery dla ESG w Polsce", w której wziął udział m.in. Patryk Darowski, dyrektor zarządzający BGK.

W debacie poruszono kwestie wdrażania zrównoważonych praktyk biznesowych w Polsce. Paneliści podkreślali, że wśród przedstawicieli rodzimego biznesu rośnie świadomość dotycząca kwestii związanych z ESG. Jak podkreślono, arcyważną rolę w tej sprawie odgrywa edukacja, której sprzyja chęć dzielenia się dobrymi praktykami we wdrażaniu ESG w firmach. Eksperci przyznawali, że edukować należy zarówno środowisko biznesowe, jak i pracowników, aby zamieniać idee na działania, których beneficjentami będą wszyscy. ●

Artykuł sponsorowany | 2/0923/F

eprasa.pl 7aba3c5885

NASK podejmuje próbę usystematyzowania debaty o sztucznej inteligencji. „Algorytmy SI muszą być transparentne”

Sztuczna inteligencja to temat, który w ostatnich miesiącach i tygodniach nie schodzi z czołówek największych tytułów na świecie. Rozwój procesów tzw. generatywnej SI sprawił, że dziś o zjawisku debatują nie tylko badacze i naukowcy z różnych dziedzin, ale także wszechpotężni właściciele korporacji z branży IT, którzy we współczesnej rzeczywistości mają status równy celebrytom

Jednocześnie nie sposób nie zauważyć, iż z wielu tak różnorodnych środowisk dochodzi do nas głos niemal kasandryczny, który w rozwoju SI dostrzega poważne niebezpieczeństwo. Czy powszechne dziś „modele i programy stymulujące zachowania inteligentne” stanowią dla nas realną groźbę, a jeśli tak, to jak sobie radzić z tym zagrożeniem? Opinię niezwykle istotną, bo porządkującą wspomniany tu problem, wyraził w tej kwestii Państwowy Instytut Badawczy NASK, który do przygotowywanych przez siebie raportów i dyskusji zaprosił wielu specjalistów od lat analizujących i badających SI. Wspomniane prace ekspertów NASK stanowiły ważny element debat XXXII Forum Ekonomicznego w Karpaczu.

STRACH KONIA PRZED DOROŻKĄ?

We wszystkich dyskusjach dotyczących sztucznej inteligencji, które prowadzono podczas XXXII Forum Ekonomicznego w Karpaczu, słychać było echa przygotowanego przez NASK raportu „Cyberbezpieczeństwo AI. AI w cyberbezpieczeństwie”.

Zaproszeni przez NASK eksperci podjęli się we wspomnianej publikacji – więcej niż udanej – kompleksowej próby usystematyzowania większości zagadnień dotyczących SI. Analizie podlegały zarówno kwestie dotyczące cyberbezpieczeństwa systemów, jak i wyzwania oraz zagrożenia stojące przed tymi, którzy je projektują. Nie zabrakło szerokich analiz algorytmów uczenia maszynowego, opisów dotyczących medycznej SI, jak i tematów ważnych dla klientów rynku finansowego. Podobnie w kwestii tych wątków, które powinny budzić ogromne zainteresowanie wszystkich, politycznych i wojskowych, decydentów, bo przecież i te dziedziny nie są wolne od algorytmów SI.

Dodajmy, iż autorzy przygotowanego przez NASK raportu próbowali rozwiązać jedno z najtrudniejszych zadań, jakie dotyczy SI, czyli opisania i usystematyzowania kwestii związanych z legislacją. Jak pisze we wspomnianym dokumencie Monika Stachoń z działu Strategii i Rozwoju Bezpieczeństwa Cyberprzestrzeni NASK (p. tekst pt. „Unijne podejście do sztucznej inteligencji”):

– W związku z coraz szerszą debatą społeczną w Unii Europejskiej w tej materii, Komisja Europejska uznała, że należy stworzyć solidne europejskie ramy w zakresie AI. Stała się ona bowiem jedną ze strategicznych technologii XXI w.

Nieprzypadkowo to właśnie publikacja NASK stanowiła kluczowy punkt odniesienia do dyskusji i pytań, które pojawiały się w trakcie debat na XXXII Forum Ekonomicznym w Karpaczu.

Specjaliści z NASK podkreślali, iż zanim postawimy pytanie, jak się bronić przed wieloma nowymi zagrożeniami, musimy spojrzeć na te kwestie, które w porządku logicznym naszego myślenia są wcześniejsze i bardziej pierwotne. Przede wszystkim należy usystematyzować naszą wiedzę i odpowiedzieć na pytanie, czy w ogóle potrafimy już definiować i nazywać to, co nam zagraża.

A przecież w dyskusji o SI jest obecny także głos, który zaleca w ogóle wstrzymanie się od wszelkich prac i badań nad algorytmami zdolnymi do samodzielnej nauki. Czy rację mają ci, którzy przestrzegając ludzkość przed nowym i arcyniebezpiecznym narzędziem, zalecają wstrzymanie wszelkich badań i rozwoju systemów SI?

Eksperci NASK dość krytycznie odnosili się do takich opinii i przypominali, że rozwój SI nie odbywa się w sposób niekontrolowany:

– Pamiętajmy, że sztuczna inteligencja działa w granicach, jakie jej wytyczymy i bazuje na bazach danych. Najpoważniejsze jest właśnie zagrożenie płynące z działalności systemu. Mówiąc obrazowo, do wypadku samochodu autonomicznego dochodzi nie dlatego, że ten nagle postanowił skręcić w lewo, tylko dlatego, że ktoś wprowadził błędne dane – zauważyła prof. Joanna Jaworek-Korjakowska z Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie w czasie jednego z paneli dyskusyjnych w Karpaczu.

JAKIEGO ANDROIDA WYŚNIĄ ELEKTRYCZNE OWCE?

Warto jednak przypomnieć, iż poważne głosy przestrzegające przed rozwojem SI pojawiły się już w 2015 r., kiedy dokumenty zebrane przez Future of Life Institute miały wskazywać, że nowe technologie mogą nie tylko wpłynąć na zmniejszenie miejsc pracy, ale nawet – w długiej perspektywie – zagrozić istnieniu naszego gatunku.

Fot. Artur Ceyrowski

eprasa.pl 7aba3c5885

– Musimy mieć pewność, że coraz doskonalsze systemy sztucznej inteligencji będą robić to, czego od nich wymagamy – apelowali wówczas w liście otwartym wybitni badacze, inżynierowie i biznesmeni, a wśród podpisanych pod tymi słowami znaleźli się m.in. Stephen Hawking, Elon Musk czy Noam Chomsky.

Pomijając zaskakująco naiwny wydźwięk takich apeli (choć przecież podpisują się pod nim naprawdę tęgie umysły), nie możemy przecież nie przypomnieć także i tego, że podobne wizje końca wszechrzeczy i upadku „Galaktyki Gutenberga" snuto wówczas, kiedy internet nie był zjawiskiem dostępnym powszechnie dla większości mieszkańców Ziemi. Przestrzegano wtedy, że rozwój sieci postawi przed nami wiele nowych zagrożeń, z którymi nie będziemy sobie w stanie poradzić.

Czy dziś podobnie powinniśmy patrzeć na tych, którzy, tak jak fizyk kwantowy prof. Andrzej Dragan, mówią, że żyjemy „w czasach największego przewrotu cywilizacyjnego, jaki kiedykolwiek nastąpił, który jednocześnie jest zmierzchem naszego gatunku"? Fachowcy z NASK nie kryją, że nawet takie głosy mogą być i są cenne w debacie o algorytmach SI:

– Tego typu problemy i wypowiedzi są dla nas o tyle pomocne i cenne, iż rzucają snop światła na pewien problem. W cyberprzestrzeni kwestia zagrożeń to jest coś immanentnego, coś co, od zawsze było obecne. Mówiliśmy i mówimy o bezpieczeństwie internetu, bezpieczeństwie systemów komputerowych i do tego dochodzą algorytmy samouczące, które są coraz lepsze i potrafią coraz więcej. Nazywamy je sztuczną inteligencją, a tempo jej rozwoju okazało się tak szybkie, że zaskoczyło nawet twórców tych rozwiązań. W tym kontekście oczywiście zasadne jest pytanie o to, czy możemy utracić kontrolę nad tym, czego nauczą się algorytmy w przyszłości? Dziś oczywiście działają one na bazie tych danych, które my im dostarczamy. Jeśli więc te będą niezbyt neutralne bądź niepełne, SI może podpowiadać wnioski, które trudno przewidzieć. Dlatego kwestią kluczową jest budowanie zaufania do systemów SI. Uczynimy to, tworząc takie algorytmy SI, które będą wyjaśnialne, transparentne i zrozumiałe – tłumaczył Krzysztof Silicki, dyrektor ds. strategicznego rozwoju cyberbezpieczeństwa NASK.

Nazywanie zagrożeń i walka z nimi musi być przedmiotem badań i nauki, bo przecież dla każdego z ekspertów zajmujących się SI oczywiste jest to, iż wraz z upowszechnianiem stosowania sztucznej inteligencji rośnie np. ryzyko nadużywania tej technologii przez cyberprzestępców.

Zwłaszcza że dziś nie musimy sobie wyobrażać użycia SI do tworzenia fałszywych informacji, wykradania danych czy infiltrowania systemów zabezpieczeń, bo tego typu sprawy są już – niestety – powszechnym elementem życia w infosferze. W trakcie jednego z paneli dyskusyjnych na Forum Ekonomicznym w Karpaczu prof. Jerzy Surma ze Szkoły Głównej Handlowej, jeden z zaproszonych przez NASK ekspertów, podał przykład takiego działania.

– Niedawno jeden z komitetów wyborczych wygenerował za pomocą sztucznej inteligencji wypowiedź konkurencyjnego polityka, aby go w ten sposób skompromitować – przypomniał profesor.

Uczestnicy wspomnianej debaty podkreślali, że na poziomie legislacyjnym konieczne są odpowiednie regulacje, które powoli się już wprowadza. Jednocześnie na poziomie odbiorcy treści niezbędny jest zdrowy rozsądek i krytyczne podejście do danych przekazywanych nam drogą cyfrową.

Mówimy tu bowiem o narzędziu bardzo specyficznym, którego zdolności w równie mocnym stopniu nas fascynują, jak i przerażają. SI nie stanowi już nowinki, którą pasjonują się naukowcy i miłośnicy literatury science fiction, jest częścią naszego życia. Jeśli chcemy ją rozsądnie wykorzystywać, musimy zacząć mówić i myśleć o bezpieczeństwie, pamiętając o radach osób takich, jak Krzysztof Silicki z NASK, który zaleca daleko idącą transparentność procedur rządzących sztuczną inteligencją.

Algorytmy SI muszą być transparentne, bo stanowią elementy technologicznej rewolucji w medycynie, bankowości, transporcie, obronności, a także w kwestiach dotyczących porządku politycznego i egzekwowania prawa. Trudno wręcz znaleźć taką dziedzinę życia, która byłaby wolna od SI. Warto więc pamiętać, że nie da się zabezpieczyć systemów sztucznej inteligencji w sposób zaproponowany niegdyś przez Asimova, wszczepiając systemom SI bezpieczniki moralności w postaci trzech praw robotyki. Sztuczna inteligencja ma twarz arcyludzkich androidów z opowiadań i powieści Philipa K. Dicka, które doskonale wiedziały, jak zwieść i oszukać każdego z nas. W ogromnym stopniu dlatego, że były naszym dziełem. ●

(AC)

Artykuł sponsorowany | 8/0923/F

eprasa.pl 7aba3c5885

Fot. Artur Ceyrowski

Najpilniejsze wyzwania polityki podatkowej dla przyszłej kadencji

Uchwaleniu budżetu na kolejny rok budżetowy zwykle towarzyszą polityczne dyskusje i spory. Tegoroczne przebiegają w cieniu kampanii wyborczej, nie dziwi więc ich ton, ostrzejszy niż zwykle

W gorącej dyskusji dotyczącej polityki podatkowej państwa podczas Forum Ekonomicznego w Karpaczu w ramach panelu „Wyzwania polskiej polityki fiskalnej" poza przedstawicielami konkurujących w wyborach formacji politycznych, tj. Dariusza Rosatiego z Platformy Obywatelskiej, Ewy Szymańskiej z Prawa i Sprawiedliwości oraz Sławomira Mentzena z Konfederacji, wzięli udział także Krzysztof Flis, który jest doradcą podatkowym w warszawskim biurze Baker McKenzie, specjalizującym się w sporach podatkowych i postępowaniach celnych, a także skutkach podatkowych i celnych międzynarodowych transakcji handlowych, oraz Szymon Parulski, doradca podatkowy od 20 lat zajmujący się doradztwem akcyzowym dla największych koncernów tytoniowych, alkoholowych i petrochemicznych.

OPTYMALNY BUDŻET

Ponieważ kwestie podatkowe, niezależnie od sympatii politycznych, są istotne dla każdego Polaka, w debacie warto zwrócić uwagę na głos ekspertów, a przede wszystkim na jak najbardziej merytoryczne argumenty.

Punktem wyjścia w dyskusji była przyszłoroczna ustawa budżetowa, w której znalazły odzwierciedlenie zapowiadane w kampanii wyborczej przez ekipę rządzącą projekty i zamierzenia, znowelizowane w lipcu br. pod kątem perspektyw dla 2023 r. w zakresie sytuacji makroekonomicznej, które uległy pogorszeniu w wyniku trwającej wojny na Ukrainie, rosnących cen energii napędzających inflację oraz skutków zacieśniania polityki monetarnej.

– Na ten moment budżet jest optymalnie opracowany – mówi Ewa Szymańska (PiS) – na zbrojenia wyasygnowana jest pokaźna kwota, bo mamy wojnę tuż przy wschodniej granicy, na zdrowie, które jest bardzo ważne dla Polaków i Polacy mają wiele uwag do opieki medycznej, na szkolenie nowych lekarzy, ponieważ nowe uczelnie powstają, zwiększono liczbę przyjęć na studia medyczne i nowi lekarze zasilą ochronę zdrowia. Podobnie wydatki na zbrojenia, które są niezbędne i których nie unikniemy, a jednocześnie będą musiały wzrastać docelowo. Na ten

eprasa.pl 7aba3c5885

moment uważam, że budżet jest optymalny i mam nadzieję, że będzie realizowany w przyszłej kadencji.

W rzeczywistości jego realizacja zostanie poprzedzona wyborami parlamentarnymi, dlatego nie brak głosów krytycznych, zwłaszcza że program partii rządzącej zawiera wiele założeń, wobec których przedstawiciele partii opozycyjnych w znacznym stopniu się dystansują. Mowa tu przede wszystkim o programach socjalnych, które, zdaniem Sławomira Mentzena (Konfederacja), nie należą do najważniejszych. W podobnym tonie na temat programów socjalnych wypowiada się przedstawiciel PO Dariusz Rosati, twierdząc, że są to bardzo źle wydawane pieniądze.

Analiza poszczególnych części budżetu dokonywana przez przedstawicieli strony opozycyjnej w najprostszym ujęciu sprowadza się do oceny krytycznej, podnoszącej jego przygotowanie pod potrzeby wyborcze, choć nie można wykluczyć, że również potrzebami wyborczymi może być dyktowana. Zasadne w tej sytuacji wydaje się odniesienie do eksperckich analiz. Według Krzysztofa Flisa planowany deficyt budżetowy jest na tyle duży, że będzie na pewno wymagał bardzo rozsądnej polityki fiskalnej, bo to w końcu podatki w największym stopniu zasilają budżet. Będzie to wyzwanie może nie tyle dla polityków, ile bardziej dla administracji, w jaki sposób politykę fiskalną skonstruować, żeby z tym budżetem się uporać. I to niezależnie od tego, czy ten wzrost gospodarczy będzie wynosił 3 proc., czy 2 proc. i jaki będzie koszt obsługi długu.

STABILNIE I PRZEWIDYWALNIE

Należy nadmienić, że w marcu br. w wytycznych do państw członkowskich Komisja Europejska wskazała, że podstawowe cele polityki fiskalnej to przede wszystkim zapewnienie obsługi zadłużenia co najmniej w średnim okresie i jednocześnie zapewnienie czy promowanie trwałego wzrostu gospodarczego. Zdaniem eksperta te dwa cele są praktycznie trudne do pogodzenia, żeby nie powiedzieć przeciwstawne, zwłaszcza w takiej sytuacji, w jakiej jesteśmy obecnie, co jednak nie oznacza, że nie ma pewnych możliwości.

– Istotne jest to, żeby podatki były stabilne i przewidywalne. I to częściowo w ostatnich latach udało się zrobić. Mogę to powiedzieć na przykładzie VAT, gdzie ten system został rzeczywiście usprawniony, dał określone korzyści w postaci dodatkowych dochodów – mówi Krzysztof Flis. Jednocześnie wskazuje wiele wprowadzonych rozwiązań, takich jak biała księga podatników czy pakiet transportowy, które usprawniły system podatkowy pod kątem stabilności i przewidywalności, zwłaszcza mając na uwadze przedsiębiorców. Ponadto, jak wskazuje ekspert, w przyszłym roku czeka nas jeszcze jedna rewolucja w postaci krajowego systemu e-faktur. Będzie obowiązywał od 1 lipca 2024 r. i w dłuższej perspektywie rzeczywiście też powinien poprawić, tak jak zapisano w ustawie budżetowej, chociażby ściągalność podatków.

Jednocześnie mając na uwadze kolejne zmiany w obrębie systemu podatkowego, podkreśla się konieczność uporządkowania go, choćby z powodu dodatkowych opłat, parapodatków, różnego rodzaju obciążeń dla przedsiębiorców.

– Jesteśmy na etapie 30-lecia ustaw o podatkach dochodowych, myślę, że to jest ten moment, kiedy spokojnie należałoby opracować nowe ustawy. Te ustawy już są tak złożone, że sami doradcy podatkowi, którzy zajmują się podatkiem dochodowym mają duże obawy, ponieważ jest tyle zwolnień, wyłączeń, więc z tego punktu widzenia należałoby tę stabilność wykorzystać w ten sposób, że przez pewien okres, nie mówię tu o miesiącach, ale latach, budować nowy system opodatkowania podatkami dochodowymi, odejście od podatkowania od osób fizycznych i od osób prawnych, i skupić się na opodatkowaniu pracy i opodatkowania działalności gospodarczej, i ten czas zapewni nam stabilność – mówi Szymon Parulski.

Przykładem jest wprowadzona w 2021 r. tzw. mapa drogowa. Ministerstwo Finansów określiło przedsiębiorcom podatki w przypadku akcyzy na wyroby tytoniowe i alkohole na najbliższe 5 lat. – Taka stabilność to jest coś, czego wszyscy przedsiębiorcy by oczekiwali – zauważa ekspert. Oczywiście pytanie, czy ta stabilność zostanie utrzymana, czy owa mapa nie zostanie zmieniona po wyborach. Niemniej według Parulskiego jest to dobry przykład dla innych podatków, żeby taką stabilność przedsiębiorcy mieli, by spokojnie planować swoją działalność.

Niewątpliwie zmiany wymaga cały polski system podatkowy. Zdaniem eksperta nie da się go uprosić, musi on przejść z XX na XXI w. podatkowy.

– Jeżeli chodzi o podatki, na pewno będą zmiany. Myślę, że w takim kierunku, by je uprościć, a jednocześnie żeby nie były zbyt wielkim obciążeniem ani dla przedsiębiorców, ani dla podatników podatku dochodowego – zapewnia Ewa Szymańska (PiS).

CO LEPSZE?

Oddając głos ekspertom, lepiej podwyższać podatki pośrednie, a obniżać podatki bezpośrednie.

– Być może warto by było odkurzyć pomysł z VAT. Pomysł, aby *de facto* zrobić jedną stawkę VAT na poziomie wymaganych przez dyrektywę 15 proc., podnieść wszystkie obniżone stawki, jednocześnie obniżając stawkę standardową. Pamiętam, że kiedy była dyskusja na ten temat, to już przed laty z wyliczeń wynikało, że mimo wszystko dałoby to wyższe dochody podatkowe – mówił Krzysztof Flis.

Zwrócił on dodatkowo uwagę na konieczność wyeliminowania preferencji podatkowych.

– Eliminacja najdalej idących preferencji dla substytutów w branży paliwowej, alkoholowej czy tytoniowej– przekonuje ekspert.

– W obszarze produktów tytoniowych opodatkowanie wyrobów tradycyjnych i nowatorskich, tzw. podgrzewanego tytoniu, jest jak 4 do 1. W przypadku paczki papierosów kosztujących 16 zł akcyza stanowi 10,50 zł, a w przypadku analogicznego opakowania wyrobów nowatorskich – 2,70 zł – mówił Krzysztof Flis. Według niego oznacza to, że w Polsce udział akcyzy w cenie najpopularniejszych wyrobów nowatorskich wynosi 17 proc., co jest jednym z najniższych poziomów w Unii Europejskiej. ●

Joanna Buczyńska

eprasa.pl 7aba3c5885

Solidnie dbamy o emerytalne sprawy rolników

W br. ważną zmianą jest wyrównanie minimalnej emerytury z ZUS i KRUS. To również było bardzo oczekiwane, bo stanowi zabezpieczenie socjalne interesów rolników

Z Anną Gembicką, wiceminister resortu rolnictwa i rozwoju wsi, rozmawia Grażyna Raszkowska

W referendum, które odbędzie się 15 października, jedno z pytań dotyczy wieku emerytalnego. Warto więc w tym kontekście przypomnieć, jak zmieniały się emerytury rolnicze w ostatnim czasie w porównaniu do tego, co proponował rząd PO-PSL?

Anna Gembicka: Z emeryturami rolniczymi wiele się dzieje od początku naszych rządów. Zacznijmy od tego, że najpierw musieliśmy uporać się z kwestią naprawy tego, co zepsuł rząd PO-PSL. Chodzi oczywiście o podniesiony przez nich wiek emerytalny. W szczególny sposób skrzywdzili oni kobiety ciężko pracujące na wsi. Od 1 stycznia 2013 r. zaczął obowiązywać w Polsce podwyższony wiek emerytalny, uchwalony rok wcześniej przez PO-PSL. Miał on wynieść ostatecznie 67 lat dla obu płci.

Wcześniej rolnicy byli uprawnieni, żeby przechodzić na wcześniejsze emerytury: kobiety w wieku 55., a mężczyźni w wieku 60. lat. To zostało zabrane. W przypadku kobiet nie dość, że podwyższono im wiek emerytalny o siedem lat, to jeszcze straciły możliwość przechodzenia na wcześniejszą emeryturę. Łącznie licząc, mogły przejść na emeryturę dopiero 12 lat później.

Aby do wyborów w 2015 r. rolnicy nie zorientowali się, że zostali zdradzeni przez PSL, w ustawie zastosowano przewrotny trik, polegający na tym, że zmiany dotyczące zniesienia wcześniejszego wieku emerytalnego miały być odczuwane dopiero od 2017 r. Zostało to tak zapisane, że kto do tego roku miał opłaconą określoną liczbę składek, mógł skorzystać z wcześniejszej emerytury, a później już nie. Dlatego politycy PO czy PSL mieli czelność oskarżać nas i mówić, że to PiS podniósł wiek emerytalny, co było nieprawdą. Wszystko zostało uchwalone w ich ustawie z 2012 r.

W ostatnim czasie kluczową zmianą dla rolników było to, że zniesiono wymóg przekazywania gospodarstwa przy przechodzeniu na emeryturę. Wcześniej rolnik mógł przejść na emeryturę i zachować gospodarstwo, ale dostawał tylko niewielką część tej emerytury – ok. 300 zł. To znacznie poniżej minimum socjalnego. Jeśli chciał otrzymywać emeryturę w pełnej wysokości, to musiał się pozbyć gospodarstwa. Najczęściej było ono przepisywane na syna czy córkę albo dochodziło do sprzedaży. Ten wymóg był bardzo niesprawiedliwy, a jego zniesienie wielokrotnie obiecywano – oczywiście nasi poprzednicy tego nie zmienili. To Prawo i Sprawiedliwość zniosło ten krzywdzący warunek. Teraz otrzymuje się świadczenie emerytalne, a jednocześnie można osiągać dochody z gospodarstwa. To dobre rozwiązanie.

Natomiast w br. ważną zmianą jest wyrównanie minimalnej emerytury z ZUS i KRUS. To również było bardzo oczekiwane, bo stanowi zabezpieczenie socjalne interesów rolników. Przez to waloryzacja ich świadczeń w br. była bardzo mocno odczuwalna, bo dochodziło do tego podniesienie świadczeń.

Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl 7aba3c5885

Odnośnie do sytemu emerytalnego – warto pamiętać o dodatkach emerytalnych: dla strażaków Ochotniczych Straży Pożarnych i sołtysów. To w przeważającej części mieszkańcy obszarów wiejskich.

Ile osób skorzystało już na tych zmianach?

Ok. 1 mln. Dla wielu rolników podniesienie emerytury minimalnej było kluczowe. Natomiast w przypadku przekazywania gospodarstw to ok. 100 tys. osób.

Czego jeszcze mogą się spodziewać rolnicy w niedługim czasie, jeśli chodzi o system emerytalny?

W naszym programie zapowiedzieliśmy poprawę sytuacji w przypadku tzw. zbiegów emerytur. Teraz jest tak, że jeśli ktoś wypracował swoje lata w ZUS i jednocześnie opłacał składki w KRUS, to nie uzyskuje emerytury proporcjonalnie do wypracowanych lat, tylko pobiera dodatek rolny. Chcemy podnieść kwotę tego dodatku w taki sposób, by system był bardziej sprawiedliwy i zbliżony, jeśli chodzi o liczbę opłaconych składek. Wesprze to tzw. dwuzawodowców, którzy oprócz prowadzenia gospodarstwa podejmowali drugą pracę.

A jak obecnie można ocenić zainteresowanie rolników składaniem wniosków o dopłaty bezpośrednie w ramach nowej Wspólnej Polityki Rolnej UE na lata 2023–2027? Były pod tym względem zgłaszane zastrzeżenia.

Jesteśmy po pierwszej kampanii wniosków w ramach nowej Wspólnej Polityki Rolnej UE na lata 2023–2027. Jest zaskakująco pozytywnie. Było dużo obaw i straszenia, że rolnicy sobie nie poradzą, a okazuje się, że w niektórych działaniach liczba wniosków znacznie przekracza nasze przewidywania. Widać więc, że to straszenie się nie sprawdziło. W Polsce jest dziś wielu młodych rolników, którzy świetnie radzą sobie z elektronicznymi wnioskami, my także zapewniamy odpowiednią pomoc w biurach ARiRM. Działa system publicznego doradztwa, który wspiera rolników.

Mieliśmy też kilkaset szkoleń dla rolników, a wcześniej dla doradców działających w ramach Ośrodków Doradztwa Rolniczego. Następnie uruchomiliśmy możliwość bezpłatnego wypełniania przez doradców wniosków o dopłaty obszarowe dla rolników. Zmieniła się więc formuła – coś, co kiedyś było płatne, teraz jest bez opłat, po to, żeby jak najwięcej rolników odniosło korzyści. I ponad 460 tys. rolników skorzystało z tej właśnie darmowej usługi przy tegorocznym naborze. Koszty pokrył budżet państwa.

Kto może się starać o dopłaty?

O dopłaty obszarowe mogą się starać uprawiający od 1 ha ziemi. W nowym planie strategicznym są one zróżnicowane. To zarówno tradycyjne formy, jak i np. dopłaty do dobrostanu zwierząt.

Podsumowując temat trudności w składaniu wniosków: zawsze, kiedy pojawiają się nowe przepisy, są obawy, czy sobie poradzimy. Dlatego zdecydowaliśmy się na takie rozwiązania, jak bezpłatne doradztwo czy uproszczenia w zakresie ryczałtu dla małych gospodarstw do 5 ha. Była to też odpowiedź na postulaty rolników.

Koła Gospodyń Wiejskich (KGW) rozwijają się dziś w całym kraju. Jakie są główne przyczyny tego sukcesu?

Z pewnością warto działać w Kołach Gospodyń Wiejskich, przede wszystkim ze względu na więzi, jakie się w ten sposób nawiązuje czy podtrzymuje. Często słyszę od pań i panów z kół, że zwłaszcza po covidzie doceniają regularność kontaktu, możliwość organizacji wspólnych inicjatyw. Znaczenie ma także możliwość skorzystania ze środków finansowych, by rozwijać działalność koła.

Największym plusem ustawy, którą uchwaliliśmy w 2018 r., jest uzyskanie osobowości prawnej. Wczesnej KGW funkcjonały w innej formie i nie miały samodzielności. Oczywiście ważne są też środki przeznaczane na wsparcie KGW, co roku to 8–10 tys. zł. W tym roku na ten cel przeznaczamy 120 mln zł. Rejestracja Koła Gospodyń Wiejskich jest prosta, nie odbywa się poprzez KRS, ale biura powiatowe ARiMR. Nie trzeba więc długo na to czekać. Jako ministerstwo mamy przygotowany wzorcowy statut, z którego można skorzystać, co ułatwia formalności. Rozliczenia finansowe też są stosunkowo proste. Koła mogą startować w wielu konkursach o dofinansowanie – pozwala na to właśnie osobowość prawna. Wydawane są regionalne książki kucharskie, organizowane festyny, pikniki, wyjazdy turystyczne, prowadzona jest działalność kulinarna, podtrzymywane są tradycje rękodzielnicze. Katalog tego, na co można wydawać pieniądze, zamyka się w działalności statutowej. Nie ma jednej recepty – każde koło może wyrażać swój potencjał w inny sposób.

Gdy wprowadzaliśmy tę ustawę, pojawiały się słowa krytyki – nasi oponenci twierdzili, że to relikt przeszłości, że nikt nie będzie chciał skorzystać z tych rozwiązań. Kompletnie się mylili. Do tej pory zarejestrowało się ponad 13 tys. Kół Gospodyń Wiejskich.

Aby rolnictwo się rozwijało, musi posiadać wykształconą kadrę. W jakiej kondycji są obecnie szkoły rolnicze?

Cieszą się coraz większą popularnością. W pewnym momencie był trend spadkowy, ale od kilku lat się odwrócił. Jako ministerstwo nadzorujemy obecnie 61 szkół rolniczych, od nowego roku będą to 63 szkoły. Dbamy, by nasze placówki były dobrze wyposażone: jest nowoczesny sprzęt rolniczy, pracownie weterynaryjne, posiadamy nowoczesne sale komputerowe przygotowane pod kątem wykorzystywania sztucznej inteligencji w rolnictwie. I oczywiście mamy do dyspozycji odpowiednie areały gruntów rolnych, bo zależy nam na praktyce w nauczaniu. W br. przeznaczyliśmy dużo środków na kolejne inwestycje w szkołach. Są też stałe wspólne inicjatywy edukacyjne czy konkursy dla młodzieży.

Co roku mamy kolejne zgłoszenia z organów prowadzących szkoły (samorządów) lub samych szkół, które chciałyby dołączyć do sieci szkół rolniczych prowadzonych przez ministerstwo.

eprasa.pl 7aba3c5885

W stronę zrównoważonych systemów żywności

Opakowania pełnią kluczową funkcję w zapewnianiu bezpieczeństwa żywności – dzięki nim ma ona szanse dotrzeć nawet w odległe zakątki świata, zachowując swoje wartości smakowe i odżywcze. Ze względu na skalę ich produkcji bardzo ważne jest to, by przez cały cykl eksploatacji (od momentu ich zaprojektowania aż po recykling) wpisywały się one w zasady gospodarki o obiegu zamkniętym, a jednocześnie we właściwy sposób chroniły zawartość.

Według szacunków do 2050 r. liczba ludności wzrośnie o 25 proc. Oznacza to nie tylko większe zapotrzebowanie na żywność, ale także na opakowania. To dlatego powinny być one projektowane tak, by zapewnić bezpieczeństwo znajdującego się w nich produktu oraz z myślą o recyklingu (zgodnie z założeniami zrównoważonego rozwoju, w tym gospodarki o obiegu zamkniętym)

MIEJSCE OPAKOWAŃ W GOSPODARCE O OBIEGU ZAMKNIĘTYM

Gospodarka o obiegu zamkniętym (GOZ) to taka, w której zasoby są wykorzystywane w najbardziej zrównoważony sposób, pozwalając zmniejszyć produkcję odpadów i jednocześnie wydłużyć cykl życia produktów. Ze względu na rosnące zapotrzebowanie na opakowania produkująca je branża powinna w jak najlepszy sposób odpowiedzieć na założenia GOZ. Przykładem firmy, która działa zgodnie z transparentną strategią zrównoważonego rozwoju, jest Tetra Pak – jeden z liderów przetwórstwa i pakowania żywności.

Kluczową rolą opakowań Tetra Pak na żywność płynną jest przede wszystkim ochrona zamkniętego w środku produktu. Aseptyczne kartony pozwalają na wielomiesięczne przechowywanie żywności, a także jej transport bez konieczności wykorzystania łańcucha chłodniczego. Dzięki temu zapobiegają marnowaniu jedzenia, co wciąż jest jednym z większych wyzwań stojących przed branżą – szacuje się, że nadal ok. jedna trzecia wytworzonej żywności jest marnowana.

Dodatkowo opakowania oferowane przez firmę w większości wykonano z surowców odnawialnych. Są one certyfikowane, co oznacza, że pozyskuje się je, chroniąc bioróżnorodność. Tetra Pak wykorzystuje nie tylko pozyskiwaną w zrównoważony sposób celulozę (pochodzi ona z certyfikowanych upraw leśnych), ale także tworzywa sztuczne produkowane z trzciny cukrowej. To pozwala ograniczyć wydobycie surowców kopalnych. Dodatkowo firma oferuje swoim klientom technologie przetwarzania i pakowania żywności, które pozwalają na oszczędność wody, energii oraz zredukowanie odpadów w procesie produkcji.

ROSNĄCY POTENCJAŁ RECYKLINGU W POLSCE

Co ważne, pusty karton po mleku czy soku nadaje się do recyklingu – po opróżnieniu wystarczy go zgnieść i wraz z zakrętką wyrzucić do żółtego pojemnika na plastik i metal. Pozwala to odzyskać cenne surowce, które mogą zostać wykorzystane jeszcze wiele razy. Co roku Tetra Pak inwestuje dziesiątki mln euro w rozwój recyklingu opakowań wielomateriałowych. O najnowszej inwestycji na polskim rynku mówi Monika Sommer, menedżer ds. zrównoważonego rozwoju na Polskę i kraje bałtyckie:

– Stale wspieramy dążenie branży do tego, aby zwiększyć wskaźnik zbiórki i recyklingu kartonów po napojach. W czerwcu 2023 r. rozpoczęła działalność nowa linia do recyklingu kartonów po płynnej żywności w zakładzie Stora Enso w Ostrołęce. Dzięki wspólnej, wynoszącej ok. 29 mln euro, inwestycji firm Tetra Pak i Stora Enso potencjał recyklingu tego typu opakowań w kraju został potrojony (z 25 tys. do 75 tys. ton w skali roku). Co ważne, zakład będzie miał moce przerobowe, by przyjmować dodatkowe wolumeny z Czech, Węgier, Słowacji, Łotwy, Estonii czy Litwy, co sprawi, że Polska ma szansę stać się centrum recyklingu kartonów po żywności płynnej w regionie.

ROLA OPAKOWANIA WE WSPÓŁCZESNYM ŚWIECIE

Podstawową rolą opakowania na żywność jest zabezpieczenie ukrytego w środku produktu tak, by mógł on trafić do konsumentów w niezmienionej formie – zachowując smak, konsystencję i wartości odżywcze. Nabiera to szczególnego zna-

Artykuł sponsorowany | 50/0123/F

eprasa.pl 7aba3c5885

czenia, jeśli uzmysłowimy sobie skalę produkcji żywności. W całej Unii Europejskiej rocznie produkuje się 250 mln ton łatwopsującej się żywności. Duża część z tego przypada na Polskę, która jest jednym z największych producentów mleka i przetworów mlecznych oraz czołowym producentem owoców, warzyw i przetworów w Europie. Takie produkty bez odpowiedniej ochrony stosunkowo łatwo ulegają zepsuciu, dlatego wymagają opakowania zapewniającego ich świeżość. Odpowiedzią na to wyzwanie jest technologia aseptyczna, dzięki której żywność można przechowywać przez długi czas bez konieczności chłodzenia. To dlatego przemysł spożywczy wybiera kartony na napoje, w które w całej Unii pakuje się ok. 59 proc. soków i 75 proc. mleka.

Obecnie rolą opakowania jest nie tylko ochrona żywności, ale także odpowiedź na oczekiwania konsumentów. Karton na żywność płynną musi być przede wszystkim wygodny w użyciu, zarówno w domu, jak i poza nim. Dodatkowo większość konsumentów oczekuje, że opakowanie, do którego trafi ich ulubiony produkt, będzie przyjazne dla środowiska – według badania Tetra Pak Index 2021 aż 84 proc. ankietowanych chce, by można było poddać je recyklingowi. Tetra Pak odpowiada na wszystkie te potrzeby.

W KIERUNKU ZRÓWNOWAŻONEGO OPAKOWANIA NA ŻYWNOŚĆ

Celem firmy Tetra Pak jest stworzenie opakowania na żywność płynną, które będzie w pełni neutralne środowiskowo, wykonane tylko z surowców roślinnych lub pochodzących z recyklingu, z którego będzie można odzyskać cenne surowce. Badania potwierdzają, że w porównaniu z jednorazowymi opakowaniami z plastiku, szkła i metalu opakowania Tetra Pak już mają niższy ślad węglowy, jednak firma dokłada starań, by jeszcze go obniżyć.

Spółka dąży do osiągnięcia zerowej emisji gazów cieplarnianych netto we własnej działalności do 2030 r., zaś w całym łańcuchu wartości do 2050 r. Dzieje się to dzięki połączeniu ograniczania emisji, łagodzenia jej skutków oraz działań kompensacyjnych. Wszystko to w połączeniu z rozwojem gospodarki o obiegu zamkniętym (to inwestycje o poziomie ok. 40 mln euro rocznie) i wdrażaniem innowacji, takich jak zrównoważone systemy zamknięć, coraz bardziej przybliża firmę do wyznaczonego celu.

Branża żywności i opakowań powinna wspólnie podejmować działania wspierające obniżenie emisyjności i zieloną transformację. Tylko tak możemy przyczynić się do budowania gospodarki o obiegu zamkniętym i zwiększyć poziom recyklingu wszystkich rodzajów opakowań przeznaczonych do żywności – podsumowuje Monika Sommer.

Monika Sommer, menedżer ds. zrównoważonego rozwoju na Polskę i kraje bałtyckie w Tetra Pak

eprasa.pl 7aba3c5885

Mistrzowie potwierdzają swój kunszt, a ich następcy zbierają cenne doświadczenia. Wiele wskazuje na to, że będzie to wyjątkowo udany rok dla najlepszych kierowców ORLEN Teamu z Robertem Kubicą i Bartoszem Zmarzlikiem na czele

ORLEN Team notuje kolejne sukcesy

Szybcy jak Polacy

Zwycięstwo w klasyfikacji LMP2, wchodzącej w skład Długodystansowych Mistrzostw Świata FIA WEC, najprawdopodobniej przypadnie ORLEN Team WRT, dla którego jeżdżą Robert Kubica, Szwajcar Louis Delétraz oraz pochodzący z Angoli Rui Andrade. Niekwestionowanym liderem zespołu jest oczywiście najbardziej doświadczony z tego grona Polak i to jego udział był największy w drugim zwycięstwie, jakie ORLEN Team WRT odniósł ostatnio na torze Fuji w Japonii. Dzięki wygranej w przedostatniej rundzie sezonu zespół umocnił swoją pozycję na prowadzeniu w LMP2 w sezonie WEC 2023.

– Nasz występ był udany, miło spędziliśmy popołudnie na torze w Fuji – skomentował Kubica. – To niełatwy weekend ze względu na kapryśne warunki, ale podjęliśmy właściwe decyzje i je z powodzeniem zrealizowaliśmy, co pozwoliło nam wygrać. Kluczowe było pozostanie przed naszymi głównymi rywalami, a my stoimy teraz w dobrej pozycji przed ostatnią rundą sezonu w Bahrajnie. Cieszę się, że kontynuujemy serię na podium. To potwierdza jakość naszej pracy i właściwego podejścia – dodał nasz kierowca, który tradycyjnie okazuje najmniej emocji w całym zespole, zawsze zachowując chłodną głowę.

NIKT NIE ZABIERZE ZWYCIĘSTWA

Wielki finał sezonu WEC, w którym tylko jakiś wyjątkowy pech mógłby odebrać zespołowi ORLEN WRT pierwsze miejsce w kategorii LMP2, odbędzie się 4 listopada na dobrze znanym Robertowi Kubicy torze w Bahrajnie. Prowadzący zespół ma aż 33 punkty przewagi nad drugą w stawce polską stajnią Inter Europol Competition, jest to więc spora zaliczka przed ostatnią odsłoną sezonu.

Podobnie prawie pewny swojego czwartego tytułu indywidualnego mistrza świata na żużlu był już w momencie zamykania tego wydania tygodnika „Sieci" inny lider Orlen Teamu – Bartosz Zmarzlik. Niewykluczone, że gdy numer trafił do rąk czytelników, nasz as sięgnął już po tytuł mistrzowski podczas rozegranej w duńskim Vojens w minioną sobotę przedostatniej eliminacji cyklu Grand Prix. Raczej trudno sobie wyobrazić, by prowadzący ze zdecydowaną przewagą Zmarzlik nie został 30 września w Toruniu uhonorowany jako zwycięzca całego cyklu. Zgodnie z tym, co zapowiadaliśmy przed sezonem, Bartosz Zmarzlik jest coraz bliżej osiągnięć Tony'ego Rickardssona, który aż sześć razy – najwięcej w historii – wygrywał tytuł

Artykuł sponsorowany | 43/0223/F

eprasa.pl 7aba3c5885

najlepszego żużlowca świata. Zdobywając czwarty złoty medal, Zmarzlik zrówna się z takimi legendami speedwaya, jak Hans Nielsen, Barry Briggs czy Greg Hancock.

NAJTRUDNIEJSZY RAJD W KARIERZE

Wyjątkowe, i nadspodziewanie trudne zadanie mieli za to kierowcy ORLEN Rally Team w czasie zakończonego przed tygodniem Rajdu Akropolu. Kierowcy, przyzwyczajeni do tego, że rywalizacja odbywa się na suchych kamienistych greckich szutrach, tym razem musieli się zmierzyć z zupełnie odmiennymi warunkami. Tegoroczna edycja Rajdu Akropolu okazała się bardziej wymagająca niż kiedykolwiek wcześniej. Trasy same w sobie były już trudne i stanowiły wyzwanie, a dodatkowo sytuację komplikowały ulewny deszcz i powodzie, nawiedzające Grecję w tygodniu, gdy trwał rajd. W tak skomplikowanych warunkach dotarcie do mety wymagało nie tylko umiejętności, lecz także wytrwałości i niezłomnej woli. Tym bardziej należy docenić wyniki, jakie w Grecji osiągnęły dwie polskie załogi.

Kajetan Kajetanowicz i Maciej Szczepaniak zajęli drugie miejsce w kategorii WRC2 Challenger i szóste w WRC2. Duet ORLEN Rally Team był drugim najszybszym wśród załóg prywatnych, walcząc z zespołami fabrycznymi. Mimo trudności w poprzednich etapach Polacy utrzymali się w czołówce, wywożąc z Grecji solidne punkty, które pomogą im w walce o najwyższe pozycje na koniec sezonu.

Druga ekipa ORLEN Teamu – Mikołaj Marczyk i Szymon Gospodarczyk – zakończyła rajd na piątym miejscu w kategorii WRC2 Challenger oraz na dziewiątej pozycji w klasyfikacji generalnej WRC2. Szansa na wyższą lokatę przepadła w przedostatni dzień rajdu, kiedy samochód odmówił posłuszeństwa po przejechaniu przez głęboką kałużę. Trzeba było wówczas dokonać improwizowanej naprawy filtra powietrza, aby móc kontynuować jazdę. Naprawa się powiodła, ale jednak skutkowało to znaczącą stratą czasu.

I JESZCZE PRZEBILI DWIE OPONY…

Problemów na trasie nie uniknęli także Kajetanowicz ze Szczepanikiem.

– Rajd Akropolu dobiegł końca. Jesteśmy na szóstej pozycji, mieliśmy szansę na czołową trójkę, ale niestety było trochę trudności. Dwie przebite opony mocno nas zepchnęły w klasyfikacji. Tempo było całkiem przyzwoite na większości odcinków specjalnych. Cieszę się, choć wolałbym stąd wywieźć więcej punktów, natomiast bardzo ważne są te, które mamy. Mam nadzieję, że przydadzą się na koniec sezonu. Zajmujemy drugie miejsce wśród załóg niefabrycznych i szóste w WRC2. Cały zespół ORLEN Rally Team powinien być z siebie dumny. Myślę, że przed Rajdem Chile to dobry prognostyk. Mamy dobre tempo i ustawienia, które jeszcze trzeba trochę dopracować pod nową nawierzchnię, ale jesteśmy pozytywnie nastawieni – powiedział cytowany przez PolskieRadio24.pl Kajetan Kajetanowicz, reprezentant ORLEN Rally Team.

ŚLADAMI KUBICY I ZMARZLIKA

Warto także uważnie śledzić karierę jednego z najmłodszych i najbardziej obiecujących członków ORLEN Team – 17-letniego Tymka Kucharczyka. Polak startuje w tym sezonie w serii GB3, która jest brytyjską odmianą Formuły 3. Mimo że rywale mają większe zaplecze, a jego zespół Douglas Motorsport nie jest wymieniany wśród tuzów w stawce, Polak regularnie dzielnie ściga się z czołówką i aktualnie zajmuje siódme miejsce w klasyfikacji generalnej. Dobra jazda Tymka zaowocowała zaproszeniem do startu w jednym z wyścigów serii FRECA w zespole Sainteloc Racing, w którym ściągają się już Esteban Masson i Emerson Fittipaldi Jr. Od dobrego wyniku na słynnym włoskim torze Monza zależy z pewnością to, czy nastolatek z Polski otrzyma kolejne szanse na starty w tym francuskim teamie. Rówieśnikiem Tymka jest Kacper Sztuka, który jeżdżąc obecnie we włoskiej Formule 4 dla zespołu US Racing, zajmuje trzecie miejsce w klasyfikacji generalnej, a wcześniej wygrał formułę Winter Series.

Aspiracje do zostania godnym następcą Bartosza Zmarzlika pokazuje za to Mateusz Cierniak, który wzorem naszego seniorskiego mistrza sięgnął po tytuł indywidualnego mistrza świata juniorów w ub.r., a w chwili zamykania tego numeru tygodnika „Sieci" szykował się już do obrony tytułu w sobotę na torze w Vojens, dokąd jechał jako lider klasyfikacji generalnej z kompletem 40 punktów, po zwycięstwach w Pradze i Gorzowie.

PARTNER DODATKU

ORLEN

Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl 7aba3c5885

TADEUSZ BIEDZKI PODRÓŻNIK, PISARZ

U źródeł Nigru

Niger to najdziwniejsza rzeka świata. Wypływa z gór Loma w Gwinei i w przeciwieństwie do innych rzek, które kierują się na południe, po czym uchodzą do Atlantyku, Niger płynie na północ, nabiera wody, tworzy deltę, dociera do Sahary i – gdy wydaje się, że pustynia go pochłonie – wycofuje się, wraca na południe, tworząc wielki bumerang; po ponad 4 tys. km wpływa drugą deltą do Atlantyku, niedaleko swego źródła.

Dotarcie do źródeł Nigru zajęło europejskim podróżnikom prawie 200 lat; szukali źródła, jej trasy i ujścia. Spekulowali, że jest dopływem Nilu, Konga, że tonie w Saharze. Podczas tych wypraw zginęło kilkadziesiąt osób.

Dopiero w 1805 r. Szkot Mungo Park odkrył, że Niger płynie na wschód i południe, ale nie dotarł do jego ujścia – został zamordowany. Źródło rzeki odkryto ćwierć wieku później. Ze względu na lokalizację wciąż niewielu białych tam dotarło. Mnie się to udało. W lutym 2015 r., podczas epidemii eboli, dzięki pomocy zachodnich komandosów, którzy uratowali moją żonę i mnie przed aresztowaniem przez gwinejską policję, bo do krajów, gdzie trwała epidemia, dostaliśmy się nielegalnie. Najprawdopodobniej jesteśmy pierwszymi i jedynymi Polakami, którzy zobaczyli źródła Nigru. Opisałem to w książce „W Afryce".

Dlaczego temat teraz wrócił? Nie wrócił, ale dopiero zaistniał. Kiedy uświadomiłem sobie, że możemy być pierwsi, przez kilka lat poszukiwałem śladów innych rodaków, którym udało się tam dostać. Nie znalazłem.

Notowała
Jolanta Gajda-Zadworna

Fot. Archiwum prywatne

eprasa.pl 7aba3c5885

SŁODKO-SŁONY

Po gruzińsku

ANNA MONICKA

Kiedy ostatnio zjawiłam się bladym świtem na moim bazarze, ilość i kolory warzyw przyprawiły mnie dosłownie o zawrót głowy. Na każdym straganie piętrzyły się stosy jabłek, gruszek, pomidorów i... dyń.

Kiedyś przeważały wielkie odmiany ze skórami tak grubymi, że zabierać się za nie trzeba było toporem albo piłą, a po wydrążeniu nasion kuchnia przypominała jatkę. Teraz z ulgą zauważyłam, że nasi rolnicy mają i muskat, i piżmową, i makaronową, i moją ulubienicę – piena lunga, przypominającą gigantycznego ogóra. Ta odmiana podbiła moje serce i podniebienie w ubiegłym roku. Owszem, jest ciężka jak diabli, ale pełna zwartego, słodkiego miąższu. Kroi się ją łatwo, bo skórka jest cienka, ale, co najważniejsze – w wielkie talary, więc można sobie ją rozsądnie dawkować. Taki plaster można po prostu w całości upiec w piekarniku jak stek, uprzednio skropiwszy oliwą i posypawszy jakimiś pachnącymi przyprawami. Ja zawsze używałam garam masalę lub curry, ale w tym roku na wakacjach odkryłam genialną przyprawę gruzińską – swańską sól, mieszankę z dzikimi ziołami: suszonymi nasionami kolendry, kozieradką, czosnkiem i ostrą papryczką oraz szafranem, koprem, cząbrem i kminkiem.

Skład niby jest znany wszem wobec, ale mieszanie tej przyprawy to cała tradycja, gospodynie, mieląc składniki w maszynkach do mięsa, dokładają to i tamto, bo mają swoje własne receptury i tajemnice, które decydują o oryginalnym smaku i zapachu. Krótko mówiąc – najlepiej szukać prawdziwej gruzińskiej mieszanki w naszych sklepach internetowych albo zamówić kilka paczuszek u znajomych, którzy wybierają się do Gruzji. Ja mogłabym ją sypać właściwie do wszystkich dań: porannej jajecznicy czy szakszuki, zup warzywnych, krupników, pieczonych warzyw, nawet zwykłych ziemniaków z masłem i kefirem. Smak jest wybitny i już teraz wiem, że kupiłam jej stanowczo za mało.

Dynia pieczona z tą solą jest świetna. Można ją potraktować jako dodatek do zup czy sosów albo samodzielne danie, skropione jeszcze odrobiną octu balsamicznego albo miodowego dressingu. To inny wymiar dyni, zwłaszcza w towarzystwie piena lunga.

Fot. Shutterstock

WILCZYM OKIEM

Niezwykłe wierzby

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Wystarczy pęd, obcięty najlepiej pod koniec zimy, przed rozwojem liści, wetknięty w wilgotną glebę i po kilku miesiącach mamy drzewo lub krzew, które w kolejnych sezonach szybko osiągną kilka metrów wysokości. To wierzby – interesujące i niosące wiele rozmaitych pożytków.

Kiedyś wierzby różnych gatunków, zarówno drzewiaste, jak i krzewiaste, porastały wielkie obszary w dolinach rzek. Dziś wierzbowe lasy łęgowe i zarośla są rzadkie. Dawniej usuwano je ze względu na żyzność gleb w dolinach rzecznych, wiele zniszczono także podczas regulacji rzek.

Wierzbami warto się zainteresować z wielu powodów. Po pierwsze – wspomniana zdolność do bardzo szybkiego wzrostu. Uprawa tych drzew to bardzo skuteczny sposób wykorzystania energii słonecznej. W krótkim czasie i niewielkim kosztem zyskuje się dużą ilość masy organicznej: drewna, łyka, kory i liści o różnorodnych zastosowaniach. Bardzo szybki wzrost wierzb, kilku- lub kilkunastokrotnie nawet szybszy niż u innych gatunków sprawia, że są one atrakcyjnym źródłem drewna energetycznego.

Młode pędy wierzb, szczególnie wierzby wiciowej, są idealne do wyplatania koszy, płotów, mebli i wielu innych rzeczy – giętkie drewno tylko czeka na zręczne palce i pomysłowość wyplatającego.

Kora wierzb zawiera salicynę, z której uzyskano kwas acetylosalicylowy, czyli aspirynę (zanim to się stało, ludowe sposoby leczenia zalecały np. połykanie wiosną kwiatów wierzb przeciwko chorobom gardła lub trzymanie okrawków kory przy bolącym zębie).

Wierzby kwitną wczesną wiosną, co sprawia, że są atrakcyjne dla pszczół i innych zapylaczy w okresie, kiedy nie ma jeszcze innych kwiatów. Posadzone na zanieczyszczonych gruntach oczyszczają je z toksyn (oczyszczają także powietrze i wodę).

Wierzby podnoszą różnorodność gatunkową – oferują rozmaite nisze ekologiczne wielu innym gatunkom; co ciekawe, bardzo skuteczne w tym są także wierzby intensywnie ogławiane – obcinane co roku gałęzie dostarczają w obfitości surowca, natomiast grube, dziuplaste pnie są siedliskiem dudków, pójdziek, rzadkich chrząszczy i grzybów.

Kto chciałby więc przyjemnie i pożytecznie spędzić czas nad brzegiem rzeki, niech sadzi wierzby (oczywiście rodzimych gatunków, pozyskując pędy z osobników rosnących tuż obok).

eprasa.pl 7aba3c5885

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

Obronić sanktuarium w Gietrzwałdzie

www.wojciechreszczynski.pl

Jest coś niebywale oburzającego, wręcz prowokacyjnego, w projekcie lokalizacji tzw. centrum logistycznego niemieckiej firmy Lidl w Gietrzwałdzie, 800 m od Sanktuarium Matki Bożej Gietrzwałdzkiej. To najświętsze miejsce dla wszystkich katolików, a szczególnie wiernych na Warmii i Mazurach

W 1877 r. Matka Boska ukazywała się dwóm dziewczynkom i przemawiała do nich po polsku. Objawienia te powtórzyły się aż 160 razy. Młode wizjonerki Justyna Szafryńska i Barbara Samulowska na pytanie: „Czego żądasz, Matko Boża?" – usłyszały. – „Życzę sobie, abyście codziennie odmawiali różaniec". Maryja zapewniała, że jeśli ludzie będą się gorliwie modlić, wówczas Kościół nie będzie prześladowany, a parafie otrzymają swoich kapłanów. Działo się to w czasach, gdy Rosjanie w Królestwie Polskim, a Niemcy w Prusach Wschodnich, na Warmii, gdy szalał Kulturkampf, chcieli za wszelką cenę utrudnić wyznawanie przez nas wiary katolickiej, wyrugować ją i Kościół z życia Polaków. Wraz z szerzącym się kultem Maryi, który podtrzymywał polskie nadzieje na niepodległość, narastały prześladowania kapłanów i wiernych. Były kary finansowe, a nawet zamykano duchownych i wiernych w więzieniach. A jednak kult Pani Gietrzwałdzkiej rozwijał się, przetrwał i trwa do dziś.

Co roku jeździłem z Olsztyna do Gietrzwałdu z rodzicami na odpusty. Olbrzymie, rozmodlone tłumy, pola zastawione furmankami i coraz liczniejszymi już wtedy samochodami – robiło to na mnie wielkie wrażenie. Gietrzwałd, jego święte sanktuarium jest na wskroś polskie, a niemieckie plany biznesowe obrażają nasze uczucia, nie tylko religijne, ale i narodowe. I należy je traktować jako wielką, niemiecką prowokację. Jest tyle innych miejsc na Warmii i Mazurach, gdzie można by ulokować tę inwestycję. Dlaczego wybrali akurat Gietrzwałd?

Centrum logistyczne Lidla ma być największym w Polsce centrum składowania odpadów Lidla, który należy do grupy Schwartz – największego potentata śmieciowego w Europie. Wyobraźmy sobie setki TIR-ów jeżdżących od rana do nocy, aby zgromadzić na tym terenie o powierzchni 40 ha ponad 154 tys. ton odpadów rocznie, w tym niebezpiecznych dla życia i zdrowia. I to tuż obok odwiedzanego przez Polaków z całego kraju sanktuarium w Gietrzwałdzie. Dodatkowo sanktuarium leży na terenie chronionego krajobrazu Doliny Rzeki Pasłęki.

Komitet Obrony Gietrzwałdu słusznie pyta, czy Lidl mógłby wybudować gigantyczne składowisko śmieci, zwane dla zmylenia „centrum logistycznym", np. kilkaset metrów od sanktuarium w Fatimie, Lourdes czy Guadalupe? A dlaczego Niemcy nie budują swojego „centrum" u siebie, skąd trafiają ich towary na polski rynek? Dlaczego uparli się na gietrzwałdzką lokalizację? Oczywiście lepiej jest trzymać śmieci daleko, ale w tym prowokacyjnym projekcie chodzi też o coś, czego jestem prawie pewny – o zamanifestowanie niemieckiej obecności w dawnych Prusach Wschodnich. Dostrzegam w tym rewizjonistyczny projekt, a co najmniej manifestację niemieckiej buty.

Być może nie byłoby tej buty, gdyby nie łatwość, z jaką miejscowe władze, np. starosta olsztyński, który wydał pozwolenie na budowę, czy wójt gminy i Rada Gminy Gietrzwałd, akceptujący w planie zagospodarowania przestrzennego niemiecką inwestycję, czy wojewoda, który nie zablokował inwestycji na jej wstępnym etapie. Czy wszystkich zaślepiła wizja wysokich podatków dla gminy od Lidla? Być może oczyma wyobraźni już te pieniądze rozdysponowali? Na co? Warto ich o to zapytać.

Sprawy zaszły tak daleko, że w olsztyńskiej prokuraturze toczy się postępowanie w celu wyjaśnienia, dlaczego w decyzji środowiskowej wójta Gietrzwałdu pominięto konieczność wykonania raportu oddziaływania inwestycji na środowisko przyrodnicze.

Niemiecka buta nie miałaby miejsca, gdyby nie zgoda wydana przez Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi na odrolnienie 10-ha działki pod inwestycję, gdyby nie uchwała Rady Gminy akceptująca niemiecką inwestycję w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego, gdyby nie brak reakcji wojewody na uchwałę Rady Gietrzwałdu.

W końcu jednak wojewoda warmińsko-mazurski wstrzymał inwestycję, która nadal znajduje się na etapie uzyskania prawomocnego pozwolenia na budowę. Sprawa będzie miała zatem dalszy ciąg i z pewnością trafi do sądów administracyjnych, nie zawsze przychylnych polskiej racji stanu. Lidl tak łatwo nie zrezygnuje ze swojego obrażającego Polaków pomysłu, wszak pewnie coś już zainwestował, mamiony wsparciem lokalnych władz.

Jest jeszcze jeden ważny podmiot, który jakby miał bielmo na oczach, dlatego Tadeusz Poźniak w imieniu Społecznego Komitetu Ratujmy Miejsce Objawień Matki Bożej Maryi zwraca się do władz kościelnych archidiecezji warmińskiej o pomoc w odrzuceniu tej lokalizacji. Tego oczekują wierni i liczni pielgrzymi z całej Polski. W ostateczności trzeba będzie ogłosić bojkot wszystkich sklepów Lidla w Polsce.

Reklama | 11/0923/F

eprasa.pl 7aba3c5885

GRUPA **ORLEN** WZMACNIA **BEZPIECZEŃSTWO ENERGETYCZNE POLSKI**

W trosce o bezpieczeństwo i niezależność energetyczną Polaków zwiększyliśmy dostawy LNG, które obecnie są jednym z głównych źródeł zaopatrzenia Polski w gaz ziemny. W 2022 roku w terminalach im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Świnoujściu oraz litewskiej Kłajpedzie odebraliśmy rekordową liczbę ładunków skroplonego gazu. Rozwijamy również własną flotę gazowców, która zagwarantuje stabilność dostaw oraz wzmocni naszą pozycję na globalnym rynku LNG. Dwie jednostki w barwach naszej Grupy dostarczają już gaz do Polski.

epnasa.pl 7aba365885

BĄDŹ SOBĄ – PRZECZYTAJ

Babiarz the best

Aleksander Nalaskowski

Znakomicie zorganizowane, a wręcz perfekcyjne, widowiskowe lekkoatletyczne Mistrzostwa Świata w Budapeszcie były mocnym i uroczym akcentem końcówki sierpnia. Mogłem sobie pozwolić na obejrzenie ośmiu spośród dziewięciu transmisji z tych zawodów. Po ostatnim dniu stwierdziłem, że chyba jestem już uzależniony od lekkiej atletyki. Kocham tę dyscyplinę, rozpisaną na wiele jakże różnych konkurencji. Z przyjemnością patrzę na zawodników, na tych herosów atletyki. Ludzi, którzy na bieżniach, skoczniach, rzutniach dokonują rzeczy niemożliwych. Ujawniają przy tym nieprawdopodobny stopień zdyscyplinowania ciała i możliwości zmuszenia go do wyjątkowego wysiłku.

Ile trzeba mieć siły, aby rzucić młot na ponad 80 m, aby pobiec 5 km w tempie, w którym zwykły Kowalski sprintuje do tramwaju? Jak można fruwać wzwyż plecami do poprzeczki? Jak można płynnie biec z ogromną prędkością, pokonując jednocześnie gąszcz płotków? Ile lat na to potrzeba, ile tysięcy godzin spędzonych na treningu?

W Budapeszcie nie padł żaden rekord świata, ale takich rekordów nie bije się na zawołanie. Poza tym zawodnicy zmagali się dodatkowo z niewidzialnym przeciwnikiem – niebywałym upałem, który nieco faworyzował atletów z Afryki, krajów arabskich czy w ogóle południowców. To, co dla Norwega było niemożliwym skwarem, dla Kenijczyka stanowiło ledwie przyjemne ciepełko.

Chyba jestem już uzależniony od lekkiej atletyki. Kocham tę dyscyplinę, rozpisaną na wiele jakże różnych konkurencji

Festiwal światowej lekkiej atletyki pokazał, że Europa czy USA nie mają wyłączności na zwycięstwa. Znakomicie sobie radzili zawodnicy spoza Starego Kontynentu i Stanów Zjednoczonych. Niegdysiejsze europejskie potęgi lekkoatletyczne musiały wielokrotnie uznać wyższość swoich kolegów spoza naszego kontynentu. Może poza Hiszpanami, którym się niebywale wiodło. Taki jest sport, na tym polega rywalizacja i cały urok sportowej walki.

Polacy przywieźli dwa srebrne medale. Po wszystkim okazało się, że to naprawdę niezły dorobek. Jeśli dobrze pamiętam, to Niemcy przywieźli jeden medal, brązowy, i w klasyfikacji są daleko za nami.

Byłbym daleki od pretensji do naszych murowanych faworytów, a zwłaszcza do miotaczy. Ileż można wymagać zwycięstw, ilu złotych medali (także olimpijskich) oczekiwać?! Fajdek, Bukowiecki, Włodarczyk, Kopron są wybitnie zasłużeni dla polskiego sportu, ale nie oznacza to, że będą wiecznie wygrywać. To tak nie działa! Mieliśmy co jakiś czas swoje tłuste lata, teraz przyszły te chudsze i musimy się z tym pogodzić. Jednakowoż Polacy walczyli z całych sił, fair i do końca, co było doskonale widać w finale sztafety 4x400 m kobiet. Byłem z nich dumny.

Mistrzostwa to był także najprawdziwszy show. Mogliśmy zobaczyć niebywały przegląd fryzur, kolorów włosów, tańców radości po zwycięstwie, wzajemnych gratulacji i podziękowań zawodników po walce. Jedyne, co mi w tej estetyce okołosportowej nie grało, to czasami nachalne, wielkopowierzchniowe tatuaże. Skąd u ludzi będących uosobieniem piękna ludzkiego ciała taka akceptacja i skłonność do jego oszpecania? Ale ja pewnie jestem stary i niewiele rozumiem.

Na mistrzostwach dopisała publiczność. Wielonarodowa, wielotysięczna zbiorowość kibiców nagradzała oklaskami, dopingiem, wybijaniem rytmu, trzymała kciuki za każdego zawodnika. Mimo upału trybuny były pełne, aż się chciało patrzeć na tę wspólną zabawę sportowców i publiczności.

Transmisje telewizyjne (chwała TVP!) to była osobna jakość. A zwłaszcza komentatorzy. Przemysław Babiarz, którego niezwykle cenię za rozległość kompetencji i wszechstronność komentatorską, do spółki z Sebastianem Chmarą byli niezwykle ważnym duetem w tych zmaganiach. Jak z rękawa sypali wynikami, tytułami, czasami, metrami, wysokościami, ze swobodą wyjaśniali telewidzom tajniki dyscyplin, przepisy, wydarzenia. Babiarz jest prawdziwym następcą genialnego Jana Tomaszewskiego. Znakomita dykcja, urocze poczucie humoru i takt komentatorski uczyniły zeń prawdziwą gwiazdę dziennikarstwa sportowego. Przyjemnie było słuchać. Komentatorom też należą się złote medale.

Była jednak pewna drzazga w tej pięknej całości. Zabrakło dekoracji medalami na stadionie, hymnów. Dlaczego ceremonię wyróżniania zwycięzców zamieniono na dekorowanie ich w przejściu do szatni przez obsługę techniczną? Może czegoś nie wiem, a może nie rozumiem.

eprasa.pl 7aba3c5885

PKO Bank Polski daje klientom ekologicznie innowacyjne karty

Do rąk klientów PKO Banku Polskiego trafiły pierwsze innowacyjne karty ekologiczne, wykonane w 70 proc. z Ocean Plastic® – tworzywa pochodzącego z recyklingu plastikowych butelek. To krok w kierunku bardziej zrównoważonego modelu bankowości. Do końca 2023 r. największy polski bank rozpocznie również stopniowe wydawanie wszystkich swoich nowych i wznawianych plastikowych kart w bardziej ekologicznej wersji – będą wyprodukowane z materiałów pochodzących z odzysku

Nowe „Przejrzyste karty kredytowe" PKO BP różnią się nie tylko składem, ale również wizualnie. Na ich rewersie znajdziemy napis „Wykonano w 70% z Ocean Plastic®" oraz symbol recyklingu. Zastosowanie do produkcji maksymalnie 70 proc. tworzywa PET z recyklingu wynika z technicznych wymagań procesu produkcji przy jednoczesnym zachowaniu międzynarodowych standardów jakościowych kart płatniczych.

– W portfelach klientów PKO Banku Polskiego znajduje się 10 mln kart płatniczych wydanych przez bank – jest to ok. 50 t plastiku. Nowe, bardziej „zielone" karty wydawane klientom przez PKO Bank Polski to ważny krok w rozwoju zrównoważonych płatności w Polsce, bo jednoznacznie wskazujemy kierunek, w którym zmierzamy. I nie jest to nasze ostatnie słowo w tym obszarze. Przewidujemy, że plastikowe, fizyczne karty płatnicze już niedługo zaczną znikać z rynku i będą stopniowo zastępowane przez karty cyfrowe – czyli karty oferujące co najmniej takie same funkcje co karty tradycyjne, ale dostępne jedynie w wersji cyfrowej w mobilnych aplikacjach bankowych czy w serwisach internetowych instytucji finansowych – powiedziała Edyta Tararuj, dyrektorka Biura Rozwoju Produktów w Departamencie Produktów Klienta Indywidualnego w PKO Banku Polskim.

Jednak to nie koniec proekologocznych działań PKO Banku Polskiego. Do końca 2023 r. planowane jest wprowadzenie nowych kart z materiałów pochodzących z recyklingu. W miejsce tradycyjnego PVC zostanie wykorzystane PVC z odzysku (tzw. rPVC). Najczęściej jako materiał wykorzystywane są tu odpady przemysłowe. Te bardziej ekologiczne karty zostaną oznaczone napisem „Wykonano w 100% z PVC z recyklingu" oraz logo recyklingu. Ich emisja rozpocznie się w ostatnim kwartale tego roku, w miarę wyczerpywania się dotychczasowych zapasów tradycyjnych kart.

PKO Bank Polski jest jednym z liderów ekologicznych innowacji w sektorze bankowym w Polsce, dołączając do wybranego grona wydawców kart płatniczych wykonanych z Ocean Plastic® we współpracy z organizacją Parley for the Oceans. Wprowadzenie kart z materiału pochodzącego z recyklingu to odpowiedź na rosnący trend zarówno w Polsce, jak i na świecie.

Warto jednocześnie przypomnieć, że od 2021 r. PKO Bank Polski oferuje swoim klientom możliwość wykonywania płatności zbliżeniowych za pomocą smartfona w kraju i na świecie z wykorzystaniem BLIKA zbliżeniowego, czyli całkowicie bez konieczności posiadania karty płatniczej. Aby korzystać z BLIKA zbliżeniowego, wystarczy posiadać konto w PKO Banku Polskim z aktywną aplikacją IKO oraz telefon z systemem Android wyposażony w moduł NFC.

Bank nie tylko dostarcza ekologiczne karty, ale i aktywnie wspiera zieloną transformację gospodarki. W ciągu ostatniego roku udzielił firmom zielonych kredytów na kwotę 3,4 mld zł, co stanowi wzrost o 78 proc. w skali roku. Przewagę miały projekty związane z energią odnawialną. PKO Bank Polski wspiera również mniejsze inwestycje ekologiczne, oferując kredyty z prowizją 0 proc. dla wspólnot mieszkaniowych na cele EKO oraz program dopłat na termomodernizację i remonty budynków. Dzięki temu mieszkańcy mogą cieszyć się lepszym komfortem termicznym i przyczynić się do poprawy efektywności energetycznej nieruchomości.

PKO Bank Polski planuje też być liderem w transformacji ESG w polskim sektorze bankowym, inwestując w zielone projekty, zwłaszcza w energetykę słoneczną i wiatrową. Bank podpisał porozumienie z Narodowym Funduszem Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, aby wesprzeć ekologiczne przedsięwzięcia i wspólnie działać na rzecz zrównoważonej przyszłości.

Artykuł sponsorowany | 41/0823/F

eprasa.pl 7aba3c5885

Rysuje ***Jerzy Wasiukiewicz***

TRENDY I OWĘDY

Baner wyborczy

W całej Polsce patrzą na nas politycy

Ryszard Makowski

Idąc sobie spokojnie ulicą, bo przeważnie idę spokojnie, zobaczyłem na płocie, takim prywatnym płocie, baner wyborczy. Koalicja Obywatelska, Polska w naszym sercu i w obronie zasad. Przyjrzałem się dokładniej, jeszcze dokładniej, i zatrzymałam się, żeby sprawdzić, czy oczy mnie nie zwodzą. Był to baner zachęcający do głosowania na Macieja Laska. Zdjęcie opracowane fotoszopem potwierdziło, że chodzi właśnie o tego Macieja Laska, który tłumaczył nam meandry „żelaznej brzozy" po rozpadzie w Smoleńsku prezydenckiego Tu-154 M na 60 tys. kawałków. Dotarło do mnie, że Platforma Obywatelska działa wbrew sentencji Bismarcka: „Ludzie nie powinni wiedzieć, jak się robi kiełbasę i politykę". Tu mamy działanie pełne ostentacji. A macie, zobaczcie, jak my robimy politykę! Przedstawiamy wam jako autorytet moralny pana Laska i co nam zrobicie? Ano nic. Przecież każdego można wystawić na listy wyborcze, choćby mec. Giertycha, który od dłuższego czasu przebywa we Włoszech, bo tutaj mógłby mieć kłopoty z prawem.

Czemu Platforma zamiast szukać ludzi poważnych, stawia na niejaką Jachirę czy rowerzystę Starczewskiego? Trudno nie mieć wrażenia, że chodzi o niszczenie naszego życia publicznego, o deprecjonowanie Sejmu Rzeczypospolitej, o niedopuszczenie do istnienia poważnego europejskiego państwa.

Szedłem dalej już mniej spokojnie. Dźwięczało mi w głowie „w obronie zasad" w kontekście Macieja Laska. Bismarck zasłynął też sentencją: „Bijcie Polaków, ażeby aż o życiu zwątpili". I Platforma się do tego ściśle stosuje.

eprasa.pl 7aba3c5885

***Michał Korsun prezentuje:* Piłka piłce nierówna**

ref. Shutterstock (3x)

***Wycinki z* przeszłości**

Na pożegnanie lata w naszym kąciku reklama polskiego Fiata 125p/1500 z lat 80. XX w. Choć specyficzne to ogłoszenie. Zamieszczające je Biuro Eksportu Wewnętrznego Pol-Mot sprzedawało auta za dewizy, niedostępne dla zwykłego Polaka. Dużego fiata mógł zatem w ten sposób kupić tylko ktoś, kto miał możliwość wyjazdu za granicę i zarobku tam, albo ktoś, za kogo zapłacili bliscy mieszkający za granicą. Dla większości nabycie samochodu pozostawało odległym marzeniem albo wymagało wyrzeczeń, w które trudno dziś uwierzyć.

(mk)

Z wiersza i z piosenki... herbata za herbatą

***Leszek* Długosz**

Stanisław Baliński
(1898–1984)

* * *

W niedzielne letnie popołudnie
Gdy kulę smutku toczy demon
Nad rzeką w kwiaty oprawioną
Pod niebem bladym jak anemon
Siedzieli rzędem staruszkowie
Pochyłe panie i panowie
Ubrani jasno mile schludnie
I patrząc w wodę jak zanika
Fala za falą, świat za światem
Pili herbatę, za herbatą
(Tu cicha gra muzyka)
Jaka szkoda
Jaka szkoda, że dni nasze dni wiosenne
Nawet we śnie
Przepłynęły beznamiętnie, bezszelestnie
Jak ta woda [...]

Justyna Chłap-Nowakowa
Niespodziane wakacje w deszczu

Już trzy dni Staff uparcie dzwoni deszczem,
krople znaczą szyby skośnym szlakiem,
W tle cichy duet Balińskiego z Leszkiem,
a my pijemy herbatę za herbatą.
Za bramą w miejsce drogi płynie strumyk,
gliniastą wodę niesie, cicho szumi.
Pełzną przez trawę bezdomne ślimaki,
bujany fotel moknie na tarasie.

Kominek, jak zwykle, wpadł w deszczowy spleen –
zapałki wciąż gasną i cofa się dym.
Trzeba poczekać, aż humor zły minie,
znamy się nie od dziś ty, ja, i kominek...
Wszystko trwa tutaj jak w kapsule czasu
– schody skrzypiące, dawne książki nasze.
Grzejemy się chwilą daną niespodzianie
Napijesz się jeszcze herbaty, Kochany?

Zamów Prenumeratę! Według nowego cennika

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	82 zł	149 zł	265 zł
wSIECI HISTORII	–	34 zł (3 wydania)	59 zł (6 wydań)
pakiet SIECI i wSIECI HISTORII	–	169 zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	295 zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

**dane do przelewu w stopce redakcyjnej*

eprasa.pl 7aba3c5885

OD A DO ZYBERTOWICZ

Żart tysiąclecia: luksusy dla wszystkich!

Strategie cyfrowe, o których myśli branża luksusowa, to prawdopodobnie nowe rozwiązania komunikacyjne – tak zaciekawić opowieścią o produktach, żeby zachęcić do ich zakupu

Nie, nie i jeszcze raz nie. Wcale nie przepadam za luksusem. Ok, żartuję. Ponoć odrobina luksusu nigdy jeszcze nikomu nie zaszkodziła.

Niedawno napomknęłam tu o książce Bartosza Pacuły „High-end. Dlaczego potrzebujemy doskonałości" (Znak 2023). Angielski zwrot *high-end* autor przywołuje, by wskazać zjawisko wytwarzania przedmiotów lub usług w sposób, który prowadzi do możliwie ich najdoskonalszej formy końcowej. Impuls, by do tej publikacji wrócić, znalazłam na... stronie PAP. Agencja, powołując się na raport firmy doradczej Deloitte, informuje, że kryzys i niepewność gospodarcza, z którymi mierzą się firmy na całym świecie, nie dotknęły rynku dóbr luksusowych.

Raczej mało zaskakująca wiadomość. Bogaci – a tacy przecież są klientami luksusowych produktów i usług – na kryzysie postpandemicznym raczej nie stracili. Po towary z wyższych półek sięgają nawet w kryzysach. Ale niebanalnie brzmią już prognozy ekspertów Deloitte'a, że głównym celem marek luksusowych w najbliższych latach będzie opracowanie strategii cyfrowej pozwalającej na dotarcie do najbardziej obiecujących klientów, zwłaszcza tych młodych.

Przeskoczymy teraz do rozważań Bartosza Pacuły. W jednym z rozdziałów autor, powołując się na książkę Natalii Hatalskiej „Wiek paradoksów. Czy technologia nas ocali?" (Znak, 2021), rozważa zapowiedź, że wysokie technologie wcześniej czy później wykreują lustrzany świat. Ponoć dostaniemy cyfrowe odbicie tego *wszystkiego*, co przeżywamy i tego, co nas otacza w realu. Ponoć już są „maszyny" do... zdalnego całowania, więc dlaczego nie sprzedawać wirtualnych przygód z luksusem?

Strategie cyfrowe, o których myśli branża luksusowa, to prawdopodobnie nowe rozwiązania komunikacyjne – tak zaciekawić opowieścią o produktach, żeby zachęcić do ich zakupu. Za pomocą sieci można wbić do głów młodych, że luksusy to dobra inwestycja. Że luksusy to produkty przyjazne dla planety, bo wytwarzane w reżimie ESG (skrót od angielskich nazw istotnych obszarów mających wyznaczać standardy dla działań przedsiębiorstw: środowisko, społeczeństwo i ład korporacyjny). Że luksusy są ponadczasowe i można je przekazać kolejnemu pokoleniu (jeśli będą się rodzić dzieci...) albo można się nimi wymieniać, nabywać z drugiej ręki. A może uda się wyprodukować cyfrowe „próbki" luksusu?

Ale przede wszystkim potrzebne są algorytmy – coś musi tymi platformami zarządzać. Marki luksusowe nie zawsze są tożsame z produktami high-endowymi. Pacuła ilustruje ten paradoks na przykładzie branży perfumeryjnej. Często w wysokiej cenie perfum tkwią przede wszystkim koszty reklamowania ich przez sławne aktorki. Wysoka cena tylko niekiedy odzwierciedla jakość produktu. Ale pomijając *quasi*-luksus, jakie praktyczne konsekwencje może przynieść cyfryzacja rynku dóbr prawdziwie renomowanych?

Autor „High-endu" nie ma wątpliwości, że przejście ze świata fizycznego do cyfrowego może drastycznie obniżyć jakość produktów. I nie ma tu znaczenia, co się produkuje, bo potrzebna jest „rzeczywistość", której możemy doświadczyć „wszystkimi zmysłami, w sposób pełny i nieskrepowany. Każde inne rozwiązanie skazuje nas na pogorszenie obowiązujących standardów i niemal bez wyjątku podyktowane jest chęcią bogacenia się tych, którzy i tak mają pieniędzy w nadmiarze".

Pacuła podkreśla, że już sama dyskusja o nowoczesnej technologii w kontekście jej wpływu na jakość życia człowieka jest bardzo trudna ze względu na złożoność zagadnienia i liczne grupy interesów, które „lobbują i reklamują".

Przypomina, jak niesprawiedliwie historia zapisała XIX-wiecznych luddystów jako bezmyślnych niszczycieli maszyn. Tymczasem oni „widzieli wszechobecną nędzę i stale pogarszające się warunki życia w przepełnionych miastach, zwracali uwagę na przepaść między obietnicami składanymi przez apologetów nowoczesności a rzeczywistością". I dodaje: „Jeśli miałbym pospekulować, to stawiałbym, że Jeff Bezos, Elon Musk i Mark Zuckerberg wcale nie szykują high-endowego świata dla nas. Szykują go wyłącznie dla siebie".

Katarzyna Zybertowicz

Autopromocja | Reklama 54/0823/F

eprasa.pl 7aba3c5885

TYLKO DLA PRENUMERATORÓW WERSJI PAPIEROWEJ

SIECI | wSIECI HISTORII

Dla Polski rok 1939 był przedziwny. Naznaczony przez tragedię wybuchu II wojny światowej, a wcześniej pełen pozytywnych wydarzeń wpływających na dynamiczny rozwój II RP.

Jan i Małgorzata Żarynowie w wartkiej literackiej narracji rekonstruują tamten czas, pozwalając czytelnikom zrozumieć kontekst epoki, w której Polska odegrała główną rolę.

312 STR. | HISTORYCZNY BESTSELLER | BOGATE ILUSTRACJE | TWARDA OPRAWA

125 książek w prezencie

Książkę **„Rok 1939. Od beztroski do tragedii”** otrzymasz **GRATIS**, zamawiając roczną prenumeratę pakietu: tygodnik SIECI i magazyn wSIECI HISTORII za **295 zł**.

Zamów już dziś na: **www.sieciprawdy.pl/prenumerata**

Masz już wykupioną prenumeratę, a chcesz otrzymać tę książkę w prezencie?
Zamów kolejną prenumeratę pakietu Sieci + wSieci Historii na 12 miesięcy.
Uruchomimy ją, gdy skończy się Twoja obecna prenumerata, a książkę wyślemy już teraz.

Przed zamówieniem prenumeraty upewnij się, że książka jest nadal dostępna:
prenumerata@fratria.pl | **tel. 22 616 36 00** w godz. 9-16

Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290, Fratria Sp. z o.o., ul. Legionów 126-128, 81-472 Gdynia, w tytule wpłaty wpisując pełne dane adresowe do wysyłki.

eprasa.pl 7aba3c5885

PRZYSZŁOŚĆ JEST
Z MIEDZI

Globalny lider w produkcji miedzi i srebra. Gigant, wizjoner odkrywca w branży wydobywczej i produkcyjnej. Od ponad 60 lat wydobywamy i przetwarzamy cenne zasoby ziemi, skutecznie budując pozycję lidera branży. Dzięki wiedzy i doświadczeniu naszych pracowników tworzymy produkty, które umożliwiają zrównoważony rozwój świata.

www.kghm.com

KGHM
POLSKA MIEDŹ

eprasa.pl 7aba3c5885